

# REMIGIUSZ MRÓZ



## WIDMO BROCKENU

ISTNIEJĄ POŻARY, KTÓRYCH UGASIĆ SIĘ NIE DA

# REMIGIUSZ MRÓZ

WIDMO BROCKENU

FILIA





*Hej, Korusiek,  
ta książka jest dla Ciebie.*

*Mysłałaś, że tego nie zrobię, co?*



*Wróc. Tatry przyzwały cię tęsknotą.*

*Pomówimy sam na sam o tobie.*

**Teresa Harsdorf-Bromowiczowa**

*Skądkolwiek wieje wiatr, zawsze ma zapach Tatr.*

**Jan Sztudynger**





## **PROLOG**



## TERAZ

*Schronisko PTTK w Dolinie Pięciu Stawów, 1671 m n.p.m.*

Wiktor Forst nie odrywał wzroku od Joanny Chyłki. Robił wszystko, by porozumieć się z nią bez słów i spełnić żądania mężczyzny, który celował do nich z broni.

Kłęczeli w jadalni razem z innymi turystami, którzy utknęli w odciętym od świata, zasypanym śniegiem schronisku. Bez szansy na ratunek, bez nadziei na to, że zjawi się ktoś, kto odwróci losy tego, co się działo.

Nikt się nie odzywał, zgodnie z poleceniem człowieka trzymającego pistolet.

Przejmująca cisza była jednak raz po raz przerywana cichym szlochem lub zduszonym zawodzeniem dziecka, które matka przycisnęła mocno do piersi, jakby mogła sprawić, że jakimś cudem ochroni je przed tym horrorem.

– Ręce za głowę – odezwał się rostry mężczyzna stojący przed Forstem.

Wiktor nawet nie drgnął, zamachowiec jednak nie miał zamiaru pozwalać na choćby znikomą niesubordynację. Od razu wymierzył broń w kłęczącą obok Joannę.

– Powtarzać nie będę – rzucił.

Forst wciąż patrzył na Chyłkę.

Zachowywała spokój, pozornie nawet większy od niego. Wciąż sprawiała wrażenie jakiejś kompletnej aberracji w tym miejscu, ubrana w trekkingowe spodnie, polar i górską kurtkę.

Trwała w bezruchu, z jej twarzy niewiele dało się wyczytać. Wiktor jednak miał świadomość znaczenia jej wzroku. Za jego pomocą pytała, co robić. Próbowwała przesądzić, czy porwą się na jakąś szaloną, desperacką próbę ratunku.

Komisarz nie miał dla niej odpowiedzi.

Analizował gorączkowo sytuację, od kiedy tylko mężczyzna się tu zjawił i wyciągnął broń, terroryzując wszystkich w schronisku.

Szukali go.

Próbowali namierzyć go od dawna.

Nie mieli jednak pojęcia o tym, kogo tak naprawdę ścigają. Gdyby było inaczej, dorwaliby go dużo wcześniej. Wszystko potoczyłoby się w zupełnie inny sposób, a ten człowiek nie sprawowałby teraz nad nimi nieograniczonej, absolutnej władzy.

W jednej chwili stał się demiurgiem mogącym przesądzić, kto będzie żył, a kto zginie. Udowodnił to przed momentem, zabijając jedną z osób. I Forst nie miał złudzeń, że nie minie wiele czasu, a będzie chciał ponownie to pokazać.

Zabije znów, by zyskać jeszcze większą kontrolę nad resztą.

Pytaniem otwartym pozostawało, kto stanie się kolejną ofiarą.

Wiktor w końcu spojrział w oczy mężczyzny. Przez głowę przeszło mu wiele obrazów, wiele sytuacji, w których otarł się o śmierć. Mimo to odniósł wrażenie, że nigdy nie zbliżył się do niej tak jak teraz.

Ten człowiek przyszedł tu, by odebrać im życie.

Nie miał żadnego innego planu, nie powodowało nim nic innego. W rezultacie nie istniała żadna rzecz, dzięki której zrezygnowałby z pociągnięcia za spust.

Jedyne, co mógł zrobić Forst, to ugrać nieco czasu.

Jak w ogóle do tego dopuścić? Jakim cudem wraz z Chyłką pozwolili na to, by sprawa zaszła aż tak daleko? Kiedy znaleźli się na drodze, z której nie mogli już zawrócić?

Wiktor doskonale znał odpowiedź na ostatnie z tych pytań. Pamiętał, jak wraz z dziećmi Dominiki siedział na podłodze w ich mieszkaniu w Krakowie. Ona była w pracy, on zaś grał z Ingą i Olafem w *Detektywa*, planszówkę kryminalną, niepewny, czy jest dla nich odpowiednia.

Boże, tak bardzo chciałby do nich wrócić.

Żeby mieć na to choćby nikłą szansę, musi wypełniać polecenia zamachowca co do litery. Przynajmniej na razie.

Powoli podniósł surowe, naznaczone życiem duże dłonie, a potem umieścił je na karku i skrzyżował palce.

- Dobrze - pochwalił go terrorysta.

Wiktor dostrzegł kątem oka, że Chyłka obraca głowę w kierunku okna. Na zewnątrz szalała zamieć, zadymka była tak duża, że nie sposób było dostrzec niczego poza śniegiem tłukącym o szyby. Niknęła w nim jakakolwiek wiara w to, że ludzie zamknięci w schronisku się uratują.

Mężczyzna z bronią wiedział, że wszyscy są na jego łasce. Nawet gdyby komuś udało się zaalarmować służby, te nie miałyby tu jak dotrzeć

w najbliższym czasie. Szlaki były zasypane, drogi nieprzejezdne, a śmigłowiec nie mógłby nawet zbliżyć się do Tatr.

Być może to sprawiło, że zamachowiec odszedł w stronę innych turystów.

Chyłka natychmiast skorzystała z okazji.

– Co robimy? – rzuciła cicho, pospiesznie.

Komisarz nie odpowiedział.

– Forst, kurwa mać – syknęła.

– Hej! – krzyknął mężczyzna z bronią, a Joanna natychmiast skierowała wzrok przed siebie.

Znów się do nich zbliżył, popatrzył na nich z góry, po czym wycelował prosto między oczy Chyłki. Ta w naturalnym odruchu je zamknęła, szybko jednak zmusiła się do tego, by podnieść powieki. I spojrzeć na człowieka, który był gotów ją zabić.

Milczenie się przeciągało, nabierając niemożliwego do wytrzymania ciężaru.

– Cisza – rzucił zamachowiec.

Joanna oddychała nierówno przez lekko rozchyłone usta.

– Jeszcze jedno słowo, a zginie kolejna osoba – dodał mężczyzna z pistoletem.

Forst spojrzał na broń. CZ P-09, kaliber dziewięć milimetrów Para, dwiętnaście naboí. Spust ustawiony na podwójne działanie, decocker i bezpiecznik nastawny w pozycji do strzału. Waga? Pewnie około ośmiuset gramów.

Komisarz mimowolnie zaczął rozważać, czy gdyby rzucił się teraz na przeciwnika, zdołałby wytrącić mu broń z ręki, zanim ten pociągnie za język spustowy. Prawdopodobieństwo było niewielkie, ktoś z pewnością straciłby życie.

Wynik takiego starcia także pozostawałby wielką niewiadomą. Forst przeszedł długą rehabilitację, miał nigdy nie wrócić do pełni zdrowia. I mimo że poprawił kondycję fizyczną w ostatnim czasie, był jeszcze daleki od formy, która dawałaby szansę w starciu z tym człowiekiem.

Mimo wszystko był gotów spróbować.

A raczej byłby, gdyby nie niewielki przycisk umocowany do pistoletu. Przycisk, który mógł doprowadzić do eksplozji ładunku wybuchowego znajdującego się na środku pomieszczenia.



**CZĘŚĆ PIERWSZA**

**WCZEŚNIEJ**





Forst siedział przy stole w kuchni, obserwując w milczeniu, jak Dominika kończy dopijać kawę. Był chłodny poranek, kaloryfery grzały na pół gwizdka, na zewnątrz jaśniało i zapowiadał się dobry dzień. Jak każdy inny w ostatnim czasie.

Gdyby ktoś jeszcze niedawno próbował przekonać Wiktora, że to właśnie w takich okolicznościach odnajdzie spełnienie, niechybnie poniósłby fiasko. Okazało się jednak, że prawdziwy ogień potrzebuje powietrza, by płonąć – a w nowym życiu Forst mógł wreszcie czerpać je pełną piersią.

Nie uczestniczył w śledztwach, nie ścigał żadnych przestępców. Z racji obrażeń odniesionych na Zawracie i statusu bohatera, przyznanego mu przez media i polityków, mógł jeszcze przez pewien czas żyć w dostatku.

Kiedyś byłoby to dla niego nie do zniesienia. Teraz okazało się wybawieniem, którego od lat potrzebował.

Uśmiechnął się lekko do Wadrys-Hansen i dostrzegł, że podobny wyraz przemyka przez jej twarz. Nie musieli się odzywać. Cisza w ich przypadku nie była brakiem dźwięków – była jednym z nich. Tym, który daje komfort i wypełnia człowieka poczuciem, że wszystko jest w porządku.

Dopili swoje kawy, po czym Dominika poszła do łazienki, a on zaczął myć kubki i talerze po śniadaniu. Inga i Olaf kręcili się po domu, właściwie bez ładu i składu, przekrzykując się i przekomarzając.

Forst nie miał pojęcia, jak wiele szczęścia potrafi wnieść taki poranny raban. Obawiał się, że w końcu stanie się irytujący, ale było wprost przeciwnie. Teraz nawet nie wyobrażał sobie, jak mógł spędzać tyle czasu w osamotnionej chałupie na Mrażnicy.

Nie były to wszakże jedyne obawy, jakie jeszcze jakiś czas temu go nachodziły. Czuł realny strach przed tym, że nie sprawdzi się w roli powierzonej mu przez Dominikę i jej dzieci. Głowy rodziny? Ojca? Wciąż nie mógł jej dookreślić, ale obawiał się, że jakakolwiek by była, nie sprostą.

Oni byli jednak najwyraźniej innego zdania. I praktycznie codziennie w taki czy inny sposób mu o tym przypominali. Dominika robiła to wprost. Od Ingi i Olafa otrzymywał niewypowiedziane sygnały, kiedy przychodzili pozornie bez powodu się przytulić, chcieli razem się bawić czy oglądać kreskówki.

To właśnie w jednym z takich momentów Wiktor stwierdził, że nigdy nie wróci do bycia śledczym. Nie tam leżało jego przeznaczenie. Nie to było prawdziwym celem jego życia.

Jedno i drugie koncentrowało się tutaj, wokół trójki ludzi, którzy nadali nowy sens jego egzystencji.

- Dobra, lecę - rozległo się z korytarza.

Forst odwrócił się od zlewozmywaka w kuchni i zerknął na Wadryś-Hansen, która właśnie próbowała namierzyć któreś z dzieci, by pożegnać się chociaż z jednym.

- Halo - rzuciła bezradnie.

Inga ani Olaf bynajmniej nie zainteresowali się wyjściem mamy, kontynuując w najlepsze cokolwiek, co robili. Dominika westchnęła i rzuciła krótkie, bezańskie spojrzenie w kierunku Wiktora.

- Zepsułeś mi dzieci - oznajmiła.

- Ja?

- Nie wiem jak, ale ci się udało.

- Nic nie zrobiłem.

Wadryś-Hansen z powątpiewaniem uniosła brwi.

- Gdybyś ty wychodził, rzuciłyby się do drzwi, jakby miały cię więcej nie zobaczyć.

- I jaka w tym moja wina?

- Duża.

Potraktowawszy to jako komplement, komisarz znów pozwolił sobie na lekki uśmiech. Niezmiennie dziwiło go to, z jaką łatwością unoszą się kąciki jego ust. Kiedyś dwukrotny tego typu grymas należałoby kwalifikować jako wydarzenie dość niespotykane w skali miesiąca. Teraz było jednak na porządku dziennym.

- Poza tym konfabulujesz - zauważył.

- Doprawdy?

- Doprawdy.

Dominika podparła się pod boki i zmrużywszy oczy, odwróciła się w kierunku salonu.

- Dzieci, Wiktor wychodzi! - krzyknęła.

Nie musieli czekać długo, nim pojawił się Olaf, a zaraz za nim - Inga. Oboje spojrzeli na mamę, a potem na Forsta.

- Gdzie idziesz? - rzuciła z pretensją dziewczynka.

- Nigdzie, po prostu...

- Mieliliśmy grać w *Detektywa* - włączył się Olaf.

- Wiem, to tylko...

- Obiecałeś!

Wiktor zerknął bezradnie na Wadryś-Hansen, a ta uraczyła go pełnym satysfakcji wyrazem twarzy.

- Powiedziałeś, że będziesz grał - zauważyła naburmuszona Inga. - Albo coś mówisz i robisz, albo nie mów.

- W porządku, w porządku. Nidzie się nie wybieram.

- Na sto procent?

- Na sto tysięcy.

Dzieciaki odczekały jeszcze moment, jakby dzięki wnikliwym spojrzeniom mogły przesądzić, czy nie zostały okantowane. Potem ostrożnie oddaliły się w kierunku pokoju, a po chwili kontynuowały już w najlepsze jakiegoś rodzaju przepychankę.

- Naprawdę musiałaś? - rzucił pod nosem Wiktor.

- Czasem trzeba ci coś wytłumaczyć łopatologicznie.

- Mhm.

- W gruncie rzeczy to nawet nie czasem.

Forst przerzucił przez ramię ścierkę do naczyń i przyjrzał się Dominice.

- To jest jakiś dzień pastwienia się nade mną? - spytał.

- Gdzie tam. Przecież lubisz z nimi grać.

- Lubię.

- No - potwierdziła z uśmiechem Wadryś-Hansen, a potem podeszła do niego i krótko pocałowała go na pożegnanie.

Właściwie ledwo go cmoknęła, a potem zaczęła się obracać. Nie miał zamiaru jej na to pozwolić. Chwytał ją za rękę, obrócił jak w tańcu i przyciągnął do siebie.

- Będziesz teraz pokazywał, jakim brutalem potrafisz być? - spytała, kiedy ich usta już lekko się dotykały.

- Niezupełnie.

Pocałował ją delikatnie, ale namiętnie. Poczuł, jak rozluźnia się w jego ramionach, jakby oplatała ją całkowita, upajająca błogość. Zabrakło mu

tchu i wiedział, że Dominice także. Ilekroć się zbliżali, działo się coś, czego żadne z nich nie mogło wytłumaczyć.

- Muszę iść – wymamrotała między pocałunkami.
- Wiem – odparł Forst równie niewyraźnie.

Zaśmiała się cicho, jakby wciąż nie dowierzała, że znajdują się w podobnych sytuacjach właściwie bez przerwy. Jemu także trudno było dać wiarę. Początkowo sądził, że z czasem emocje opadną, a ta magiczna siła przyciągania osłabnie.

Działo się jednak coś wprost przeciwnego. Im dłużej tu mieszkał, im więcej czasu spędzał z Dominiką, tym bardziej się nią upajał. I tym trudniej było rozstawać się nawet na kilka godzin.

Kiedys był przekonany, że nie potrafi dać jej takiego szczęścia, jakiego potrzebowała. Serce zawsze do niej ciągnęło, ale drzemała w nim jakaś siła, która miała przeciwny wektor i nie pozwalała się zbliżyć.

Ocierając się o śmierć na grani Zawratu, zrozumiał jednak, że to tylko strach przed nowym. Przed całkowitym odwróceniem dotychczasowego życia, zaangażowaniem się tak, jak nigdy dotąd. Pojął wtedy także, że jeśli w ostatnich chwilach życia myśli się tylko o jednej osobie, należy zrobić wszystko, by do niej wrócić.

Udało mu się. A teraz ta kobieta była w jego ramionach.

- Masz na mnie zły wpływ – odezwała się cicho Dominika.
- Bo nie mogę zapamiętać, co idzie do którego kubła?
- To też, bo zaczyna mi się mylić – przyznała. – Ale spóźniam się przez ciebie do pracy.

- Raptem dwa czy trzy razy w tygodniu.
- Kiedys tak nie było.
- Bo kiedys nie miałaś takiej chuci.

Wadryś-Hansen spojrzała na niego z głębokim powątpiewaniem.

- Pożądania seksualnego – dodał Forst.
- Wyobraź sobie, że znam znaczenie tego słowa.
- Znasz znacznie więcej niż znaczenie.

Pokręciła bezradnie głową, jakby musiała zmagać się z nastolatkiem, a potem wysunęła się z ramion Wiktora i odwróciła. Posłała mu jeszcze krótkie, zalotne spojrzenie, po czym postawiła krok w stronę wyjścia. Wiedział, że nie powinien klepać jej w tyłek. Ilekroć to robił, narażał się na jakiegoś rodzaju odwet.

Tym bardziej sobie na to pozwolił.

- Łapy przy sobie – usłyszał na odchodnym.

Odprowadził ją wzrokiem, a potem zsunął ścierkę z ramienia, złożył ją na pół i przewiesił przez uchwyt. Przez chwilę stał w kuchni, wlepiając wzrok w zamknięte drzwi mieszkania. Nigdy nie powiedziałby, że można być tak szczęśliwym. Nigdy nawet nie przypuszczał.

- Wiktooor... – rozległo się niemal błagalne dziewczęce wołanie z pokoju.

Wytarł ręce, a potem włożył do szafek kilka suchych naczyń. Jakiś czas temu awansował z „wujka” na „Wiktora”, co właściwie całkowicie mu odpowiadało. Zupełnie jakby otrzymał od nich powołanie do nowej roli, niepowtarzalnej i wcześniej w ich życiu niewystępującej.

- Wiktooor! – dało się słyszeć znacznie głośniejsze wołanie.

- Idę.

- Już miałaś być.

- A kto pozmywa? – rzucił, ruszając w kierunku salonu.

Nie uzyskał żadnej odpowiedzi, jakby pytanie nie zasłużyło na to, by Inga i Olaf się nad nim pochylili. Siedzieli już na podłodze, rozłożywszy planszę do gry, karty postaci, talię spraw i żetony.

- Gramy! – rzucił Olaf.

Forst usiadł na podłodze, cicho przy tym wzdychając. Lewa noga musiała być w miarę wyprostowana, inaczej nie wytrzymałby długo w tej pozycji. Wciąż była w nie najlepszym stanie, choć gdy wziąć pod uwagę, że na Orlej Perci trzymała się właściwie na kilku ścięgnach, a lekarze musieli poskładać ją z odłamków, i tak było cudem, że mógł jej używać.

Zerknął na pudełko z grą. *Detektyw* wydawał się co najmniej średnim tytułem. Gdyby to od niego zależało, wybrałby raczej *Komisarza*. Ale co kto lubił.

Większą wątpliwością było zresztą to, czy dzieciaki są w wieku odpowiednim, by w nią grać. Forst musiał chować pewne rzeczy, w których występowały nieodpowiednie sceny, albo przemilczać wulgaryzmy. Dzieci jednak oczekiwały, że będzie ich game masterem, więc nie było z tym problemu.

- W porządku, zaczynamy... – powiedział Wiktor głosem zbliżonym do tego, którym operował Michał Fajbusiewicz, a za nim pewnie wielu kryminalnych podcasterów.

Na najbliższe trzy godziny wejdzie w tę rolę, tworząc atmosferę tajemniczości, może nawet niejakiej grozy. I pewnie tak jak dotychczas

będzie odnosił wrażenie, że Inge i Olafa bardziej będzie cieszyło jego pajacowanie niż sama gra. Zdawało się zresztą, że nie do końca łapia wszystkie jej niuanse.

Nie żeby miało to jakiegokolwiek znaczenie dla magii wspólnie spędzanego czasu. Forst bawił się świetnie razem z nimi, zapominał o całym bożym świecie i skupiał się wyłącznie na tym, by dobrze odegrać swoją rolę.

Raz po raz musiał z niej wychodzić, kiedy dzieci postanawiały wyciągnąć z niego informacje siłą. Zwało się to przesłuchaniem z torturami i polegało na tym, że nagle się na niego rzucały. Rozpoczynała się faza siłowania i zapasów, które zazwyczaj kończyły się tym, że Wiktor leżał na podłodze przywalony przez Inge i Olafa.

Właśnie w jednym z tych momentów musieli przerwać, gdyż rozległ się dzwonek do drzwi. Komisarz szybko wyswobodził się spod dzieciaków i momentalnie obrócił w kierunku przedpokoju, jakby sygnał mógł zwiastować wyłącznie nadciągające kłopoty, a nie listonosza, kuriera czy jakiegoś domokrażcę.

- Nieee... - jęknęła Inga. - Tylko nie teraz!

- Udawajmy, że nas nie ma - podsunął Olaf.

Z uwagi na entuzjastyczne okrzyki, jakie przed momentem wznosili, byłoby to raczej trudne do wykonania.

- Tak nie wypada - odparł Forst.

- Dlaczego nie?

- Bo to może być coś ważnego.

Dzieci bezradnie westchnęły, jakby nie miały siły na dorosłych, a Wiktor podniósł się, cicho stękając. Poszedł w kierunku drzwi, powłócząc lewą nogą, a potem przyłożył oko do wizjera.

- No i? - rzucił z pokoju Olaf. - Kto to?

- Nieważne - postanowiła Inga. - Powiedz, żeby sobie poszedł!

- Chciałbym.

Zanim którekolwiek zdążyło podrażnić, komisarz przekreślił zamek i otworzył drzwi. W progu stał Edmund Osica, mrużąc oczy w charakterystyczny dla siebie, dość krytyczny sposób.

- Masz wymiętoloną koszulkę, Forst - ocenił.

Wiktor przesunął dłonią po białym T-shircie, jednym z kilkunastu identycznych, które sobie kupił. Nawet nie pamiętał, kiedy ostatnim razem wkładał czerwono-czarną koszulkę w kratę.

– Siłowałem się z młodymi – odparł.

Nadinspektor mruknął coś niezrozumiałego, co sprawiło, że Inga i Olaf pomiarkowali, kto przyszedł. Rozległy się gremialne okrzyki „wujek Edmund”, po czym dzieciaki pojawiły się w korytarzu i Osica na moment znikł w ich objęciach.

– Starczy, starczy – mamrotał, starając się wyswobodzić.

Chwilę trwało, nim odpuściły i na powrót znikły w salonie. Forst spodziewał się, że podejrzają przynajmniej kilka kart, których nie powinny, ale trudno.

– Muszą się tak rzucać? – burknął Edmund. – Ledwo dwa tygodnie temu mnie widziały.

– Widocznie pana lubią.

Osica charknął cicho.

– Też zachodzę w głowę dlaczego – dodał Wiktor.

Nadinspektor machnął ręką, jakby starał się odgonić uporczywego insekta, po czym posłał Forstowi spojrzenie, które nijak nie przystawało do sytuacji. Edmund bywał tu dość często, zazwyczaj przyjeżdżał z Alekssem, by dzieci mogły się z nim pobawić, a pies przekonał się, że Wiktor w istocie żyje, tyle że gdzie indziej. Przy każdej takiej wizycie Osica sprawiał wrażenie zrelaksowanego i szczęśliwego, przynajmniej jak na niego.

Tym razem było inaczej.

– Co się dzieje? – rzucił Wiktor.

Nadinspektor powiódł wzrokiem po korytarzu.

– Nic dobrego dla ciebie – odparł.

– Jednak pan nie umiera?

– Na litość boską, Forst...

– Tak czy inaczej wiele czasu panu nie zostało.

Edmund skrzywił się lekko, a bruzdy na jego twarzy stały się jeszcze głębsze. Zbliżył się o krok do podwładnego.

– Będiesz wszystkie te swoje uszczypliwości sobie wypominał, jak mnie zabraknie – bąknął.

– Może. A może będę tak przygnieciony smutkiem, że nie dam rady zrobić nawet tego.

– A idź w trzy diabły...

Forst uspokoił go ruchem ręki.

- Tylko się droczę - rzucił. - Jestem pewien, że kiedy pan wyciągnie kopyta, moje życie straci sens.

Osica znów popatrzył w kierunku pokoju, w którym znikło dwoje dzieci.

- Może go stracić znacznie wcześniej - zauważył.

- Bo?

- Bo mamy pewien problem. Czy też może raczej ty go masz, a ja mimowolnie się w to wplątałem.

Komisarz zmrużył oczy, wyczuwając w głosie przełożonego więcej powagi niż jeszcze przed momentem. Zazwyczaj nie była zwiastunem niczego dobrego.

- O co konkretnie chodzi? - spytał.

Osica obejrzał się przez ramię.

- O to, że na dole czeka na ciebie prokurator z Nowego Targu - oznajmił.

- Jaki prokurator?

- Z Nowego Targu, przecież mówię.

- A więcej szczegółów nie udało się panu ustalić?

- Udało się.

- Więc może mi je pan przedstawi?

- Może nie - odparł Edmund. - Bo formalnie rzecz biorąc, ten prokurator zjawiał się tutaj w asyście policji, żeby cię przesłuchać. I tak się składa, że ja jestem tą asystą.

Forst poczuł, jak jego mięśnie się napinają, a twarz tężeje.

- O czym pan mówi?

- O tym, że jesteś traktowany w charakterze podejrzanego, Forst.

- Podejrzanego? - rzucił nieco bardziej nerwowo Wiktor. - O co?

Osica nabrał głęboko tchu, ale wyraźnie nie miał zamiaru udzielać odpowiedzi. A raczej nie mógł tego zrobić.

- Może tu wejść? - spytał. - Porozmawiasz z nim?

- Jeśli powie mi pan, na jaki temat, tak.

Edmund bezradnie westchnął, a na jego twarzy pojawił się znany komisarzowi wyraz. Występował, kiedy przełożony zostawał skonfrontowany ze sprawą, której nie potrafił rozpracować.

Coś się wydarzyło w Tatrach.

Forst nie miał co do tego najmniejszych wątpliwości.

- Gdzie znaleźliście ciało? - rzucił.



Ton nieznoszący sprzeciwu sprawił jedynie tyle, że Osica otworzył usta. Znów głęboko zaczerpnął powietrza, a potem w końcu spasował.

– Skąd wiedziałeś? – zapytał.

– Z pańskiej miny. A teraz niech pan mówi.

Edmund potarł kark, jakby złapał go jakiś skurcz.

– W porządku – mruknął. – Wczoraj wieczorem para turystów natknęła się na zwłoki w Dolinie Pięciu Stawów Polskich. Znajdowały się w kosodrzewinie, przy żółtym szlaku, między...

– Wielkim a Czarnym Stawem.

Nadinspektor tylko uniósł brwi, wyraźnie chcąc zapytać, jakim cudem Forst zna dokładną lokalizację.

– Tylko tam kosodrzewina rośnie przy żółtym szlaku – rzucił szybko komisarz. – Co to za ciało? Są ślady świadczące o udziale osób trzecich?

– Cóż...

– Ustaliście przyczynę zgonu?

Edmund kaszlnął lekko, a potem zerknął kontrolnie ku wnętrzu domu, jakby chciał się upewnić, że dzieci nie usłyszą tego, czego nie powinny.

– Wychłodzenie – odparł.

Celowo nie podawał więcej szczegółów, a im dłużej to trwało, tym większy był niepokój Forsta. Co tu się właściwie działo? I dlaczego prokurator z Nowego Targu podejrzewał o zabójstwo właśnie jego?

– Ofiara to około siedemdziesięciopięcioletni mężczyzna – odezwał się w końcu Edmund. – Odnaleziony całkowicie nagi, bez żadnych dokumentów i rzeczy osobistych, tożsamość jeszcze nieustalona.

Komisarz przełknął ślinę, nie poruszywszy się ani o centymetr.

– Ślady walki?

– Brak – odparł ciężko Osica. – Ale na brzuchu ktoś wypalił jedną literę.

– Jaką?

– „G”.

To wciąż nie tłumaczyło, dlaczego ktokolwiek miałby wiązać tę śmierć z Wiktorem.

– Panie inspektorze...

– To nie wszystko, Forst – uciął Edmund i nieco się zbliżył. – Rzec w tym, że na miejscu zdarzenia zabezpieczono materiał dowodowy pod postacią odgwień butów w śniegu, śladów DNA oraz odcisków palców.

Wiktor wstrzymał oddech.

– Wszystkie należą do ciebie – dodał nadinspektor.

Forst musiał oddać prokuratorowi Bartłomiejowi Haładynowi, że postąpił tak, jak należało. Czekał na dole aż do momentu, kiedy Osica powiadomił go, by zjawił się na piętrze, a gdy wszedł do mieszkania, zachowywał się jak gość, nie zaś najeżdźca gotowy zaanektować podbity teren.

Wiktor zostawił dzieciaki same w salonie, a prokuratora z Nowego Targu w towarzystwie Edmunda zaprosił do gabinetu Dominiki. Stał tu niewielki stolik kawowy z dwoma fotelami, do którego dosunął jej krzesło biurowe.

Otaksował wzrokiem Haładyna, starając się ocenić, z kim ma do czynienia. Na pierwszy rzut oka facet sprawiał wrażenie antytezy ludzi takich jak Aleksander Gerc. Próżno było szukać w jego zachowaniu przejawów poczucia wyższości, arogancji czy choćby zdawkowej agresji.

Przeciwnie, Bartłomiej Haładyn wyglądał, jakby był tu jedynie z zawodowego obowiązku.

- Dziękuję, że nas pan przyjął - odezwał się trzydziestoparoletni nowotarzanin, poprawiając krawat.

Wiktor niemal niezauważalnie wzruszył ramionami.

- Lepsze to niż moja ewentualna wycieczka na Podhale - odparł i pochylił się na krzesło. - Bo przypuszczam, że prędzej czy później byście mnie wezwali.

Haładyn sprawiał wrażenie lekko zmieszanego.

- Chyba nie mielibyśmy innego wyboru - zauważył. - Razem z inspektorem Osicą doszliśmy jednak do wniosku, że... cóż...

Forst uniósł brwi, nie bardzo wiedząc, z czego wynika to specjalne podejście. Na miejscu tego człowieka dawno wysłałby wezwanie lub od razu radiowóz, by ściągnąć podejrzanego do pokoju przesłuchań.

- Przekonałem ich, że nie opłaca się stawiać ci zarzutów - włączył się Edmund.

Bartłomiej odchrząknął cicho.

- To prawda - przyznał. - Doświadczenie pokazuje, że zazwyczaj kończyło się to niezbyt korzystnie dla organów ścigania.

- Zawsze.
- Słucham?
- Nie zazwyczaj, tylko zawsze.

Forst poczuł na sobie ostrzegawcze spojrzenie Osicy, ale nie miał zamiaru się nim sugerować.

- Nasza wstępna hipoteza śledcza zakłada, że dowody na miejscu zdarzenia zostały sfabrykowane - podjął Haładyn. - Ale jak sam pan rozumie...

- Musicie to potwierdzić.

Nieźle, skwitował w duchu Forst. Po tym, jak uporał się z Eliaszem, a później z Adamem Petrowem, naprawdę mógł liczyć na kredyt zaufania u służb. Jeszcze kilka lat temu z miejsca by go zamknęli.

- Bylibyście więc wdzięczni za alibi na czas zabójstwa - dodał Wiktor.
- Nie ukrywam, że tak.
- Żaden problem.

Osica ociężale pokiwał głową, zamykając oczy, jakby chciał zasugerować, że właśnie to starał się powiedzieć od samego początku.

- Forst to w tej chwili zwierzę udomowione - zauważył.
- Słucham? - rzucił komisarz.
- A co? Mylę się?
- Dość często.
- Ale nie w tym wypadku - uparł się Edmund. - Więc mów panu prokuratorowi, gdzie żeś był i co żeś robił w czasie zabójstwa.

- Czyli kiedy?

Osica obrócił się do siedzącego obok Haładyna.

- No właśnie - mruknął. - Ustaliliście już kiedy?

Jeśli tak, byłoby to całkiem niezłe tempo, choć może nie rekordowe. Wiktor musiał wziąć pod uwagę, że od jakiegoś czasu pogoda utrzymuje się mniej więcej stała, łatwo było oszacować czas zgonu.

Barłomiej Haładyn położył rękę na stole, a drugą podparł się o kolano.

- Ze wstępnych ustaleń wynika, że do zdarzenia doszło dokładnie tydzień temu - oznajmił.

- Tydzień? - jęknął Osica.
- Zgadza się.
- I te zwłoki przez ten czas tam leżały?

- Raczej nie przespacerowały się na Kozi Wierch i z powrotem, panie inspektorze - zauważył Forst.

Naraził się na krytyczne spojrzenie Edmunda, ale nie zareagował, skupiając się na prokuratorze. Ten zwlekał z zadaniem konkretnego pytania, zupełnie jakby poczuwał się do winy, że przychodzi mu w ogóle weryfikować podejrzenia względem tak utytułowanego śledczego.

Media naprawdę były czwartą władzą. Gdyby nie materiały, które pojawiły się na temat Forsta po sprawie Grzegorza Preissa i jego brata, szczególnie te dokumentujące dramatyczną walkę na Orlej Perci, nie mógłby liczyć na namiastkę takiego traktowania.

- Więc pamięta pan, gdzie był? - zapytał w końcu Bartłomiej.

- W domu.

- Tutaj?

- Tak.

- Przez cały dzień?

- Prawie - odparł Wiktor. - Pewnie pod wieczór poszedłem się przejść.

- Dokąd?

- Nie prowadzę dziennika spacerów.

Haładyn lekko się uśmiechnął.

- Oczywiście, ale...

- Zazwyczaj robię kółko po parku Jordana albo Grechuty i wracam.

W tym pierwszym wypadku wychodziło jakieś trzy i pół kilometra, w drugim niecałe dwa. Obranie tej lub innej trasy wiązało się z tym, jak dobry dzień miała lewa noga. Zazwyczaj nie najlepszy.

- Ktoś może to potwierdzić? - bąknął Osica tonem sugerującym, że pyta tylko dla formalności.

- W parku Jordana nikt, w tym drugim Klopsik i pani Helena.

- Co?

- Pewien stary mops i jego staruszka. Dość często ich spotykam, to się zaprzyjaźniliśmy.

Edmund uniósł błagalnie wzrok.

- Nie powinien się pan dziwić - dorzucił Wiktor. - Mam dziwną słabość do ludzi, którzy są już u schyłku życia.

- A by cię fras...

- Rozumiem - włączył się szybko Haładyn. - I przypuszczam, że te spacery nie trwają przesadnie długo.

- Raczej nie zdążyłbym dojechać na Łysą Polanę, przejść do Pięciu Stawów, zamordować kogoś i zostawić nagiego w kosodrzewinie, po czym wrócić do Krakowa.

- To prawda - odparł Bartłomiej i nerwowym ruchem przyglądził krawat. - A fakt, że był pan w domu, może ktoś potwierdzić?

- Może.

- W takim razie...

- Dominika Wadryś-Hansen. Prokuratura Okręgowa w Krakowie.

- Oczywiście...

Na moment zaległa cisza.

- Może pan podjechać na Mosiężniczą, uprzedzę Dominikę, żeby spodziewała się gościa. Chyba że wystarczy pisemne oświadczenie.

- W zupełności by wystarczyło.

- W takim razie jeszcze dziś trafi do pana skan, a jutro oryginał.

Bartłomiej odetchnął, a potem strzepnął dłonią niewidzialny pyłek ze spodni. Miał ewidentny problem ze znalezieniem miejsca dla swoich rąk i w końcu po prostu skrzyżował je na piersi.

- Skoro to mamy załatwione, zastanówmy się nad inną rzeczą - rzekł Osica.

- Jaką? - spytał Haładyn.

- Kto, do jasnej anielki, chce zrobić Forsta w jakieś zabójstwo? I dlaczego?

Wiktor nie wątpił, że nadinspektor głowi się nad tym od momentu, kiedy tylko zwiedział się o sprawie. Do jakich wniosków mógł dojść? Zasadniczo nie brakowało kandydatów na ludzi, którzy mieliby powód zaszkodzić Forstowi.

Większość jednak albo nie żyła, albo nie dysponowała odpowiednimi narzędziami.

- Cóż... - zaczął ostrożnie Bartłomiej. - Z pewnością ustalenie tego pozwoli nam zrozumieć także to, kto jest mordercą.

Forst zgodził się zdawkowym skinieniem głowy.

- Dlatego zależałoby nam na pańskim powrocie.

- Co takiego?

- Chcielibyśmy, by wrócił pan z nami do Zakopanego i...

- Nie ma mowy.

- Panie komisarzu...

- Nigdzie się nie wybieram - uciął od razu Wiktor.

- Ale...

- Komisja lekarska jasno stwierdziła, że jestem niezdolny do powrotu do służby.

Była to już druga taka opinia, ale Forst miał świadomość, że trzeciej podobnej nie uzyska. Teoretycznie mógł wrócić do komendy, żadne kwestie zdrowotne nie stały temu na przeszkodzie.

Fakt, że nie zamierzał tego robić, będzie za jakiś czas równoznaczny z napisaniem raportu o zwolnienie. I pożegnaniem się z policją raz na zawsze.

- Nie będzie pan pracował w terenie - zapewnił Haładyn. - Chodzi nam tylko o to, by był pan na miejscu i...

- I przerzucał papierki na biurku? To samo mogę robić tutaj.

- Mimo wszystko...

- Nie wracam w Tatry - przerwał mu stanowczo Wiktor.

Poniewczasie uświadomił sobie, że w jego głosie zadrgała nuta ostrzeżenia. Prokurator wychwycił ją bez trudu i najwyraźniej nie wiedział, jak sobie z nią poradzić, bo zerknął tylko bezradnie na Osicę.

- Forst, zastanówże się...

- Zastanowiłem.

- Ktoś zabił człowieka - próbował dalej Edmund.

- Zdarza się.

- Zrobił to raz, może zrobić...

- Choroby układu krążenia zabijają rocznie jakieś osiemnaście milionów ludzi, a mimo to nie widzi pan, żebym pikietował pod McDonalodem - rzucił Wiktor i podniósł się z krzesła.

Przysunął je do biurka, a potem wymownie spojrzął w kierunku przejścia do holu.

- To nie moja sprawa - dodał.

- Nie twoja? A czyje ślady odnaleziono na miejscu przestępstwa?

Forst wsunął ręce do kieszeni jeansów i czekał. Żaden z mężczyzn jednak nawet się nie podniósł.

- Nie interesuje cię, kto i dlaczego to zrobił? - burknął Edmund.

- Interesuje. I z pewnością pan to ustali.

- Posłuchaj...

- Jeśli pisemne oświadczenie o alibi od prokurator Wadryś-Hansen nie wystarczy, mogą mnie panowie wezwać na przesłuchanie do Nowego Targu - uciął komisarz. - Inaczej nie mam zamiaru się stąd ruszać.

Prokurator zerknął z zawodem na Osicę, oczekując, że ten podejmie jeszcze jakąś próbę przekonania podkomendnego, by ten zmienił zdanie. Edmund miał jednak dostatecznie wiele doświadczenia w kontaktach

z Forstem, by wiedzieć, że nawet szczyty jego umiejętności retorycznych i erystycznych na nic się nie zdadzą.

Położył dłonie na oparciach fotela, a potem ociężale się podniósł.

– Ktoś na ciebie dybie, Forst – oznajmił.

– Niekoniecznie.

– Tych dowodów raczej nie spreparował na chybił trafił.

– Nie – przyznał Wiktor. – Ale mógł po prostu uznać, że jestem dobrym kandydatem na potencjalnego sprawcę.

Haładyn nadal się nie podnosił, zupełnie jakby sądził, że sytuacja za moment obróci się o sto osiemdziesiąt stopni, a komisarz pójdzie po rozum do głowy.

– Nie każde przestępstwo jest rzuceniem wyzwania śledczemu – dodał Forst.

– Ale to z pewnością tak.

– W takim razie ja go nie podejmuję.

Osica pokręcił głową z głęboką dezaprobatą, nie zdążył jednak zwerbalizować riposty, gdyż pomieszczenie wypełniło się dźwiękami standardowego dzwonka iPhone'a. Dochodziły z kieszeni Bartłomieja Haładyna.

– Przepraszam – rzucił prokurator. – To może być coś ważnego.

Odebrał, a potem wyszedł z gabinetu Wadryś-Hansen i przez moment słuchał. Edmund skwapliwie skorzystał z tego, że zostali sami.

– Psio mać, Forst... – mruknął. – Weźże przestań bzdzić.

Komisarz nie odpowiedział.

– Wiesz doskonale, że cokolwiek się dzieje, musisz...

– Niczego nie muszę, panie inspektorze.

– A służba? – spytał pod nosem Osica.

– Mam ją w dupie.

– Swoje obowiązki też?

Wiktor powiódł wzrokiem w kierunku korytarza.

– Obowiązki mam tutaj – odparł. – Znacznie ważniejsze niż uganiecie się po Tatrach za jakimś szaleńcem.

Nadinspektor zbliżył się do niego tak, że mogli niemal zetknąć się nosami.

– Zabił raz, zabije znowu – powtórzył.

– Nie, jeśli go złapiecie.

Edmund westchnął bezsilnie.

- I kto ma to twoim zdaniem zrobić? - spytał. - Cajdler, co to koronawirusa nawet złapać nie potrafił?

Forst nie zdążył odpowiedzieć, dostrzegając, że prokurator właśnie skończył rozmowę i wrócił do gabinetu. Chód miał niepewny, a wyraz jego twarzy mógł oznaczać tylko jedno - wydarzyło się coś, z czym nie potrafił sobie poradzić.

Wiktor nie miał zamiaru pytać co. Nie była to jego sprawa.

- Coś nie tak? - odezwał się Osica.

Haładyn nerwowo zerknął na komórkę, którą nadal trzymał w uniesionej dłoni. Przez moment wyglądał, jakby zaczęła go parzyć, a on ledwo powstrzymywał się przed rzuceniem nią jak najdalej.

- Mamy nowe fakty w sprawie... - oznajmił.

- Jakie fakty?

Bartłomiej potrząsnął głową, dając sobie chwilę, by ułożyć to, co ma zamiar powiedzieć. Zerknął kontrolnie na Forsta, zapewne zastanawiając się, czy powinni prowadzić tę rozmowę w jego obecności. Słusznie. Był osobą postronną i chciał nią pozostać.

- Wygląda na to, że nagrano sprawcę...

- Nagrano? Gdzie?

- Jest jakaś kamera TOPR-u umiejscowiona...

- Na dachu Pięcistawów - dokończył Wiktor.

- Hm?

- Schroniska - wyjaśnił, mrużąc oczy. - Z widokiem na Przedni Staw. Druga w Dolinie jest ustawiona na Granaty, ale nie widać z niej szlaku. Można przeglądać historyczne ujęcia z poziomu strony internetowej TOPR-u. Usuwają je po jakimś miesiącu.

Prokurator pokiwał głową jak w transie.

- Tak... można przeglądać. To właśnie zrobiliśmy, kiedy tylko dowiedzieliśmy się o zwłokach.

- No i? - zapytał Osica.

- I nic - włączył się komisarz. - Kamera jest ustawiona zbyt daleko, by rozpoznać twarz. Nawet na dużym powiększeniu nie będzie to możliwe, bo jakość pozostawia nieco do życzenia.

- Kruca fuks...

Bartłomiej głośno odchrząknął.

- I tak, i nie - powiedział.

- Znaczy? - rzucił Wiktor.



– Udało się rozpoznać tego człowieka.

Forst przeklął swoje serce za to, że zabiło nieco szybciej. Praca śledczego była silnym narkotykiem, on miał jednak sporo doświadczenia z próbami radzenia sobie z nimi.

Haładyn rozejrzył się po gabinecie i utkwiał wzrok w laptopie stojącym na biurku.

– Możemy skorzystać?

Wiktor sam podszedł do komputera, a potem podniósł klapę. Kiedy siadał przed laptopem, dwóch mężczyzn ustawiło się za nim.

Powinien ich niewybrednie pożegnać i poradzić, żeby następnym razem przynieśli ze sobą laptopa. Nie potrafił jednak tego zrobić.

Wszedł na stronę z pogodą od TOPR-u, po czym wybrał odpowiednią kamerę. Jego wzrok prześlizgnął się po aktualnych warunkach meteo i w końcu zatrzymał się na suwaku, za pomocą którego można było zmieniać daty.

Wprowadził odpowiednią sprzed tygodnia.

– O której godzinie kamera zarejestrowała sprawcę? – rzucił.

Haładyn podał mu ją bez choćby krótkiego wahania, jakby ustalenia jego współpracowników wryły się na zawsze w jego pamięci.

Forst ustawił odpowiednią porę, a potem wszyscy wbili wzrok w obraz z kamery ukazującej kawałek dachu schroniska i teren między nim a Przednim Stawem. Był to słoneczny dzień, widoczność jak żyłeta.

Bez trudu dało się dostrzec sylwetkę idącą w kierunku stawu.

Miała na sobie rozpiętą kurtkę, spod której przebijała koszula w czerwono-czarną kratę. Postać podpierała się z jednej strony kijkiem trekkingowym, jakby miała problem z lewą nogą.

### 3

*ul. Mosiężnicza, Kraków*

Dominika Wadryś-Hansen nigdy nie sądziła, że stanie się tą osobą, którą teraz była. Nigdy nie przychodziła do pracy li tylko po to, by ją odwalić. Nigdy nie zerknęła niecierpliwie na zegarek, czekając, aż wybije pora wyjścia do domu. I wreszcie nigdy tak bardzo nie czekała, by się w nim znaleźć.

Jakiś czas temu to wszystko jednak stało się normą. Czekający na nią Forst, Inga i Olaf byli wszystkim, czego potrzebowała nie tyle do szczęścia, ile do życia. Nie interesowały jej dochodzenia ani śledztwa, wszystko zostawiała tutaj, w swoim gabinecie, i nie zabierała ze sobą niczego do domu.

Kiedy zobaczyła nieznaną numer dzwoniący na jej komórkę, nie miała zamiaru odbierać. Chciała jak najszybciej mieć z głowy dzisiejszą papierologię, a potem być może uda jej się wcześniej wyjść.

Połączenie wygasło, a ona od razu o nim zapomniała. Zaraz potem przyszedł jednak esemes, którego nie mogła zignorować.

„Pani prokurator, z tej strony Bartłomiej Haładyn z nowotarskiej prokuratury rejonowej. Czy moglibyśmy porozmawiać? Chodzi o Wiktora Forsta”.

Dominika poczuła, jakby w jednej chwili cały jej spokój przysł.

Natychmiast oddzwoniła.

– Co się dzieje? – rzuciła nerwowo.

– Spokojnie, nic mu nie jest, ale...

– W takim razie o co chodzi?

Od razu wprowadziła imię i nazwisko tego mężczyzny do systemu i przekonała się, że faktycznie pracuje tam, gdzie twierdził. Ale jaką mógł mieć do niej sprawę, która wiązałaby się z Forstem?

Właściwość terenowa tej prokuratury rozciągała się przede wszystkim na Nowy Targ, Szczawnicę, Rabę Wyżną, Rabkę-Zdrój, Czarny Dunajec i kilka pomniejszych gmin.

– Cóż... – zaczął Haładyn. – Najlepiej będzie chyba powiedzieć to wprost.

Mimo jego wcześniejszej deklaracji, że z Wiktorem wszystko w porządku, Wadryś-Hansen poczuła mocny ucisk w klatce piersiowej.

– Mamy powody sądzić, że komisarz Forst jest zamieszany w zabójstwo w Dolinie Pięciu Stawów Polskich – wydusił wreszcie.

– Słucham?

– Doszło do niego tydzień temu nieopodal żółtego szlaku, pomiędzy...

– Jaki to ma niby związek z Forstem?

– Znaleźliśmy jego ślady na miejscu zdarzenia.

– Zaraz...

– W dodatku jest nagranie z kamery TOPR, na którym widać postać łudząco przypominającą komisarza.

- Moment - ucieła bardziej stanowczo Dominika. - Czy pan w ogóle słyszy, co mówi?

- Tak.

- To jakiś kompletny absurd.

- Też tak sądziłem, jednak...

- Zatrzymaliście go? - przerwała mu.

Pytanie właściwie samo opuściło jej usta, zanim Wadryś-Hansen w ogóle zdążyła się nad czymkolwiek zastanowić.

Boże, co tu się działo?

Jakie zabójstwo? Skąd w tym wszystkim Wiktor?

- Pytałam o coś - zagrzmiała.

- Tak, słyszałem. I nie, formalnie komisarz nie jest zatrzymany.

- A nieformalnie?

- Przewozimy go do Nowego Targu na przesłuchanie w charakterze...

- Chyba pan sobie żartuje.

- Chciałbym - odparł nieco niepewnie Bartłomiej. - Ale to wszystko odbywa się za zgodą komisarza Forsta. Skontaktował się już z jakimś prawnikiem, tak więc...

- Niech mi go pan da do telefonu.

- Obawiam się, że w tej chwili to niemożliwe.

- Bo?

Haładyn nie udzielił odpowiedzi, ale mogła ją sobie sama sformułować.

Bo Wiktor Forst był w tej chwili traktowany jako podejrzany - i właśnie w takim charakterze zostanie przesłuchany w nowotarskiej prokuraturze.

- Jest tutaj także nadinspektor Osica - dodał Bartłomiej.

- Co? Z wami?

- Tak. I argumentuje w dość... przekonujący sposób, by najpierw porozmawiać z panią.

Dominika podniosła się z krzesła za biurkiem i przeszła po gabinecie. Zachowaj spokój, powiedziała sobie w duchu. Cokolwiek się dzieje, dopiero nabiera rozpędu, a ty możesz w porę to zatrzymać.

- W porządku - powiedziała. - Czekam w prokuraturze.

Dotarcie tu obwodnicą z Dolnych Młynów powinno zająć im jakiś kwadrans, najwyraźniej jednak dzwoniли już z drogi, bo zjawili się po pięciu minutach. Wadryś-Hansen nie zdążyła nawet przygotować sali konferencyjnej, szczęśliwie była wolna.

Kiedy dostrzegła Forsta w korytarzu, serce jej się zatrzymało. Miała ochotę podejść do niego, objąć go i pozwolić, by sama jego obecność wypełniła ją tym znajomym poczuciem, że wszystko będzie w porządku.

Zamiast tego jednak pozwolili sobie tylko na to, by delikatnie musnąć swoje dłonie. Dotyk był krótki, ale miał ładunek emocjonalny, który Wadrys-Hansen poczuła w całym swoim ciele.

- Zadzwońmę po twoją kuzynkę - odezwał się Wiktor. - Zaraz przyjdzie do dzieci.

Skinęła głową i objęła wzrokiem jego twarz, po czym zerknęła na Osicę. Sprawiał wrażenie, jakby nie wiedział, gdzie jest ani jak się nazywa.

- Dzień dobry, panie inspektorze - odezwała się.

Sapnął w charakterystyczny dla siebie sposób, którego czasem używał zamiast werbalnego powitania.

- Możemy wejść? - spytał Bartłomiej Haładyn, wskazując wzrokiem drzwi do sali konferencyjnej.

- Tak.

- Świetnie - włączył się Edmund. - Załatwmy to jak najszybciej i bierzmy się do prawdziwej roboty.

Prokurator z Nowego Targu wyraźnie chciał zgłosić votum separatum, niepewny, czy będą w stanie tak szybko rozstrzygnąć zajmujące go kwestie. Osica zdawał się jednak przekonany, że dzięki spotkaniu z Dominiką Haładyn odpuści.

Wadrys-Hansen naraz poczuła ciężar, który niosło spojrzenie nie tylko nadinspektora, ale także Forsta.

Znów delikatnie dotknęli się dłońmi, a potem cała czwórka weszła do sali.

Wiktor usiadł na krześle przy ścianie, Osica i Bartłomiej Haładyn zajęli miejsca przy stole. Po drugiej stronie usadowiła się Dominika, odnosząc wrażenie, jakby to ona miała być tutaj przesłuchiwana w charakterze podejrzanego.

Posłała Forstowi kontrolne spojrzenie, starając się ustalić, jak zapatruje się na to wszystko, co się działo - i czy ma jakiegokolwiek pojęcie, kto władował go w tę kabałę.

- Dobrze... - zaczął Bartłomiej, kładąc włączony dyktafon na stole. - Zacznijmy od tego, czy mówi pani cokolwiek litera „G”.

- „G”?

- Została wypalona na ciele ofiary.

Wadryś-Hansen skierowała wzrok ku Wiktorowi, a potem Osicy. Naszła ją dziwna myśl, że zachowuje się tak, jak podejrzani, którym przez lata się przyglądała. Szuka wsparcia, odpowiedzi, ratunku ze strony innych.

Upomniła się w duchu, by na przyszłość powściągnąć takie reakcje i po prostu odpowiadać na pytania.

– Nic mi nie mówi – rzuciła.

Bartłomiej lekko skinął głową.

– Czy może pani potwierdzić, że Wiktor Forst wskutek ran odniesionych w trakcie śledztwa w sprawie Grzegorza Preissa i Adama Petrowa utyka na którąś z nóg?

– Tak.

– Na którą?

– Lewą.

– Czy to uniemożliwia mu normalne poruszanie się?

– Właściwie tak.

– Czy byłby w stanie chodzić po górach?

– Nie.

Dominika nawet się nie wahała, doskonale bowiem zdawała sobie sprawę z tego, jak od tamtego wypadku zmieniło się życie Forsta. Była na bieżąco ze wszystkim.

Nie mógł nie tylko chodzić po górach, ale także biegać. A to sprawiło, że cierpiał na nawrót migren mocnych jak piła mechaniczna. Bywały dni, kiedy ledwo radził sobie z bólem i zdawało się, że żadna dawka środków przeciwbólowych na nic się nie zda.

Miał zaburzenia widzenia uniemożliwiające przeczytanie jakiegokolwiek zdania, światłowstręt sprawiający, że musiał siedzieć w ciemni, i ból w skroniach tak potężny, że wymiotował raz za razem.

Gdyby mógł uprawiać jakikolwiek sport, robiłby to.

– Rozumiem – odparł Haładyn. – A czy podejmował jakiegokolwiek próby wyjścia w Tatry?

– Nie.

– Jest pani pewna?

Wadryś-Hansen położyła ręce na blacie i nachyliła się do Bartłomieja, chcąc zająć więcej przestrzeni i przypomnieć mu, że znajdują się na jej terenie.

– Panie prokuratorze – podjęła – mój partner przez wiele miesięcy nie był w stanie zejść po schodach i do dziś przychodzi mu to z pewnym

trudem. Nie ma nawet hipotetycznej możliwości, żeby wyszedł w góry.

Haładyn znów krótko skinął głową, jakby z obowiązku, by ktoś odnotował ten gest w protokole.

- Ślady DNA, odciski palców i bieżnika butów należące do pani partnera zostały odnalezione na miejscu zbrodni - oznajmił.

Wadryś-Hansen milczała.

- Nie chce pani odpowiedzieć?

- Nie zadał pan pytania.

Bartłomiej lekko się zmieszał, wyraźnie nie odnajdując odpowiedniego wzorca dla roli, którą powinien przyjąć. Dominika wykorzystała jego chwilowe wahanie, by spojrzeć na Wiktora. Był tak blisko, a jednocześnie tak daleko.

- Pani doświadczenie śledcze podpowiada, że łatwo podłożyć takie ślady? - odezwał się wreszcie Haładyn.

- To zależy.

- Od czego?

- Od tego, jak bardzo komuś na tym zależy - odparła twardo. - A historia mojego partnera pokazuje, że znajdowało się wielu, którym zależało bardzo.

- To prawda.

Znów zaległo milczenie. Tym razem to Wadryś-Hansen postanowiła je przerwać.

- Sam doskonale pan wie, że podłożenie włosa czy odcisku buta jest banalnie proste - powiedziała. - Spreparowanie śladów daktyloskopijnych nastrocza nieco więcej trudności, ale nieraz przekonywaliśmy się o tym, że jest całkowicie wykonalne.

- Tak...

Zawiesił głos, a ona uświadomiła sobie, że za moment usłyszy „ale”, o którym Haładyn napomknął przez telefon. I które musieli też znać Wiktor i Osica. Inaczej nigdy nie pozwoliliby na to, by sprawa zaszła tak daleko.

Bartłomiej sięgnął po telefon, a potem położył go na stole i przesunął w kierunku prokuratorki. Zerknąwszy na wyświetlacz, zobaczyła powiększone zdjęcie w niskiej jakości.

- Kadr z tej kamery TOPR-u? - rzuciła.

- Tak, w Pięciu Stawach - włączył się Osica. - Tuż przed oszacowanym czasem zgonu ofiary.

Wadryś-Hansen patrzyła na postać łudzaco przypominającą jej ukochanego. Taka sama postura i postawa. Kijek do podpierania się po lewej stronie. I przede wszystkim ta cholerna koszula w kratę.

– Czy jest pani w stanie rozpoznać osobę na zdjęciu? – spytał Haładyn.

Mężczyzna miał nawet takie same jeansowe spodnie co Wiktor.

Gdyby miała przysiąc na wszystkie świętości, powiedziałyby, że tak. Ten człowiek wyglądał identycznie.

– Pani prokurator?

Dominika wpatrywała się w ekran telefonu.

– Zdjęcie jest nieostre, w dodatku wykonane z dużej odległości – podjęła. – Nie sposób dostrzec twarzy, nawet przy dużym powiększeniu.

– A czy może pani wyświetlić kolejne?

Wadryś-Hansen przeciągnęła dwoma palcami po wyświetlaczu, a potem machnęła w lewo. Zobaczyła kolejne ujęcie, tym razem mężczyzna był odwrócony tyłem.

– Czy rozpoznaje pani plecak widoczny na zdjęciu?

Dominika zmrużyła oczy, a potem przybliżyła.

Jasna cholera.

– Pani prokurator, czy poznaje pani plecak?

– Model tak. Egzemplarza nie.

– Jaki to model?

– Czarny Lowe Alpine. Trzydziestolitrowy.

Barłomiej zerknął na Osicę, jakby chciał mu coś zakomunikować.

– A jaki plecak ma pani w domu?

Nie było sensu wykręcać się ani zaprzeczać – zanim opuścili jej mieszkanie przy Dolnych Młynów, musieli sprawdzić, co ma w szafie. Forst z pewnością nie protestował, nie miał powodu, by nie współpracować.

– Ten sam model – przyznała.

– Rozumiem.

Haładyn zabrał telefon, po czym wbił nieruchome spojrzenie w oczy Wadryś-Hansen. Robił się bardziej pewny siebie, a przez to także stanowczy.

Dominika zaś czuła coraz większy niepokój. Ktokolwiek to wszystko zaplanował, ewidentnie dobrze się przygotował.

Ale jakim cudem?

Kupiła ten plecak stosunkowo dawno, ale nigdy nie zabrała go w góry. Na dobrą sprawę wiedzieli o nim jedynie Wiktor i dzieci, chyba nawet Osica go nie widział. Nie było okazji ani powodu, by wyciągać go z szafy.

A mimo to ktoś kupił identyczny, by okazał się gwoździem do trumny Forsta.

– Niech pan kończy te banialuki, do kroćset... – burknął Edmund. – I zapyta panią prokurator o to, co chce.

– Oczywiście. Musiałem tylko...

– Co konkretnie chce pan wiedzieć? – spytała szybko Dominika.

Musiała działać, nim całe jej opanowanie i racjonalizm znikną pod wzbierającą falą pytań bez odpowiedzi. Szczególnie że momentalnie pomyślała tylko o jednej osobie, która byłaby w stanie przygotować taką prowokację. Było to jak automatyczna reakcja organizmu.

Gjord.

Tyle że nie miał już żadnych narzędzi, został całkowicie unieszkodliwiony i odosobniony w zakładzie karnym w Gawiszynie, w północnej Polsce. Służba Więzienna drugi raz nie popełniła błędu dopuszczania go do kogokolwiek, kto mógłby być podatny na jego manipulacje.

– Przyzna pani, że nie wygląda to najlepiej dla pana komisarza – odezwał się Bartłomiej.

Zrobiła wszystko, by jej myśli nie odplynęły w kierunku Gjorda. Nie mogła pozwolić mu na to, by ją rozproszył.

– Chce pan o coś zapytać czy nie? – rzuciła.

– Tak – odparł Haładyn. – Czy może pani powiedzieć, co robiła dokładnie tydzień temu?

Wadryś-Hansen nie upilnowała wzroku. Uciekł w kierunku Wiktora.

Pytanie w sposób oczywisty dotyczyło tego, czy Forst może liczyć na alibi, czy nie.

– Podobnie jak dziś, byłam w pracy – odparła.

– A potem?

– Wróciłam do domu.

– I?

– I zastałam tam moje dzieci w towarzystwie człowieka, którego niesłusznie traktuje pan w charakterze podejrzanego.

Bartłomiej pochylił się lekko na stołem, głęboko patrząc w oczy siedzącej po drugiej stronie prokuratorce. Wyglądał, jakby spojrzeniem



miał zamiar przebić się przez jakąkolwiek barierę, którą mu stawiała.

- Więc komisarz Forst był cały czas w Krakowie? - spytał.

- Zgadza się.

- W poprzedni i kolejny dzień również?

- Również.

Haładyn wyprostował się, dostrzegając, że Osica nie skupia się na rozmowie, tylko na Wiktorze. Sam odwrócił się jego w stronę, ale ten nie zwrócił na niego najmniejszej uwagi.

- Jest pani pewna? - rzucił.

- Raczej trudno, żebym nie była.

- I złoży pani takie zeznanie na piśmie?

- Oczywiście.

W sali konferencyjnej zaległa cisza mącona jedynie nieco chrapliwym, ciężkim i nierównym oddechem Osicy.

- Czegoś więcej panu potrzeba? - dodała Dominika.

- Do?...

- Do zorientowania się, że próbuje pan zatrzymać niewłaściwą osobę?

- Cóż...

- Bo dostał pan właśnie dość mocne alibi, które w połączeniu z faktem, że Wiktor zasadniczo nie mógłby chodzić po górach, powinno w zupełności wystarczyć, by pan go puścił.

Bartłomiej przyglądał jej się uważnie, a ona poczuła pewien niepokój. W końcu westchnął bezsilnie. Trudno było jednak przesądzić, czy się poddaje, czy po prostu osłabia go upór rozmówców.

- Niech pani zerknie jeszcze na to - powiedział, sięgając po telefon.

Przesunął palcem wzdłuż wyświetlacza, przekrzywił głowę na bok, a potem jeszcze raz podsunął komórkę Wadryś-Hansen.

Spodziewała się zobaczyć kolejne ujęcie z kamery TOPR-u.

Zamiast tego jednak dostrzegła coś zupełnie innego.

Kompletnie zbiło ją to z pantaląku, przestała kontrolować mimikę. Na jej twarzy musiał zarysować się wyraz niedowierzania, bo zarówno Wiktor, jak i Osica poruszyli się nerwowo.

- Co to jest? - rzucił Edmund.

Wadryś-Hansen próbowała przełknąć ślinę, ale ta ugrzęzła w skurczonym gardle tak mocno, że przez moment miała wrażenie, jakby się czymś zadławiła.

- Dominika? - spytał Forst.

Obaj nie mieli pojęcia, co pokazał jej Haładyn. Najwyraźniej otrzymał to już w drodze tutaj i nie zdążył się tym z nimi podzielić.

Nic dziwnego.

Nawet gdyby miał więcej czasu, z pewnością zachowałby to dla siebie.

Wadryś-Hansen wciąż nie mogła uwierzyć w to, co znajdowało się na ekranie. Było to po prostu niemożliwe. Niewytlumaczalne.

– Pani prokurator? – dodał Osica, łapiąc za podłokietniki, jakby miał zamiar poderwać się na równe nogi.

Dominika w końcu odłożyła telefon.

Jej przeciągające się milczenie sprawiło, że Haładyn nabrał tchu, gotów udzielić pozostałym jakichś wyjaśnień.

– Pokazałem pani prokurator fotografię zrobioną przez jednego z turystów w Dolinie Pięciu Stawów Polskich – oznajmił. – Przedstawia jego partnerkę w okolicy, gdzie doszło do zabójstwa. Na drugim planie oprócz tego widać coś jeszcze.

Bartłomiej obejrzał się na Forsta.

– Właściwie kogoś jeszcze – dodał. – Pana.

– Co takiego? – wypalił Wiktor.

– Podobnie jak na nagraniu z kamery, ma pan na sobie czarną kurtkę rozpiętą na tyle, że widać koszulę w kratę. Ma pan również kijek i plecak, o których rozmawialiśmy.

– Co to za bzdury?

Haładyn nadal siedział bokiem do Dominiki, świdrując wzrokiem komisarza.

– Dość ciężko pomylić pana z kimkolwiek innym – oznajmił. – I wydaje mi się, że pani prokurator jest podobnego zdania.

Wadryś-Hansen zorientowała się, że zaciska obydwie dłonie w pięści. Rozluźniła palce, ale wciąż stać ją było tylko na zachowywanie jakichś takich pozorów. Nie mogła nawet zacząć układać w głowie sensownego wyjaśnienia.

Patrzyła na Forsta. Na jej Wiktora.

– Jak sama pani widzi, sprawa jest problematyczna – dodał Bartłomiej.

Prokuratorka nie odpowiedziała. Miała świadomość, że w tej chwili każde słowo, które wypowie, może okazać się katastrofalne nie tylko dla niej, ale także dla Forsta.

– Raczej nie ma opcji, żebyśmy nie zabrali komisarza do Nowego Targu – dorzucił Haładyn. – Ale jest jeszcze czas i szansa na to, by zmieniła pani

swoje zeznania.

Jak to możliwe?

Miał jakiegoś brata bliźniaka, który ubrał się dokładnie tak samo, uczesał identycznie i nawet zadbał o to, by naznaczona latami ciężkich przeżyć twarz nie różniła się od tej Forsta?

- To jakiś absurd - wydusiła w końcu Dominika.

- Chce pani wycofać...

- Nie chcę niczego wycofywać.

Haładyn odczekał jeszcze moment, patrząc na nią w sposób sugerujący, że wspaniałomyślnie daje jej ostatnią szansę. Dopiero teraz zrozumiała, że całe to jego wcześniejsze zachowanie było tylko taktyką mającą na celu uspienie przeciwnika. Nie dostał tego zdjęcia w drodze tutaj, dysponował nim wcześniej.

Tak naprawdę dopiero teraz mogła obserwować prawdziwego Bartłomieja Haładyna.

Ten jeszcze przez moment trwał w bezruchu, po czym zabębnił palcami o blat i powoli się podniósł.

- W takim razie to wszystko - powiedział. - Gdyby się pani coś przypomniało, wie pani, gdzie mnie szukać.

Forst i Osica także wstali, Wadryś-Hansen nie ruszyła się jednak z krzesła, obawiając się, że nogi odmówią jej posłuszeństwa. W tej chwili odnosiła wrażenie, jakby były tylko galaretowymi quasi-podpórkami, które ugną się, gdy tylko pojawi się jakikolwiek ciężar.

Utkwiła wzrok w oczach mężczyzny, którego kochała ponad życie, nie potrafiąc wydusić z siebie ani słowa.

- Wiktor... - powiedziała w końcu.

- Wyjaśnię to i wrócę - zapewnił szybko.

Próbowała odpowiedzieć, ale bezskutecznie.

- Nie martw się - dodał.

Powoli zaczęła się podnosić, a on podszedł do biurka. Stał tak, że zasłonił jej Osicę i prokuratora, a potem ujął jej dłoń. Przez moment trzymał ją w milczeniu, jakby za pomocą samego dotyku mógł przekazać jej wszystko. Potrafił to robić.

Chwilę później się odwrócił, a Dominika odniosła wrażenie, jakby zabrał jej coś, czego już nie odzyska.

Razem z Edmundem i Haładynem opuścili gabinet, a ona opadła bezsilnie na krzesło.

Nie zdążyła złożyć nawet jednej zbornej myśli, nim Osica z powrotem pojawił się w gabinecie. Wzrok miał surowy, właściwie cała jego twarz sugerowała, że tylko cudem powściąga się przed wybuchem złości.

– Dlaczego pani go okłamała? – rzucił.

– Słucham?

– Haładyna. Dlaczego poświadczyła pani nieprawdę?

Obydwa pytania podziały na nią jak kubeł zimnej wody. Potrząsnęła lekko głową i zogniskowała spojrzenie na oczach Osicy.

– O czym pan mówi?

– O tym, że nie wie pani, gdzie był Forst tydzień temu. Kłamała pani jak z nut.

– To teraz potrafi pan rozpoznawać, kiedy mówię prawdę, a kiedy nie?

Edmund kaszlnął nerwowo, wyraźnie przejęty.

– Nie – odparł. – Ale doskonale widzę, kiedy Forstem targa poczucie winy.

Wadryś-Hansen milczała.

– I zapewniam, że dostrzegalem je wyraźnie, kiedy pani odpowiadała na pytania prokuratora i musiała kłamać.

Osica liczył na odpowiedź, wciąż jednak żadnej się nie doczekał. Obejrzał się przez ramię, a potem zamknął drzwi gabinetu i zbliżył się do biurka.

– Dlaczego zapewniła mu pani fałszywe alibi? – rzucił.

Dominika wiedziała, że może zaufać temu człowiekowi. Cokolwiek mu powie, z pewnością nie opuści tych czterech ścian. A już z całą pewnością nie trafi do nikogo, kto mógłby zaszkodzić Wiktorowi.

– Niechże pani mówi, do cholery...

Wadryś-Hansen na moment zamknęła oczy.

– Wie pani, gdzie był tydzień temu? – syknął Edmund.

– Nie.

Usłyszała ciche przekleństwo wydobywające się z ust nadinspektora.

– Nie mam pojęcia – dodała. – Powiedział, że potrzebuje trochę czasu sam na sam, potem znikł na dwa dni...

Przesłuchanie było mozolne i męczące, w niczym nie przypominało tych, które rozgrywały się podczas emocjonujących scen w serialach czy filmach. Forst wytrwale odpowiadał na kolejne pytania, powtarzał już przekazane informacje i skupiał się na tym, by wszystko miało ręce i nogi.

Wciąż nie mógł przestać myśleć o tym, na co naraził Dominikę przed wyjazdem z Krakowa. Na dobrą sprawę nie wiedział, jaką wersję Wadryś-Hansen przedstawi Haładynowi, nie miał jak jej uprzedzić, że będzie potrzebował alibi.

Zapewniła mu je bez najmniejszego wahania, tym samym pozwalając wciągnąć się w coś, w czym udziału brać nie powinna. I to pomimo tego, że tak naprawdę nie wiedziała, gdzie był Wiktor tydzień temu.

Kiedy został sam w policyjnej celi, miał aż nadto czasu na przemyślenia. Żadne z nich nie było optymistyczne.

Słyszał prowadzoną w oddali rozmowę i zdawał sobie sprawę, że Osica stara się przekonać prokuratora, by nie zatrzymywał podejrzanego.

Było jednak absolutnie jasne od samego początku, że taki jest plan. Inaczej Haładyn nie ściągałby go w ogóle do Nowego Targu. Odstawił całą tę szopkę w Krakowie wyłącznie po to, by Forst nie zbiegł.

Bogiem a prawdą, przeszło mu to przez myśl. Był jednak zbyt mocno znokautowany niespodziewanym rozwojem wydarzeń, by choćby zastanowić się nad wcieleniem tego w czyn.

W jednej chwili żył pełnią szczęścia, ciesząc się prawdziwym błogostanem, w drugiej został brutalnie wyrwany z tego spokojnego świata i zmuszony, by zostawić go daleko za sobą.

W tej chwili cały czas spędzony z Dominiką i dziećmi zdawał się odległy, powoli nabierał kształtu nierealności, mar sennych.

Wiktor siedział na niewielkiej ławce, wbijając pusty wzrok w ścianę, i zastanawiał się nad tym, czy to, co jeszcze przed chwilą było jego przyszłością, stanie się jedynie wspomnieniem.

Z zamyślenia wyrwał go dźwięk z wolna zbliżających się, powłóczących kroków.

– Kruca zeks...

Osica stanął przy celi, a potem uniósł ręce i złapał za kraty.

– Zrobiłem, co mogłem – odezwał się. – Nie puszczą cię.

– Nic dziwnego.

- Ano nie - przyznał nieco wrogim tonem Edmund. - Bo są ślady, świadkowie i zdjęcia, Forst.

Komisarz zerknął przelotnie na przełożonego.

- Coś ty narobił, do jasnej ciasnej? - mruknął Osica.

- Nic.

- Nic? Nic, matole sakramencki?

- Nic.

Nadinspektor zamknął oczy, a potem przytknął czoło do krat. Trwał tak przez moment w całkowitym bezruchu, jakby szukał ukojenia w dotyku zimnego metalu.

- Mów - bąknął, nie podnosząc wzroku.

- Ale co konkretnie?

- Gdzieś był tydzień temu.

- Nigdzie.

- Forst... - syknął Edmund przez niemal zaciśnięte usta.

Ta reakcja właściwie mówiła mu wszystko.

Jeszcze w Krakowie Osica jakimś cudem pomiarkował, że Dominika przedstawiła nieprawdziwe alibi. Wrócił do jej gabinetu pod pretekstem zapomnianych okularów tylko po to, by ją o to zapytać. A ona przedstawiła mu prawdę.

Wiktor nabrał głęboko tchu, zastanawiając się, co konkretnie powiedzieć. Jedną, tę najważniejszą w jego życiu osobę mimowolnie już wciągnął w to bagno. Teraz niefortunnym zdaniem lub dwoma mógł zrobić to wobec drugiej.

- Nie jestem zaprojektowany do życia w stadzie - odezwał się.

Osica mruknął ze zrozumieniem.

- Od czasu do czasu potrzebuję побыć trochę sam, wyjechać z miasta. To nie miejsce dla mnie, panie inspektorze. Ten cały ruch dwadzieścia cztery godziny na dobę, sztuczne światła, to wszystko nienaturalne.

Edmund milczał, licząc na to, że w końcu doczeka się konkretnego.

- Jakiś pierwotny element w człowieku szaleje, kiedy słońce zachodzi, a wokół nadal jest jasno - kontynuował Wiktor. - Człowiek jest na ziemi od przeszło dwóch i pół miliona lat, a oświetlenie miejskie mamy od ilu? Dwustu?

Nadinspektor w końcu podniósł głowę i spojrzał na swojego podkomendnego nieruchomym wzrokiem.

- Co ty pleciesz, Forst?

- Mówię tylko, że miasto to nienaturalne środowisko dla ludzi.
- I to cię popchnęło do tego, żebyś pojechał w Tatry zaciukać innego człowieka?!

Wiktor odpowiedział równie statycznym spojrzeniem.

- Nikogo nie zabiłem.
- Materiał dowodowy twierdzi inaczej – burknął Edmund.
- Został sfalszowany.

Nadinspektor przesunął dłońmi po kratkach, a potem otarł je o spodnie, jakby nieopatrznie ściągnął jakiś brud.

- W takim razie mów, gdzie byłeś przez te dwa dni.

Osica obejrzał się w stronę przejścia do głównej części komendy, po czym przyjął uspokajający wyraz twarzy, jakby nie istniało ryzyko, że zostaną usłyszani.

- W Tatrach? – dodał.

Forst uderzył się lekko w lewe udo.

- Z tą nogą? – spytał. – Żartuje pan?
- To co, do cholery, robisz na tych zdjęciach?
- Nie wiem.

- Jezu Chryste...

Wiktor oparł się na kolanach i zwiesił lekko głowę.

- Co konkretnie chcesz mi powiedzieć, Forst?
- Konkretnie nic. Staram się siedzieć w ciszy, ale mi to pan utrudnia.
- Edmund zbył komentarz poirytowanym machnięciem ręki.
- Chcesz mi popchnąć, że to jakiś fotomontaż? – spytał.
- Ewidentnie.
- Ale po co ktokolwiek miałby zadawać sobie tyle trudu?

Forst wzruszył ramionami, uznając, że ten gest zasadniczo wszystko wyjaśnia. Nie było sensu spekulować przy tak nikłych poszlakach, mogli jedynie kręcić się w kółko.

- I co, to akurat przypadek, że kiedy doszło do morderstwa, ty byłeś Bóg jeden wie gdzie?
- Żaden przypadek.
- W takim razie co?

- Ktoś wybrał ten moment, wiedząc, że nie będę miał alibi.

Osica oparł się jedną ręką o kraty, ale szybko przypomniał sobie, że są czymś utyflane, i cofnął dłoń.

- Może byś miał, gdybyś powiedział, gdzie naprawdę byłeś.

- Nie sędzę.

- Mimo wszystko...

- Przebywałem sam, poza Krakowem - uciał Wiktor. - Nikt mnie nie widział, z nikim się nie kontaktowałem. Zaszyłem się na dwa dni z dala od cywilizacji.

Osica zmrużył oczy w charakterystyczny dla siebie sposób, właściwy starym dochodzeniowcom - wyjadaczom, których próbowało oszukać tyle osób, że wyczulili się na jakąkolwiek nutę fałszu.

- Szczegóły - rzucił.

- Nie wystarczy panu, że...

- Nie wystarczy.

Forst płytko nabrał tchu.

- Byłem pod namiotem.

- Gdzie?

- W Puszczy Niepołomickiej.

- W takim razie na pewno widział cię ktoś na biwaku albo...

- Nie rozbiłem się w miejscu do tego przeznaczonym - przerwał mu Wiktor. - Rozłożyłem się na dziko w środku lasu. Nikt mnie nie widział.

Edmund bynajmniej nie wyglądał na przekonanego, właściwie przypominał ojca uzależnionego dziecka, które notorycznie podkrada pieniądze i wymyśla co rusz nowe wymówki na to, że nagle giną z domu.

- Czy ty naprawdę sądzisz, że to łyknię, Forst?

- Jak młody pelikan.

Osica już otwierał usta, by go zrugać.

- Bo to prawda - dodał komisarz. - Nie mam żadnego alibi na ten czas, byłem całkowicie odosobniony. Może uda się znaleźć nagranie z monitoringu na stacji benzynowej przy wylocie z Krakowa, ale to nijak mi nie pomoże.

Nadinspektor zamilkł, wciąż mrużąc oczy.

- Spotkałem też sarny, sztuk dwie - dodał Forst. - I pojedynczy egzemplarz wiewiórki. Gdyby udało się panu z nimi skontaktować, być może...

- Bawi cię to, do kroćset?

- Trochę.

- A idź do diabła...

Zanim Wiktor zdążył jakkolwiek odpowiedzieć, rozległo się wołanie jednego z policjantów. Edmund machnął ręką, odwrócił się i odszedł,



zostawiając Forsta sam na sam z myślami.

Wiktor robił dobrą minę do złej gry, tyle było oczywiste zarówno dla niego, jak i Osicy.

Znalazł się w opłakanej sytuacji, a najgorsze było to, że naraził także Dominikę. Gdyby tylko wiedział o zdjęciu turystki, na którym dało się zidentyfikować jego twarz, nigdy nie pomyślałby nawet, by zgłaszać się do niej po alibi.

Haładyn jednak rozegrał to bezbłędnie. I dowiedział, że nie był tak nieopierzonym, uprzejmym żółtodziobem, za jakiego go mieli.

- Kurwa mać... - szepnął do siebie Forst, a potem położył się na ławce.

Wbił wzrok w sufit, gorączkowo poszukując wyjścia z tej sytuacji.

Nie miał wiele czasu na rozmyślenia, po kilku minutach bowiem wrócił Osica. I z jakiegokolwiek powodu wołali go przed momentem nowotarscy policjanci, najwyraźniej jeszcze bardziej zbiło go to z pantałyku.

Forstowi wystarczył jeden rzut oka, by to dostrzec.

Podniósł się, a potem zbliżył do krat.

- Co jest? - rzucił.

Osica potarł zmęczoną twarz, a potem przesunął dłońmi po rzędniejących włosach. Wyglądał, jakby zwałił się na niego cały ciężar świata.

- Znaleźli drugie ciało - oznajmił.

Forst zaklął w duchu.

Jeśli zabójstwo kolejnego człowieka zostało przygotowane tak skrupulatnie, jak pierwszej ofiary, jego problem właśnie się pogłębił.

- Gdzie? - spytał.

- Też niedaleko Pięcistawów.

- Wiadomo, kto to?

- Nie - odparł ciężko Edmund, a potem obrócił się tyłem do krat i oparł o nie plecami.

Pochyliwszy się, wykonał kilka głębszych oddechów, przywodząc na myśl podstarzałego sportowca, który właśnie pokonał zbyt długi dystans.

- Też mężczyzna, wiek podobny - dodał ciężko nadinspektor.

- Czas zgonu zbliżony?

- Tak.

Forst zawieszał pusty wzrok w oddali, wsłuchując się w niemiary oddech przełożonego.

- Wypalono coś na ciele? - spytał.

Osica potwierdził niewyraźnym mruknięciem.

– Co?

– „Altos de Ferran” – odparł ciężko Edmund. – Mówi ci to coś?

Wiktor krótko się zawahał.

– Nie – skłamał.

## 5

### *Mrażnica, Zakopane*

Rankiem dzień po zatrzymaniu Forsta Dominika Wadryś-Hansen zaparkowała samochód przy jego starej chałupie, po czym wysiadła i powiodła wzrokiem dookoła. Miała wrażenie, że okolica nie zmieniła się ani o jotę, była jak zastygnięta w czasie.

Kiedy podchodziła do drzwi, mimowolnie spodziewała się usłyszeć szczekanie Aleksa, ten jednak był pod opieką jakiejś sąsiadki, z którą zostawił go Edmund. Psina z pewnością nie była zadowolona – zresztą przez pierwsze tygodnie bez Forsta popadała w swoistą zwierzęcą anhedonię.

Skutkowało to tym, że któregoś razu Osica przywiózł Aleksa do Krakowa. Dzieci praktycznie od razu się w nim zakochały, a pies, widząc Forsta, sprawiał wrażenie, jakby odzyskał życie.

Przez pierwsze dni wszystko sugerowało, że kundel zostanie z nimi na dobre, ostatecznie jednak okazało się, że miał w sobie więcej ze swojego pana, niż Dominika przypuszczała. Miasto nie było dla niego. Męczył się, nie odnajdywał dla siebie miejsca, a smycz była dla niego jak kajdanki dla człowieka. Koniec końców na dobre zamieszkał z Osicą w Kościelisku, ale średnio co dwa tygodnie przyjeżdżał na wizytację do Wiktora.

Za każdym razem sprawiał wrażenie, jakby aż do momentu ujrzenia go zakładał, że Forst zwyczajnie nie żyje. Ich powitania były jedną z niewielu rzeczy, które w pozytywny sposób rozbijały serce Wadryś-Hansen na kawałki.

Na Mrażnicy było jednak pusto, a chata wyglądała, jakby ktoś porzucił ją lata temu. Dominika sięgnęła do torebki po klucz, naraz jednak się zorientowała, że drzwi nie są zamknięte.

Pięknie.

Ale właściwie czego się spodziewała? Okazja czyni złodzieja, a ta chałupa stała nieruszona od...

Urwała tok myśli, słysząc dźwięki dochodzące ze środka. Spięta się i szybko sięgnęła po telefon, jakby ten miał posłużyć jej za substytut broni palnej.

Podeszła bliżej, starając się nie wydawać najmniejszego dźwięku. Całą okolicę spowijała cisza, nie słychać było żadnych samochodów ani turystów, którzy o tej porze zapewne dopiero otwierali oczy, z bólem głowy wywołanym lokalną gorzałą.

Wadryś-Hansen była tu sama z człowiekiem, który ewidentnie przeszukiwał chatę Wiktora. Nie zachowywał się przesadnie cicho, jakby wyzywał kogokolwiek, kto przypadkowo przechodzi, do przeszkodzenia mu.

Dominika stanęła przy drzwiach i lekko je uchyliła, starając się dostrzec, kto jest w środku. Wciąż zachowywała daleko idącą ostrożność, ale stare zawiasy odmówiły współpracy.

Zaskrzypiały przeraźliwie, a mężczyzna pochylający się nad starym piecem raptownie się obrócił. Dominika od razu dostrzegła drugiego, który stał w przeciwległym kącie izby.

Rozpoznała obydwo bez problemu

Komendant Piotr Cajdler, mało kompetentny i dość problemowy człowiek. W tej drugiej kwestii nie mógł równać się ze swoim towarzyszem, podkomisarzem Janem Małachowskim, szczególnie jeśli chodziło o podejście do Forsta.

Małach nigdy nie przeszedł do porządku nad faktem, że Wiktor wyprzedził go w służbowej hierarchii. Ani że wrócił do policji po tym wszystkim, czego się dopuścił w przeszłości.

Obaj policjanci spojrzeli na Dominikę z niedowierzaniem, jakby to nie ich obecność była co najmniej niespodziewana.

– Co pani tutaj robi? – rzucił Cajdler.

Wadryś-Hansen objęła wzrokiem izbę.

– Cóż, to nadal wygląda jak lepianka mojego partnera – zauważyła. – Chociaż panów obecność sprawiła, że dwa razy się zastanowiłam, czy to dobry adres.

Weszła do środka, wciąż się rozglądając. Żadnych policyjnych taśm, niczego, co dowodziłoby, że to przeszukanie ma formalny charakter. Mimo to obaj mężczyźni byli w cienkich, lateksowych rękawiczkach.

- Przeszkodziłam w czymś? – dodała.

Małachowski odchrząknął nerwowo. Obaj trwali w bezruchu, wyraźnie nie do końca wiedząc, jaką linię obrony przyjąć.

- Chyba tak, bo wyglądają panowie, jakbym nakryła ich z ręką w nocniku. Szczęśliwie w rękawiczkach, więc przynajmniej higiena zachowana.

Wciąż milczeli, Małach jednak posłał pytające spojrzenie przełożonemu.

Ciekawe, że sam komendant pofatygował się, by zbadać chałupę Forsta, odnotowała w głowie Wadryś-Hansen.

- Chyba że założyły je panowie, żeby nie zostawiać śladów? – dorzuciła.

- Raczej ich nie zatrzcć – skwitował Małachowski.

- Ach, czyli to przeszukanie?

Znów brak odpowiedzi.

- W takim razie chętnie zobaczę postanowienie prokuratora albo sądu.

- Nie było potrzeby ich fatygować – odezwał się Cajdler. – Drzwi były otwarte.

Dominika uniosła brwi tak wysoko, że na jej czole zarysowały się podłużne linie.

- Tak mam to określić w notatce? – zapytała.

- Zaraz...

- Nie omieszkam dodać, że całe to miejsce powinno być uznane za dowodowo nieprzydatne, jako że dwóch funkcjonariuszy policji zasadniczo mogło nie tylko zatrzcć materiał, ale także go podłożyć.

Wyrazy twarzy obydwu oficerów natychmiast się zmieniły.

- Niech pani sobie nie żartuje – rzucił komendant. – Co mielibyśmy niby podkładać?

- I w jakim celu? – dodał Małach. – Forst sam dostarcza na siebie dowody.

- Doprawdy?

- A przegapiła pani moment, w którym...

- Jedyne, co przegapiłam, to prawne uzasadnienie panów obecności tutaj – ucieła. – A teraz zasugeruję panom wyjście. I najlepiej by było, gdyby panowie z tej sugestii skorzystali.

Piotr Cajdler syknął coś pod nosem, a potem nerwowo pozbył się jednej i drugiej rękawiczki. Ruszył na zewnątrz szybkim krokiem, nie mając zamiaru posyłać nawet przelotnego spojrzenia Dominice.

Małachowski jednak się ociągał. Dotarł do progu, nim w ogóle zaczął zsuwać rękawiczkę.

- Zdaje sobie pani sprawę z tego, jak mocne są dowody przeciwko niemu? - odezwał się.

- Zdaję sobie sprawę, że żadne inne by nie wystarczyły.

Małach obejrzał się przez ramię i utkwiał nieruchome spojrzenie w oczach Dominiki.

- Więc zakłada pani, że zostały spreparowane? - rzucił.

Wadrys-Hansen zbliżyła się o krok, zastanawiając się, z kim w istocie ma do czynienia. Antypatia względem Wiktora raczej nie powinna przesłaniać podkomisarzowi trzeźwego oglądu na sytuację. A jeśli go miał, wiedział przecież, że inna wersja jest niemożliwa.

- A pan myśli, że Forst szwenda się po Dolinie Pięciu Stawów i szuka starszych mężczyzn, żeby ich zamordować?

- Cóż...

- Nawet najmniej przychylna mu osoba nie dałaby temu wiary - dodała Dominika.

- To nie kwestia przychylności, tylko materiału dowodowego.

- Oczywiście.

- A ten po pierwsze nie kłamie, po drugie jest solidny - kontynuował Małachowski. - I kiedy sprawa trafi do sądu, nikt dwa razy się nie zawaha przez skazaniem Forsta na dożywocie.

Wadrys-Hansen przesuwiała wzrokiem po izbie, starając się ustalić, co konkretnie ruszało dwóch policjantów.

- Ale dla pani to bez znaczenia - dodał podkomisarz. - Będzie go pani broniła tak czy inaczej, prawda?

- Prawda.

- Nawet mimo przytłaczających dowodów na jego winę?

Dominika milczała, nie mając zamiaru wdawać się w rozmowę, która nie mogła zakończyć się niczym dobrym. Wciąż skupiała się bardziej na wnętrzu chałupy niż obecności Małachowskiego.

- Jak wiele trzeba, żeby przestała pani ślepo mu ufać? - zapytał.

- Wiele.

- Jest w ogóle coś, co mogłoby sprawić, że przejrzysz pani na oczy?

Prokuratorka zatrzymała się przy niewielkim regale z zaczytanymi, wręcz zmaltretowanymi książkami.

– A jest coś, co mogłoby taki cud wywołać u pana? – odparła. – Bo z nas dwojga to właśnie pan cierpi na pewien rodzaj ślepoty.

– Nie sędzę.

Wadryś-Hansen obróciła się do niego i skrzyżowała ręce na piersi, kierując wzrok w stronę wyjścia. Nie musiała dodawać nic więcej, by Małach zrozumiał, że to koniec rozmowy. Pokiwał głową z teatralną bezsilnością, po czym opuścił chałupę, nie zamykając za sobą drzwi.

Dominika jeszcze raz rozejrzała się po wnętrzu i głęboko wciągnęła powietrze. Wyjawszy komórkę, wybrała numer Osicy.

Wczoraj zrelacjonował jej wszystko, co istotne, ale nie posunęli się ani o krok w ustaleniu, co tak naprawdę się dzieje. Niepokój w jego głosie był przez cały czas tak duży, że sam w sobie wystarczyłby, aby Wadryś-Hansen nie zaznała ani chwili snu.

– Wyjeżdżam właśnie z Zakopanego – odezwał się Edmund na powitanie. – Ale mogę poczekać.

Dominika odsunęła sobie krzesło przy stole i powoli na nie opadła, sprawiając, że drewno wydało przeciągły jęk.

– Nie – odparła. – Moja obecność na komendzie mogłaby być potraktowana jako próba wywierania nacisku.

– A moja nie? – burknął Osica.

Wadryś-Hansen poczuła, że lekko się uśmiecha.

– Chce pani zasugerować, że nie mam takiej siły sprawczej?

– Nigdy bym tego nie powiedziała – odparła. – Dla mnie jest pan żywołem sprawczym, panie inspektorze.

W odpowiedzi usłyszała usatysfakcjonowane mruknięcie.

– Jest już pani na miejscu? – spytał Edmund.

– Tak. Miałam jechać do Piątki i zobaczyć co i jak, ale zatrzymałam się na Mrażnicy.

– W tej trzeszczącej ruderze? Po kiego grzyba?

Dobre pytanie, skwitowała w duchu Dominika.

Co ona właściwie tutaj robiła? Co ją tu przywiodło?

– Chciałam sprawdzić, czy nie znajdę czegoś przydatnego.

– Mhm...

Osica zrozumiał to, co powoli torowało sobie drogę także do jej świadomości. Mimowolnie próbowała ustalić, czy nie ma tu śladów świadczących o tym, że Forst w istocie spędził te dwa dni w Tatrach.

– Rozumiem – mruknął Edmund. – I? Co pani tam znalazła?

- Dwóch intruzów.

- Słucham?

- Byli tu Cajdler i Małachowski.

- Jasny gwint... – syknął Osica. – Przecież formalnie nie trwa żadne postępowanie, nie mogą ot tak, jak im się żywnie podoba...

- To też im powiedziałam, a potem ich pożegnałam.

Usłyszała głośne, chrapliwe westchnięcie, a potem nagły atak kaszlu. Edmund był na tyle uprzejmy, by odsunąć telefon od ust.

- Przepraszam – wymamrotał. – Łapie mnie jakieś cholerstwo.

- Nie szkodzi.

Nadinspektor przez moment milczał, a Dominika słyszała jedynie szum powietrza.

- Te ancyrysty coś tam znalazły? – odezwał się w końcu.

- Wygląda na to, że nie.

- A nie podłożyły czego?

- Trudno powiedzieć – odparła Wadryś-Hansen. – Ale mimo całej rezerwy wobec tych dwóch, akurat ich bym o to nie podejrzewała.

- Dlaczego nie?

- Bo nie mieliby w tym żadnego celu.

Dominika zdawała sobie sprawę, że Osica ma znacznie mniej pozytywne zdanie na temat obecnego komendanta i Małachowskiego – wciąż jednak nie usprawiedliwiała to w jej mniemaniu daleko idących podejrzeń.

- Zjawili się tu, bo prawdopodobnie chcieli się wykazać – podjęła. – A przy okazji być może dopiec Wiktorowi.

- Niewykluczone – odburknął bez przekonania Edmund. – Tak czy siak za pół godziny będę na miejscu. Zobaczmy, czy Forst przez noc nie dał nogi.

- Z celi raczej trudno to zrobić.

- Trudno jak trudno – odparł ciężko nadinspektor. – Ancymon jest zdolny do wszystkiego.

Dominika znów mimowolnie lekko się uśmiechnęła, słysząc to słowo. Odniosła przy tym wrażenie, jakby mogła uczyć się od Osicy niezachwianej wiary w niewinność Wiktora. Sam nie zjawił się na Mraźnicy, nie czuł potrzeby, by weryfikować to, co od niego usłyszała.

- Jedzie tu ta niezrównoważona kobieta – dodał nagle nadinspektor.

- Hm?

- Wie pani, ta z Warszawy. I ten drugi.  
- Przepraszam, ale...  
- Ci prawnicy, do jasnej ciasnej – syknął Edmund. – Forst po nich zadzwonił.

Najwyraźniej imiona ani nazwiska nie mogły przejść Osicy przez gardło. Od razu było jednak wiadomo, o kogo chodzi. Wadryś-Hansen przypomniała sobie telekonferencję z dwójką adwokatów, kiedy ci podjęli się obrony Olgi Szrebskiej. Nie pamiętała dokładnego przebiegu interakcji między inspektorem a prawniczką, ale bez trudu przywołała pytanie, które padło z jej ust, kiedy Edmund zaczął chrząkać. „Temu dziadowi coś dolega?”

Nie zapowiadało się najlepiej.

- I co pani myśli? – dodał Osica.

- Że trudno o lepszą reprezentację.

- Ech...

- Szczególnie kiedy dowody są tak mocne.

W tym względzie niechętnie musiała przyznać Małachowi rację. Ale tylko w tym.

- Mamy od pani alibi – zauważył Edmund. – To dużo da.

- Na tym etapie tak, ale kiedy sprawa stanie na wokandzie, zeznania partnerki oskarżonego raczej nie będą się jawiły jako wielce przekonujące.

Miała tego świadomość, już kiedy dawała Wiktorowi fałszywe alibi, wtedy jednak nie przypuszczała, że sprawa może zająć tak daleko, jak przed momentem zasugerował to Małachowski.

Sądziła, że doszło do jakiejś tragicznej pomyłki, którą uda się szybko wyprostować. Tymczasem zanosilo się na długą i nierówną batalię z kimś, kto stał na znacznie lepszej pozycji i kontrolował przebieg rozgrywki.

Dominika nie dosłyszała żadnej odpowiedzi i zerknęła na telefon, by przekonać się, czy połączenie aby nie zostało przerwane.

- Panie inspektorze?

- Głowie się – odbąknął Osica.

- Nad czym?

- Nad tym, co on w tym czasie robił.

- Mówił panu – odparła Wadryś-Hansen. – Biwakował niedaleko Krakowa, w Puszczy Niepołomickiej.

- Tyle że nikt nie może tego potwierdzić.



- Z procesowego punktu widzenia to nieistotne, i tak trzymamy się wersji, że...

- Nie mówię o procesie.

Dominika pokiwała głową, jakby mógł to zobaczyć.

Owszem, wierzył bezgranicznie w niewinność Forsta. Równocześnie jednak zakładał, że nie usłyszał od niego całej prawdy.

- Często tak wyjeżdżał? - dodał nadinspektor.

- Niespecjalnie. Raz na dwa, trzy miesiące, może nawet rzadziej.

- I po prostu mu pani na to pozwalała?

- A to coś zdrożnego? - odparła Wadryś-Hansen. - Z tym facetem tak jest. Po prostu czasem potrzebuje побыć w dziczy, to wszystko. W dodatku wracał zawsze jak odnowiony.

Osica znów na moment pograżył się w myślach.

- Co z chałupą? - rzucił wreszcie. - Są jakieś ślady, że była użytkowana?

- Po tej wizycie dwóch ancykrystów, jak pan ich nazwał, trudno powiedzieć. Mogli nieopatrznie ściągnąć pajęczyny czy przetrzeć kurz.

- Ale jak wygląda? - uparł się Edmund. - Jakby ktoś tam bywał czy nie?

Od samego początku Dominika bacznie się rozglądała, starając się to ustalić. Z zewnątrz chata sprawiała wrażenie opuszczonej, co do tego nie mogło być najmniejszych wątpliwości.

W środku jednak...

- Sama nie wiem - odparła.

Osica odpowiedział pełnym dezaprobaty mlaśnięciem.

- Czyli wygląda na używaną - ocenił.

- Tego nie powiedziałam.

- Nie musiała pani.

Miał trochę racji. Ale to jeszcze o niczym nie świadczyło, zresztą sąsiadka, pani Kierzyk, mogła uzgodnić z Wiktorem, że raz na jakiś czas zajrzy sprawdzić, czy chałupa nadal stoi. Właściwie mogłaby to robić nawet bez konsultacji z Forstem.

- No dobrze... - podjął po chwili Edmund. - W każdym razie niech mi pani da znać, jakby coś znalazła. Ja tymczasem postaram się jakoś... opanować tutaj sytuację.

- Powodzenia - odparła Wadryś-Hansen, a potem się rozłączyła.

Odłożyła komórkę na stół i się zawahała. Na powrót ją podniosła, włączyła latarkę przy obiektywie, po czym pochyliła się tak, by jej oczy

znalazły się na równi z blatem. Podświetliwszy go, starała się ustalić, czy na kurzu są ślady świadczące o tym, że ktoś korzystał ze stołu.

Tak to wyglądało, ale równie dobrze mogło się okazać, że usiedli przy nim Małach i komendant.

Dominika wstała i zaczęła sprawdzać inne miejsca. Gdzieniedzie podświetlała, przy innych meblach przeciągała palcem po powierzchni.

Jedna rzecz szybko stała się dla niej bezapelacyjnie oczywista – ta chata nie wyglądała, jakby stała opuszczona przez ponad rok. Ktoś musiał tu sprzątać.

Wadryś-Hansen westchnęła ciężko, a potem sięgnęła po telefon i napisała Osicy esemesa. Chciała jedynie, by spytał Wiktora, czy ustalał coś z panią Kierzyk.

A przynajmniej tak sobie to tłumaczyła.

Potem zajęła się sprawdzaniem kolejnych miejsc. Ostatecznie pochyliła się nad piecem, któremu przyglądali się policjanci, kiedy zastała ich w środku. Może to, co znajdowało się w palenisku, dałoby jakieś pojęcie o tym, jak długo nie korzystano z tego raczej wątpliwej jakości ogrzewania.

Prokuratororka otworzyła żaroodporne drzwiczki i chciała sięgnąć po pogrzebacz, którym mogłaby odsunąć górę popiołu. Nagle jednak zamarła.

Zmrużyła oczy, a potem przykucnęła przy piecu. Ostrożnie włożyła rękę do środka, po czym wyjęła z paleniska niewielki metalowy pręt. Przywodził na myśl żelazo do znakowania bydła.

Był zakończony literą „G”.

## 6

### *ul. Waksmundzka, Nowy Targ*

Czarne bmw X5 przemknęło po moście nad Białym Dunajcem, po czym opuściło rondo ostatnim zjazdem, kierując się ku nowoczesnemu, pełnemu przeszkleń budynkowi lokalnej policji.

Tuż przed nim samochód zjechał na parking pozbawiony jakiegokolwiek szlabanu czy innych utrudnień.

– Był zakaz wjazdu – odezwał się pasażer.

- Nie widziałam.
- Stał po lewej stronie przy wjeździe.
- Wydawało ci się.
- Chyba niezbyt...
- To pomyliłeś znaki.
- Rzeczywiście, bo to duże czerwone kółko z białą w środku bardzo

łatwo pomylić z innym.

Siedząca za kierownicą prawniczka posłała mu krótkie, acz wiele mówiące spojrzenie.

- Nie będę stawiać iks piątki na ulicy - ucieła. - Jeszcze jakiś psychol z ciupagą nam ją obije.

Kordian Oryński pozwolił sobie tylko na ciche, niemal nie do wychwycenia westchnienie. Potem wysiadł w milczeniu z auta, przeciągnął się i powiódł wzrokiem po fasadzie budynku.

- Nie wygląda źle - ocenił.

- Po naszej wizycie będzie wyglądać gorzej - rzuciła Joanna Chyłka, ruszając prosto w kierunku wejścia. - Chodź.

- Już?

- A na co chcesz czekać?

- Choćby na rozprostowanie pleców - odparł, idąc za nią. - Przez ostatnie kilka godzin jechaliśmy ciągiem i...

- I nagromadziłam w sobie tyle drogowej frustracji, że muszę ją wyładować.

Kordian przyspieszył kroku, sprawiając wrażenie, jakby robił to po to, by otworzyć przed nią drzwi. Zamiast tego jednak złapał ją za rękę.

Chyłka zerknęła na jego dłoń.

- Zabieraj badyła, Zordon. To nie czas ani miejsce na czułości.

- Fakt - przyznał. - Czas na przypomnienie ci, żeby nie robić rozróby.

Joanna uniosła brwi.

- Jakiej rozróby?

- Twojej zwyczajowej.

- Nie kojarzę, żebym kiedykolwiek...

- Po prostu nie pogarszajmy sprawy - uciał Kordian. - Forst nie ma postawionych zarzutów, formalnie nawet go nie zatrzymali.

Chyłka sugestywnym skinieniem głowy wskazała budynek.

- To kibluje sobie w celi dla zabawy? - spytała.

- Nie, ale...

- Ale co?
- Powiem, jak dasz mi dokończyć.
- Śmiało – odparła, łapiąc za klamkę.

Oryński szybko położył dłoń na drzwiach.

- W tej chwili z jakiegoś powodu nie traktują go stricte jako podejrzanego ani tym bardziej oskarżonego – podjął. – Przy odrobinie szczęścia i umiejętnej miękkiej retoryce być może uda nam się sprawić, że...

Urwał, kiedy Joanna otworzyła drzwi na oścież.

- Jestem mistrzynią umiejętnej miękkiej retoryki – oświadczyła, wchodząc na komendę.

Kordian był tuż za nią.

- Chodzi mi tylko o to, żebyś nie pogorszyła jego sytuacji – zauważył.

- Nigdy nie pogorszyłam niczyjej.

- A mojej życiowej?

Chyłka zerknęła na niego z ukosa.

- Ty doświadczasz nieustannego błogosławieństwa – odparła. – A teraz kilka jego kropel spłynie na tutejszych.

Funkcjonariusz w dyżurce od razu zwrócił uwagę na prawniczkę, jakby była jedną z nielicznych osób wkraczających do środka w tak zdecydowany i stanowczy sposób. Chyłka szybko znalazła się przy recepcji.

- Niezłą wam tu budę postawili – skomplementowała.

- Słucham?

- Zobaczmy, czy o cele tak samo zadbano.

Upłynęła chwila, nim Joannie udało się wyjaśnić, kim są oraz kogo mają prawo zobaczyć. Zaraz potem poprowadzono ich do celi, w której siedział Wiktor Forst. Nie był sam, tuż przy kratkach stał bowiem starszy stopniem i wiekiem oficer policji.

Joanna postanowiła go zignorować.

- Miło cię widzieć – rzuciła do Forsta, omiatając wzrokiem celę. – Szczególnie w twoim naturalnym środowisku.

- Wzajemnie.

Kordian podszedł do krat, przełożył przez nie rękę i wymienił się uściskiem z Wiktorem. Spojrzeli na siebie z pewną rezerwą, jak przystało na dwóch facetów, którzy dotychczas tylko słyszeli się lub widzieli zdalnie i pierwszy raz mają okazję stanąć ze sobą twarzą w twarz.

Chyłka skinęła głową w kierunku stojącego obok nadinspektora.

– A ten dziad co tu robi? – rzuciła.

Forst popatrzył na Osicę.

– Stoi.

– Tyle widzę. I co prawda nadziwić się nie mogę, bo mógłby już wyciągnąć kopyta w trumnie, ale...

– Od razu będzie się tak pani tu warszawić? – mruknął Edmund.

Joanna popatrzyła na niego, jakby właśnie dał jej powód do niezmiernej radości.

– Co robić? – spytała.

Nadinspektor rozłożył bezradnie ręce.

– Wchodzi pani jak do siebie, ani be, ani me, ani kukuryku, nie przedstawi się nawet pani, a przecież...

– Joanna Chyłka. Kancelaria Żelazny Chyłka Klejn – ucięła, po czym wskazała stojącego obok Zordona. – A to mój mecenas mąż.

Osica krytycznie omiółł go wzrokiem.

– Kordian Oryński – odezwał się prawnik i też podał rękę Edmundowi.

– Kordian Oryński co? – mruknęła Joanna.

Zordon westchnął, uśmiechając się do podstarzałego oficera.

– Kordian Oryński, kancelaria Żelazny Chyłka Klejn – powiedział z przeproszającą miną. – Ciągłe każe mi to powtarzać, od kiedy wepchnęła nazwisko między dwóch innych imiennych partnerów.

Osica nadal potrząsał jego dłonią.

– I nie może się pan postawić? – spytał.

– Mogę. Ale zaraz mi powie, że jeszcze jedna taka uwaga, a zaczniesz usuwać moje organy w porządku alfabetycznym. Zaczynając od „a” jak „a gdzie mój penis”.

Edmund wyraźnie się skonfundował i wypuścił dłoń prawnika.

– Tak by było – przyznała Joanna, przyglądając się plakietce na mundurze nadinspektora. – I jak pan taki kulturalny, to mógłby się pan sam przedstawić, zanim zacznę pana maglować.

– Edmund Osica.

– No więc dobrze, panie Łasica...

– Osica – uciał. – I jestem nadinspektorem.

– W porządku, panie nadinspektorze Łasica – poprawiła się. – Może na początek...

– A niech pani idzie do diabła.

Joanna przyjęła ten wtręt z wyraźnym entuzjazmem.

– Jestem tam, od kiedy tylko otworzył pan usta – odparowała. – Ale jakoś przeżyję, o ile mi pan łaskawie wyjaśni, co właściwie robi pod całą moją klientą.

Edmund skrzyżował ręce na piersi, wyraźnie nie mając zamiaru zaszczycić jej odpowiedzią. Chyłka zerknęła na Wiktora, który siedział na ławce z połowicznie zwieszoną głową.

– Mówiłem ci – rzucił. – Stoi.

– A jest na coś przydatny oprócz dowiedzenia, że w tym wieku można trwać w pozycji pionowej?

– Cóż...

Prawniczka czekała na nieco bardziej treściwą odpowiedź, szybko stało się jednak jasne, że nie ma co na nią liczyć.

– Czyli masz z nim mniej więcej taki sam problem, jak ja z moim ojcem.

– Czyli?

– Z jakiegoś powodu nie chce umrzeć.

Kordian cicho odchrząknął.

– Mniejsza z tym – dodała Joanna. – Może tu zostać czy mam się go pozbyć?

– Bez niego niewiele w moim życiu ma sens.

– Aha.

Forst uniósł głowę, by rzucić przełożonemu krótkie spojrzenie.

– Bez pana inspektora byłbym jak żółw bez skorupy.

– Nagi i bezdomny?

– Mniej więcej.

– Trudno, czyli zostaje – odparła ciężko Chyłka.

Osica już otwierał usta, by zaprotestować, ostatecznie jednak musiał uznać, że kumulacja złożona z tych dwojga zwyczajnie przekracza jego siły.

– W takim razie gadaj, co zrobisz – dodała Joanna.

– Zasadniczo nic.

– Zabiłeś kogoś?

– Nie.

– Okej. Ale według prokuratury tak?

– Tak.

– Ile osób?

Forst potarł mocno kark, jakby nagle zaczął zmagać się z wyjątkowo uporczywym bólem.

- Dwie – wyręczył go Osica.

Chyłka przyjęła pełną niedowierzania minę.

- Tylko tyle? – rzuciła.

- Tak jakoś się złożyło.

- Kim są ofiary? – włączył się Oryński.

Wiktor nabrał głęboko tchu, a potem zaczął powoli klarować wszystko, co się wydarzyło, od kiedy Osica zjawił się w mieszkaniu Dominiki. Nadinspektor raz po raz uzupełniał lub korygował relację Forsta, a ten milcząco się na to zgadzał. O ile Joanna mogła stwierdzić, tych dwóch było prawie jak rodzina. Może nawet bez „prawie”.

Kiedy wreszcie skończyli, wymienili się krótkimi spojrzeniami z Kordianem. Potem w celi i na korytarzu zaległa cisza.

- I? – odezwał się w końcu Wiktor. – Co sądzicie?

- Że masz przejebane jak Pinokio w tartaku – odparła Chyłka.

Osica sarknął cicho i pokręcił głową.

- Zawsze pani taka? – spytał.

- Nie – odparła, po czym poklepała się po brzuchu. – Tylko wtedy, kiedy próbuję wyhodować intruza.

- Co proszę?

- Pasożyta. Metodą in vitro.

- Może nie wnukajmy – wtrącił Zordon. – I uściślijmy trochę tę profesjonalną ocenę jurystyczną mojej żony.

- Jak najbardziej – zgodził się Osica.

- Miała na myśli, że pod względem przepisów prawa materialnego Wiktor rzeczywiście ma przejebane jak Pinokio w tartaku.

- Matko Boska...

- Natomiast gdyby spojrzeć na całą sprawę pod kątem formalno-prawnym, istnieje wcale niemałe pole manewru.

- To znaczy? – włączył się Forst.

Chyłka zbliżyła się do krat.

- Po pierwsze, nikt cię nie zatrzymał, nie postawił zarzutów ani nie zastosował wobec ciebie żadnego środka zapobiegawczego.

- Ano nie.

Joanna skinęła głową, jakby była to najbardziej oczywista rzecz na całym bożym świecie, a potem powiodła wzrokiem po celi.

– Świetnie się składa, że jesteś tego świadom – powiedziała. – Bo może dzięki temu łatwiej ci będzie wytłumaczyć mi pewną kwestię.

– Jaką?

– Po kiego chuja tutaj siedzisz?

Forst odchylił się i oparł głowę o ścianę.

– Nie mam nic lepszego do roboty.

– Dominika pewnie by polemizowała – odparła Chyłka. – I daj sobie spokój z robieniem jaj.

– Nie ja zacząłem.

– Ale ty skończysz.

Przez moment mierzyli się wzrokiem.

– Nie po to telepałam się tu tą waszą zakopianką, żeby tracić czas – dodała Joanna.

– W porządku.

Złapała za kraty, a potem przybliżyła do nich głowę tak, by mogła pomiędzy nimi spojrzeć na Wiktora. Czekwała w milczeniu, aż przeniesie na nią wzrok.

– Nie mają prawa cię tu trzymać – zauważyła.

– Chyba są innego zdania.

– W takim razie są w błędzie – odparła równie spokojnym głosem Joanna. – A ty szybko byś ich z niego wyprowadził, gdybyś tylko chciał.

Czekala, mrużąc oczy, wyjaśnienie jednak nie nadchodziło.

– Po cholere dałeś się zamknąć, Forst? – spytała.

– Nie miałem wielkiego wyboru.

– Gówno prawda.

– Kiedy dwóch śledczych zjawia się u ciebie w mieszkaniu, raczej...

Urwał, kiedy Joanna uniosła rękę, a potem obróciła się na pięcie. Nie zamierzała słuchać tłumaczeń, które ewidentnie miały niewiele wspólnego z prawdą. Dziwne, nie spodziewała się po Wiktorze, że będzie tak konfabulował – z jakiegoś powodu jednak uznał to za konieczne.

Przyjdzie pora, by się z tym rozprawić. W tej chwili musiała po prostu go stąd wyciągnąć.

Podeszła do najwyższego stopniem funkcjonariusza, jakiego wyłapała, a potem niedbale skinęła głową w kierunku celi.

– Wypuszczać mojego klienta – poleciła.

Mężczyzna powoli podniósł wzrok znad biurka.

– Słucham?



- Nie ma czego. Już wszystko zakomunikowałam.

- Ale co pani...

- Wiktor Forst za dwie minuty ma się znaleźć na wolności - ucieła, podciągając rękaw żakietu. - Czas start.

Funkcjonariusz patrzył na nią niepewnie, wyraźnie nie mogąc przesądzić, jaka reakcja na takie dictum byłaby najwłaściwsza. W końcu odwrócił się w stronę kilku mężczyzn stojących obok i ściągnął wzrokiem tego w garniturze, najpewniej prokuratora.

- Mogę w czymś pomóc? - spytał ten.

- Jeśli masz klucz do celi, to tak.

- Do celi?

- Mój klient ją opuszcza.

Nowo przybyły zerknął na policjanta, a ten wyjaśnił, o kogo chodzi.

- Obawiam się, że to niemożliwe - oznajmił oskarżyciel.

- Obawiać powinien się zupełnie czegoś innego.

- To znaczy?

- Mnie - odparła Joanna, a potem się przedstawiła.

Mężczyzna patrzył jej w oczy aż do momentu, gdy padło jej nazwisko. Potem uciekł wzrokiem w bok, jakby jakiś instynkt kazał mu poszukać przynajmniej hipotetycznej drogi ewakuacji. Przedstawił się jako Bartłomiej Haładyn i wyciągnął rękę, która zawisła w powietrzu.

- Czas na uprzejmości będzie w sądzie, kiedy wytłumaczysz się z bezprawnego pozbawienia mojego klienta wolności.

- Nic takiego nie miało ani nie ma miejsca.

- Nie? - spytała Chyłka, zbliżając się do niego. - To gdzie jest postanowienie o zatrzymaniu?

- Pani mecenas...

- Mój klient został poinformowany o prawie do odmowy składania wyjaśnień i do korzystania z pomocy obrońcy?

- Proszę posłuchać...

- Gdzie jest jego telefon komórkowy? Na jakiej podstawie mu go odebrano?

- Komisarz Forst dobrowolnie...

- Dlaczego zastosowano wobec niego środki przymusu bezpośredniego, skoro nie ma żadnego postanowienia w przedmiocie zatrzymania? Gdzie jest protokół z przeprowadzonych czynności?

Bartłomiej nabrał tchu, ale nie dane mu było się odezwać.

- Doszło tutaj do rażącego naruszenia przysługujących mojemu klientowi praw i wolności obywatelskich, o którym dowie się nie tylko pański przełożony, ale także właściwy sąd i Rzecznik Praw Obywatelskich.

- Joanna wskazała ręką celę. - Przetrzyumujecie tam niewinnego człowieka bez żadnej podstawy prawnej i formalnej decyzji, której wydanie zajęłoby wam pięć minut. Powstaje zatem pytanie, dlaczego nikt się o nią nie pokusił.

Tym razem dała Haładynowi czas na reakcję, ten jednak nie skorzystał.

- Odpowiedź jest prosta - ciągnęła. - Zdajecie sobie doskonale sprawę z tego, że Wiktor Forst jest w tę zbrodnię wrabiany. Nie macie pojęcia jak, nie wiecie przez kogo, ale ten racjonalny podszept z tyłu głowy podpowiada wam, że facet jest niewinny.

Barłomiej wciąż milczał, jego oczy chodziły jednak na prawo i lewo.

- Nie chcecie ryzykować medialnej katastrofy, a taką z pewnością wyzwoliłoby formalne postawienie zarzutów i zatrzymanie Forsta. Gracie więc zapobiegawczo, licząc na to, że mój klient będzie się na to godził. Otóż nie godzi się.

Przysunęła się do niego jeszcze bardziej, tym razem na tylko blisko, że nie mógł znów uciec wzrokiem.

- Więc albo zaraz go wypuszczasz, albo go o coś oskarż - powiedziała Chyłka. - Bo w przeciwnym razie chwytam za telefon i dzwonię do dziennikarzy, u których mam przysługi do wykorzystania, i za jakąś godzinę na wszystkich istotnych portalach będziesz czytał artykuły na temat zatrzymania bohaterskiego komisarza z Tatr.

Prokurator zamrugął kilkakrotnie.

- Niezbyt dobra sytuacja, jeśli potem się okaże, że jest niewinny. Samej instytucji prokuratury nie skompromitujesz, inni dawno zrobili to za ciebie. Ale ze swoją renomą, perspektywami zawodowymi i poważaniem w środowisku możesz się pożegnać.

- Są dowody...

- Które są mniej więcej tak przekonujące jak moje deklaracje o przejściu na weganizm - odbąknęła Joanna. - A powinieneś wiedzieć, że lubię ojebać porządne steaka.

Zabrzmiało to nieco bardziej jak groźba niż stwierdzenie faktu, ale Chyłka nie miała zamiaru się tym przejmować.

- Dobrze wiesz, że ktoś podłożył ten materiał - dodała. - Z jednej, prostej przyczyny.

- To znaczy?

Joanna bezsilnie westchnęła, jakby nie mogła zdzierżyć faktu, że musi tłumaczyć rzeczy tak absolutnie rudymen tarne.

- Gdyby Wiktor Forst zabił tych ludzi, zrobiłby to tak, by nikt się nie połapał - oznajmiła.

Trafila w sedno, a Bartłomiej musiał zdawać sobie z tego sprawę. Podstawowa logika z pewnością od początku podpowiadała mu to samo, dlatego nie zastosował tymczasowego aresztowania i zamiast tego liczył na jakąś wręcz absurdalną wolę współpracy ze strony komisarza.

- Do tego mamy oczywistą odpowiedzialność dyscyplinarną - dorzuciła do pieca Chyłka. - Uchybienia proceduralne w trakcie tego quasi-zatrzymania wystarczą, żebyś resztę zawodowej kariery spędził w Sromowcach Wyżnych, badając procentowy udział mleka owczego w oscypkach.

Obserwowała, jak Haładyn przez moment bije się z myślami. Nie mogło to trwać długo, musiał przecież mieć świadomość, że skoro zjawili się prawnicy, będą tak stawiać sprawę.

- To jak? - spytała Joanna. - Posprzątasz ten burdel czy mam tobą wytrzeć podłogę?

Kiedy dał krok do tyłu, Chyłka skontrolowała czas, a potem posłała krótkie spojrzenie siedzącemu przy biurku funkcjonariuszowi.

- Widzisz? - rzuciła. - Niecałe dwie minuty.

Jeden problem załatwiony. Teraz pozostało jej ustalić, dlaczego Forst kłamał i dobrowolnie dał się tutaj zamknąć.

## 7

### *Aleje 3-go Maja, Zakopane*

Wiktor Forst niemal przez całą drogę do Zakopanego się nie odzywał. Trwał w bezruchu na siedzeniu pasażera w mondeo Osicy, obserwując wierzchołki tatrzańskich pasm wyłaniających się zza chmur.

Jadąca za nimi iks piątka raz po raz nadawała sygnały długimi światłami, sugerując, by Edmund nieco przyspieszył, ten jednak reagował odwrotnie, zwalniając do przepisowej prędkości.

Czarne bmw w końcu ich wyprzedziło, a potem znikło im z pola widzenia.

Koniec końców dotarli na parking naprzeciwko Górnej Równi Krupowej po czasie znacznie dłuższym, niżby to wynikało z czystej logiki, ale Wiktor właściwie nawet nie zwrócił na to uwagi.

W to, że znów tutaj jest, uwierzył dopiero, kiedy wysiadł z mondeo i powiódł wzrokiem dookoła.

- Nie ma to jak w domu, co, Forst? - rzucił nadinspektor.

- Niezupełnie.

Komisarz starał się dostrzec Chyłkę i Oryńskiego, ale iks piątki nigdzie w okolicy nie było. Dziwne.

- Gdzie reszta? - spytał.

- Masz na myśli weredę i tego jej sietnioka?

Wiktor przesunął dłońmi po kieszeniach kurtki, ponieważświe uświadamiając sobie ten bezwiedny gest. Szukał paczki westów, mimo że nie pamiętał, kiedy ostatnim razem w ogóle pomyślał o paleniu.

Zaraz przyszło mu do głowy, że przydałby się choćby big red. Od kiedy zadomowił się w Krakowie, po te gumy jednak sięgał równie często jak po czarno-czerwoną koszulę w kratę. Praktycznie nigdy.

Z jakiegoś powodu wszystko to zostawił razem z górami, właśnie tutaj, w miejscu, do którego nie planował już nigdy wracać.

- Po prostu trzeba do niej przywyknąć - odezwał się.

- Hę?

- Do Chyłki. Wymaga pewnego przyzwyczajenia, ale kiedy już...

- Nie mam zamiaru przyzwyczajać się do czorta wcielonego, Forst.

Wiktor wsunął dłonie do kieszeni startych jeansów, jakby mógł wraz z nimi upchnąć gdzieś na bok myśli o paleniu, big redach i... innych rzeczach, do których nie chciał wracać.

- Szkoda - odparł. - Wyraźnie pana lubi.

Osica cmoknęła z dezaprobatą.

- We łbie ci się poprzewracało? - spytał. - Ta baba na dzień dobry chciała mnie do grobu złożyć.

- Byłbym gotów jej w tym pomóc.

- Coś ty powiedział?

- Rzecz w tym, panie inspektorze, że mamy na uwadze tylko pańskie dobro.

Edmund zatrzasnął drzwiczki mondeo, zrobił to jednak zbyt lekko i musiał poprawić. Samochód miał już swoje lata, o czym świadczyły nie tylko przeżarte rdzą nadkola. Osicy jednak zdawało się to nie przeszkadzać.

- Naprawdę ci oni potrzebni? - spytał.

Forst wzruszył ramionami.

- Mógłbyś przecież wziąć prawników stąd albo nawet z Krakowa, na co angażować jakichś...

- Ci są najlepsi.

- Nie wyglądają.

Wiktor skinął głową i rozejrzał się za czarnym bmw. Nadal żadnego śladu.

- Potrafią stwarzać pozory - zauważył. - To zresztą jedna z ich zalet.

- Ech... skaranie boskie.

Komisarz przysiadł na masce mondeo, po fakcie orientując się, że samochód ostatnim razem widział myjnię jeszcze w czasach, kiedy Krupówki były polaną, na której wypasano owce.

- Nie dość, że na tego psa mnie skazałeś, to jeszcze teraz...

- Na Aleksa pan narzeka?

Osica jęknął przeciągle, jakby nawet wspomnienie o przejściach z tym zwierzęciem wywoływało w nim fizyczny ból.

- Co on panu wadzi? - dodał Wiktor.

- Co wadzi, co wadzi... Obgryza meble, drapie po podłodze, brudu nanosi. Srać mu się co chwila chce, a ja tylko muszę z nim łączyć i łączyć, czekać, aż się zebździ, a potem to zbierać. Poza tym charakter to on ma po tobie.

- Czyli jest spokojny.

- Jak halny - zachnął się Edmund. - Beskurcyja to jest, jakich mało.

Forst uśmiechnął się w duchu na myśl, że niebawem przyjdzie mu nie tylko zobaczyć Aleksa, ale też spędzić z nim trochę czasu. Prędko do Krakowa nie wróci, tyle było pewne. Na jakiś czas będzie musiał zadekować się na Mrażnicy, by trzymać tu rękę na pulsie.

Miał zresztą sporo do zrobienia.

- No i gdzie są te cepery sakramenckie, do jasnej anielki... - mruknął nadinspektor, nerwowo się rozglądając. - Tak im się spieszyło, a teraz przepadli jak w przeręblu.

- Przed chwilą się panu nie paliło do rozmowy z nimi.

– Ale wolałbym to już mieć za sobą.

– Niech pan lepiej ćwicz cierpliwość. Przyda się.

Okazję miał jeszcze przez niekrótką chwilę, bo nim zjawilo się bmw na rejestracjach zaczynających się od „WF”, upłynęło dobrych kilkanaście minut. W dodatku Zordon przemieścił się z siedzenia pasażera na tylną kanapę – jego miejsce zajęła inna osoba.

Forst ruszył w jej stronę, kiedy tylko wyszła z auta.

– Co tu robisz? – rzucił.

Dominika Wadryś-Hansen lekko się uśmiechnęła.

– Nie mogłam przegapić tego spotkania – odparła, kiedy znalazł się tuż przy niej. – Wiesz, ile Chyłka ma do powiedzenia na temat Osicy?

– Zakładam, że mniej więcej tyle, ile on na jej.

Forst położył dłonie na biodrach Dominiki, a potem przyciągnął ją do siebie. Pocałował ją tak, jakby nie widzieli się przez długie miesiące i za moment mieli się już nigdy nie zobaczyć.

– Są dla siebie stworzeni – zauważyła Wadryś-Hansen.

Z drugiej strony samochodu doszło ciche chrząknięcie.

– Powinienem o coś wiedzieć? – spytał Kordian.

– Proszę cię, Zordon – odparowała Chyłka, zamykając drzwi. – O wiele rzeczy mnie w życiu podejrzewałeś, ale o zapędy nekrofilskie jeszcze nigdy.

– Na litość boską... – jęknął Edmund.

– Zresztą poubliżamy sobie później – dodała Joanna, podpierając się pod boki. – Jestem głodna.

– Czyli robi się niebezpiecznie – zauważył Kordian.

Chyłka powiodła wzrokiem dookoła, nie kryjąc krytycznego stosunku do tego, co widziała.

– Dobra – rzuciła. – Gdzie tu macie Hard Rocka?

Podczas gdy Oryński zaczął wyjaśniać, gdzie konkretnie będą się stołować, Forst spojrzął na stojącą przed nim Dominikę.

Przesunął dłonią po jej twarzy, odgarniając włosy, które uporczywie próbowały znaleźć sobie drogę do jej oczu. Na moment znikł z tego świata, zwyczajnie wyparował, i nie słyszał nawet wymiany zdań między dwójką prawników a swoim przełożonym. Po chwili kątem oka wyłapał, że zaczęli powoli odchodzić w kierunku Góralskiej Tradycji, gdzie mieli coś zjeść i omówić najważniejsze sprawy.

Kiedy pozostali się oddalali, Wiktor powoli przesuwając wzrokiem po twarzy Wadryś-Hansen. Podziwiał każdy jej cal, nie mógł nacieszyć się jej bliskością i samym faktem, że tutaj jest.

Samo jej istnienie w jakiś sposób stawiało pod znakiem zapytania to, w jaki sposób dotychczas postrzegał świat. Przeczyło temu, że jest upiornym, wrogim miejscem. Udowadniało, że potrafi być zupełnie inny.

- Idziemy? - odezwała się, na moment odrywając wzrok od jego oczu i patrząc za oddalającą się trójką ludzi.

- Za chwilę.

- Nie jesteś głodny?

- Jestem.

Nuta przewrotności w jego głosie sprawiła, że na twarzy Dominiki pojawił się wyraźny uśmiech.

- Nie najlepsza pora na czułości - zauważyła.

- Nie?

- Chyba że już absolutnie nie możesz wytrzymać.

- Nie mogę - przyznał, przyciągając ją do siebie.

Pozwolił sobie na to, by na moment przymknąć powieki. Robił to dość często w podobnych sytuacjach w Krakowie, co było dla niego zupełną nowością. Nigdy podczas bliskości z drugą osobą nie czuł się na tyle pewnie, na tyle bezpiecznie, by stracić z oczu zewnętrzny świat. Z Dominiką było inaczej.

Tutaj jednak nie mógł długo trwać w tym błogostanie. Znaleźli się na niebezpiecznym terenie, gdzie należało zachować wzmożoną czujność.

- Chyłka dzwoniła do mnie jeszcze z trasy - odezwała się Wadryś-Hansen.

Forst odsunął ją lekko, by móc na nią patrzeć, wciąż jednak trzymał dłonie na jej biodrach. Z jakiegoś powodu kiedy tylko ją puszczał, nikło uczucie przepelniającego go ciepła, a zastępował je przenikliwy chłód.

- Chciała wy badać, na jak wiele materiału dowodowego uda nam się rzucić okiem - dodała Dominika.

- Czyli ile zdołasz wynieść z komendy lub prokuratury?

- Powiedzmy.

- I?

- Spróbowałam swoich sił. Powołałam się na Osicę, zrobiłam kilka skanów, pożyczylam sobie parę plików i...

- Nie powinnaś.

– A ty nie powinienes się ładować w cokolwiek, w co się władowałeś – odparła. – Teraz jest już za późno, żeby robić krok wstecz.

Boże, ostatnim, czego chciał, było wciąganie Dominiki w jakąkolwiek sytuację, która mogłaby okazać się dla niej problematyczna. Tymczasem znalazła się w samym oku cyklonu i tylko cud mógł sprawić, że opuści go nieporwana przez szalejącą zamieć.

– Może mi powiesz, o co chodzi? – dodała.

– Gdybym wiedział, to...

– Wiesz z całą pewnością więcej, niż mówisz.

– Nie.

Patrzyła w jego oczy, szukając fałszu. Odnajdowała go? Forst miał wrażenie, że nawet mimo usilnych prób niczego przed nią nie ukryje. Bogiem a prawdą, nie chciał tego robić. W tej sytuacji jednak nie miał żadnego wyjścia.

Zamierzał zasugerować, by dołączyli do reszty, Wadryś-Hansen z pewnością jednak potraktowałaby to jako typowy wykręt. Trwał więc w bezruchu, ze wzrokiem wbitym w jej oczy i wyrzutami sumienia ściskającymi gardło.

Powtarzał sobie jednak w duchu, że tak jest lepiej. Że tego wymaga miłość.

– Inspektor mówił ci, że byłam na Mrażnicy? – odezwała się Dominika.

– Mhm.

– I wspomniał, kogo tam zastałam?

– Coś napomknął.

Im dłużej tu stali, tym bardziej Wiktor musiał walczyć ze sobą, by nie odwracać wzroku. Czuł, że świdrujące spojrzenie stojącej przed nim kobiety działa lepiej niż jakikolwiek wariograf.

A mimo to postanowiła porzucić temat tego, co Forst konkretnie wie i w jakim zakresie dzieli się tym z nią i innymi.

– Ale nie napomknął, co znalazłam – rzuciła. – Bo tym się z nim nie podzieliłam.

– To znaczy?

Wadryś-Hansen ukradkowo się rozejrzała, on zaś doskonale znał ten wzrok. Widywał go niezwykle rzadko – tylko wtedy, gdy to Dominika miała coś do ukrycia.

– A nie pamiętasz, co zostawiłeś w piecu?

Gdyby to było możliwe, Forst znieruchomiałby jeszcze bardziej.



- W piecu?
- Konkretnie w palenisku.
- Ostatnim razem byłem w tej chałupie kupę czasu temu, więc...
- Zapewniam cię, że to, co znalazłam, trafiło tam niedawno.

Wiktor zerknął w kierunku restauracji, zastanawiając się, dlaczego Wadryś-Hansen postanowiła prowadzić tę rozmowę w cztery oczy. W zasadzie wszystko, co związane ze sprawą, dotyczyło całej grupy.

- Wiesz, o czym mówię? – dodała.
- Nie.

Znów ten wwiercający się w jego duszę wzrok. W połączeniu z przeciągającym się milczeniem był właściwie nie jak wykrywacz kłamstw, ale narzędzie tortur. Mentalny odpowiednik waterboardingu.

- Pręt zakończony literą „G” – powiedziała Dominika. – Wygląda jak pogrzebacz albo żelastwo używane do znakowania bydła.

Forst rozchylił lekko usta, ale się nie odezwał.

- Mam dokumentację sekcji – ciągnęła Wadryś-Hansen. – I nie muszę chyba ci mówić, że to ewidentnie jest narzędzie, którym wypalono znak na ciele pierwszej ofiary?

- Nie musisz.

Złapała go za rękę, jakby za pomocą samego tego gestu chciała jakoś do niego zaapelować. Przez moment po prostu trzymała jego dłoń, a on nie wiedział, co mógłby jej powiedzieć.

- To ty schowałeś tam to żelazo? – spytała.
- Nie.
- Wiedziałaś, że tam jest?
- Nie.

Nie spodziewał się więcej pytań. Widział po Dominice, że nie ma zamiaru ich stawiać dopóty, dopóki nie uzyska pewności, że Wiktor udziela odpowiedzi zgodnych z prawdą.

- Co z tym zrobiłaś? – podjął.
- Dobrze pytanie.
- Nawet kluczowe, powiedziałbym.

Wypuściła jego dłoń, a on odniósł wrażenie, jakby razem z dotykiem zabierała coś jeszcze.

- Pręt jest u mnie w bagażniku – oznajmiła. – Volvo zostawiłam na policyjnym parkingu.
- Jesteś pewna, że to dobry...

- Najciemniej pod latarnią - ucięła.

Być może miała rację. Żaden policjant z pewnością nie ruszy prokuratorskiego samochodu na krakowskich blachach. Przypadkowy przechodzień na Mraźnicy mógł jednak się połakomić.

- Jak wynajmę pokój u Bachledy, przestawię na ich parking - dodała.

Dominika patrzyła na niego, czekając na jakąś reakcję, Forst jednak nie bardzo wiedział, jaką zaferować.

- Wiesz, gdzie jest ten drugi pręt, którym wypalono wiadomość po hiszpańsku? - spytała.

- Nie.

- A możesz zacząć odpowiadać czymś więcej niż pólśłówkami?

- Jak tylko będę wiedział, co powiedzieć.

Wadryś-Hansen westchnęła i przez moment wyglądała, jakby miała zamiar omówić to, co było dla obojga oczywiste. Zabrała materiał dowodowy. Nie zgłosiła go, nie poddała żadnemu badaniu.

W połączeniu z udzieleniem fałszywego alibi sprawiało to, że oboma nogami stała już na tym samym wózku, na którym jechał Forst.

- Może powinniśmy to wszystko jeszcze przemyśleć - odezwał się Wiktor.

- W jakim sensie?

- Takim, że twój udział staje się coraz bardziej...

- Akurat w tym względzie nie mamy o czym dyskutować - ucięła Wadryś-Hansen. - Gdzie ty, tam ja.

Miał ochotę zamknąć oczy, by kanalikom łzowym nawet nie przeszło przez myśl się uruchamiać. Zamiast tego tylko skinął głową, po czym wskazał wzrokiem wejście do Góralskiej Tradycji.

Ruszyli ku niej bez słowa.

- Pamiętasz, kiedy byliśmy tu ostatnim razem? - odezwała się Dominika, gdy Forst otwierał jej drzwi.

- Pamiętam.

Stanęła w progu, zatrzymując go.

- Wiktor... - zaczęła.

- Hm?

- Nie pozwólmy na to, żeby pewne rzeczy się powtórzyły.

Forst bynajmniej nie miał zamiaru do tego dopuścić. Ostatnim razem to, co się tu wydarzyło, zakończyło się śmiercią człowieka. Irka

Widackiego, partnera Dominiki, którego Wiktor by gotów torturować, aż ten zdradzi miejsce, w którym ukrywał się Iwo Eliaz.

Idąc do stolika, przed którym siedziała reszta, Forst starał się odsunąć od siebie tę świadomość. Przychodziło mu to jednak z trudem. Dominice najpewniej z jeszcze większym.

Wówczas to Gjord podstawił tego człowieka.

Czy teraz też zakładała, że to on wszystkim steruje?

Wiktor zajął miejsce naprzeciwko Chyłki, podczas gdy Wadryś-Hansen wyciągnęła z torebki to, co udało jej się zdobyć. Wszyscy spojrzeli na zdjęcie z sekcji zwłok. Wszyscy oprócz jednej osoby.

Joanna patrzyła na Forsta w sposób, którego nie sposób było pomylić z żadnym innym.

Wiedziała, że prowadzi swoją grę.

## 8

### *Górska Tradycja, Krupówki*

Kordian Oryński zerknął na zamknięte menu, które położyła przed nim kelnerka, a potem na cienką teczkę z dokumentami przyniesioną przez Dominikę. Znacznie bardziej interesowała go druga z tych rzeczy.

– Są już państwo gotowi? – spytała pracowniczka restauracji.

Wadryś-Hansen i Forst właściwie dopiero usiedli, to jednak nie przeszkodziło Chyłce w udzieleniu odpowiedzi twierdzącej.

– Tak – rzuciła, przesuwając wzrokiem po karcie dań. – Dla mnie będzie polędwica wołowa z ziemniakami z ogniska. Tylko niech mi pani tam tych warzyw nie wrzuca.

– Polędwica bez warzyw, oczywiście...

Kobieta zawiesiła głos i zerknęła na jedyną osobę w towarzystwie, która nie otworzyła menu, zapewne wychodząc z założenia, iż bywa tu tak często, że nie potrzebuje się zastanawiać.

Zordon w istocie jednak nie miał pojęcia, co tu serwują.

– Dla niego będą pierogi z jagodami bez śmietany – oznajmiła Joanna.

Oryński spojrział na nią z powątpiewaniem.

– Serio? – mruknął.

– Lubisz takie wykręczone rzeczy.

- Ale...

- Z ryb mają pstrąga, którego prędzej wyplujesz, niż zjesz.

Fakt, przyznał w duchu.

- Jest jeszcze sandacz, za którym też nie przepadasz – dodała Chyłka.

- Mhm...

- Pierogi dają tu jeszcze z gęsiną, jagnięciną i serem – kontynuowała. –

A wzięwszy pod uwagę twój ostatni odpał pod tytułem „total vegan”, nawet te ostatnie odpadają.

Kordian otworzył usta, ale się nie odezwał. Zamiast tego spojrział tylko na kelnerkę i skinął lekko głową.

- Nawet sobie nie wyobrażacie, co mam z nim w domu – dodała pod nosem Joanna.

- Ty ze mną?

- Tak.

- A nie raczej ja z tobą?

Zerknęła na niego znad karty, a potem mocno ją zamknęła.

- Licz się ze słowami, zanim je wypowiesz, Zordon – ostrzegła.

- Przecież chciałem tylko powiedzieć, że jesteś magiczna.

- To już brzmi lepiej.

- Bo potrafisz na przykład sprawić, że twoje włosy magicznie pojawiają się w całym mieszkaniu.

Chyłka oddała kelnerce menu, nawet na nią nie patrząc.

- Trzeba było poprzestać na tym pierwszym – zauważyła.

- Dlaczego? Mam sporo do powiedzenia.

- Doprawdy?

- Tak. Przede wszystkim dzięki tobie każdego dnia dowiaduję się czegoś nowego o sobie samym.

- Tak?

- Oczywiście. Choćby tego, że żadna z moich bluz z kapturem tak naprawdę nie należy do mnie.

Joanna obróciła się do niego i przełożyła rękę przez oparcie krzesła.

- Naiwnością było kiedykolwiek sądzić, że jest inaczej, Bakłażanie.

- Mimo wszystko...

- Poza tym to cena, którą płacisz za te twoje dziwactwa jedzeniowe.

Oryński także obrócił się w jej kierunku. Patrzyli na siebie wyzywająco, jakby za moment miało dojść do rękoczynów. Właściwie nie było to tak

całkowicie wykluczone, choć raczej nie wiązałyby się to z zadawaniem sobie bólu.

– A co ci te moje preferencje przeszkadzają? – rzucił.

– Komplikują mi życie w kuchni.

– Przepraszam, w czym?

– W kuchni, podczas gotowania. Muszę zamieniać normalne mleko na jakąś migdałową imitację, w dodatku...

– Chyłka – uciał Kordian. – Ty nie gotujesz.

– Oczywiście, że gotuję.

– Chyba nieprzychylnych ci ludzi w kotle.

Dopiero kiedy Wadryś-Hansen cicho prychnęła, Oryński przypomniał sobie, że oprócz nich przy stoliku siedzą inne osoby. Powiódł po nich wzrokiem, orientując się, że Dominika i Forst przypatrywali im się jak obcej, fascynującej formie życia. Osica zaś przewracał oczami.

– Chryste na gynśłótkach... – jęknął.

Chyłka momentalnie się do niego obróciła.

– Co on właśnie powiedział? – rzuciła.

– A musi pani mówić o mnie w trzeciej osobie?

– Nie muszę. Robię to bezwiednie, bo chciałabym, żeby tu pana nie było.

Edmund szybkim ruchem odłożył menu i otworzył usta, chcąc jakoś zripostować. W końcu spojrział na wciąż czekającą na zamówienie kelnerkę i poprosił o kwaśnicę. Na moment zaległa cisza.

– Wybaczcie – odezwał się Zordon. – Moja żona miewa zmienne nastroje.

– Nie miewam. Jestem permanentnie wkurwiona.

Osica zmrużył oczy, przyglądając się prawniczce.

– Pani mężowi naprawdę trzeba współczuć – zauważył.

– Dziwnego synonimu słowa „zazdrościć” pan używa.

– I czemu nazywa go pani bakłażanem?

– Bo nim jest – odparła, jakby było to najbardziej oczywiste pod słońcem. – Poza tym od pewnego czasu mówię na niego też: pletwał błękitny.

– Niech pan nie py...

– Dlaczego? – spytał Edmund, wyraźnie zaintrygowany.

Zordon pozwolił sobie na ciche westchnienie.

- Bo ten gatunek ma największego penisa w królestwie zwierząt - wyjaśniła Joanna. - Sięga od prawie dwóch i pół do trzech metrów.

Znów zaległa cisza i nie sposób było przesądzić, co konkretnie zwiastuje.

- Sporo - zauważył w końcu Osica.

Chyłka potwierdziła zdawkowym skinieniem głowy.

- Cóż... - włączył się Kordian. - Ostatnio mówi do mnie też per radościojad.

- Ciekawe.

- Bo rzekomo wyżeram z niej całą radość życia.

- Nie rzekomo - odparła Joanna, po czym rzuciła szybkie spojrzenie w kierunku Wiktora i Wadryś-Hansen. - Wybraliście?

Wywołana do tablicy para wymieniła się krótkimi spojrzeniami, jakby dopiero teraz uświadomili sobie, że mieli robić coś poza przyglądaniem się temu, co miało miejsce przy stole.

Szybko złożyli zamówienie, a kiedy kelnerka znikła, Wadryś-Hansen położyła dłoń na leżącej przed nią teczce i przez moment wbijała w nią nieruchomy wzrok. Wszyscy także się na niej skoncentrowali.

- W porządku - odezwała się jako pierwsza. - Jaki jest plan?

- To zależy - odparł Kordian.

- Od?

Zrobił pauzę i popatrzył na siedzącego naprzeciwko komisarza, który jako jedyny w tym towarzystwie miał wszystkie odpowiedzi.

- Od tego, czy Forst zabił tych ludzi - oznajmił.

Kątem oka dostrzegł, jak Joanna kiwa głową.

- Chyba sobie państwo robią jaja... - odezwał się Osica.

- Nie - odparł Zordon. - Musimy ustalić ten podstawowy fakt, żeby działać dalej.

- Otóż to - włączyła się Chyłka, nie odrywając wzroku od Wiktora. - Więc jak, Forst? Ubiłeś ich z jakiegoś powodu?

- Nie.

- Na sto procent?

- Raczej by mi to nie umknęło.

Dwoje prawników odczekało moment, jakby dawało mu szansę, by jeszcze skorygował swoje stanowisko. Komisarz milczał.

- Okej - odezwał się Oryński. - Jeśli uznajemy, że ktoś inny jest sprawcą, najlepsza linia obrony wydaje się dość banalna.

- Znaleźć tego sprawcę – dopowiedziała Joanna.

Zordon wskazał wzrokiem teczkę.

- Macie tam coś, co może pomóc? – zapytał.

Dominika westchnęła, po czym przesunęła materiały w ich stronę. Jak na prokuratorkę, która służyła z przestrzegania zasad, przyszło jej to zaskakująco łatwo, w dodatku w miejscu publicznym.

Oryński wziął to za wyraz desperacji, z którą musiała się zmagać, od kiedy tylko zaczęło się to wszystko. Nie musiał sobie wyobrażać, co czuła, kiedy najbliższą jej osobę nagle wyrwano z jej świata i chciano zamknąć za kratkami. Pamiętał ten destrukcyjny paraliz nader dobrze.

Chyłka otworzyła teczkę, a potem oboje zaczęli ją przeglądać. Forst przysunął sobie krzesło po ich stronie i również analizował wszystko, co do tej pory zebrali technicy kryminalistyczni i policjanci.

- Wygląda na to, że niespecjalnie szukają alternatywnego sprawcy – zauważył Zordon.

Joanna mruknęła potwierdzająco pod nosem.

- Nie mają żadnych tropów, żadnych podejrzanych, żadnych motywów, nic – powiedziała. - Nie ustalili nawet tożsamości ofiar.

Dominika przysunęła się bliżej stołu.

- I jedyne zabezpieczone ślady pasują do Wiktora – powiedziała. - Innych nie odnaleziono.

- Albo nie zabezpieczono – zauważył Kordian.

Mógł sobie wyobrazić, że w takim miejscu wiele istotnych procesowo rzeczy po prostu zaginie. Nie była to miejska przestrzeń, gdzie zwłoki mogły przez noc przeleżeć nieruszone. Góry były nieustannie smagane mocnym wiatrem, w dodatku po zmroku zamieniały się w terytorium, na którym niepodzielnie panowały dzikie zwierzęta.

Kiedy podano im zamówione dania, wciąż przeglądali zebrany materiał dowodowy. Chyłka raz po raz na ślepo nabijała coś na talerzu, Kordian nawet nie ruszył swoich pierogów. Zabrał się do nich dopiero wtedy, kiedy przyswoili wszystko, co było w tezcze. Potem Forst wrócił z nią na swoje miejsce.

Przez moment jedli w milczeniu, wodząc wzrokiem po drewnianych zdobieniach przy suficie.

- Potrzebuję jakiegoś konkretnego – odezwała się w końcu Joanna.

Forst obrócił teczkę na stole.

- Mało ci go tutaj?

- Miałam na myśli coś innego – odparła Chyłka i przywołała wzrokiem kelnerkę.

Ta stanęła przy stoliku z szerokim uśmiechem, wyraźnie zamierzając zapytać, czy wszystko smakowało.

- Co tu dajecie do picia? – spytała prawniczka.

- Polecam świeżo wyciskane soki z pomarańczy i grejpfruta, poza tym...

- Nie przyszłam tu, żeby być obrażana – ucięła Joanna. – Jaki alkohol serwujecie?

- Ach. Jeśli mogę coś zasugerować, to lokalne trunki. Śliwowica lub litworówka pod...

- Tequila jest?

- Jest.

- Jaka?

- Herradura.

Joanna przyjęła wyraz twarzy, który Kordian doskonale znał. Restauracja właśnie otrzymała gwiazdkę Chyłkelin.

- Blanco, reposado czy anejo?

- Tylko tę pierwszą i ostatnią, niestety reposado już...

- Anejo – postanowiła Chyłka.

Zordon zaś odnotował, że knajpa właśnie otrzymała drugą gwiazdkę.

Dopiero po tym Joanna mogła zabrać się do prawdziwej roboty. Zerknęła na Forsta, lekko zmrużyła oczy, po czym wskazała wzrokiem teczkę, w której znajdowały się zdjęcia ofiar.

- Możesz mi łaskawie wyjaśnić, dlaczego kłamiesz? – spytała.

Wiktor trwał w idealnym bezruchu, nie poruszył żadnym mięśniem, nawet nie mrugnął. Oryńskiemu wydawało się wręcz, że nie oddycha.

- W jakiej sprawie? – odparł Forst.

Chyłka skrzyżowała ręce na stole i lekko się nad nim pochyliła.

- Może i nie zabiłeś tych ludzi, ale wiesz, kim są.

- Skąd ta myśl?

- Stąd, że na ich, kurwa, ciałach, są twoje odciski palców.

- Podłożone.

- Gówno prawda – oceniła. – Doskonale wiesz, jak trudno sfabrykować ślady daktyloskopijne.

- Przy dzisiejszej technice? Niespecjalnie.

Joanna nieznacznie ściągnęła brwi.



- Na powierzchni płaskie, może - przyznała. - Ale twoje odciski znajdują się na samych ciałach. Miałeś z tymi ludźmi jakiś kontakt.

- Nie miałem.

- W dodatku zachodzę w głowę, po co nas tu ściągnął - dodała Chyłka, jakby nie słyszała jego deklaracji. - Mogłeś sam bez trudu opuścić areszt w Nowym Targu, wrócić tutaj i zabrać się do śledztwa. Wiktor Forst, którego znałam, właśnie od tego by zaczął, starając się nie tylko oczyścić z zarzutów, ale też znaleźć gościa, który zabił w górach dwie ofiary.

Komisarz cicho nabrał tchu.

- Widocznie nie jestem Wiktozem Forstem, którego znałaś.

- Widocznie nie.

Mierzyli się przez chwilę wzrokiem, a Joanna oderwała go od oczu komisarza dopiero wtedy, kiedy kelnerka podała jej tequilę. Zaczęła przyjmować zamówienia od reszty, ale wyraźnie wyczuwała, że atmosfera zrobiła się napięta, i bez dwóch zdań chciała jak najszybciej się stąd ewakuować.

- Na szczęście jeden i drugi jest najlepszym śledczym, jakiego znam - dodała Joanna. - Więc wybierz któregoś i niech mi powie, co sądzi o tym podwójnym zabójstwie.

Kącik ust Wiktora lekko drgnął.

- Zbrodnia ewidentnie dyktowana silnymi emocjami - ocenił.

- Bo?

- Ofiary są nagie, bo miały zostać upokorzone, nawet po śmierci. W grę wchodzi więc jakiś komponent zemsty - powiedział Forst, patrząc gdzieś przed siebie. - To naznaczenie może sugerować potrzebę dokonania jakiejś dodatkowej zniewagi, dehumanizację, pokazanie swojej wyższości nad ofiarami.

- Zrobienie z nich swojej własności? - wtrącił Osica. - Jak w przypadku bydła?

- Może.

Oryński sięgnął po teczkę i ją otworzył. Znów spojrzał na obydwo mężczyzn, których fotografie wykonano już pod mocnym światłem jarzeniówek w sterylnym prosektorium.

- Dlaczego ktoś miałby tak traktować dwóch starszych facetów? - rzucił. - Element zemsty zazwyczaj wiąże się z jakimiś świeżymi krzywdami, a ci dwaj nie sprawiają wrażenia, jakby...

- Może chodziło o coś z przeszłości – włączyła się Dominika.

Forst szybko wymienił się z nią znaczącymi spojrzeniami, których sens był dla Kordiana nie do końca jasny.

- O co chodzi? – spytał.

- O nic – odparł Wiktor.

Wadryś-Hansen ewidentnie nie miała zamiaru się z nim zgadzać.

- Już to przerabialiśmy – zauważyła.

- W jakim sensie? – spytała Chyłka.

Dominika otworzyła usta, ale zwlekała z odpowiedzią, jakby jej sformułowanie z jakiegoś powodu sprawiało jej trudność. Wyręczył ją Osica:

- Kiedy doszło do pierwszych zabójstw, o których potem mówiono jako o zbrodniach Bestii z Giewontu, sytuacja była podobna.

- To znaczy? – zapytał Kordian.

- Chodziło o starsze osoby.

- I o grzechy z przeszłości – uzupełniła Wadryś-Hansen.

Chyłka i Oryński utkwili w niej spojrzenie. Stało się dla nich całkowicie oczywiste, do czego zmierza.

- Od początku nie można było wykluczyć udziału Gjorda – dodała. – A w tej chwili tym bardziej nie. To wygląda jak coś, do czego byłby zdolny właśnie on.

- Zaraz – włączyła się Joanna. – Ten facet, którego powiesił na Giewoncie, też był nagi, nie?

Dominika potwierdziła krótkim skinieniem.

- I chodziło wtedy o Ukraińców, którzy mordowali Polaków?

- Niezupełnie – powiedziała Dominika i ciężko westchnęła.

Osica chrząknął, sygnalizując, że jest gotowy wyręczyć prokuratorkę.

- W chorej głowie tego człowieka zawsze chodziło o grzechy – powiedział. – Ale nie cudze, tylko nasze.

- W jakim sensie? – spytał Kordian.

Nadinspektor odłożył łyżkę do pustego talerza po kwaśnicy i otarł usta serwetką.

- Gjord Hansen zawsze starał się uwidocznić to, co w nas najgorsze. Mszczenie się na Ukraińcach, odrzucanie szukających ratunku uchodźców, mordy na Kielecczyźnie, masowe deportacje w ramach akcji „Wisła”, nieludzkie warunki w Centralnym Obozie Pracy w Jaworznie i mnóstwo innych rzeczy.

Oryński i Chyłka zerknęli na siebie.

– Czyli co? – zapytała Joanna. – Gość robi z siebie jakiegoś mesjasza, zbawiciela ducha narodu? Musi przelać odpowiednią ilość krwi, żeby odkupić winy przodków?

– Mniej więcej.

Dwoje prawników znów spojrzało na zdjęcia zwłok starszych mężczyzn.

Wypalone na skórze „Altos de Ferran” i litera „G” mogły być zatem jakąś wskazówką co do tego, czym zawiniło tych dwóch. O ile rzeczywiście to Iwo Elias jakimś cudem stał za tymi zabójstwami.

– Nie może chodzić o Gjorda – odezwała się Wadryś-Hansen. – Trafił do Gawiszyna.

Kordian kojarzył nazwę. Zakład karny na północno-zachodnich rubieżach województwa warmińsko-mazurskiego, w którym zamykano najgorszych przestępców i recydywistów, tych właściwie pozbawionych już jakiegokolwiek szansy na zobaczenie świata poza kratami. Reguły rządzące tym miejscem miały sprawiać, by powtórka sytuacji z Gjordem Hansenem nigdy się nie wydarzyła.

– W bloku dla enek jest praktycznie pozbawiony możliwości kontaktu ze światem – dodała Dominika.

– I naprawdę pani myśli, że to by mu przeszkodziło? – odezwał się Osica.

Wadryś-Hansen przyjęła wyraz twarzy świadczący o tym, że właśnie tak chciałaby sądzić. Ale nie do końca jest w stanie.

Przez moment rozmowa meandrowała wokół hipotetycznych możliwości, jakie Gjord mógłby mieć w miejscu takim jak Gawiszyn. Kordianowi wydawało się, że jedyną osobą, która nie bierze udziału w snuciu spekulacji, jest Forst – po chwili jednak zorientował się, że równie milcząca jest Chyłka.

Kiedy na nią spojrział, zrozumiał powód.

– Co jest? – spytał.

Joanna potrząsnęła głową, jakby budziła się z jakiegoś letargu.

– Do kurwy nędzy... – rzuciła. – To on.

– Hm? – mruknął Osica.

– Elias.

– Ale...

Edmund urwał, kiedy Chyłka podniosła jedną z fotografii i praktycznie przykleiła mu ją do twarzy. Nadinspektor chwycił za zdjęcie

przedstawiające pierwszą ofiarę i chciał zaoponować, zorientował się jednak, że Joanna skupia już spojrzenie na Wiktorze.

– Gdzie są monety, Forst? – rzuciła.

Mięsień w kąciuku jego oka niemal niezauważalnie drgnął. Tyle jednak Chyłce wystarczyło.

– Niech cię chuj...

– Nie było żadnych monet – odparł Wiktor.

– Nie? – syknęła.

– Mam przysiąc na wszystkie świętości?

– Wystarczy na dzieci Dominiki.

Twarz Forsta wyraźnie stężała, a nad całą grupą zawisła ciężka, wyjątkowo niewygodna cisza, przywodząca na myśl ciemne kłębiaste chmury tuż przed burzą. Zordon kątem oka skontrolował mowę ciała Joanny, chcąc się upewnić, że za moment nie dojdzie tu do fizycznej konfrontacji.

Teoretycznie właśnie na to się zanosilo.

Chyłka jednak z jakiegoś powodu odpuściła. I do czegokolwiek doszła, najwyraźniej sprawiło, że przeniosła całą uwagę z Wiktora na Osicę.

Nagle wstała i skinęła na niego ręką.

– Pójdzie pan ze mną – oznajmiła.

– Co takiego?

– Chce pan wiedzieć, skąd wiem, że to Elias, to podniesie pan swoje zwłoki i pójdzie ze mną – powtórzyła.

Edmund powiódł wzrokiem po pozostałych, a potem wstał.

– Chyłka? – rzucił niepewnie Kordian.

– Daj mi chwilę – powiedziała. – Zaraz wrócimy.

## 9

*ul. Witkiewicza, Rówień Krupowa*

– Tu w lewo? – spytała Chyłka.

Osica siedział zapiarty o deskę rozdzielczą na siedzeniu pasażera icks piątki, modląc się w duchu o to, by ta krótka przejażdżka już się skończyła.

– Na litość boską...

- W lewo czy nie?

- Nie - odburknął przez zęby. - Jak nic nie mówię, to pros...

Urwał, kiedy Joanna kopnęła pedał gazu z taką mocą, jakby czymś jej zawinił. Silnik warknął, a samochodem szarpnęło do przodu tak, że zbliżający się do przejścia dla pieszych turyści machinalnie się cofnęli.

Czarne bmw wjechało na Jagiellońską, a po chwili Osica dał znak, że znajdują się przy komendzie.

- To jest tutejsza policja? - spytała Joanna.

- Coś pani nie pasuje?

- Wygląda jak pensjonat - oceniła. - Brakuje tylko powywieszanych ręczników.

Nadinspektor się nie odezwał, a ona nie miała zamiaru drażnić. Na dobrą sprawę nie podobało jej się tu więcej niż kilka rzeczy.

- Mogę sobie tutaj stanąć? - spytała, wjeżdżając na chodnik tuż przed policyjnym szlabanem.

- Obawiam się, że...

Edmund nie dokończył, zorientowawszy się, że Joanna już wyłączyła silnik. Właściwie zanim w ogóle zdążył nabrać tchu, wyszła z samochodu. Jemu wygramolenie się zabrało chwilę dłużej.

- Gdybyśmy wzięli mój, to... - zaczął.

- Tobyśmy się rozkraczyli przy Krupówkach - ucięła Chyłka. - Ten zardzewiały dezel tylko udaje samochód.

- Jest wiernym towarzyszem.

Joanna zerknęła na niego z początkową gotowością, by niewybrednie to skomentować. Ostatecznie jednak uznała w duchu, że doskonale rozumie. Rdza na nadkolach czy nie, to auto było mu bliskie.

- Nieważne, panie Łasica - rzuciła. - Idziemy.

- Moment...

- Musi pan podłączyć jakieś elektrody, holtera czy coś innego?

- Nie, po prostu...

- No?

Edmund potrzebował chwili, by odkaslnąć zalegającą flegmę.

- I nazywam się Osica.

- Przecież mówię.

Nadinspektor machnął ręką, ale nie skomentował.

- Co konkretnie chce pani tutaj osiągnąć?

- Zaraz pan zobaczy.

- I dlaczego nie mogliśmy wziąć ze sobą...

- Niech pan to potraktuje jako romantyczny wypad we dwoje - ucięła, ruszając w stronę wejścia do komendy. - Tylko ani słowa Zordonowi.

Po krótkim i skrajnie bezsilnym westchnieniu Osica podążył za nią. Ewidentnie spodziewał się, że zacznie krytykować zasadniczo wszystko wokół - i być może Chyłka by to zrobiła, gdyby tylko miała więcej czasu.

W tej chwili chciała jednak konkretów i była przekonana, że to właśnie tutaj je odnajdzie.

- O co chodziło z tym zdjęciem? - odezwał się Edmund.

- Z tym nagim, co je panu wysłałam? A tak sobie.

- Matko Boska...

- Tak raczej nikt do mnie nie mówi.

- Mam na myśli...

- Fotkę trupa, tak, domyśliłam się - wpadła mu w słowo, kiedy przytrzymywał jej drzwi wejściowe na komendę. - Chciałam, żeby się pan jej przyjrzał.

- To być może trzeba było nie wpychać mi jej prosto w twarz.

- Nie mogłam się powstrzymać.

Funkcjonariusz pełniący służbę w dyżurce od razu ruszył do Chyłki, jakby miał zamiar ją przeszukać lub zatrzymać, Osica jednak uspokoił go leniwym gestem. Przeszli dalej sprawnie i bez problemów, ale Joanna przypuszczała, że im dalej w las, tym będzie gorzej.

- Wysłałam z założenia, że jeśli hipoteza o udziale Eliasza jest słuszna, to...

- Mówmy może na niego tak, jak należy, a nie tak, jak on sobie tego życzy.

- Czyli co? - spytała. - Bestia z Giewontu?

- Gjord Hansen.

- Jeden pies - podsumowała. - W każdym razie jeśli to on, raczej nie zmieniłby *modus operandi*.

- Raczej nie - przyznał Edmund, kiedy Chyłka zatrzymała się na korytarzu i zaczęła rozglądać.

- Więc przy tych umarlakach musiały być monety - oznajmiła.

- Ale nie było.

Joanna spojrzała na niego z uznaniem.

- Gdybym umiała zaklaskać pośladkami, już bym to zrobiła.

- Jezusie Nazareński...

- Co takiego?

- Nic - odbąknął Edmund. - Do tej pory żyłem w przeświadczeniu, że z Forstem jest skaramie boskie.

- Komplementy później, teraz czas na robotę - odparła Joanna, po czym wypatrzyła w korytarzu to, czego szukała, i skinąwszy na Osicę ręką, ruszyła w tamtym kierunku.

- Rozwinie pani z tymi monetami czy nie?

- Rozwinę - powiedziała ze spokojem. - Musiały tam być, co znaczy, że były. I że ktoś je zabrał. Początkowo myślałam, że może Forst, bo już na pierwszy rzut oka leci w chuja i...

- Musi pani tak przeklinać?

- Nie muszę. To świadome i dobrowolne.

Osica przymknął oczy, jakby nabawił się migreny.

- W każdym razie oceniałam, że akurat w tym wypadku Wiktor nie łąze jak pies - podjęła. - Co oznacza tylko jedno.

- Czyli?

- Ktoś zabrał ten bilon wcześniej. I dlatego podetknęłam panu zdjęcie.

- Dlatego, to znaczy...

- Eliasz... Gjord, czy inny fiord, upychał je w gardzieli, zgadza się?

Nadinspektor pokiwał głową, a potem razem z Joanną zatrzymał się przed drzwiami gabinetu, którego od początku szukała. Poniewczasie uświadomił sobie, że należy do komendanta, Piotra Cajdlera.

- A ofiary zginęły z wychłodzenia, tak?

- Tak.

- W takim razie niech mi pan powie, skąd się wzięły ślady po rozcięciach w okolicach kości gnykowej obydwu facetów - rzuciła, chwytając za klamkę. - Albo nie, niech mi pan tego nie mówi. Dowiemy się tego od gościa, który zawiaduje tutejszym burdelem.

Cajdler niemal poderwał się z za biurka, widząc, że ktoś bez pukania wtargnął do jego gabinetu. Już otwierał usta, zapewne by wezwać posiłki, kiedy uzmysłowił sobie, że za niespodziewaną gością stoi Osica.

- Co to ma być? - burknął.

- Chwila prawdy - odparła Chyłka, ignorując fakt, że komendant skierował pytanie do swojego kolegi.

- Słucham? Kim pani...

- Gdzie są monety z ciał znalezionych w Dolinie Pięciu Stawów?

Komendant trwał z lekko otwartymi ustami, patrząc na Joannę w sposób, który jednoznacznie kojarzył jej się z jeleniem stojącym w środku nocy na drodze pędzącego samochodu.

– Przełożę to na wasz – oznajmiła. – Kaj som dudki ze zwłoczek znalezionych w Pięcistawach, hej?

Osica zamknął za nimi drzwi, a potem zbliżył się do biurka. Szybki rzut oka na pagony aktualnego komendanta wystarczył Chyłce, by stwierdzić, że znajduje się w hierarchii służbowej poniżej Edmunda.

– No, godaj – ponagliła. – Nie bedom cekać cały dzionek.

– Panie inspektorze, co to ma być?

Osica skrzyżował ręce na piersi, przyglądając się mężczyźnie naprzeciwko.

– Nie radzę się wykręcać – odezwał się. – Ta kobieta jest zdolna do wszystkiego.

– Hej, do syćkiego – potwierdziła Joanna i też zbliżyła się do biurka.

Położyła ręce na blacie i pochyliła się, nagle poważniejąc.

– Także do tego, żeby po wyjściu stąd z kwitkiem skierować się prosto do jakiejś lokalnej gazety, która w miarę szybko reaguje. – Obejrzała się na Osicę. – Jest tu coś takiego?

– „Tygodnik Podhalański” – odparł nadinspektor.

– Mają stronę internetową?

– Mają – potwierdził Edmund. – 24tp.pl.

– Brzmi dobrze – oceniła. – Dziennikarzy pewnie zainteresuje fakt, że z jakiegoś powodu policja zdecydowała się nie włączać odnalezionych monet do materiału dowodowego.

Cajdler patrzył na Osicę w sposób sugerujący, by ten zrobił porządek z prawniczką. Oddychał coraz ciężiej, jego wzrok stawał się rozbiegany. Chyłka wiedziała, że pozostało tylko postawić kropkę nad i.

– Nie, nie z jakiegoś powodu – powiedziała. – Nie potrafię być tak enigmatyczna w rozmowie z mediami.

Cofnęła ręce z biurka i się wyprostowała. Tego, czym miała zamiar ostatecznie przekonać komendanta, nie mogła być do końca pewna. Logika wskazywała jednak, że warto było podjąć ryzyko.

– Oboje wiemy, jaki był powód ukrycia tych numizmatów – dodała. – I co konkretnie przedstawiały.

– Moment...



- Krzyżyk niespodziany - wypaliła, a potem spiorunowała Cajdlera wzrokiem.

Trudności, jakie miał z przełknięciem śliny, dobitnie świadczyły o tym, że nie pomyliła się w swoich hipotezach.

- O czym pani mówi? - jęknął Osica.

W jego głosie zabrzmiała automatyczna pretensja, a Joanna bynajmniej się nie dziwiła. Reagował tak, jak zrobiłby to każdy góral.

- O powodzie, dla którego ci ludzie zginęli - odparła. - Tym razem Eliaszowi nie chodzi o innych, chodzi o was. O ten jeden największy grzech. O jedyny przykład tak dużej i zorganizowanej zdrady narodowej. O to, o czym nikt na Podhalu nie chce mówić.

## 10

### *Góralaska Tradycja, Krupówki*

Wiktor Forst był przekonany, że tylko jedna z dwóch osób, które opuściły restaurację, wróci do niej po jakimś czasie. Wydawało się absolutnie pewne, że albo Osica zastrzeli Chyłkę, albo ona znajdzie jakiś sposób, by pozbyć się nadinspektora.

Nie dziwił się jednak, że to właśnie jego ze sobą zabrała.

Nie miał też złudzeń co do tego, dokąd się skierowali.

Prawniczka ewidentnie zrozumiała to, co w końcu i tak musiało wyjść na światło dzienne - Cajdler po odnalezieniu monet kazał na razie nie włączać ich do materiału dowodowego. Powód był prosty. I rozumiały dla każdego pod Tatrami.

Joanna mogła wybrać się sama, ale przebicie się do komendanta zajęłoby jej więcej czasu. Gdyby zaangażowała Forsta, prawdopodobnie po prostu musieliby pocałować klamkę. Osica był zaś jej przepustką do gabinetu Cajdlera.

I najwyraźniej dość szybko z niej skorzystała, bo oboje wrócili już po półgodzinie. Mina Edmunda kazała sądzić, że wszystko poszło po myśli prawniczki.

A zatem jednocześnie nie po myśli nikogo, kto mieszkał na Podhalu.

- I? - odezwał się Zordon.

Joanna z właściwą sobie gracją, łączącą determinację i przewrotność, zajęła miejsce obok niego, a Osica opadł ciężko na krzesło po drugiej stronie stołu. Zaraz potem prawniczka nabiła na widelec kawałek wystygłego mięsa i włożyła go do ust.

- Cóż... - zaczęła.

- Może by pani najpierw przeżuła? - mruknął Edmund.

Chyłka wykonała jeden krótki ruch szczęką.

- Wolę gadać z pełną gębą niż z pustym łbem - oznajmiła.

Nadinspektor przez moment sprawiał wrażenie, jakby miał odpowiedzieć, ostatecznie jednak odpuścił.

- Wy natomiast odwrotnie - dodała. - I najwyraźniej więcej rzeczy robicie w ten sposób.

- Niechże pani da spokój...

- Spokój? Pańscy kumple ukryli materiał dowodowy.

Mocno przeżuwając, spojrzała na Wiktora. Spodziewał się tego, co za moment usłyszy, pewne rzeczy stały się dla Chyłki bowiem oczywiste, kiedy wnikliwie przyjrzała się zdjęciom i uznała, że to Gjord Hansen stoi za morderstwami.

- A ty doskonale o tym wiedziałeś - rzuciła do Forsta.

Nie potwierdził, bo zasadniczo nie musiał tego robić.

- Może byś wyjaśniła, co robiliście? - włączył się Kordian.

- Godałam po góralsku.

- Serio?

- Hej, kapecke.

Oryński zerknął na nią, a potem na Edmunda.

- I nie zamknęli cię?

- Kieby ino spróbowali...

- To dobrze - skwitował. - Bo dzięki temu w przypiływie dobrej woli może wyjaśnisz nam, w czym rzecz?

- W tej literze wypalonej na beczolu pierwszego trupa - odparła Joanna, odkładając sztućce. - Sama w sobie może znaczyć „G” jak gówno, ale jeśli uznasz, że to Elias... sorry, że to Gjord...

- Na to wciąż nie mamy dowodu - zauważył Kordian.

- Niezupełnie.

Brwi Oryńskiego lekko się uniosły.

- Mamy?

- Raczej tak - odparła Joanna. - Jak przyjrzesz się fotkom ciał, a konkretnie jednej i drugiej szyi, zobaczysz ślady cięć ewidentnie wykonanych post mortem. I owszem, bandziochy rozcina się trupom na porządku dziennym, ale gardziele? Niezbyt. Patolodzy, którzy to zrobili, musieli zorientować się, że coś tam jest.

- Monety.

- Ehe - przyznała cicho Chyłka. - Więc mamy potwierdzenie, że to ten lokalny psychol, który realizuje swoją kolejną chorobę misję zbawienia ducha narodu. A to sprawia, że litera może oznaczać tylko jedno.

- Mianowicie? - spytała Wadryś-Hansen.

Chyłka odsunęła talerz z niedojedzonym daniem.

- Podczas okupacji wydawano na podbitych polskich terenach kenkarty, odpowiedniki dowodów osobistych - podjęła. - Polacy dostawali szare, bez dodatkowych oznaczeń, Rosjanie mieli dopisek „R”, Białorusini „W” i tak dalej. W przypadku górali wydawano niebieskie kenkarty z literą „G”.

Przy stoliku zaległa cisza, a Forst odniósł wrażenie, że nagle przysłuchują im się wszyscy w restauracji. I tylko czekają na to, by rzucić się na nich z pięściami. Nie było to nic nowego. Podobne odczucia miał za każdym razem, kiedy poruszano te kwestie.

Były absolutnym tabu. Zwykle napomknięcie na ten temat wiązało się albo z kłótnią, albo w najlepszym wypadku z nagłym zakończeniem rozmowy.

Osica i Forst mieli tego pełną świadomość. Wadryś-Hansen i Kordian jednak sprawiali wrażenie, jakby nie do końca rozszyfrowali, o co chodzi.

- Ta litera to symbol wstydu - dodała Chyłka. - Symbol Goralenvolk.

Osica odwrócił wzrok, prawniczka zaś zerknęła na swojego męża i zobaczyła w jego oczach nikły błysk świadczący o znajomości tematu. Musiała być jednak pobieżna, podobnie jak większości ludzi, którzy nieprzesadnie interesowali się historią drugiej wojny światowej czy Podhala.

W przestrzeni publicznej temat był upychany z dala od jakiejkolwiek dyskusji, zupełnie jak rana, która ledwo się zasklepiła i jakiegokolwiek ruszenie jej mogłoby sprawić, że zacznie się jątrzyć.

Z Oryńskiego Joanna przeniosła wzrok na Wadryś-Hansen.

- Ile o tym wiecie? - spytała.

- Tyle, że chodziło o kolaboracje górali z Niemcami - odezwał się Kordian.

Osica sarknął coś pod nosem i zacisnął mocno usta.

- Nie wszystkich - odparł Forst.

Chyłka skinęła głową.

- Krótko mówiąc, w początkowych dniach wojny kilku idiotów wpadło na pomysł, żeby pójść ramię w ramię z Niemcami, bo nie widzieli szans na to, by polska armia miała odeprzeć Wehrmacht - podjęła. - Naziści zresztą prawdopodobnie urabiali ich już wcześniej, starając się przeciągnąć na swoją stronę. Jakkolwiek by było, przygotowali grunt całkiem niezły, rozkręcając propagandową maszynę do tego stopnia, że ta wypluła kilka zupełnie nowych faktów historycznych.

Edmund podniósł się, a potem spojrzął na prawniczkę z góry. Przeprosił, po czym skierował się do toalety.

- Jednym z nich było to, że górale nie są Polakami, tylko oddzielnym narodem, ciemionym przez Rzeczpospolitą - ciągnęła Joanna. - Są potomkami Gotów czy jakiegoś innego plemienia, już nie pamiętam. W każdym razie chodziło o to, że bliżej im do Niemców. A ci przyszli, żeby ich wyzwolić spod polskiego jarzma.

- Raczej nikt by tu tego nie kupił - zauważyła Dominika.

- Ano nie - przyznała Chyłka. - Ale tych kilku wspomnianych pożytecznych idiotów zrobiło z tego użytek. Powołali do życia najpierw pewien związek, a potem komitet, w ramach którego mieli się cieszyć pewną samorządnością. I lepszym traktowaniem niż reszta Polaków, o Żydach czy innych nie wspominając. Nie obejmowałyby ich wysiedlenia, zsyłki do obozów, grabieże i inne drugowojenne atrakcje.

Wiktor ciężko westchnął.

- Warunkiem było przyjęcie kenkarty „G” - uzupełnił. - W zamyśle okupantów wszyscy górale mieli to zrobić, propagandowy wydźwięk byłby nie do przecenienia. Akcja spaliła jednak w dużej mierze na panewce i efekt był taki, że zdecydowało się na to raptem dwadzieścia procent mieszkańców. I to często tylko dlatego, że w ten sposób ratowali życie swoje albo ludzi, których ukrywali po piwnicach.

Joanna pokiwała głową.

- Wyjąwszy tych, którzy stali na czele organizacji. Oni ochoczo przytulili nowe, dające względne bezpieczeństwo dowody.

- Nawet u nich różnie bywało - odparł Wiktor. - Żona jednego z przywódców odmówiła.

- Ale te dziady brały. I przymuszały innych do przyjmowania pod groźbą tego, że z polskimi kenkartami ludzie zostaną deportowani, a na ich miejsce przyjadą Ukraińcy z Bukowiny, zajmą ich domy, zgwałcą ich kozy i co tam jeszcze.

- Może nie do końca.

- Tak czy siak to oni byli odpowiedzialni za całe to gówno. Wyjąwszy ich, kolaboracja praktycznie nie miała miejsca - ciągnęła Chyłka. - Gdyby spojrzeć na to rozsądnie, zdecydowana większość mieszkańców Podhala nie powinna się niczego wstydić.

- Tu nikt tak na to nie patrzy.

- Ano nie - przyznała. - Bo sam fakt istnienia Goralenvolk jest taką ujmą na góralskim honorze, że nawet Osica z problemami prostaty poszedł się wypstrykać.

Forst chrząknął cicho. Być może tak by tego nie określił, ale coś w tym było.

- Gdybyście nie zakopywali tego pod kilometrową warstwą wstydu, nikt nie kojarzyłby tego jako zjawiska powszechnego - dodała Joanna.

- Łatwo się mówi.

- Właśnie wam chyba niełatwo - odparowała. - Milczycie jak grób, tematu nikt nie podnosi, a jeśli już, to dostaje bana na wizyty w Tatrach. Przez to jak tylko ktoś poza Podhalem słyszy „Goralenvolk”, myśli o masowo kolaborujących góralach, a nie o kilku facetach, którzy płaszczyli się przed Hansem Frankiem czy innym Himmlerem.

Forst znał fakty, znał opowieści. Miał świadomość, że nawet w jednym szanowanym od pokoleń rodzie Krzeptowskich trafiały się dwie tak skrajne osoby, jak Waclaw i Józef. Ten pierwszy był marionetką nazistów przewodzącą Goralenvolkowi. Drugi był bohaterem podziemia, kurierem tatrzańskim i całkowitym przeciwieństwem kuzyna.

Fakt, że każdy był tu powiązany z każdym, utrudniał rozmowę. A czasem nawet ją wykluczał, gdy chcieli w niej uczestniczyć ludzie z zewnątrz.

- Zresztą gdyby AK nie powiesiła Waclawa Krzeptowskiego i doszłoby do procesu, mogłoby być różnie - dodała Chyłka.

- W jakim sensie?

- Takim, że mógłby się wybronić w sądzie.

- Chyba żartujesz.

- Wszystko zależy od tego, kto by go reprezentował – odparła i wzruszyła lekko ramionami. – Poza tym facet nigdy nikogo nie zabił, nie wydał ani na nic nie skazał. W linii obrony podkreślałby, że chciał chronić ludność Podhala.

- Nikt by mu w to nie uwierzył.

- Może nie – przyznała Joanna. – Ale nie dano mu szansy, żeby przedstawił swoją wersję.

Akurat z tym Wiktor musiał się zgodzić. Kiedy tylko Niemcy się wycofali, a dawny przywódca Goralenvolku pojawił się w okolicy, został ujęty i powieszony. Chciał, by go rozstrzelano, AK-owcy jednak dla zdrajców przewidywali tylko jeden rodzaj śmierci.

- Tak czy owak on i jego kumple to wyjątki – dodała Chyłka. – Nikt tu nie wstąpił do Wehrmachtu ani Waffen-SS, mimo że były próby wcielenia.

- Mhm – potwierdził Forst, zerkając na Wadryś-Hansen. – Pewnego razu spito jakichś trzystu górali w Morskim Oku, a potem całkowicie wstawionych włączono do pociągu, żeby na nieświadomego zasilili szeregi niemieckiej armii jako ochotnicy. Efekt był taki, że jak potrzebnieli, zaczęli wyskakiwać z jadącego składu. A ci, którzy dotarli na miejsce, zrobili rozróbę w ośrodku szkoleniowym i zbiegli.

Nie wszyscy, dodał w duchu. Kiedy otwarto do nich ogień, paru zostało. Część trafiła do obozu koncentracyjnego.

- W dodatku działała tu organizacja partyzancka, taka jak w innych częściach kraju – dodała prawniczka. – Jak to się zwało?

- Konfederacja Tatrzańska – odparł Forst.

- Właśnie. Tu nie odchodziły takie hucpy jak w Norwegii. Ludzie walczyli, łazili przez góry jak ten drugi Krzeptowski, ukrywali ścigane osoby, kantowali szkopów, załatwiali innym jedzenie i tak dalej.

- To o co chodzi? – odezwał się Oryński. – Dlaczego to tak wielkie tabu?

- Pytaj mnie, a ja ciebie – odparła Chyłka.

Wszyscy spojrzeli na Osicę, który właśnie siadał z powrotem przy stole. Westchnął bezsilnie, orientując się, że wrócił w najgorszym możliwym momencie. I że to on będzie musiał udzielić odpowiedzi.

- Nie wywała się gnojówki na środku ulicy i nie sprasza ludzi z zewnątrz, żeby się jej przyglądali – odparł.

- Więc lepiej ją gdzieś upchnąć i udawać, że nie śmierdzi? – rzuciła Joanna.

Nadinspektor machnął ręką, jakby takie rozmowy prowadził od dekad i nie miał już siły na kolejną.

- Mniejsza o to - mruknął. - Istotne jest, że widzieliśmy monety. Obydwe mają swastyki i daty, które...

- Krzyżyki niespodziane - skorygowała Chyłka.

- Czyli swastyki, do licha.

- Tyle że używane na Podhalu, zanim jeszcze zaczęły kojarzyć się z Trzecią Rzeszą.

Do dziś zresztą pojawiały się tu i ówdzie, skwitował w duchu Forst. Oprócz symboliki oddziałów góralskich, takich jak emblemat Pułku Strzelców Podhalańskich, krzyżyk pojawiał się na narzędziach i w wielu charakterystycznych miejscach. Ten chyba najstynniejszy figurował na kamieniu upamiętniającym Karłowicza, znajdującym się nieopodal niebieskiego szlaku prowadzącego z Murowańca na Czarny Staw Gąsienicowy.

Niektórzy turyści brali je za dowód jakiejś sympatii tego taternika i współtwórcy TOPR-u do nazizmu. Karłowicz zginął jednak pod lawiną w 1909 roku, a symbol siłą rzeczy nie miał z Rzeszą żadnego związku, był na wskroś słowiański.

Stanowił coś w rodzaju znaku chroniącego przed złem, zapewniającego pomyślność. Górale umieszczali go w niewidocznych miejscach, pod jakąś belką czy stropem, stąd nazwa. W czasach wojny został zaś wykorzystany przez propagandzistów, by jeszcze bardziej zbliżyć Goralenvolk z Rzeszą.

A potem nikt nie chciał jego powrotu.

Chyłka podsunęła Forstowi swoją komórkę, na której widniało zdjęcie wykonane w komendzie. Przedstawiało obydwie monety z tym symbolem. Tuż obok znajdowały się daty, które oznaczały momenty powstania dwóch kolaboracyjnych struktur na Podhalu.

Wadryś-Hansen nachyliła się do niego i rzuciła okiem na wyświetlacz.

- Wiedziałeś o tym? - spytała.

- Nie.

- Nie skojarzyłeś wypalanej litery z tą na kenkartach?

- Nie - powtórzył Forst. - Nie dopatrywałem się związku z Gjordem.

Ani z jego misyjnymi bredniami.

- I nie widziałeś rozcięcia na szyjach?

- A ty?

Zaległa krótka, niewygodna cisza.

– Swoją drogą to też pierwsza litera jego imienia – odezwała się w końcu Joanna. – Facet ma ewidentne zamiłowanie do dramatyzmu.

– Do wielu innych rzeczy też – burknął Osica. – Nie ma za to żadnych możliwości, żeby zrobić z tego użytek, bo gnije w więziennej celi.

– Znowu do tego wracamy?

– Mówiłem pani, że pilnują go dwadzieścia cztery godziny na dobę i...

– I najwyraźniej znalazł sposób, żeby sterować kimś zza krat.

– Nie były to pierwszy raz – przyznała Dominika.

Forst milczał, nie wiedząc, jak wiele może powiedzieć.

– Mniejsza z „jak” – włączył się Kordian. – Zastanówmy się nad „dlaczego”.

– A co jest dla ciebie niejasne, Bakłażanie?

– To, czemu padło akurat na tych dwóch konkretnych ludzi – odparł i przysunął sobie telefon Chyłki. – Według protokołu sekcyjnego oszacowano wiek pierwszej z ofiar na jakieś siedemdziesiąt pięć lat. Drugiej podobnie.

Joanna zmarszczyła brwi.

– Zakładam, że Goralenvolk dotrwało do końca wojny? – spytał Oryński.

– Niezupełnie – odparł Forst. – Do czterdziestego czwartego.

– Więc w momencie jego rozwiązania ci faceci mieliby jakieś... minus cztery lata.

Przy stole ponownie zaległa cisza.

– Może pomyłono się w szacunkach – odezwał się w końcu Osica.

– Nawet jeśli, to najwyżej o kilka lat. Założmy nawet, że obie ofiary miały na karku okrągłą osiemdziesiątkę.

Nadinspektor potwierdził cichym mruknięciem.

– W momencie rozwiązania struktur mieliby roczek – dodał Kordian. – Robieniem w pieluchy raczej nie przyłożyliby się do wysiłku zbrojnego Trzeciej Rzeszy.

– Raczej nie – przyznał Osica.

Wszyscy na moment pograżyli się w zamyśleniu, które zdawało się fizycznie ich obezwładnić. Jedynie Chyłka się poruszyła, bębniąc palcami o blat.

– Nie mów tego – rzucił pod nosem Oryński.

– Czego?

– Tego o komorach gazowych.



- Hm?

- Chciałaś rzucić żart do mojej uwagi o pieluchach.

- Wcale nie.

Forst spojrział na jedno i drugie, zastanawiając się, jakim cudem czerpią tyle przyjemności z tak trywialnej wymiany zdań. Właściwie wszystko, co robili, zdawało się jakimś przejawem zbliżania się do siebie, zupełnie jakby komunikowali się poza realnym światem w sposób nieprzenikniony dla wszystkich innych.

- Dobra - odezwała się Joanna. - Ewidentne jest, że te dwie ofiary mają jakiś związek z niechlubną historią Podhala.

Pozostali potwierdzili milczeniem.

- Kto może nam cokolwiek o tym powiedzieć? - dodała. - Kto mógłby spróbować zidentyfikować te dwa trupy?

Dobre pytanie, uznał w duchu Wiktor. Odpowiedź nastęrczała jednak pewnych problemów, jako że po pierwsze nikt nie będzie chciał rozmawiać o Goralenvolku, po drugie ci, którzy mogli to zrobić, już nie żyli.

- Jest taki chłopak... - odezwał się niechętnie Osica.

- Chłopak? - spytała Joanna. - Podróżuje w czasie czy jak?

Edmund oczyścił gardło, poprawił się na krześle i skrzywił lekko.

- Niedawno wypuścił własnym sumptem jakąś monografię na ten temat - podjął. - Nie czytałem, ale podobno przeszerpał wszystko, co się da. Przez chwilę było o tym głośno.

- Chce pan powiedzieć, że chłopak stąd pisał o Goralenvolk? - odezwała się Dominika.

- I nikt nie zatłukł go ciupagą? - dodała Chyłka.

Osica nabrał głęboko tchu, ale zamiast dostarczyć płucom trochę tlenu, wywołał odruch bezwarunkowy i zaniósł się kaszlem. Przez moment zasłaniał usta, po czym machnął ręką.

- Przepraszam - burknął. - I nie, ten chłopak tutaj nie mieszka, jest z Murzasichla. Ale jeden z jego przodków przyszedł tu na świat, a potem...

- No? - ponagliła go Joanna.

- Ech, kruca fuks... - szepnęła nadinspektor. - Dziadek tego chłopaka był w Goralenvolk, co tu dużo mówić. Pewnie dlatego młody zajmował się tym tematem.

- I skąd pan o tym wie? - włączył się Kordian.

- Było napisane na odwrocie książki.

- Kupił ją pan? – spytała Joanna.

- Niechże pani da spokój...

- Normalnie? Za dudki?

- Nie – odbąknął Edmund. – Nie kupilem i nie miałem zamiaru. Spojrzałem na biogram, żeby wiedzieć, kto zacz.

Trop był dobry jak każdy inny, szczególnie że badaczy tematu nie było aż tak wielu. Przynajmniej tych, którzy mieli odwagę wypuszczać monografię. Chłopak z pewnością przeszperał wszelkie archiwa i być może mógł rzucić nieco światła na ofiary. Lub na to, co oznaczał drugi z napisów – „Altos de Ferran”.

- W której księgarni pan tę książkę widział? – spytała Chyłka.

- W żadnej.

- To gdzie?

- W internecie.

Joanna otworzyła oczy nieco szerzej.

- Nie chce mi pan chyba powiedzieć, że ma komputer?

Nadinspektor nie odpowiedział.

- I że umie pan z niego korzystać? – dodała. – I wejść do internetu?

- Przestanie się pani wreszcie warszawić? – odparł Osica i wskazał wzrokiem drzwi. – Niech pani się jakoś wyżyje, pójdzie biegać czy co wy tam...

- Biegam tylko na happy hour do baru – odparła Joanna. – Ale dla tego chłopaka od książki mogę zrobić wyjątek. Wie pan, gdzie można go znaleźć?

- Wiem.

- To ruszamy.

Osica uniósł dłoń, jakby Chyłka rzeczywiście miała zamiar poderwać się na równe nogi i ponownie zniknąć bez słowa.

- Jutro – powiedział. – I nie my, tylko ja i Forst.

Wiktor spodziewał się automatycznych obiekcji ze strony prawniczki. Ta jednak z jakiegoś powodu nie zaoponowała.

- Lepiej będzie, jeśli o tych tematach będziemy gadać w swoim gronie – dodał mimo to Edmund.

Właściwie nie było sensu polemizować, wydawało się oczywiste, że chłopak z Murzasichla najwięcej powie dwóm facetom z Zakopanego. Nawet jeśli jeden był tu tylko doklepany, wciąż kojarzył się z dość głośnymi wydarzeniami na tatrzańskich graniach.

- W porządku - odezwała się w końcu Joanna. - Ale ktoś musi równocześnie sprawdzić Gjorda Hansena.

- Zostawcie to mnie - rzuciła Dominika, zanim ktokolwiek zdążył się odezwać.

Forst już otwierał usta, by wybić jej ten pomysł z głowy. Kiedy jednak zobaczył jej wzrok, zrozumiał, że poniesie porażkę. Wadryś-Hansen już postanowiła, że to ona weźmie na swoje barki przesądzenie, czy Elias stoi za tym wszystkim.

Mógł zapewnić ją, że to nieprawda.

Mógł wyjaśnić, że to nie Gjord.

Właściwie powinien to zrobić, by nie narażać jej na kontakt z tym człowiekiem.

Uznał jednak, że znajdzie inny sposób, by zatrzymać ją w Zakopanem.

## 11

### *Bachleđa Residence, ul. Przerwy-Tetmajera*

Chyłka jęknęła z rozkoszy, odrzucając głowę do tyłu, niemal równocześnie rozległo się pukanie do drzwi. Przez moment miała wrażenie, że się przesłyszała, nie była zresztą w stanie, w którym docierałyby do niej jakiegokolwiek bodźce poza tymi, które wynikały ze zbliżenia z Kordianem.

Siedziała na nim, on mocno trzymał ją za biodra i jeszcze przed momentem pomagał jej się poruszać, zupełnie jakby prowadził w tańcu. Teraz miała ciemno przed oczami, jej ciało wygięło się w łuk, a powietrze przestało docierać do płuc. Krążenie krwi zdawało się całkowicie nieracjonalne, niemające nic wspólnego z prawidłami natury. Joanna czuła się, jakby każdy centymetr jej ciała miał eksplodować.

W końcu opadła bezsilnie na Kordiana, a potem wtuliła głowę w jego szyję.

Oboje oddychali ciężko i nierówno, nie mogąc dojść do siebie po nagłym, wytęsknionym zbliżeniu. Właściwie zdążyli tylko wejść do hotelowego apartamentu, nim rozpełtało się prawdziwe szaleństwo.

- Chyba ktoś pukał - odezwał się cicho Oryński, z trudem uspokajając oddech.

- Pukaniem to można nazwać szybki numerek w kiblu, Zordon. To, co ty zrobiłeś...

- Właściwie to ty wszystko robiłaś - uciał z uśmiechem. - I miałem na myśli drzwi.

A więc jej się nie wydawało.

- Pewnie concierge z jakimiś upominkami dla nowożeńców - odparła niewyraźnie, wciąż z ustami na jego szyi.

Zamknęła oczy, upajając się jego zapachem i dotykiem dłoni przesuwających się po jej plecach. Powoli podążały niżej i w końcu zatrzymały się na pośladkach, a Chyłka poprawiła się lekko, szukając wygodniejszej pozycji.

- Nie wierć się - rzucił Kordian.

- Nie ja przed momentem wierciłam, jakbym...

- Jezu, przy tobie niczego nie można powiedzieć.

- Nie moja wina, że dobierasz dwuznaczne słowa.

- Nie są ani trochę...

Oryński urwał, kiedy pukanie się powtórzyło. Tym razem było nieco cichsze, jakby niepewne. Chyłka westchnęła, a potem podniosła się z łóżka. Zabrała kołdrę i owinąwszy się nią, podeszła do drzwi.

- Ej...

- Zakryj się - poradziła.

- Czekać...

- Szybko, bo otwieram.

- Nie mam czym.

- Trudno - odparła, stając przy drzwiach. - Radź sobie jakoś.

Kątem oka dostrzegła, że Kordian czym prędzej stoczył się z łóżka i wylądował na podłodze, by nie było go widać z progu. Mniej więcej w tym samym momencie chwyciła za klamkę i otworzyła.

Tuż przed nią stał lekko zakłopotany pracownik hotelu. Wysoki, z jednodniowym zarostem i zauważalną sportową sylwetką. Joanna otaksowała go wzrokiem, odnosząc wrażenie, że ten robi wszystko, by nie zrewanżować się tym samym. Poprawiła lekko kołdrę, jakby była to toga rodem ze starożytnego Rzymu.

- Dzień do...

- Jak bardzo dźwiękoszczelne są te drzwi? - spytała Chyłka.

Na twarzy mężczyzny pojawił się pełen zakłopotania uśmiech.

- Dosyć - powiedział.

- Ale tyłu decybeli przypuszczam, że nie wytłumiły.

Grymas zastępnął na twarzy rozmówcy i nic nie wskazywało na to, by miał on potwierdzić lub zaprzeczyć.

- Przepraszam - rzucił, wskazując wzrokiem stojący przed nim wózek.

- Przygotowaliśmy dla państwa poczęstunek i szampana na dobry początek miesiąca miodowego, jako że...

- Miałam przed momentem całkiem niezły.

Pracownik otworzył usta, ale zawahał się przed udzieleniem odpowiedzi.

- Wie pan, co to orgazm sekwencyjny?

Z wnętrza pokoju doszedł cichy trzask, a potem głos Zordona:

- Teraz już chyba wie.

- W sumie racja - przyznała Joanna, ogniskując spojrzenie na oczach mężczyzny.

Nie ulegało wątpliwości, że nawet dość szerokie szkolenie w obsłudze gości nie przygotowało go na ten konkretny scenariusz.

- Jeśli mógłbym... - zaczął, patrząc na wózek.

- Lepiej ja to wezmę - odparła Chyłka i zarzuciła głową w stronę pokoju. - Grasuje tam mój nagi mąż.

- Rozumiem.

- Chyba że chce pan zerknąć?

- Dziękuję - odparł pracownik, z trudem powstrzymując parsknięcie. - I życzę państwu miłego wieczoru.

- Taki będzie - zapewniła Joanna, odbierając wózek. - Gdyby ktoś narzekał na dźwięki piłowania, to nie my.

Zanim mężczyzna zdążył odpowiedzieć, zamknęła drzwi, a potem powiodła wzrokiem po tym, co znajdowało się na wózku. Wyglądało całkiem niezłe, szampan też był niezgorszy.

Chyłka odwróciła się i zobaczyła Oryńskiego, kiedy ten starał się zlokalizować swoje bokserki. W końcu wypatrzył je kilka metrów dalej, za fotelem.

- Nie mogłaś po prostu podziękować i tego od niego wziąć? - spytał, naciągając bieliznę.

Joanna wypuściła z ręki skraj kołdry i pozwoliła, by ta spadła na podłogę.

- Mógł nas nie niepokoić - odparła.

- Nie wiedział przecież, co zastanie.

- Trzeba było się domyślić.

- Po tym, jak dosłownie przed momentem byliśmy w recepcji?

Chyłka wzruszyła ramionami i sama ruszyła na poszukiwania swoich majtek i stanika. Ostatecznie włożyła tylko to pierwsze, uznając, że po całym dniu należy jej się trochę luzu. Narzuciła na siebie koszulę Oryńskiego i usiadła przy niewielkim stoliku. Zapięła tylko jeden, środkowy guzik, po czym zerknęła na męża.

- Serwuj pokarm, Bakłażanie.

- W sumie niedawno jedliśmy, moglibyśmy...

- Spaliłam sporo kalorii.

Kordian włączył telewizor, ustawił NSI, a potem wyciszył dźwięk. Pasek informacyjny na dole ekranu informował o nadejściu zimy stulecia, zapewne już po raz enty w tym wieku. Wydano jakieś ostrzeżenia, w tym dla Podhala.

Dwójka prawników jednak nie była przesadnie zainteresowana tym, co dzieje się w górach. Nie wybierali się na szlaki.

Oryński usiadł przy stole, a potem ściągnął pokrywkę z kilku talerzy, na których przygotowano całkiem niezły poczęstunek dla nowożeńców. On zabrał się do jakiegoś deseru, podczas gdy Chyłka sięgnęła po telefon, by zapewnić odpowiednie tło muzyczne do jedzenia.

Wnętrze niemal pięćdziesięciometrowego apartamentu szybko wypełniło się dźwiękami *The Wicker Man* Iron Maiden.

- Przysięgam, Zordon - rzuciła Joanna. - Jak zagrasz to na moim pogrzebie i nie wstanę, zacznij kopać.

Kordian zmarszczył czoło, skupiając się jednak bardziej na przeżuwananiu kruchego makaronika przekładanego kremem. Chyłka zaś poświęciła uwagę szampanowi i przez moment oboje pograżali się w swoich myślach.

W końcu Oryński potrząsnął lekko głową, przysunął krzesło do kanapy i wyciągnął na niej nogi.

- I co sądzisz? - spytał, jakby urwali jakiś wątek.

- Że nasze społeczeństwo było w znacznie lepszym stanie, kiedy podjęciem teorii spiskowych rozumieliśmy tematykę UFO, potwora z Loch Ness, Wielką Stopę albo tego typu rzeczy.

Kordian lekko się uśmiechnął, jakby chciał zasugerować, że spodziewał się, iż nie przegapi takiej okazji.

- Miałem na myśli to, co tu zastaliśmy - odparł.

- A.

- Więc?

- Lekko wonieje oscypkiem, poza tym okej.

Zordon mimowolnie powiódł wzrokiem w kierunku niewielkiej torebki z Krupówek, którą tuż po wejściu do apartamentu zdołał jakimś cudem odłożyć na szafkę.

- To nie był przytyk do tego, że je tu wniosłeś, tylko stwierdzenie faktu - zastrzegła.

- Trudno być w Zakopcu i nie kupić oscypków, Chyłka.

- Kupować nikt ci nie zabronił.

- Fakt. Ktoś kazał, o ile mnie pamięć nie myli, „wpierdolić je w całości, zanim wejdziemy do hotelu”.

- Uargumentowałam to.

- Jak?

- Że będzie tu capić owczym serem.

- Nie capi. Ładnie pachnie.

- Jak gnijąca skarpeta na rozkładającym się trupie.

Kordian na moment przestał przeżuwać, zawahał się, a potem dogryzł makaronik do końca.

- Mniejsza z tym - powiedział. - Co sądzisz w sprawie Forsta?

- Że Dominika to największe błogosławieństwo, jakie na niego spadło. Może nawet bliskie temu, którego ty doświadczasz.

- Bez dwóch zdań - odparł Oryński.

- I dziwnie wygląda bez tej swojej koszuli. Powinien na powrót zacząć je nosić.

- Mhm.

- Plus na jego miejscu wrzuciłabym Łasicy coś do kawy - kontynuowała. - Nie musi być żaden nowiczok ani nic takiego. Serce mu siądzie po czymkolwiek.

- Może powinnaś podsunąć mu ten pomysł.

- Może - przyznała Joanna w głębokim namyśle. - Ale jeśli pytasz o to, czy ma dwóch innych starców na sumieniu...

- No?

- To niech go chuj, ale nie mam pojęcia - dokończyła i westchnęła.

Dopiła trunek, po czym odstawiła na stolik pusty kieliszek w kształcie tulipana. Z głośników leżącego obok iPhone'a dudniły dźwięki kolejnego kawałka z albumu Brave New World.

Joanna nieco ściszyła.

- Coś ukrywa, to pewne – powiedziała.

- I jesteś przekonana, że wiedział o monetach?

- Nie na sto procent. Ale nie chce mi się wierzyć, że tego nie sprawdził.

Musiał wiązać całą sprawę z Gjordem i przynajmniej rozważyć historyczną zemstę jako motyw. A sam widziałeś, że jest obeznany w temacie.

- Dość.

- Znał szczegóły na temat Goralenvolk – podkreśliła Chyłka. - I nie skojarzył litery „G” po tym, jak uznał, że ma do czynienia z Eliaszem?

Zordon sięgnął po butelkę i dolał im nieco szampana. Kilka kropeł spadło na stół, ale szybko ściągnął je serwetką.

- Poza tym te dowody, Zordon...

- Wiem. Dostyc przekonujące.

Joanna syknęła pod nosem.

- Ślady DNA, odciski palców, monitoring w schronisku, zdjęcia turystów... Tego jest po prostu za dużo.

- A mimo to prokuratura nie chce zastosować wobec niego żadnego środka zapobiegawczego – zauważył Oryński. - To mało logiczne.

- Mało – przyznała Chyłka. - Ale może rzeczywiście uczą się na błędach.

- Wierzysz w to?

- Niespecjalnie – odparła. - Tyle że nie wiem, jak inaczej to tłumaczyć.

- Może mają coś więcej?

- Co?

- Nie wiem – mruknął Zordon, a potem upił łyk. - Coś, co przemawia za niewinnością Forsta?

Joanna przesunęła palcem po kieliszku, ściągając z niego kilka kropeł. Przez moment przyglądała się bąbelkom, które torowały sobie drogę ku powierzchni.

- Jeśli nie, to w końcu postawią mu zarzuty – dodał Kordian.

- Wiem.

- A jak sprawa trafi to sądu, nie będzie mógł liczyć na to, co aktualnie powstrzymuje prokuratorów przed zamknięciem go.

To także nie ulegało dla niej wątpliwości. Gdyby ci ludzie na moment zapomnieli, kim Wiktor jest, trafiłby na dobre do aresztu, nie stosowano



by żadnej taryfy ulgowej. Podobnie nie będzie można na nią liczyć, kiedy rzecz stanie na wokandzie.

- Z czysto prawniczego punktu widzenia nie mamy jak tego wygrać, Chyłka - odezwał się po chwili Zordon. - Nie obalimy tych dowodów, a wcale niewykluczone, że pojawią się jeszcze jakieś.

Joanna czuła narastający dyskomfort i nawet wokół Bruce'a Dickinsona nie mógł tego zmienić. Lubiała wprawdzie sytuacje, które wyrzucały ją prosto na otwarte morze, w sam środek sztormu - potrzebowała jednak choćby orientacji, gdzie znajduje się bezpieczny ląd. W tej sytuacji jej brakowało.

- W jak głębokiej dupie twoim zdaniem jesteśmy? - podjął po chwili Oryński.

- W takiej, że nie dociera tam nawet ułamek luksu czy lumenu światła.

Kordian westchnął i skinął głową.

- No dobra - skwitował. - To ile czasu dajesz, zanim prokuratura wypuści decyzję o tymczasowym aresztowaniu?

- Dzień, nie więcej.

- Tylko?

Chyłka znów opróżniła kieliszek i pomyślała, że powinna przyhamować. Szczególnie wzięwszy pod uwagę, że wchodzili w dość kluczową fazę całej procedury in vitro. Był to właściwie jedyny motywator, który na nią działał.

- Już dzisiaj musieli mieć telefony z Prokuratury Krajowej - powiedziała. - Ani chybi na razie tylko wyrażano zaniepokojenie, ale długo tak nie będzie. W końcu ktoś na górze stwierdzi, że dalsza zwłoka równa się kompromitacji. Wydadzą decyzję, zamkną Forsta w jakimś areszcie i przekibluje tam aż do procesu.

Kordian zamilkł i w zamyśleniu zaczął przyglądać się innym rzeczom, które dostarczono na wózku.

- Potrzebujemy alternatywnego sprawcy na cito - oznajmiła Joanna.

- I myślisz, że go znajdziemy?

- Mamy tego całego fiorda.

- Który fizycznie nie mógł przyłożyć do tego ręki.

- To może przyłożył astralnie - odparła cicho. - Mniejsza o szczegóły.

- Sąd będą interesowały.

- To wykażemy się w starożytnej sztuce obrończej i damy erystyczny popis popychania składowi orzekającemu największych bzdurow.

Oryński w końcu spasował w poszukiwaniach czegoś dla siebie, dochodząc do wniosku, że po obfitym posiłku w Góralskiej Tradycji właściwie niczego konkretnego już nie zmieści. Sięgnął po kartkę z powitaniem czy życzeniami od obsługi leżącą obok butelki szampana.

– Raczej nikogo nie przekonasz, że Eliasza uniósł się w formie duchowej ponad mury zakładu karnego, a potem razem z halnym przywiął go w Tatry, gdzie...

Chyłka czekała na ciąg dalszy, ale na próżno. Kiedy zerknęła na Kordiana, zorientowała się, że urwał w połowie zdania, czytając to, co znajdowało się na kartce.

– Zordon?

Zamrugął kilkakrotnie, a kiedy podniósł oczy, zobaczyła w nich głęboki niepokój. Zaraz potem raptownie się rozejrzał, jakby szukał niebezpieczeństwa.

– Co jest? – spytała.

Kiedy Oryński podał jej kartkę, zrozumiała.

Nie było na niej życzeń smacznego ani uprzejmych powitań w hotelu. Zamiast tego na samym środku widniało ostrzeżenie.

„Nie mieszajcie się do spraw, które Was nie dotyczą”.

Tuż poniżej umieszczono niewielki rysunek przedstawiający dokładnie to, co znajdowało się na jednej z monet. Swastykę i datę 1942, oznaczającą moment powstania Komitetu Góralskiego, organu odpowiedzialnego za wydawanie kenkart z literą „G”.

Chyłka natychmiast obejrzała się w kierunku drzwi, Kordian zaś podniósł się z fotela.

Zanim którekolwiek z nich zdążyło choćby rozważyć, w jaki sposób wiadomość się tutaj znalazła, z zewnątrz dobiegły odgłosy policyjnych syren, a mrugające niebieskie światła załały hotelowy parking.

– Co do... – mruknęła Joanna.

Oboje natychmiast znaleźli się przy oknie i zobaczyli dwóch funkcjonariuszy opuszczających pierwszy z radiowozów. Jeden z mężczyzn ruszył szybkim krokiem w kierunku wejścia do hotelu. Drugi podszedł do bagażnika samochodu stojącego obok czarnej iks piątki.

– Volvo Dominiki – odezwał się Kordian.

Policjant założył rękawiczki, po czym szarpnął za klapę, jakby w ten sposób rzeczywiście mógł cokolwiek zdziałać.

– Co tu się, kurwa, dzieje, Zordon? – rzuciła Chyłka.

Wadryś-Hansen nie miała zamiaru tracić czasu. Ledwo dostrzegła sytuację na zewnątrz, zrozumiała, że musi natychmiast ulotnić się z wynajętego lokum.

Cokolwiek bowiem się działo, wołała wyjaśniać to na własnych warunkach, a nie podczas przesłuchania przez lokalnych stróżów prawa.

Wrzuciła najważniejsze rzeczy do niewielkiej torby, po czym szybko opuściła pokój. Rozejrzała się, zastanawiając, w którym miejscu zakwaterowano Chyłkę i Zordona. Rozmawiali na dole, przy recepcji, a oni mówili...

Tak, wzięli apartament. Kobieta za ladą tłumaczyła, gdzie konkretnie się mieści.

Kiedy tylko Dominika znalazła się na korytarzu, chciała popędzić w odpowiednim kierunku. Zatrzymała się jednak jak rażona piorunem, widząc umundurowanego funkcjonariusza.

Schowała się kawałek dalej i czekała.

Rozległo się głośnie łomotanie do drzwi.

– Pani prokurator! – zagrział policjant.

Znów spróbował zapukać.

– Pani prokurator, proszę otworzyć.

Wadryś-Hansen z trudem przełknęła ślinę. Co robić? Jak się zachować? Czy istniała choćby hipotetyczna nadzieja, że uda się przemówić tym ludziom do rozsądku? Choćby na tyle, by żaden z nich nie sprawdził jej bagażnika?

Nie, nie było na to szans.

Jeśli to faktycznie Gjord wszystkim sterował, z pewnością zadbał o to, by jakikolwiek donos, który trafił do zakopiańskiej komendy, był dość wymowny.

Do funkcjonariusza uderzającego w drzwi jej pokoju po chwili dołączył drugi. Minęło jeszcze trochę czasu, nim zjawił się ktoś z obsługi, a tym dwóm udało się go przekonać, że nie ma innego wyjścia, jak natychmiast otworzyć drzwi.

Wadryś-Hansen poczekała, aż wszyscy trzej znajdą się w środku, a potem najciszej, jak to było możliwe, ruszyła ku apartamentowi prawników.

Zapukała, spodziewając się, że będzie musiała chwilę poczekać. Drzwi jednak otworzyły się tak raptownie, jakby Chyłka była gotowa wyrwać je z zawiasów.

- Dominika?

Prokuratorka nie miała zamiaru tracić czasu na wstępne wyjaśnienia, natychmiast weszła do środka i za sobą zamknęła.

- Co się dzieje? - rzucił od razu Kordian.

Wadryś-Hansen oparła się plecami o drzwi i opuściła powieki. Zorientowała się, że torba podróżna wysuwa jej się z ręki.

- Jasna cholera... - powiedziała.

Mimo zamkniętych oczu czuła na sobie pytające spojrzenia prawników.

- Mam problem - dodała.

- Ewidentnie - skwitowała Joanna. - Ktoś właśnie dobiera się do bagażnika twojego auta.

Wadryś-Hansen lekko uderzyła głową o drzwi. Boże, jak mogła być tak niefrasobliwa?

- W dodatku facet wygląda, jakby w środku spodziewał się znaleźć trupa - dodała Chyłka.

Dominika milczała, podczas gdy dwoje prawników wymieniło się niepewnymi spojrzeniami.

- Znajdzie go? - zapytał Oryński.

- Nie - odparła Wadryś-Hansen. - Ale odkryje coś równie ciekawego.

- Czyli?

- Pręt, którym wypalono literę „G” na ciele pierwszej z ofiar.

- Że co? - rzuciła Joanna.

Prokuratorka ruszyła przed siebie, rozejrzała się, a potem podniosła butelkę szampana. Przekonawszy się, że została opróżniona, odstawiła ją na stolik i opadła bezsilnie na kanapę.

- Znalazłam to żelastwo w hacie Wiktora na Mrażnicy - oznajmiła.

- Pozwól, że powtórzę - odparła Chyłka. - Że co?

- Pojechałam tam, żeby sprawdzić, czy...

- Znalazłaś u niego dowód rzeczowy?

Dominika cicho nabrała tchu.

- Tak.

- I zamiast zgłosić go jako materiał dowodowy, skitrałaś go w bagażniku swojego auta?

- Mhm - potwierdziła cicho prokuratorka.

Joanna podeszła do niej i spojrzała na nią z góry.

- Dziewczyno, będą z ciebie ludzie.

- Daj spokój.

- Tylko mówię.

Wadryś-Hansen wskazała ręką okno, a potem przesunęła nią po włosach, jakby dzięki opanowaniu ich ułożenia mogła poradzić sobie także z całą resztą problemów. Myśli wirowały w jej głowie z taką prędkością, że wydawało jej się, jakby błędnik oszalał.

- To przedstawia pewien problem - odezwał się stojący przy oknie Kordian.

- Drobny - odparła Chyłka.

Dominika starała się skupić na jednej, konkretnej rzeczy, w jej głowie trwała jednak szalona nawałnica hipotez, wniosków i nieuchronnych wizji najbliższej przyszłości.

- Nie wygrzebię się z tego - odezwała się.

- Spokojnie, już nie z takich rzeczy...

- Nie - ucięła. - Zabrałam ewidentny materiał dowodowy, jak zauważyłaś. Nie ma możliwości, żebym w jakikolwiek sposób temu zaprzeczyła.

Joanna tylko spojrzała na swojego męża, najwyraźniej uznając, że czas na lekkoduszne uwagi się skończył. Nigdy nie był to dobry prognostyk.

- Co w dodatku sugeruje, że Forst naprawdę ma coś do ukrycia. Inaczej po co bym schowała ten pręt?

Chyłka potwierdziła cichym mruknięciem.

- A to sprawi, że jeszcze dziś, maksymalnie jutro, prokuratura wyda decyzję o jego zatrzymaniu i przymusowym doprowadzeniu.

Dwójka prawników milczała.

- Wiktor znów trafi do aresztu, a ja znajdę się w celi obok - dodała Wadryś-Hansen i jeszcze raz przesunęła dłonią po włosach. - Nie dość, że zapewniłam mu fałszywe alibi, to teraz jeszcze to. Sytuacja będzie dla Haładyna jasna jak słońce.

- Niekoniecznie - odparł Oryński.

- Nie? Gdzie tu widzisz jakieś pole do interpretacji?

- W tej chwili nigdzie.

Dominika rozłożyła lekko ręce w uniwersalnym geście mówiącym „no właśnie”.

– Ale to nie znaczy, że nie możemy go stworzyć – zauważył Zordon.

– To znaczy?

– Mamy swoje sposoby.

– W to nie wątpię – odparła Wadryś-Hansen. – Ale nawet najlepsze chwytły retoryczne na niewiele się tu zdadzą. Dowody przeciwko Wiktorowi się spiętrzyły, a ja mogę zostać oskarżona nawet o współudział.

Nie potrzeba było długo tego analizować, by wiedzieć, że optymizm w głosie Kordiana był dalece na wyrost. Potwierdzał to zresztą fakt, że Chyłka przez dłuższy czas się nie odzywała.

– Dobra – rzuciła w końcu. – Przez noc zostaniesz u nas, a potem...

– Mam się tu ukrywać?

– Pod względem prawnym nie masz przed kim – odezwał się Oryński. – Formalnie nikt cię nie ściga.

– Jeszcze.

– Jak zacznie, będziemy się martwić – odparła Joanna. – Ale przy odrobinie szczęścia uda nam się zadziałać w porę.

Czy zawsze tak wyglądała praca po drugiej stronie prawniczej barykady? Sprowadzała się do zaklinania rzeczywistości?

Dominika doskonale wiedziała, jakie będą kolejne kroki Bartłomieja Haładyna. O ile wcześniej mógł się zastanawiać nad ich sensownością, teraz zwyczajnie nie miał już innego wyjścia.

– Z samego rana pojedziemy do Nowego Targu – odezwała się Chyłka.

Wadryś-Hansen spojrzała na nią jak na szaleńca.

– Rozmówimy się z tym Aladynem.

– Świetny pomysł.

– Tylko takie mnie nachodzą – odparła Joanna.

– I co konkretnie chcesz mu powiedzieć?

– Żeby wyjawiał mi miejsce ukrycia swojej lampy.

Dominika odgięła się, uzmysławiając sobie, że dotychczas siedziała pochylona, w sposób zupełnie do niej niepodobny.

– Może to faktycznie niegłupie – oceniła. – Bo chyba tylko džinn może nas uratować.

Joanna rozłożyła ręce.

– Masz w swoim narożniku nawet ich dwójkę, więc szanse powodzenia są całkiem duże.

Po prawdzie rzeczywiście nie mogła sobie wyobrazić, by w jakiegokolwiek batalii prawnej mieć lepszą drużynę. Występowała przeciwko tej parze na sali sądowej, wiedziała, do czego są zdolni.

By ustrzec ją i Wiktora przed nieciekawym losem, potrzeba było jednak nie sądowych wirtuozów, ale rzeczywiście mistycznych nadnaturalnych istot potrafiących spełniać ludzkie życzenia.

Boże, co tu się działo?

Kto zadał sobie tyle trudu, żeby ukartować taką sytuację?

I przede wszystkim kto poinformował służby, co znajduje się w bagażniku samochodu? Wiedział o tym przecież tylko Wiktor.

Myśl była tyle irracjonalna, co niepokojąca. Może ktoś wyciągnął z niego o słowo za dużo?

Nie, nie z Forsta. Jakąkolwiek informację, którą mógłby zaszkodzić Dominice, zabrałby przecież ze sobą do grobu.

– Chlapij sobie – odezwała się Joanna.

Wadryś-Hansen dopiero teraz się zorientowała, że adwokatka stoi przed nią z jedną z małpek z barku. Był to jakiś gotowy drink, nic, co mogłoby kryć w sobie choćby minimalne walory smakowe.

Dominika opróżniła buteleczkę na raz.

– Lepiej?

– Nie.

Chyłka usiadła obok niej. Nie odezwała się, zupełnie jakby cisza mogła powiedzieć dostatecznie dużo.

– Zakładam, że nie będziemy musieli nigdzie jechać – odezwała się po chwili Wadryś-Hansen.

– Hm?

– Haładyn najpewniej jest w Zakopanem.

– Bez różnicy – odparła Joanna. – Gdziekolwiek go dorwiemy, zaserwujemy mu krótką piłkę.

– To znaczy?

Chyłka się zawahała, co właściwie potwierdzało, że cokolwiek naprędce ułożyła, w tej chwili uznawała to przynajmniej za wątpliwe.

– Daj się z tym przespać – odparła.

Dominika nie miała zamiaru drażnić. Odstawiła pustą małpkę na stolik, dostrzegając przy tym kartkę, na której widniała nie tylko kojarzona przez nią data, ale także krzyżyk niespodziany.

Natychmiast ją chwyciła i przeczytała krótką wiadomość.

„Nie mieszajcie się do spraw, które Was nie dotyczą”.

– Co to jest? – rzuciła nerwowo.

– Prezent niespodzianka z okazji miesiąca miodowego – odparła Chyłka.

– Słucham?

– Ktoś przywiózł nam to razem z jedzeniem i szampanem – wyjaśnił Kordian, wciąż wyglądając z okna.

– Ktoś?

– Myśleliśmy, że to facet z obsługi – odezwała się Joanna. – Ale szybki telefon na recepcję potwierdził, że jeszcze niczego nam nie wysłano. Owszem, był taki zamiar, ale nie chciano nam przeszkadzać.

– Zaraz...

– No – potwierdziła Chyłka. – Ktoś wyposażył się w strój tutejszego koncertu, zwinął wózek, załadował do niego parę rzeczy, a potem zjawił się przy naszych drzwiach. I dorzucił nam w bonusie tę kartkę.

Dominika jeszcze raz zerknęła na wiadomość. Przeszło jej przez myśl, że powinna mieć na dłoniach rękawiczki, bo to, co w nich trzymała, mogło nosić istotne dla postępowania ślady.

Prokuratorska część jej natury szybko brała górę.

– Pamiętacie, jak wyglądał? – zapytała.

– Zordon go nie widział. Leżakował wtedy na podłodze.

Wadryś-Hansen posłała jej błagalne spojrzenie.

– A ja byłem w stanie pokopulacyjnym – dodała bezsilnie Joanna. – Pewnie rozpoznałabym go na ulicy, ale portretu pamięciowego z siebie nie wypluję. Facet był dość wysoki, z umięśnioną sylwetką i jednodniowym zarostem.

Dominika zanotowała to w głowie.

– Znaki szczególne? – spytała.

– Zakłopotanie z powodu słuchania okrzyków godowych.

– Chyłka...

– Nie – odparła ciężko prawniczka. – Nic szczególnego.

W apartamencie zaległa chwilowa cisza, a Wadryś-Hansen dopiero teraz uświadomiła sobie, że na wyciszonym telewizorze wyświetla się NSI. Kiedy na niego zerknęła, nie mogła oprzeć się wrażeniu, że zaraz zobaczy druzgocące informacje.

„Wiktor F. i Dominika W. oskarżeni o podwójne zabójstwo.



Para zacierała ślady i starała się mylić organy ścigania, dopóki te nie otrzymały anonimowego donosu o ukrytym materiale dowodowym”.

Potrząsnęła głową, starając się skierować myśli na inny tor.

– Kto wiedział, że tu jesteście? – odezwała się.

Dwójka prawników spojrzęła po sobie.

– Ty, Wiktor i Osica – odparła Chyłka. – To wszystko.

– A kto wiedział o pręcie w twoim aucie? – spytał Zordona.

Wadrys-Hansen przelotnie się zawahała. Nie było jednak sensu powstrzymać się przed wyjawieniem prawdy. W żaden logiczny sposób nie mogła w ich oczach rzucić cienia podejrzeń na Forsta.

– Wiktor – odparła.

– I nikt poza nim? – spytał Kordian. – Może Osica?

– Nie. Nie miał pojęcia.

Tym razem cała trójka wymieniła się krótkimi spojrzeniami.

– Dajcie spokój...

– Nic nie powiedzieliśmy – powiedział Oryński.

– Nie musieliście.

Wyraźnie nie mieli zamiaru zaprzeczać, że pozornie jedyny sensowny wniosek przemknął im przez głowę. Od tego do świadomego uznania, że Forst maczał w tym palce, były jednak lata świetlne.

Chyłka otworzyła barek, po czym wyjęła miniaturkę whisky i wódki. Trzymając buteleczki między palcami, wysunęła rękę w kierunku Dominiki. Ta zdecydowała się na pierwszy z trunków.

Napiły się w milczeniu.

– Ten facet nie zrobiłby nic, co mogłoby choć minimalnie ci zaszkodzić – odezwała się w końcu Joanna, po czym zerknęła na Zordona. – Wiem, co mówię, znam ten typ.

Dominika pokiwała głową.

– To prawda – przyznała w zamyśleniu. – Ale jednocześnie porwałby się na największe głupstwo, żeby mnie ocalić, gdyby uznał, że to jedyny sposób.

– I myślisz, że coś takiego mogło się wydarzyć?

– Nie wiem – odparła prokuratorka. – Ale kto miał wszystkie trzy informacje? O tym, co na monecie, o waszym pokoju i o pręcie w bagażniku?

Joanna osunęła się lekko na kanapie, jakby mglistość sytuacji przekraczała granice jej tolerancji.

- Zawsze moglibyśmy rzucić cień podejrzeń na Łasicę – oznajmiła.

Kordian cicho prychnął.

- Polubiłaś go, co?

- Chyba żartujesz.

Oryński obejrzał się, ale tylko na moment.

- Ostatnim przedstawicielem rodzaju ludzkiego, którego traktowałaś z taką sympatią, był Harry.

- Z sympatią? – zachnęła się Joanna. – Jadę po nim jak po łysej kobyle w fasiażu nad Morskim Okiem.

- Wręcz przeciwnie, ochoczo się z nim droczysz.

- Dziwnie nazywasz ubliżanie komuś.

Zordon lekko wzruszył ramionami.

- Może lata obcowania z tobą zmieniają perspektywę – odparł. – A może po prostu mam rację, bo wiem doskonale, jak brzmisz, kiedy kogoś obrażasz. Żelaznemu potrafisz dosrać tak, że teoretycznie powinien dzwonić na niebieską linię, w tym wypadku jednak...

- Długo będziesz jeszcze tak paplać? – przerwała mu Chyłka. – Mamy ważniejsze rzeczy na głowie.

Wadryś-Hansen cicho westchnęła, niechętnie podpisując się pod tym stwierdzeniem. Szczerze powiedziawszy, wołałaby przysłuchiwać się dalszej wymianie małżeńskich uprzejmości, które dystansowały ją choć trochę od tego, co się działo.

Zanim jednak zdążyli wrócić do tematu, on sam znalazł sobie drogę powrotną.

Kiedy zadzwonił telefon Dominiki, wiedziała, czego się spodziewać. Nie pomyliła się. Na wyświetlaczu widniał numer Bartłomieja Haładyna.

- Odbierz – zasugerowała Chyłka.

- I co mu powiem?

- Żeby był jutro rano w zakopiańskiej komendzie.

Wadryś-Hansen patrzyła na dzwoniący telefon, nie mogąc postanowić, jaki ruch byłby w tej sytuacji najrozsądniejszy.

- Zaufaj mi – dodała Joanna. – I powiedz mu, że jak tylko dotrze na miejsce, przedstawisz mu dowody, które całkowicie zmieniają obraz sprawy.

Pewność w jej głosie była tak duża, że nawet Dominika uwierzyła.

Nie była jednak przekonana, czy tyle wystarczy, by na miejscu jej nie aresztowano.

Stare mondeo zjechało z głównej drogi, wpadając w lekki poślizg, a potem skierowało się dalej, ku obrzeżom niewielkiej podhalańskiej wsi. Osica niemal przegapił zjazd, w który mieli skręcić, nieco ukryty między posesjami.

- Może ja poprowadzę? - spytał Forst.

- Po co?

- Będzie bezpieczniej.

- Nonsens - odbąknął Edmund. - Znam ten samochód jak własną kieszeń.

Znów lekko zarzuciło tyłem, kiedy nadinspektor wykonał ruch kierownicą.

- A zna pan też zasadę, że na łysych oponach w zimie się nie jeździ?

- Mają jeszcze trochę bieżnika.

Komisarz poprawił pas bezpieczeństwa, jakby to w jakikolwiek sposób mogło pomóc na ośnieżonych, nieposypanych solą uliczkach. Te zawiodły ich do nieutwardzonej drogi biegnącej równolegle do Skupniowego Potoku, którą dotarli aż pod murowany dom stojący na zboczu. Wokół znajdowały się jedynie stare chałupy, zaniedbane szopy i inne pozornie nieużywane konstrukcje.

Forst i Edmund wysiedli z auta, trafiwszy pod adres, gdzie mieli zastać autora książki o Goralenvolku.

- Diask mówi dobranoc - zauważył Edmund, osłaniając twarz przed nawiewanym z boku śniegiem.

- Obawiam się, że nawet on tu nie zagląda, panie inspektorze.

- Ech...

Ciężkie westchnienia i ogólny sposób bycia Osicy kazały sądzić, że sam dojazd tu nastroczył mu wprost niewyobrażalnego wysiłku. Otarł ręce o spodnie, a potem się rozejrzył i utkwiał niepewne spojrzenie w Wiktorze.

- Wiadomo coś? - rzucił.

- Pytał pan pięć minut temu, jak wjeżdżaliśmy do Sichla.

- Mogło się coś zmienić.

Komisarz wyjął z kieszeni komórkę właściwie tylko po to, by pokazać przełożonemu brak jakichkolwiek połączeń i esemesów.

- By to fras...

- Spokojnie, dadzą sobie radę - odparł Wiktor.

- Mimo wszystko powinniśmy tam być.

Forst musiał przyznać, że kiedy tylko w nocy Dominika powiedziała mu o nalocie na hotelowy parking i porannym planie, by stawić się na komendzie, podobne myśli od razu pojawiły się w jego głowie. Ostatecznie jednak je odrzucił.

- Sama już w gorszych sytuacjach dała sobie radę - zauważył. - A teraz ma wsparcie dwójki prawników, którzy wygrywali najbardziej beznadziejne sprawy sądowe.

- Czyli wyciągali z więzień najgorszych kryminalistów.

Wiktor wzruszył ramionami, przesuwając wzrokiem po oknach budynku. Żadnego ruchu, grube firanki ani drgnęły.

- Jak zwał, tak zwał - powiedział. - Ważne jest to, że jej pomogą.

- A jeśli nie?

Komisarz starał się dostrzec cokolwiek, co znajdowało się wewnątrz budynku, ale na próżno. Tuż obok stał stary mercedes, jakich w latach dziewięćdziesiątych Niemcy pozbywali się na gwałt i jakie Polacy z równie wielką determinacją przyjmowali.

- Co, jeśli ją zamkną, Forst? - dodał Edmund.

- Nie zamkną.

- Ale gdyby...

Wiktor zrobił krok w kierunku samochodu i dostrzegł, że na lusterku wisi różaniec, a całe wnętrze jest dość zaniedbane i mocno wysłużone.

- Nie dopuszczę do tego - oznajmił.

- I co zrobisz? Włamiesz się do aresztu, wyciągniesz ją stamtąd i uciekniecie gdzieś w góry?

Komisarz rzucił Osicy krótkie spojrzenie.

- Właściwie niezgorszy pomysł.

- Błagam cię, Forst...

- Ale gdyby przyszło co do czego, znam lepszą metodę.

Skinął na przełożonego, po czym obaj ruszyli w stronę wejścia.

- Jaką? - burknął Edmund. - Powystrzelasz wszystkich?

- Przyznam się.

- Do czego niby?

– Do zabójstwa tych dwóch i umieszczenia monet w ciałach.

Osica kaszlnął, co zdawało się nie tyle automatycznym odruchem, ile wyrazem głębokiej dezaprobaty.

– We łbie ci się poprzewracało? – spytał.

– Przyznam się też, że to ja ukryłem pręt w bagażniku Dominiki, a ona nic o tym nie wiedziała. Alibi zaś wymusiłem.

Edmund otworzył usta, ale nie zdążył się odezwać, gdyż komisarz załomotał do drzwi. Nie zamierzał subtelnie anonsować swojej wizyty. Chciał, by chłopak od samego początku wiedział, że nie ma żartów.

Obaj przez moment starali się wyłowić jakikolwiek dźwięk dochodzący z wewnątrz.

– Słyszysz pan coś?

– Nic.

– W sumie niedziwne.

Osica głęboko wciągnął powietrze do płuc.

– Czy ty jesteś poważny, Forst?

– Zdania co do tego są podzielone.

Nadinspektor obrócił się do niego i czekał, aż Wiktor na niego spojrzy. W końcu musiał to zrobić.

– Naprawdę myślisz, że tyle wystarczy? – spytał Edmund. – Przyznasz się i dadzą jej spokój?

– Tak.

– To ci ten Kraków zamącił w głowie bardziej, niż myślałem.

W głosie dowódcy zabrzmiała nuta, której Forst wcześniej chyba nie słyszał. Zawód? Żal? Z pewnością coś w tych rejestrach. Najwyraźniej Osica nie był wniebowzięty, że ich kontakty tak się ograniczyły od momentu wypadku na Zawracie.

Po prawdzie Wiktorowi także nie było to na rękę. Do tamtej pory widywali się regularnie, nadinspektor zjawiał się na Mrażnicy, by dostarczać mu jakieś zakupy, a czasem po prostu posiedzieć.

Były to dobre chwile. Oni na niewielkich krzeselkach na polanie, Aleks błąkający się gdzieś między nimi.

Ale czasy sielanki odeszły w niepamięć z momentem, kiedy to wszystko się zaczęło. A teraz należało zadbać o to, by zakończyło się jak najszybciej, nim Dominika lub ktoś jeszcze ucierpi.

Forst załomotał ponownie, tym razem wkładając w to jeszcze więcej siły.

W końcu wyzwoilił jakąś reakcję. Z wnętrza domu doszedł ich jakiś trzask, a chwilę później dźwięk kroków.

Kiedy drzwi się otworzyły, zobaczyli chłopaka, którego prawdopodobnie szukali. Jedną rękę położył na framudze, drugą trzymał klamkę, gotów w każdej chwili odprawić nieproszonych gości. Popatrzył z rezerwą na Osicę, po czym utkwiał zaciekawiony, trochę niepewny wzrok w drugim z mężczyzn.

– Komisarz Wiktor Forst, Komenda Powiatowa Policji w Zakopanem.

Dopiero kiedy autor książki to usłyszał, otworzył drzwi nieco szerzej.

– O cholera...

– A to nadinspektor Edmund Osica – dodał Wiktor, wskazując przełożonego. – Możemy wejść?

– Co? T-tak, oczywiście...

Gospodarz otworzył drzwi i ruchem ręki zachęcił obydwu policjantów, by weszli do środka.

– Przepraszam, myślałem, że to jedni z tych wariatów...

– Jakich wariatów? – odezwał się Edmund.

– A wie pan...

– Nie wiem, dlatego pytam.

Chłopak przesunął dłońmi po twarzy, jakby chciał w ten sposób zetrzeć z niej oznaki snu, w którym ani chybi był przed momentem pogrążony. Nic dziwnego, przyjechali tu z samego rana, nie chcąc tracić ani chwili.

– Niedawno napisałem małą monografię na temat, który... cóż, niespecjalnie tu wszystkim leży – wyjaśnił gospodarz. – Od czasu do czasu ktoś chce mi wytłumaczyć, jak duży to był błąd, sprostować coś albo po prostu wyrazić swoje niezadowolenie, że rusza się rzeczy, które powinno się zostawić w spokoju.

Forst zamknął za nimi drzwi i powiódł wzrokiem po korytarzu. O dom dbano mniej więcej tak jak o mercedesa stojącego na podwórku. Przydałby się tu gruntowny remont, bo niektóre ściany wyglądały, jakby malowano je naturalnymi pigmentami zmieszanyymi z tłuszczem zwierzęcym.

– Właśnie ze względu na to opracowanie tu jesteśmy – odezwał się Osica.

– Co? Naprawdę?

W odpowiedzi Edmund wskazał stos cienkich książeczek leżących na podłodze, jakby miały stanowić dowód rzeczowy w sprawie. Egzemplarze

autorskie, których najpewniej było tu w smutnym nadmiarze.

– O rany...

– Spokojnie – odezwał się Forst. – Potrzebujemy po prostu kilku informacji.

Chłopak patrzył to na jednego, to na drugiego, a podejrzliwości w jego oczach trudno było nie dostrzec. Nic dziwnego. Od kiedy wydał tę pozycję, z pewnością nieraz otrzymywał groźby lub inne uprzejme sugestie, żeby nigdy więcej nie zajmował się tym tematem.

– Ale w jakiej sprawie? – spytał.

Osica podniósł jeden z egzemplarzy, a Wiktor wskazał przejście do kuchni.

– Może usiądziemy? – zasugerował.

– Jasne...

Gospodarz wszedł do pomieszczenia, a potem pospiesznie zaczął sprzątać talerze z resztkami, brudne kubki i inne naczynia, które z powodzeniem można by potraktować jako hodowle jakichś drobnoustrojów.

Forst i Osica zajęli miejsce przy stole, podczas gdy chłopak jeszcze się krzątał.

– Przepraszam za ten burdel – rzucił.

– Nie szkodzi – odparł Wiktor. – Pan inspektor jest przyzwyczajony do podobnych warunków sanitarnych.

Edmund posłał mu ostrzegawcze spojrzenie, a potem położył książkę na stole.

– Czemu pan to napisał? – rzucił.

Gospodarz powiódł rozbieranym wzrokiem po kuchennych ladach, po czym obejrzał się przez ramię.

– Zaproponowałbym kawy, ale...

– Wystarczająco odpowiedzi – uciął Wiktor.

Młody gorliwie pokiwał głową, po czym podniósł szmatkę, ocenił ją wzrokowo i wrzucił do kosza na śmieci pod umywalką. Usiadł przed policjantami i zerknął na swoją monografię.

– Pytał pan, dlaczego to napisałem... – mruknął.

– Tak.

– Chyba z poczucia winy.

– Winy? – zapytał Edmund. – Nie miał pan czym zgrzeszyć, nie było pana nawet w planach, kiedy tu się te rzeczy działy.

- Nie ja zgrzeszyłem, tylko mój dziadek.

- Dziadek?

Gospodarz postukał palcem w okładkę wydanej własnym sumptem książki.

- Wilhelm Regnal - powiedział, jakby to miało wszystko tłumaczyć.

Dwóch oficerów niemal synchronicznie zmarszczyło brwi.

- Nie słyszeli panowie o nim?

- Niespecjalnie - odparł Wiktor.

- To jeden z czołowych kolaborantów, który obok ludzi takich jak Waclaw Krzeptowski, Henryk Szatkowski, Witalis Wieder i...

- Może nie róbmy listy wstydu i hańby - przerwał mu z niezadowoleniem Osica. - Są nazwiska, które warto wymieniać. O innych najlepiej zapomnieć.

Gospodarz spojrział na swoje, widniejące na monografii. Najwyraźniej mimo niechlubnej rodzinnej przeszłości się go nie wyparł. „Cyprian Regnal” widniało jak byk, a litery były tak duże, jakby autor chciał pochwalić się przodkiem, a nie ukryć jego istnienie.

- Dobrze - powiedział Cyprian. - Jak panowie woła.

Edmund cicho odetchnął.

- Ale jak w takim razie mogę pomóc? - dodał Regnal.

- Podobno jest pan dość dobrym specjalistą w temacie.

- Goralenvolku?

- Nie, Muminków.

Forst zerknął na Osicę z pewnym niedowierzaniem, nie mogąc przesądzić, czy nadinspektor stara się być zabawny, czy to po prostu wyraz frustracji.

- Ale...

- Rzecz w tym, że mamy dwie ofiary do zidentyfikowania - uciał Edmund. - I wydaje nam się, że pan może nam pomóc.

- W jaki sposób?

- Taki, że wie pan, jak wyglądali ludzie utyłani tym kolaboracyjnym kałem - burknął Osica.

Cyprian otworzył usta, ale zamiast się odezwać, wstrzymał oddech. Najwyraźniej nadal nie wiedział, na ile może sobie pozwolić.

- Mów śmiało - polecił Wiktor. - I zignoruj mojego przełożonego.

- No dobrze...

- Byle nie do końca - upomniał go Edmund.



Regnal odchrząknął z lekkim niepokojem.

- Więc owszem, kiedy przygotowywałem się do tej monografii, prześledziłem właściwie wszystko, co było w Narodowym Archiwum Cyfrowym i innych miejscach. Przeczytałem niezliczoną ilość godzinówek, jeździłem po całym Podtatrzu i starałem się...

- Dąży pan do jakiejś puenty, młody człowieku? - uciął Edmund.

- Tak - potwierdził chłopak. - W trakcie moich badań okazało się, że nie wszyscy ludzie związani z Goralenvolkem zostali utrwaleni na kliszach.

- Jak nie? Fotografowali się przecież z tymi niemieckimi szujami, Hansem Frankiem i tak dalej.

- Niestety niektórzy robili to tak, by nie widać było ich twarzy.

- Pan sobie żartuje.

- Nie - odparł z przekonaniem Cyprian. - Ujęć Krzeptowskiego jest oczywiście sporo, kiedy przyjmował nazistowskich dygnitarzy albo sam jeździł do tej czy innej siedziby. Szatkowskiego też trochę. Ale istnieje tylko jedno zdjęcie Witalisa Wiedera. W dodatku widać go tyłem.

Rozejrzał się po mieszkaniu, jakby trzymał gdzieś fotografię.

- Kompletnie nie wiadomo, jak wyglądał - podjął. - Co może nie powinno nas dziwić, skoro był agentem Abwehry i wiedział, jak się zabezpieczyć.

Forst i Osica wymienili się bezsilnymi spojrzeniami. Najwyraźniej nic w ostatnim czasie nie mogło okazać się proste.

- Z tego względu ściganie go było oczywiście praktycznie niemożliwe - dodał Cyprian. - W końcówce wojny Wieder zbiegł z Podhala i ślad po nim zaginął. Nikt nigdy nie trafił nawet na pojedynczy trop, tak samo w przypadku Szatkowskiego. Zapadli się pod ziemię, mimo że służby bezpieczeństwa PRL oczywiście za punkt honoru stawiały sobie odnalezienie ich.

- A ten pański dziadek?

- Podobna sytuacja.

- Rodzice nie mieli jego zdjęć?

- Mieli - odparł ciężko Regnal. - Ale na nic się nie zdały, znikł tak samo jak Szatkowski. Czyli z obietnicą, że nigdy więcej nie skontaktuje się z rodziną.

Osica przekrzywił kark i syknął cicho z bólu, jakby kręgosłup zaprotestował.

- No dobrze, ale przerzucił pan niezliczoną ilość tych zdjęć.

- Tak.

- Więc tak czy siak niewykluczone, że nam pan pomoże.

Cyprian ostrożnie skinął głową.

- Jeśli tylko będę potrafił - zapewnił. - Ale o jakie ofiary chodzi? To ma coś wspólnego z tymi zdarzeniami w Dolinie Pięciu Stawów?

- Nie pan będzie tu zadawał pytania - zestrofował go Osica, po czym wyciągnął zza poły marynarki niewielką kopertę.

Odwrócił ją i pozwolił, by wysunęły się z niej dwie fotografie. Położył je na stole.

- Poznaje pan któregoś z tych trupów? - zapytał.

Regnal spojrział na jedno zdjęcie, po czym szybko przeniósł wzrok na drugie i się wyprostował. Wyglądał, jakby miał zamiar ewakuować się z własnego domu.

- Przepraszam, ale nie.

- Niechże pan się przyjrzy - zasugerował Edmund.

- Wołałbym nie...

- A ja wołałbym nie jeździć po wsiach z tym tu sietniokiem.

Forst skrzyżował ręce na piersi i posłał przełożonemu pełne powątpiewania spojrzenie.

- Co ma pan lepszego do roboty? - spytał.

- Mogę wymyślić przynajmniej kilka rzeczy.

- Aleks nakarmiony i wyprowadzony, w domu i tak pan nie posprząta, a...

- Dasz spokój z tym sprzątaniami?

- A widział pan, jaki ma u siebie kołchoz?

- Jest, jak jest.

- Jak się przez rok kurzu nie ściera, to...

- A idź do diabła, Forst - uciął Osica i machnął ręką. - I skup się na moment, do jasnej anielki.

Kiedy obaj spojrzeli na Cypriana, ten wyglądał, jakby jego największym marzeniem było, by dwóch oficerów przenieśli swoje utarczki poza jego dom.

- Przyjrzyj się - polecił Forst. - Tym razem porządnie.

Regnal z trudem przełknął ślinę, zrobił głęboki wdech, a potem wstrzymał powietrze w płucach, jakby istniało ryzyko, że ze zdjęć zacznie

emanować odór rozkładu. Podniósł jedno, przyglądał się przez moment, a potem sięgnął po drugie.

Nagle coś na jego twarzy się zmieniło. Właściwie cała w jednej chwili zaczęła sprawiać wrażenie, jakby należała do kogoś innego.

- Nie...

- Co jest? - spytał Wiktor.

- To niemożliwe.

Forst rozkrzyżował ręce i położywszy je na blacie, przysunął się do gospodarza.

- Mów - polecił.

- Ale...

- Rozpoznajesz któregoś z tych ludzi?

Cyprian odłożył fotografię i zerwał się z krzesła. Obydwaj oficerowie chcieli ruszyć za nim, ale powstrzymali się, gdy dotarło do nich, że Regnal chce tylko dostać się do jednej z szuflad. Odsunął ją i przez moment w niej grzebał.

Kiedy wreszcie znalazł to, co czego szukał, odwrócił się do policjantów. Zaraz potem położył przed nimi zdjęcie.

Niewątpliwie widniała na nim ofiara numer jeden, ta z wypaloną literą „G”.

Mężczyzna był dużo młodszy, zdjęcie wykonano w czerni i bieli. Mimo różnicy wieku nie było żadnych wątpliwości, że patrzą na tego samego człowieka.

Forst odwrócił zdjęcie.

„Franciszek Regnal”, głosił podpis.

- Mój ojciec - odezwał się słabym głosem Cyprian, a potem bezsilnie opadł na krzesło po drugiej stronie stołu.

Wiktor nie miał zamiaru pozwolić, by poczucie straty znokautowało tego człowieka i pozbawiło ich możliwości ustalenia kluczowych rzeczy. Na żalobę będzie miał czas, w tej chwili musiał stanąć na wysokości zadania.

- Kiedy widziałeś go ostatnim razem? - spytał komisarz.

Cyprian nie odpowiadał, wbijając nieruchome spojrzenie w zdjęcie.

Forst powtórzył, ale znów nie doczekał się żadnej reakcji. Dopiero kiedy odsunął zdjęcie, Regnal jakby przypomniał sobie, że nie jest w kuchni sam.

- Parę... - zaczął niepewnie. - Parę miesięcy temu...

- Od tamtej pory nie miałaś z nim kontaktu?

- Nie.

Cyprian wciąż sprawiał wrażenie, jakby miał zemdleć i sam nie był pewien, czy udziela poprawnych odpowiedzi.

- To znaczy...

- Tak?

- Rozmawialiśmy przez telefon może ze dwa tygodnie temu...

- I? - włączył się Osica. - Nie wspominał, że coś jest nie tak? Zachowywał się normalnie?

- Tak... Gadaliśmy o jakichś bzdurach, o książce...

- A konkretnie?

- Chciał wiedzieć, gdzie zbierałem materiały i tak dalej. I co w niej jest na temat dziadka.

Nagle chłopak zmarszczył czoło.

- Pytał też, co napisałem na jego temat - dodał.

- I co mu pan powiedział? - zapytał Edmund.

- Że nic, bo przecież nie miał z tym żadnego związku.

- Najwyraźniej jakiś miał - włączył się Wiktor. - Inaczej zabójca nie pozbawiłby go życia i nie wytatuował „G” na jego klatce piersiowej.

Cyprian skrzywił się, jakby Forst wbił mu nóż prosto w serce.

- Mówi panu coś „Altos de Ferran”? - dodał szybko Osica.

- Nie...

- A ten drugi człowiek? Na pewno go pan nie poznaje?

Chłopak z trudem przepchnął ślinę przez gardło, jakby przełykał coś wyjątkowo ohydneho. Potem niejako wbrew sobie sięgnął po drugą z fotografii. Przyjrzał jej się równie uważnie jak przed momentem.

Tym razem jednak w jego oczach zakoiatało zrozumienie.

- Zaraz...

- Tak?

- To może być przyjaciel mojego ojca, Janusz... Janusz Kostarkiewicz.

Dwóch oficerów policji zerknęło na siebie, po czym zogniskowało spojrzenie na siedzącym naprzeciwko chłopaku.

- Dawno go nie widziałem, nie mogę być pewien, ale...

Kiedy zawiesił głos, stało się jasne, że pokojarzył jakieś fakty.

- On mieszka w Hiszpanii, ojciec często jeździł do niego na wakacje... Miał tam jakąś działkę... i niewielką winnicę.

Znów urwał i się rozejrzał, jakby szukał kogoś, kto da mu podpowiedź. W końcu zerwał się na równe nogi i podszedł do jednej z szafek. Przez chwilę przeglądał zawartość, nim wreszcie wyciągnął butelkę czerwonego wina.

Kiedy postawił ją przed policjantami, wszystko stało się jasne. Na etykietce widniał napis „Altos de Ferran”.

Mieli tożsamość drugiej ofiary.

– Trzymali się razem, bo mieli podobną przeszłość... znaczy ich ojcowie.

– Ojciec Janusza Kostarkiewicza też był w Goralenvolk?

– Też – przyznał gospodarz.

Nieźle, skwitował w duchu Wiktor.

– Jak często twój ojciec do niego jeździł? – spytał.

– Raz w roku minimum...

– I nigdy nie mówił, z kim się tam spotyka?

Cyprian otworzył usta, ale się nie odezwał. Musiał pojąć to, co pytaniem sugerował mu Forst. Ucieczka do Hiszpanii nie była rzadkim przedsięwzięciem dla tych, którzy podczas wojny splamili się współpracą z hitlerowcami. Niektórzy wybywali stamtąd dalej, do Argentyny, inni zostawali na miejscu.

– Myśli pan, że mój ojciec spotykał się tam z dziadkiem? – spytał Regnal. – A Janusz Kostarkiewicz zapewnił mu u siebie schronienie?

Forst nie musiał odpowiadać.

Mieli nie tylko tożsamość ofiar, ale także potwierdzenie, że ktoś poluje na osoby po wojnie pomagające kolaborantom z Goralenvolk.

Mogli jednak uzyskać od Cypriana jeszcze więcej.

– Prześledziłeś całą historię swojego dziadka w trakcie drugiej wojny, prawda? – zapytał Wiktor.

– Dość dokładnie.

– W takim razie powinienesz kojarzyć tych, którym wyrządził największą krzywdę. I tych, którzy chcieliby zemsty nawet po tylu latach.

Regnal otworzył usta, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk. Coś w jego reakcji świadczyło jednak niezaprzeczalnie o tym, że pomyślał o konkretnym człowieku.

– Kto przyszedł ci na myśl? – rzucił komisarz.

– Słucham?

– Jakaś osoba wpadła ci do głowy praktycznie od razu.

– Cóż... – odparł Cyprian i odchrząknął z pewnym zakłopotaniem. – Właściwie to nie osoba, tylko pewna rodzina...

– Jaka?

Kiedy podał nazwisko, Forst i Osica nagle zastygli.

Patrzyli na siebie w bezruchu, nie potrafiąc wydusić słowa.

## 14

*Komenda Powiatowa Policji w Zakopanem, ul. Jagiellońska*

Śnieg sypał, jakby miał zamiar zakryć cały świat. Szczęśliwie iks piątka zdawała się wprost stworzona do takich warunków i troje jadących nią prawników bez komplikacji dotarło pod komendę.

Fakt, że Dominice pozwolono odpowiadać z wolnej stopy, był gestem dobrej woli ze strony Haładyna. Po tym, co policjanci znaleźli w bagażniku, sama zdawała sobie sprawę, jak łatwo byłoby zwrócić się do jej przełożonego dyscyplinarnego o wydanie zgody na zatrzymanie.

Bartłomiej czekał na nich w niewielkiej sali zupełnie sam, jakby chciał zasugerować, że nie potrzebuje żadnego wsparcia, nawet kiedy ma przeciwko sobie troje obeznaných w procedurach profesjonalistów.

A przynajmniej przez moment tak to wyglądało. Zaraz potem dołączył do nich Piotr Cajdler.

Po krótkich powitaniach do salki wszedł jakiś młodszy aspirant, by zaproponować kawę. Wszyscy odmówili.

Atmosfera wskazywała na zwykłą pogawędkę, każda z osób siedzących przy niewielkim stole zdawała sobie jednak sprawę, że będą się tu ważyć losy nie tylko Dominiki, ale także Forsta.

Wadryś-Hansen zmierzyła wzrokiem Bartłomieja, po czym zerknęła na komendanta. Ten jednak wyglądał za okno.

– Pada i pada – zauważył.

Chyłka przewróciła oczami, jakby chciała zasugerować, że nie przysłała tu na kolekcjonowanie banałów.

– Coś pani mecenas nie odpowiada? – odezwał się Haładyn.

– Mnóstwo rzeczy – wyręczył ją Kordian. – Właściwie tyle, że naprawdę nie warto zaczynać tego tematu.

Cajdler dopiero teraz zorientował się, że sprokurował sytuację swoją uwagą na temat pogody.

- Tylko mówię...

- Bardzo dobrze – pochwaliła go Joanna. – Bez tego żadne z nas by się nie zorientowało, że spadł śnieg.

- Chciałem zauważyć, że normalnie o tej porze roku tak nie sypie.

- Cóż... – odparła sentencjonalnym tonem Chyłka. – W roku, z którego bliżej jest do dwa tysiące pięćdziesiątego niż do tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego piątego, wszystko jest możliwe.

Cajdler zmarszczył czoło, jakby musiał policzyć w pamięci, by uznać, że prawniczka ma rację.

- Obawiam się, że nie wszystko – podjął Haładyn. – Bo raczej trudno będzie uznać, że obecna tutaj pani prokurator...

- Już przechodzimy do rzeczy? – spytała Joanna.

- Myślę, że najwyższa pora.

- Świetnie – odparowała Chyłka i rozpięła skórzaną kurtkę, pod którą nosiła koszulkę Iron Maiden. – W takim razie przyjrzyjmy się podstawowym faktom.

Cajdler lekko się zgarbił, Bartłomiej zaś skrzyżował ręce na piersi, jakby chciał zasugerować, że będzie milczał, dopóki prawniczka nie skończy.

- Po przyjeździe do Zakopanego moja klientka udała się na teren nieruchomości, której właścicielem jest Wiktor Forst.

Wadryś-Hansen właściwie nie dała Chyłce żadnego pełnomocnictwa, ale najwyraźniej na potrzeby tego spotkania ta podjęła się formalnej reprezentacji.

- Na miejscu zastała dwóch oficerów policji, podkomisarza Jana Małachowskiego oraz jego przełożonego, komendanta Piotra Cajdlera. Zgadza się?

- Zgadza – odparła Dominika.

- Do protokołu proszę wprowadzić, że nie ufa się nikomu, kto ma na imię Piotr – dodała Joanna.

Kordian z powagą skinął głową.

- Wróćmy jednak na Mrażnicę – kontynuowała. – Jako że działy się tam rzeczy wprost nie do pomyślenia.

Utkwiła spojrzenie w Cajdlerze i uniosła brwi.

- Chce pan kontynuować, jako uczestnik zdarzeń, czy ja mam opowiedzieć?

- Proszę sobie nie przeszkadzać.

- Świetnie. Więc moja klientka zastała rzeczonych bohaterских stróżów prawa, kiedy ci nielegalnie i bez jakiegokolwiek podstawy wtargnęli do budynku, który...

- Nigdzie nie wtargnęliśmy.

- Więc właściciel was zaprosił?

- Drzwi były otwarte.

- Oczywiście. Bo zazwyczaj tak się je zostawia.

- Nie widziała pani tego budynku, nie ma pani pojęcia...

- Widziałam - ucięła Chyłka. - I okazuje się, że jest wyposażony w wynalazek techniki zwany zamkiem.

Komendant znów wyjrzał za okno, tym razem jednak bynajmniej nie interesowały go płatki śniegu.

- Co więcej, moja klientka dostrzegła, iż jeden z funkcjonariuszy pochyla się nad piecem, zapewne sprawdzając, kiedy w nim palono.

Joanna zerknęła na Wadryś-Hansen.

- Tak było - przyznała prokuratorka.

- A czy moja klientka orientuje się, jak coś takiego można ustalić?

Dominika podsunęła się bliżej stołu.

- Cóż, na początku z pewnością wypadałoby otworzyć żeliwne drzwiczki.

- I zajrzeć do środka?

- Moim zdaniem tak.

- Mhm - potwierdziła Joanna. - I co w takiej sytuacji?

- Podkomisarz Małachowski z pewnością dostrzegłby pręt, który był zakończony literą „G”.

- Ciekawe. Gdyby tak było, to jak by zareagował?

- Przypuszczam, że zabezpieczyłby go jako materiał dowodowy.

- Sensowne - oceniła Joanna i wydeła usta. - To dlaczego tego nie zrobił?

- Nie mam pojęcia. I nie chciałabym spekulować.

- Bo gdyby pani musiała, należałoby uznać, że podkomisarz podłożył tam ten pręt?

Haładyn rozplótł ręce i uniósł je w obronnym geście.

- Moment - rzucił. - Może zastanówmy się, nim...



- Zastanawialiśmy się całą noc - oznajmiła Chyłka. - I to jedyny sensowny wniosek, który przyszedł nam do głowy.

- Jest absurdalny.

- Bynajmniej - włączył się Oryński. - Małachowski podkłada materiał dowodowy, a następnie obserwuje, co zrobi z nim prokurator Wadryś-Hansen. Wyjście w takiej sytuacji miała tylko jedno.

- Zabezpieczyć go samodzielnie - dopowiedziała Joanna. - Bo zachodziła uzasadniona wątpliwość co do tego, co zrobi z nim lokalna policja.

- To daleko idące obawy - zauważył Kordian.

- Fakt - przyznała Chyłka. - Ale potwierdziły się dość szybko, kiedy wyszło na jaw, że tutejszy komendant kazał ukryć inny materiał dowodowy.

- Mówisz o monetach?

- Tak się składa, że owszem - powiedziała Joanna i wzruszyła bezradnie ramionami. - Najwyraźniej dowody traktowane są tutaj w dość... frywolny sposób.

- Ale nie sugerujesz chyba, że skoro ktoś je ukrywa, to równie dobrze może podkładać?

Chyłka zawiesiła wzrok gdzieś pod sufitem i przyjęła wyraz głębokiego namysłu.

- Właściwie to chyba właśnie to przed momentem powiedziałam wprost.

- Ach.

- Trzeba było słuchać.

- Wybacz, umknęło mi - odparł Kordian, a potem powiódł spojrzeniem po mężczyznach naprzeciwko. - I tym panom chyba też, skoro sądzą, że mogą postawić naszej klientce jakiegokolwiek zarzuty.

Cajdler ani Haładyn się nie odzywali, w dodatku trudno było wyczytać cokolwiek przydatnego z ich twarzy. Z pewnością nie chcieli tu być, cała sytuacja nastęrczała im jedynie problemów - do czego ich to zawiedzie, Dominika nie wiedziała.

- Ale może przy okazji zapytajmy ich, skąd wiedzieli, by sprawdzić bagażnik? - zasugerował Zordon.

- Dobry pomysł.

Dwoje prawników najpierw przez jakiś czas patrzyło na Bartłomieja, potem na komendanta.

- Więc? – dorzucił Oryński.
- To był anonimowy donos – odezwał się Cajdler.
- A, jasne – rzuciła Chyłka. – To wszystko tłumaczy.

Para mecenasów wciąż wyczekująco patrzyła na siedzących naprzeciwko mężczyzn. Kiedy uznali, że nie doczekają się żadnej innej odpowiedzi, wymienili się krótkimi spojrzeniami.

- Dobra, dość tego pierdolenia – oznajmiła Joanna. – Wygląda to dla was dość tragicznie, a my chętnie zadbamy o to, by wyglądało jeszcze gorzej.

- Nie upublicznialiśmy tych monet, żeby...

- Gównu mnie obchodzi wasze motywacje – ucięła. – I bądźmy precyzyjni. Nie upubliczniać mogliście sobie do woli. Problem polega na tym, że nie włączyliście ich do materiału dowodowego.

Cajdler przesunął dłonią po karku i się skrzywił. Wadryś-Hansen nie miała wątpliwości, że prędzej czy później monety pojawiłyby się w oficjalnych protokołach – komendant zwlekał, obawiając się, że coś takiego błyskawicznie wypłynie. I ani się obejrzy, całe Podhale się zagotuje.

Kłopot polegał na tym, że Chyłka i Osica przyłapali go w momencie, kiedy nie był na to gotowy. A teraz rzeczywiście miał problem.

- Podsumujmy – odezwał się wreszcie Haładyn. – Grożą nam państwo, że jeśli zastosujemy wobec pani prokurator...

- Zaraz, zaraz – przerwała Joanna.

Barłomiej spojrział na nią ze zniecierpliwieniem.

- Przepraszam, ale muszę rozwiązać pewną wątpliwość, która powstała – dodała szybko Chyłka. – Gdybyśmy panu grozili, czułby pan ścieżkę czegoś mokrego na nogawce. Na razie po prostu informujemy.

- I ta informacja sprowadza się do tego, że rozpętają państwo medialną burzę wokół tematu?

Joanna niewinnie wzruszyła ramionami, Zordon zaś ewidentnie chciał coś odpowiedzieć. Nie miał jednak szansy, bo rozległo się pukanie do drzwi, a zaraz potem te się otworzyły. Do środka niespodziewanie wszedł Wiktor Forst, a tuż za nim nadinspektor Osica.

- Przepraszam... – rzucił stojący w progu aspirant. – Pan komisarz dał rozkaz, żeby...

- Znamy tożsamość ofiar – uciął Edmund, odprawiając młodego ręką.

Forst podszedł do stołu, a potem położył na nim dwie fotografie. Ledwo ktokolwiek na nie spojrział, komisarz je odwrócił.

– Franciszek Regnal – powiedział. – I Janusz Kostarkiewicz.

Prokurator z Nowego Targu natychmiast sięgnął po pierwsze ze zdjęć.

– Obaj po wojnie pomagali Wilhelmowi Regnalowi, jednemu z kluczowych członków Goralenvolk – uzupełnił Wiktor. – Kostarkiewicz zapewnił mu schronienie w Hiszpanii, w swojej winnicy Altos de Ferran, Franciszek Regnal zaś dostarczał ojcu pieniądze i inne środki do życia. Prawdopodobnie działał też jako kurier między nim a resztą rodziny.

– Choć najmłodszy z Regnalów, Cyprian, nie miał o tym pojęcia – dodał Osica.

Cajdler i Haładyn popatrzyli na siebie z konsternacją.

– Skąd o tym wiecie? – rzucił komendant.

– Od tego ostatniego – odparł Edmund. – Ancymona, który zjadł zęby na temacie.

W salce konferencyjnej zaległa cisza.

– Mamy dość konkretny trop – dorzucił Forst. – Więc może zamiast tracić tutaj czas, zajmiemy się zamknięciem winnego?

– Czyli? – rzucił niechętnie Cajdler.

– Tego, komu Wilhelm Regnal mógł zaszkodzić w czasie wojny na tyle, że ukrywający go ludzie zasłużyli na śmierć po osiemdziesięciu latach.

Bartłomiej przyjrzał się drugiemu zdjęciu, wciąż chyba nie do końca pojmując, co właśnie usłyszał.

– Musimy przepyttać tego, kto...

– Cyprian Regnal zezna do protokołu wszystko to, co nam powiedział – uciął Osica. – W dodatku przedstawił nam listę ludzi, których zidentyfikował jako ofiary swojego dziadka.

– Nie było ich za wiele – zauważył Forst. – Najwyraźniej albo ślad po nich zaginął, albo Wilhelm miewał różne okresy w trakcie kolaboracji.

– Niezaprzeczalnie jednak zdążył nagrzeszyć – dodał Osica.

Wiktor podszedł do stołu i zabrał obydwie fotografie.

– Jednej rodzinie podpadł szczególnie – oznajmił. – Przed wojną toczyli spory o ziemię z Wilhelmem, wygrali w sądzie i dostali spory kawałek jego pastwiska. Kiedy jednak zjawili się Niemcy, Regnal zwietrzył wyjątkową okazję. Byli znani ze swojej patriotycznej postawy, więc prędzej padliby trupem, niż przyjęli kenkarty.

– Wilhelm powiadomił o tym Gestapo – dodał Edmund.

- I dołożył jeszcze jeden, prawdopodobnie sfabrykowany donos o tym, że ta rodzina ukrywa Żydów.

- W domu mieszkała ich czwórka - ciągnął coraz bardziej przybitym głosem Osica. - Małżeństwo i dwójka dzieci. Kobietę zastrzelono podczas próby ucieczki, była w ciąży. Dzieci i ojca wysłano do obozów koncentracyjnych, które opuścił tylko najmłodszy syn.

Forst wyprostował się i spojrział z góry na komendanta i prokuratora.

- Na nazwisko miał Haładyn - oświadczył.

## 15

*ul. Jagiellońska, Zakopane*

Chyłka opuściła komendę, osłaniając oczy przed padającym z nieba upierdliwym białym puchem. W jej osobistym rankingu elementów natury, które powinny zostać zakazane, tylko jedna rzecz była gorsza niż śnieg. Mróz.

- Wygląda na to, że mamy dobrą godzinę, zanim skończą - rozległ się głos Oryńskiego, który przytrzymał jej drzwi.

- Jeżeli Łasica poprowadzi to przesłuchanie, to powiedziałałabym, że nawet dłużej.

Zordon zakolysał głową na boki, wyraźnie niegotowy podpisać się pod jej oceną.

- Wiesz, kogo mi przypomina? - dodała Joanna.

- Benny'ego Hilla?

- Blisko. Buchelta.

Kordian zmrużył oczy, jakby starał się postawić ich obydwo obok siebie i określić stopień podobieństwa.

- No nie wiem - ocenił w końcu. - Borsuk jest dość flegmatyczny, a nadinspektor ma sporo werwy.

- Równie dobrze mógłbyś powiedzieć, że słoń ma potencjał do sprintu.

- Właściwie to niektóre potrafią pędzić nawet do czterdziestu kilometrów na godzinę. Na przykład słoń afrykański.

Joanna spojrzała na niego z uniesionymi brwiami.

- A ty od kiedy stałeś się specjalistą od ciekawostek przyrodniczych? - rzuciła.

- Od kiedy nazwano mnie krzyżówką genetyczną żółwia ze ślimakiem.

Może i słusznie, uznała w duchu Chyłka, po czym obróciła się w kierunku budynku i cicho westchnęła. Wiele by dała, żeby móc uczestniczyć w rozmowie, którą w tej chwili prowadziła Wadryś-Hansen w towarzystwie trzech oficerów policji.

Sytuacja zmieniała się diametralnie. Właściwie wraz z momentem, kiedy Forst przedstawił swoje rewelacje, znaleźli się w zupełnie nowym układzie.

Joanna dopięła kurtkę, ale na niewiele się to zdało, wciąż było jej chłodno. Nerwowo przestąpiła z nogi na nogę i potarła ręce.

- Potrzebuję nowych ciuchów na ten wybitnie udany miesiąc miodowy, Zordon.

- Znaczy chcesz iść na zakupy?

Potwierdziła cichym mruknięciem.

- Ty? - upewnił się.

- Tak.

- W sensie, że będziesz chodzić między alejkami, wybierać, a potem przymierzać i...

- Wejdę, wezmę co trzeba i spierdałam - ucięła. - Nie ma powodu odnotowywać tego w annałach historii.

- Jasne.

Joanna posłała mu ostrzegawcze spojrzenie, a potem skinęła głową przed siebie, dając rozkaz do wymarszu. Przeszła jednak tylko kilka kroków, zanim zakłęła w duchu. Sądziła, że tyle wystarczy, by dać wyraz frustracji, ale się pomyliła.

- Zamarznę tu, do kurwy nędzy - syknęła, nerwowym ruchem ściągając topiący się na jej twarzy śnieg.

Kolejny płatek padł na jej usta, od razu go wypluła.

- Niech to chuj, Zordon.

- Naprawdę fascynuje mnie to, jak sobie dałaś radę w Nepalu.

- Normalnie.

- Czyli?

- W ten sam sposób, dzięki któremu udaje mi się funkcjonować w tym małżeństwie - odparła. - Byłam permanentnie narąbana.

- Aha.

- Poza tym miałam dobre ciuchy i sprzęt - dorzuciła. - A teraz sprawdź, jak daleko stąd na Krupówki.

- Jakieś dziesięć minut szybkim krokiem.

- Nawet nie sprawdziłeś.

Oryński wzruszył ramionami.

- Jesteśmy w Zakopcu, wypada takie rzeczy wiedzieć.

Chyłka machnęła ręką, a potem skierowała się w stronę iks piątki. Przejazd razem z parkowaniem zabrał niewiele mniej czasu, ale przynajmniej było ciepło, w dodatku dwa kawałki z albumu Dance of Death nieco ukoiliły jej nerwy.

Wyszli na Krupówki tuż przy budynku poczty, a potem powiedli wzrokiem w obydwie strony. Sznur ludzi przelewał się przed nimi właściwie nieustannie, rozmowy nie ustawały, a tuż obok marzły babinki z oscypkami.

- O, jest costa - odezwał się Zordon, wskazując na budynek po drugiej stronie ulicy.

- Jak zdążymy, zahaczmy. Teraz potrzebuję jakiegoś odzienia.

- Okej.

Oryński wyjął komórkę, po czym zaczął przeglądać, jakie sklepy znajdują się nieopodal. W końcu wybrali ten sprawiający wrażenie największego przybytku z górskim wyposażeniem i ku niemu się skierowali.

Chyłka weszła do środka jak do siebie.

- Dzień dobry, w czym mogę... - zaczęła kobieta z obsługi.

- Potrzebujemy kilku rzeczy.

- W góry?

- Tak.

Oryński popatrzył na Joannę z pewnym zaskoczeniem.

- O czymś nie wiem? - rzucił.

- O zbyt wielu sprawach, żebyśmy je teraz wymieniali.

- Aha.

Chyłka przesunęła wzrokiem po licznych wieszakach, na których znajdowały się wierzchnie warstwy ubrań.

- No co? - dodała. - Dopiero teraz się zorientowałaś, że żyjemy w świecie bez odpowiedzi?

- Właściwie to...

- A jeśli chodzi o nasze plany, to wybieramy się do tego schroniska, gdzie widziano Forsta - wpadła mu w słowo Joanna, przerzucając wieszaki z kurtkami niczym strony w jakichś aktach.

- I co tam planujemy robić?  
- Dowiedzieć się, czy ktoś go rzeczywiście widział.  
- Są zdjęcia i zeznania świadków, więc...  
- Więc z pewnością ktoś z obsługi go rozpoznał – ucięła Chyłka, rezygnując z tej części asortymentu, po czym przeniosła uwagę na inną. – Może nam powiedzieć, jak się zachowywał, czy z kimś był, co robił i tak dalej.

- I wydaje ci się, że to nam pomoże?  
- Musi – odparła ciężko. – Bo nie mam pojęcia, jak inaczej ustalić, co Wiktor przed nami ukrywa.

Zordon wyraźnie miał zamiar skomentować, stojąca obok pracowniczka sklepu jednak go uprzedziła.

- Może doradzić? – zapytała.

Joanna na moment zastygła, a potem obróciła się do kobiety i otaksowała ją wzrokiem.

- Potrzebujemy bielizny termoaktywnej, dla mnie jakiś top na górę, dla Bakłażana koszulka. Dół legginsy. Wszystko z merino.

- Oczywiście, a...

- Do tego dwa polary i dwie pary spodni, koniecznie z gore-texem, w softshellach to ja sobie mogę na Krakowskie Przedmieście chodzić.

- Rozumiem.

- Do tego ostatnia warstwa, dwie kurtki, też z membraną.

Kobieta przyjęła jeszcze kilka kluczowych informacji, zapytała o rozmiary, a potem zaczęła się oddalać.

- A – dodała Joanna. – Skarpetki też merino.

- Jasne.

Kiedy pracowniczka znikła, Kordian spojrzał na żonę tak, jakby jej nie poznawał.

- Co to, kurwa, jest merino? – spytał.

- Wełna merynosów.

- Co?

- Błogosławieństwo w zimnych warunkach, Zordon – odparła Joanna, wciąż się rozglądając. – Grzeje lepiej niż ty w nocy, w dodatku ma właściwości termoregulacyjne, nie pochłania wilgoci i jest antybakteryjna.

Oryński trwał z niezmiennym, pełnym zaskoczenia wyrazem twarzy.

- A, no i nie pochłania zapachów. Możesz w tym chodzić przez rok i dalej będę w stanie przy tobie wytrzymać.

- Skąd...

- W Nepalu nie wpieprzałam tylko pierożków momo, Zordon.

Skinął głową, a ona sięgnęła po chustę z trupa czaszka, która po założeniu robiła z połowy twarzy kościotrupa. Chyłka naciągnęła ją aż pod same oczy.

- I jak? - spytała.

- Normalnie. Wyglądasz tak codziennie rano.

- Goń się - odparła pod nosem, a potem podeszła do lustra i szybko się w nim przejrzała. - Dla mnie to się podoba.

Kiedy obróciła się z powrotem do Kordiana, zobaczyła w jego oczach pewną konfuzję.

- No co? - dodała. - Tak się mówi na Podkarpaciu.

- Na Podlasiu, Truczizno.

- Jeden pies - ucięła. - Biorę to.

Całe zakupy trwały najwyżej dziesięć minut, po których Joanna z zadowoleniem opuściła sklep. Nie miała zamiaru wybierać, przebierać ani tym bardziej przymierzać. Znała rozmiary obydwójga, na oko potrafiła ocenić, co będzie właściwe.

Zresztą nie czekała ich żadna wysokogórska wspinaczka. Przypuszczała, że dotarcie do schroniska zajmie im jakieś trzy godziny z hakiem, chyba że śnieg dalej będzie padał z taką intensywnością.

Zdążyli wypić kawę w coście, nim Forst dał znać, że skończyli przepytywać Haładyna. Zaraz potem zjawił się w kawiarni, sprawiając wrażenie, jakby był tu po raz pierwszy.

Spojrzał na dużą, wysoką szklanke, z której Kordian pił jasnobrazowy napój. Na samej górze znajdował się niewielki piernik w kształcie uśmiechniętego ludzika.

- Piernikowa latte - oznajmiła Chyłka. - Jeśliby cię to interesowało.

Forst usiadł obok nich.

- W menu jest pod Bombkami Smaku - poradził Zordon.

Joanna upiła łyk swojej americano i uniosła wymownie brwi, jakby cała sytuacja nie wymagała dodatkowego komentarza.

- Na razie spaszę - odparł Wiktor i zerknął niepewnie na dwie wypchane torby stojące tuż przy stoliku.

- Spokojnie, to tylko nasze łupy odzieżowe - rzuciła Chyłka.



- Poszliście... na zakupy?

- Jeszcze jak.

- Powinieneś ją widzieć – włączył się Oryński. – Była jak drapieżnik na polowaniu.

Forst zamrugał z niedowierzaniem, po czym utkwił wzrok w ostatnim kawałku sernika carmello, który Kordian właśnie starał się w całości nabić na widelczyk.

- Mniejsza z konsumpcjonizmem – odezwała się Joanna. – Mów, co w komendzie.

Wiktor pochylił się lekko, jednocześnie masując skroń. Nagle zaczął sprawiać niecharakterystyczne dla niego wrażenie – faceta przygniecionego życiem, który nie potrafi odnaleźć w sobie dostatecznej siły, by się podnieść.

- Łeb cię nakurwia? – spytała, sięgając po torebkę. – Czekaj, mam gdzieś tabletki.

- Nie trzeba.

- Widzę przecież, że zdychasz.

Forst machnął ręką, jakby nie istniał środek farmakologiczny, który byłby w stanie uśmierzyć ten konkretny ból.

- Przyzwyczailem się.

- Gówno prawda. Jak się ostatnio widzieliśmy, nie miałeś migren.

- Wtedy mogłem biegać – odparł. – To w jakiś sposób pomagało.

- To pomóż sobie teraz tym – rzuciła Joanna, kładąc przed nim blister z tabletkami przeciwbólowymi.

Wziął jedną, a potem przełknął bez popijania. Najwyraźniej zrobił to tylko po to, by mieć święty spokój.

- A teraz gadaj – poleciła Chyłka. – Co powiedział Haładyn?

- Przede wszystkim to, że to jedno wielkie nieporozumienie.

- Oczywiście.

- Na wstępie zapewnił o woli współpracy i gotowości do odpowiedzi na wszystkie pytania. Czego, jak wiecie, nie musiał robić.

- Ano nie – przyznał Kordian. – Chroni go prokuratorski immunitet. Żeby w ogóle pomyśleć o przesłuchaniu, potrzebowalibyście zgody jego przełożonego dyscyplinarnego.

- Właśnie. Mimo to Haładyn poddał się przepytaniu.

- I co z niego wynikło?

- Nic.

Oryński odsunął szklankę z latte.

- Zaprzecza, że miał jakichkolwiek przodków skrzywdzonych przez Goralenvolk?

- Stanowczo - powiedział Wiktor. - Dał nam numery do członków swojej rodziny, którzy rzekomo mogą to potwierdzić i opisać całą historię rodu od momentu, kiedy Haładynowie dotarli pod Tatry.

- Co nic nie znaczy - odezwała się Chyłka. - Bo jeśli rzeczywiście realizuje rodzinną wendetę, dobrze się przygotował.

Forst pokiwał głową i niemal od razu skrzywił się z bólu.

- I skoro tak, to on cię wrobił - dodała.

- Mhm.

- Nie kupujesz tego?

- Sam nie wiem - odparł ciężko komisarz. - Po co miałby to robić?

Chyłka analizowała każdy mięsień jego twarzy, wzrok i ton głosu. Starła się wyczytać z nich to, co Wiktor od początku ewidentnie starał się przed nimi ukryć. Na próżno. Miała do czynienia z nieprzeniknionym facetem.

- Może po prostu potrzebował kozła ofiarnego - odezwał się Oryński. - A ty z jakiegoś powodu się nadałeś.

- Jakiegoś, czyli jakiego?

- Ty nam to powiedz - wtrąciła Joanna.

Przez chwilę sprawiał wrażenie, jakby rozważał, czy zapewniać ich, że nie ma z tym nic wspólnego, nie wie, jak spreparowano te wszystkie dowody ani generalnie co się dzieje.

Być może z szacunku do nich jednak tego nie zrobił.

- Wiem tyle, że ten człowiek nie ma żadnego motywu, żeby mnie wrabiać - odparł.

- Albo go nie znasz - zauważył Zordon.

Forst przyznał mu rację lekkim skinieniem głowy i znów cicho syknął.

- Kurwa mać...

- Weź jeszcze jedną.

- Na nic się nie zda - odparł, trąc mocno skroń. - Niech to chuj, nie mogę normalnie myśleć.

Przez moment żadna z osób przy stoliku się nie odzywała.

- Haładyn twierdzi, że ma mocne alibi na czas morderstw - oznajmił w końcu komisarz. - W przeciwieństwie do mnie.

- To znaczy? - zapytał Kordian.

- Był ze znajomymi w jakimś pubie w Nowym Targu, w którym rzekomo zna go nawet obsługa, więc i oni będą mogli potwierdzić.

- Nie najsłabsze alibi – przyznała Joanna.

Forst wypuścił głośno powietrze przez usta.

- O ile się potwierdzi – odparł.

- Dominika planuje wejść z tym na formalne tory?

- Ona sama nie. Ale pewnie bez trudu znajdzie prokuratora, który o to zadba, po czym zwróci się do sądu dyscyplinarnego o tymczasowe aresztowanie.

Zordon cicho mruknął.

- Co tam burczysz?

- Nic.

- Słyszałam przecież.

- Ten facet po prostu nie wygląda mi na kogoś, kto mógłby to wszystko zorganizować.

- A nie mówił ci nikt nigdy, że pozory są od tego, żeby mylić?

- Nie kojarzę.

- Poza tym ten cały Saladyn już raz prezentował się jak cieleń marynowane, a potem okazało się, że to on rozgrywa resztę.

Wiktor położył łokcie na blacie, a potem schował twarz w dłoniach, masując skronie tak mocno, że zostały na nich czerwone ślady. Chyłka tymczasem mimowolnie zaczęła rozważać słowa męża.

- Mówię tylko, że to dość zastanawiające – dorzucił.

- Ale co konkretnie?

Obróciła się do Oryńskiego, jakby nagle stał się jedyną osobą w całej kawiarni.

- Prześledźmy od początku, co się działo – podjął. - Pojawia się trup w Tatrach.

- Dzień jak co dzień.

- Kto normalnie by się tym zajął? – spytał Kordian, jakby nie usłyszał uwagi. - Zakopiańska prokuratura, zgodnie z właściwością miejscową. Ale ponieważ zachodzi podejrzenie, że sprawcą może być Forst, muszą się wycofać.

- No.

- Kraków nie może podjąć sprawy ze względu na Wadryś-Hansen.

Chyłka potwierdziła lekkim skinieniem głowy.

- Najlepszy śledczy w okolicy jest wyłączony, bo stał się podejrzanym – kontynuował Zordon. – Inspektor Osica z oczywistych względów też nie może się tym zajmować. Poza boiskiem pozostają więc wszyscy, którzy mają największe doświadczenie w takich sprawach.

- Ostatecznie dostaje ją nowotarska prokuratura – podchwycił Forst. – Tyle że teraz ona także musi zostać wyłączona, bo zachodzi podejrzenie co do prowadzącego śledztwo.

- Nie widzicie, jak to wygląda?

- Jakby komuś zależało na storpedowaniu dochodzenia i przeniesieniu go pod jakąś określoną właściwość miejscową.

- Ale po co?

Zordon postawił to pytanie tylko retorycznie. Wydawało się, że od odnalezienia na nie odpowiedzi zależało właściwie wszystko.

W tej chwili jednak nie mieli dostatecznych informacji, by choćby zacząć. Należało skupić się na tym, co w istocie mogli ustalić na tym etapie.

- Dobra – rzuciła Joanna. – Wykażmy najpierw, że Dominika schowała materiał z obawy przed tym, że lokalsi znów coś zachachmęcą. I przede wszystkim, że Haładyn rzeczywiście miałby motyw, żeby zabić tych dwóch facetów.

Forst opuścił dłonie.

- To wydaje się dość pewne – odparł. – Historia nie kłamie.

- Nie musi, jest zabawą w głuchy telefon.

- Hm?

- Fakty zmieniają się z każdym kolejnym przekazaniem.

- Może, ale...

- Nie aż tak? – spytała Joanna. – Daj spokój, równie dobrze może się okazać, że to Haładynowie byli volksdeutschami, a potem znaleźli sposób, żeby się wybielić i zrobić z siebie ofiary.

Komisarz rozejrzał się po kawiarni, jakby gdzieś tutaj znajdował się ktoś, kto pomoże mu poradzić sobie z dokuczającym bólem.

- Ten gość od książki dość dobrze to zbadał – powiedział. – Poza tym robi wrażenie całkiem rzetelnego.

Chyłka wyciągnęła komórkę i położyła ją na blacie.

- Sprawdźmy – rzuciła. – Jak on się nazywa?

- Cyprian Regnal.

Wprowadziła tekst do wyszukiwarki, kliknęła w odpowiednią ikonkę, a potem jej oczom ukazał się szereg wyników. Niemal wszystkie dotyczyły publikacji, która...

Joanna nagle zamarła.

Poczuła, jak cała krew odpływa z jej twarzy, a po ciele jakby przesuwają się oślizgły wąż.

Trwała w bezruchu, patrząc nierozumiejącym wzrokiem na wyświetlacz.

- Chyłka? - odezwał się z niepokojem Kordian.

Nie odpowiadała, starając się zrozumieć.

Na próżno.

Kiedy podniosła wzrok, Oryński mógł wyczytać z niego niemal wszystko. Wszystko poza tym, co sprawiło ją w tak głęboki szok.

- Co się dzieje? - spytał nerwowo.

- Zordon...

- No?

Ręka lekko jej się zatrzęsała, kiedy podsuwała mu komórkę z wynikami wyszukiwania do zapytania „Cyprian Regnal”.

- Przeczytaj nazwisko tego faceta od tyłu - wydusiła.



## **CZĘŚĆ DRUGA**

Słońce powoli zachodziło, kładąc długie cienie drzew na świeżo nawianym śniegu, a wiatr niósł chłodne powietrze znad regli. Wiktor siedział przed swoją chałupą na kolebiącej się ławce, całkowicie ignorując padający z nieba biały puch.

Tuż przy jego nogach pałętał się Aleks, sprawiając wrażenie najszcześniejszej istoty w całym wszechświecie. Merdał ogonem, biegał wokół z wywieszonym jęzorem i zdawał się konkurować z wiatrem o to, kto wzniesi większe tumany śniegu.

Obok na ławce siedział Osica, który pod wieczór przyjechał z kilkoma cieplejszymi kocami i pościelą.

- Będzie mroźna noc – odezwał się. – Pewien jesteś, że chcesz tu...

- Tak.

- Bo?

Wiktor nie odpowiedział z nadzieją, że przełożony nie będzie dopytywał. Gdyby udzielił mu odpowiedzi, musiałby wyjawić o wiele więcej, niż zamierzał.

- Dominika z pewnością wolałaby, żebyś został z nią w hotelu – dodał Edmund.

- Wiem.

- I nic z tą wiedzą nie zrobisz?

- Nie.

Nadinspektor przez moment mu się przyglądał i ewidentnie rozważał, czy nie drażnić. Ostatecznie spasował.

- Jak sobie chcesz – bąknął. – Ale o tym, co stało się w Murzasichlu, to mi dokładnie opowiesz, Forst. Nawet sobie nie myśl inaczej.

Komisarz opuścił dłoń, a Aleks natychmiast znalazł się tuż obok, jakby tylko czekał na sygnał. Podniósł łeb, sugerując, by Wiktor pogładził go po brzuchu.

- Wszystko będzie w notatce służbowej – odparł Forst.

- W rzyci mam notatki. Chcę to usłyszeć od ciebie.

- Równie dobrze może pan...



– Czemuście tak nagle znikli? – uciął Osica. – I po coście tam pojechali, do jasnej anielki?

Wiktor płytko nabrał tchu, czując, jak zimne powietrze nieprzyjemnie uderza w ściany gardła.

– Chyłka i Kordian rozpoznali coś w nazwisku Cypriana Regnala.

– Znaczy co?

– Czytane od tyłu brzmi: Langer.

Aleks zatrzymał się i zaszczekał, nadinspektor zaś potarł dłonie, a potem przyłożył je do ust i przez chwilę w nie dmuchał.

– I co z tego? – mruknął.

– Nie kojarzy pan tego człowieka?

– Jakbym kojarzył, Forst, tobym nie...

– Piotr Langer, znany także jako Sadysta z Mokotowa – uzupełnił Wiktor. – Seryjny zabójca, którego tych dwoje prawników swego czasu wyciągnęło z więzienia. Szrebska robiła o tym materiały parę lat temu.

– Nie widziałem.

– Bo omijał pan szerokim łukiem wszystko, co...

– Mniejsza z tym – uciął Edmund i wsunąwszy dłonie pod pachy, zaczął kiwać się na boki. – Wyciągnęli go, bo był niewinny, czy...

– Długa historia – odparł Forst.

– A skrócić się jej nie da?

– Da się – odparł Wiktor. – To największy skurwysyn, jakiego może pan znaleźć w tym kraju.

Osica zerknął na niego niepewnie.

– Większy niż Gjord?

– Trudno ich porównywać – odparł z pewnym wahaniem Forst. – Gjord zabija, bo myśli, że zbawia świat, sam jest bogiem czy cholera wie co.

– A ten drugi?

– Ten drugi dlatego, że kocha to robić.

Edmund ciężko wypuścił powietrze przez usta, sprawiając, że obłok pary na moment zawisł w powietrzu.

– To kompletnie wynaturzona, pozbawiona jakichkolwiek zahamowań, psychopatyczna jednostka – dodał komisarz. – Według Chyłki jest zdolny absolutnie do wszystkiego, nawet najbardziej ohydnych aktów.

– Znaczy?

– Niech pan wybiera – odparł pod nosem Wiktor. – Duszenie, miażdżenie kości, cięcie tkanek, wielogodzinne tortury, a na dokładkę

wycinanie organów, krojenie zwłok, a potem współzycie z poszczególnymi częściami.

Osica zastygł w bezruchu, bynajmniej nie z powodu temperatury.

- Joanna szacuje, że facet ma na koncie kilkadziesiąt ofiar - dodał komisarz.

- Żartujesz sobie, do cholery?

- Nie.

- I nikt go nie ściga?

- To też długa historia.

- Ale skoro o tym wszystkim wiedzą...

- Nie mogą niczego udowodnić - odparł od razu Wiktor. - Langer, czy jak nazywa go Chyłka, skurwysynger, cechuje się ponadprzeciętną inteligencją. I według niej jest mistrzem manipulacji.

- Mimo wszystko...

Osica szukał odpowiednich słów, by dokończyć myśl, zdawały się jednak zagubić gdzieś w jego umyśle.

- Służby podjęły ostatnio dość niekonwencjonalne próby, by go dorwać - dorzucił Forst. - Ale nawet to nie pomogło.

- A mimo to mówisz, że siedział.

- Bo chciał - odparł ciężko komisarz. - Zdaniem Chyłki i Oryńskiego on jest zawsze dokładnie tam, gdzie chce. Nie pozwala przypadkom się zdarzać. Nie popełnia błędów i we wszystkim, co robi, jest absolutnie precyzyjny i ostrożny.

- Brzmi to, jakby go podziwiali, do cholery...

- Bo ich pan nie słyszał - powiedział Wiktor i przesunął dłonią po grzbiecie Aleksa, odnosząc nieodparte wrażenie, że dzięki kontaktowi z psem świat na moment staje się lepszy.

Zaraz jednak wrócił myślami do tego, co działo się, kiedy Joanna i Zordon niemal wybiegli z costa coffee.

- Mówili o nim jak o demonie - dodał Wiktor.

- Świetnie, jeszcze jakiegoś przekłętego demona nam tu było trzeba...

Aleks zaszczekał cicho, mimo że robił to wyjątkowo rzadko.

- Ale może to zbieżność nazwisk? - podsunął Edmund.

- Też im to powiedziałem. I podkreśliłem, że inny anagram słowa „Langer” to „Nergal”, a mimo to ten drugi nie zabija ludzi, tylko kozy.

- I?

- Nie przekonałem ich - rzucił komisarz. - Byli pewni, że chodzi o niego.

- Bo co? Mają jakiś szósty zmysł?

Forst powoli obrócił głowę w kierunku przełożonego.

- Nie - odparł. - Doświadczenie.

Właściwie sam był pełen rezerwy tylko na początku. Jeszcze w drodze do Murzasichla usłyszał na temat Piotra Langerera dostatecznie dużo, by jego wątpliwości niemal całkowicie znikły.

Chyłka nigdy nie była skora do przesady. Jeśli mówiła o kimś w ten sposób, należało uznać, że ma ku temu solidną podstawę.

- Ten człowiek działa właśnie w ten sposób, panie inspektorze.

- Znaczy się?

- Zostawia ledwie powidok poszlak, które mogłyby wskazywać na niego - wyjaśnił Forst. - Robi to w taki sposób, by dla zainteresowanych było jasne, że to on stoi za tą czy inną zbrodnią. Ale jednocześnie w taki, by nie dać organom ścigania dowodów, które mogłyby go pogrążyć.

Osica zaniósł się nerwowym kaszlem, ale kiedy Wiktor rzucił mu zaniepokojone spojrzenie, zbył troskę machnięciem ręki. Komisarz odpuścił, Aleks jednak nie. Stał przed Edmundem i patrzył na niego w bezruchu.

- Idźże pobiegać jeszcze - burknął nadinspektor i odwrócił się do Forsta. - A ty może wyjaśnij mi, czemu ta cała bestia z Warszawy miałaby wrabiać cię w podwójne zabójstwo jakichś ludzi powiązanych z kolaboracyjną przeszłością Podhala.

Wiktor przesunął językiem po spierzchniętych ustach. Zła decyzja, tylko pogorszy sprawę, ale zrobił to bezwiednie.

- Takie było moje pierwsze pytanie - przyznał.

- I?

- Chyłka twierdzi, że w istocie chodzi o nich.

- Ależ to jest arogancka baba, Forst. Powiem ci, że jak długo żyję...

- Rzecz w tym, że Langer ma na ich punkcie obsesję - wpadł mu w słowo Wiktor. - I nieraz udowodnił, że stać go na wiele, byleby z nimi poigrać. A szczególnie z nią.

Osica podciągnął kołnierz starej kurtki pod brodę, ale na niewiele się to zdało.

- Jeśli tak rzeczywiście jest, nie zazdroszczę - odparł. - Ale to wciąż nie tłumaczy...

- Trochę tłumaczy.

- W jaki sposób, do jasnej ciasnej?

Komisarz także potarł dłonie. Nie zabrał odpowiedniego stroju z Krakowa, nie miał nawet porządnych rękawic. Nie przypuszczał, że zostanie tu na tyle długo, by zacząć marznąć.

- Wrabiając mnie w te morderstwa i fabrykując tak przekonujące dowody, Langer właściwie uzyskiwałby pewność, że zwrócę się do najlepszego prawnika, jakiego znam.

Osica zmarszczył czoło.

- Byłby to dość pewny sposób na ściągnięcie ich tutaj – dodał Wiktor.

- Ale po kiego diabła miałby w ogóle to robić?

Po prawdzie Forst również się nad tym głowił. Nie znalazł jednak odpowiedzi – przynajmniej nie takiej, jakiej przełożony by oczekiwał.

- A po kiego diabła taki człowiek w ogóle cokolwiek robi? – odparł. – Nigdy nie pojmujemy ich motywacji. Nie wejdziemy w ich buty. Nie zrozumiemy ich, bo nie myślą jak my, nie mówią naszym językiem, nie znają naszych zasad ani wartości. Robią to, co robią, zwyczajnie dlatego, że mają ku temu okazję.

Edmund uniósł wzrok i otworzył usta, jakby starał się gdzieś na zachmurzonym niebie wypatrzeć odpowiedzi.

- Szybciej zrozumie pan mechanikę kwantową niż umysł seryjnego zabójcy – dodał Forst.

- Nie muszę go rozumieć, wystarczy mi sensowna ocena zachowania – odparł Osica. – A najwyraźniej według tych warszawiaków chodzi o jakąś jego chorą zabawę.

- Być może.

- I to wszystko opierają na anagramie nazwiska?

- Opierali.

Czas przeszły był konieczny, bo od tamtej pory sytuacja się zmieniła. Forst nabrał tchu, wiedząc, że przełożony nie odpuści, dopóki nie uzyska pełnych informacji. Właściwie spodziewał się, że zjawi się tu dużo wcześniej.

- Prosto z Krupówek pojechaliśmy do Murzasichla – podjął Wiktor.

- Tak, Forst, zorientowałem się.

- Droga była dwa razy bardziej zasypana, niż kiedy my nią jechaliśmy, ale ta iks piątka całkiem nieźle sobie radzi – kontynuował komisarz,

patrząc przed siebie. – Dotarliśmy na miejsce stosunkowo szybko, ale to, co tam zastaliśmy...

Jego wzrok niął gdzieś między syjącym śniegiem, a głos przywodził na myśl człowieka opętanego jakąś niestworzoną siłą.

– Budynek był pusty – dodał Wiktor. – Wygląda na to, że Cyprian wyjechał zaraz po tym, jak go odwiedziliśmy.

– Weszliście do środka?

Nadinspektor na dobrą sprawę nie musiał pytać. A Forst odpowiadać.

– Co tam znaleźliście?

– Mnóstwo materiałów, które nam obydwu umknęły, bo nie zajrzeliśmy do pokojów.

– Nie mieliśmy powodu.

Komisarz skinał głową i szybko pożałował tego ruchu, bo ból w skroniach znów o sobie przypomniął.

– Co to za materiały? – zapytał Edmund.

– Między innymi na temat Goralenvolk i Haładyna, z których jasno wynika, że jego rodzina nie miała z tym nic wspólnego. Był to zwyczajny mylny trop, który miał sprowadzić nas na manowce.

– Ech...

– Są tam rzeczy także na pana temat.

– Na mój?

– Ale głównymi obiektami zainteresowania byliśmy Dominika i ja – odparł Wiktor. – Wszystko to sprawiało wrażenie, jakby facet urządził sobie w jednym z pomieszczeń jakiś ołtarz nas jako pary. Zdjęcia z Krakowa, jakieś wycinki prasowe...

Forst zawiesił głos, docierając do tego, co było najbardziej martwiące.

– O co chodzi? – spytał przełożony.

– Tam były zdjęcia z mieszkania Dominiki, panie inspektorze.

– Co takiego?

– Nie wiem, jakim cudem tam wszedł, ale obfotografował wszystko. Nasze łóżko, bieliznę Dominiki, pokój dzieci, ten plecak, który potem się pojawił na zdjęciach. Wszystko.

– Ale...

Edmund wyraźnie nie wiedział, jak skomentować. Obaj przez moment siedzieli w milczeniu, jakby sytuacja wymagała właśnie tego.

– Ten człowiek przygotowywał się do tego od dłuższego czasu – oznajmił wreszcie Forst.

Osica pochylił głowę i strzepnął śnieg, który zgromadził się na samym czubku jego czapki. Aleks natychmiast podbiegł, jakby sądził, że ten ruch sugeruje rzucenie mu czegoś do zabawy.

- Czyli co? – odezwał się Edmund. – Włamał się do was ten Langer?
- Podobno ma odpowiednie umiejętności.
- I to on zabił tych ludzi?
- Chyłka twierdzi, że bez dwóch zdań.
- Twierdzi, twierdzi... A dowody?

Wiktor przechylił się na bok, a potem wysunął z kieszeni jeansów komórkę. Wyświetlił parę zdjęć z domu w Murzasichlu i podał urządzenie Osicy.

- Jak pan widzi, nie ma w ogóle materiałów na temat Chyłki i Oryńskiego – podjął. – Z tej prostej przyczyny, że o nich Langer wie wszystko. A zatem jego człowiek też.
- To wciąż wyłącznie spekulacje.
- To niech pan zobaczy kolejne zdjęcie.
- Jak?

Komisarz spojrział na Edmunda z podejrzliwością, zupełnie jakby istniała szansa, że przełożony go wkreca. Zamiast tłumaczyć, nachylił się i przesunął palcem po wyświetlaczu. Oczom Osicy ukazała się niewielka kartka samoprzylepna, którą znaleźli na lodówce.

- „Miło, że przyszedłeś, Asiu” – odczytał.
- Jest jeszcze uśmiech na dole.
- Tak, Forst, wiem, czym jest dwukropek i koniec nawiasu, ale...
- Według nich nie ulega wątpliwości, kto zostawił tę wiadomość.

Komisarz rzucił Edmundowi krótkie, kontrolne spojrzenie, by ocenić, czy zachodzi konieczność klarowania czegokolwiek. Bywało, że Osica wymagał dłuższego przekonywania. Innym razem przyjmował pewność w głosie Wiktora za dostateczny argument.

W tym wypadku wyglądało na to, że niczego więcej nadinspektorowi nie potrzeba.

- I są pewni, że ten psychol byłby gotów zabić dwie osoby, byleby tylko się z nimi zabawić?
- Panie inspektorze...
- W takim razie trzeba uruchomić kogoś w Warszawie, niech go zatrzymają czy Bóg jeden wie co.

- Na jakiej podstawie? Liściku ze zdrobnieniem imienia Chyłki? Czy anagramu nazwiska?

W drodze do Sichla chwilę zajęło Wiktorowi zrozumienie, jak bardzo subtelne poszlaki zostawia ten człowiek. Na miejscu przekonał się o tym na własnej skórze, a teraz musiał dać Osicy chwilę na to samo.

W końcu nadinspektor głośno westchnął.

- Do licha ciężkiego... - rzucił. - Jeśli ten cały Regnal był podstawiony, wszystkie informacje od niego mogą być fałszywe. Tożsamość ofiar, motyw...

- Motyw w przypadku Langerera to pojęcie względne - uciął Forst. - Ale jeśli chodzi o tych dwóch mężczyzn, to niewykluczone, że Cyprian mówił prawdę. Przynajmniej częściowo.

- To znaczy?

Forst przesunął dłonią po włosach, ściągając płatki śniegu. Część topiła się na skroniach, przynosząc mu namiastkę ulgi.

- Jego książka oczywiście została przygotowana na użytek intrygi - podjął. - Langer wydał ją własnym sumptem, w większości stanowi kopię innych opracowań. Wystarczyło przepuścić ją przez program antyplagiatowy, żeby to ustalić.

- Mniejsza z tym, Forst, chodzi mi o to...

- Figuruje w niej Janusz Kostarkiewicz, jak pan wie. Właściciel winnicy Altos de Ferran w Hiszpanii, który miał ukrywać rzekomego Wilhelma Regnala.

- Tak.

- Okazuje się, że ten człowiek naprawdę istnieje, w dodatku jego rodzina pojawia się w innych opracowaniach na temat Goralenvolku.

Osica otworzył lekko usta i nabrał tchu.

- Przepadli jak kamień w wodę po tym, jak Ruscy wkroczyli - dodał Wiktor. - I nikt nie wiedział, gdzie ich szukać. Aż do teraz.

- Więc nie wiadomo było o winnicy?

- Nie - odparł komisarz. - Dzwoniliśmy tam i jakaś kobieta poinformowała nas, że Juan, czyli najpewniej Janusz, nagle wyjechał kilka dni temu. Wysłała nam zdjęcie.

- I to faktycznie on? Kostarkiewicz?

- Tak - potwierdził Forst. - Wygląda więc na to, że Langer czy ten jego człowiek naprawdę dotarli do kogoś, na kim ciąży kolaboracyjne grzechy.

- Więc ta druga ofiara też może być z tym związana.

- Najpewniej jest.

Osica podniósł się i zaczął chodzić wzdłuż ławki, przykuwając tym samym uwagę Aleksa, który spodziewał się chyba, że znów będzie musiał zostawić chałupę i Wiktora.

- Niech to wszyscy diabli... - mruknął Edmund. - Ale jeśli ustalimy, jak Langer dowiedział się o Altos de Ferran, może uda nam się znaleźć jakiś dowód.

- Może.

Edmund zatrzymał się tyłem do Forsta, po czym nagle obrócił.

- Popytałem trochę - rzucił. - Chciałem ustalić, kto by wiedział najwięcej na ten temat, kto mógłby kogoś znać, rozumiesz.

Komisarz zmarszczył lekko czoło.

- Jest taki starszy chłop, pod koniec wojny miał paręnaście lat - kontynuował Osica.

- Czyli teraz ma z dziewięćdziesiąt parę?

Edmund skinął głową, jakby było to coś szeroko spotykanego.

- Żyje w górach, podobno jest tak zakonserwowany, że mucha nie siada - wyjaśnił. - W każdym razie mówi się tu i ówdzie, że wie, dokąd wyjechali Wieder i Szatkowski. To może i wie więcej.

- Gdzie konkretnie mieszka?

- W Pięcistawach.

- W schronisku?

- Tak - odparł Osica. - I niewykluczone, że to od niego Langer dostał informacje. A jeśli tak, to można by połączyć jedno z drugim, stworzyć konkretny związek przyczynowo-skutkowy i dorwać faceta.

Forst się nie odzywał.

- Na równinach noga mu się nie powinęła - dodał nadinspektor. - Ale w górach może się wykopyrtnąć.

- Nie liczyłbym na to.

- Mimo wszystko trzeba sprawdzić.

Wiktor chętnie podjąłby wątek, bo trop sprawiał wrażenie obiecującego. Zrobił jednak wszystko, by nie widać było po nim, że choćby minimalnie go zaciekał.

Nie mógł pozwolić na to, by Osica zainteresował się Piątką. Nie po tym, co odnaleźli w chacie w Murzasichlu.

Cyprian pozostawił po sobie nie tylko mały ołtarzyk Dominiki i Wiktora. W pokoju znajdowało się mnóstwo materiałów na temat



schroniska w Dolinie Pięciu Stawów Polskich.

I z samego rana Chyłka, Oryński i Forst mieli tam wyruszyć.

Tylko oni.

Wszyscy byli zgodni, że dotyczy to wyłącznie ich trojga. I że nie będą narażać nikogo innego.

## 2

### *Wodogrzmoty Mickiewicza, 1100 m n.p.m.*

Intensywnie padający śnieg sprawiał wrażenie ciemnoszarego i dopiero gdy lądował na ziemi, zdawał się nabierać zwyczajowej bieli. Wokół próżno było szukać jakiegokolwiek miejsca w innym kolorze – całe Tatry wyglądały, jakby pokryły się puchem.

Chyłka zdawała sobie sprawę z tego, jak złudne jest to określenie. Śnieg był żywiołem. Bezlitosnym, makabrycznym żywiołem, który potrafił zmieść całe połacie lasów, zniszczyć niewielkie miasteczko i bez najmniejszego trudu połamać ludzkie kości jak zapałki.

Kiedy wchodzili na szlak, mimowolnie zerknęła na tablicę TPN-u, która informowała o aktualnym zagrożeniu lawinowym. Dziś obowiązywał trzeci stopień, wysoki.

Skala miała ich tylko pięć, przy czym była międzynarodowa – ostatni z nich ogłaszano właściwie tylko w miejscach takich jak Alpy. W warunkach tatrzańskich czwarty oznaczał kompletną apokalipsę i zamknięcie szlaków – trzeci, że jest naprawdę niebezpiecznie.

Lawiny mogły zejść przy niewielkim obciążeniu, a czasem samoistnie.

W dodatku wiatr duł dziś z prędkością przekraczającą osiemdziesiąt kilometrów na godzinę, kolejka na Kasprowy Wierch była wyłączona, a na szlakach pojawiali się tylko nieliczni.

W wyższych partiach gór warunki do uprawiania turystyki były ekstremalnie trudne. I zanosilo się na to, że będzie tylko gorzej.

Mimo to szli w górę. Minęli Wodogrzmoty Mickiewicza i weszli na zielony szlak w Dolinie Roztoki, który miał zawieść ich aż do czarnego, którym dostaną się do schroniska. Dotychczas szli po asfalcie, choć całkowicie pokrytym śniegiem, niebawem jednak mieli wejść na zupełnie inny teren.

Na charakterystycznym mostku przy wodospadach stała dwójka ludzi, młoda para. Chłopak trzymał komórkę na kijku, obejmował swoją dziewczynę. Oboje się uśmiechali, kiedy raz po raz rozlegał się dźwięk migawki.

Joanna odwróciła głowę, kiedy ich mijali, i przez moment im się przyglądała.

- Nawet o tym nie myśl - odezwał się Kordian.

Wciąż patrzyła na parę.

- Dopiero co weszliśmy na szlak - dodał Oryński. - Nie będziesz nikogo spychała z mostu.

Kiedy się do niego obróciła, od razu pojął, że bynajmniej nie jest w nastroju do żartów. Właściwie wystarczył mu jeden rzut oka na jej twarz.

Kordian zwolnił trochę, pozwalając, by Forst poszedł przodem.

- O co chodzi? - spytał cicho.

- O nic.

- Aha - odparł. - Czyli mam zignorować to dodatkowe obciążenie, które właśnie pojawiło się na twoich barkach?

Chyłka lekko się uśmiechnęła.

- Mógłbyś.

- Mógłbym - przyznał. - Ale tego nie zrobię.

Westchnęła cicho i poprawiła plecak, który wciąż miał nie za dobrze wyregulowane szlufki.

- Tych dwoje zrobi sobie kilka zdjęć, może przejdzie kawałek doliną, a potem wróci do domu - odezwała się Joanna.

Zordon popatrzył na nią w sposób, który jasno sugerował, że jej ton bynajmniej mu się nie podoba.

- Spędzą miły wieczór przy kominku, zjedzą kolację, poczytają książki...

- O czym ty mówisz? - uciał Kordian.

Chyłka spojrzała przed siebie, ale dalsza część szlaku szybko nikła w rozpętującej się zadymce śnieżnej. Tutaj nie była tak dokuczliwa, im wyżej jednak się znajdą, tym bardziej wiatr da o sobie znać.

- Trucizno?

Joanna potrząsnęła głową.

- Kurwa mać, sama nie wiem.

Oryński złapał ją za rękę, a potem zatrzymał i obrócił do siebie. Spojrzał jej głęboko w oczy.

– Wiesz, jak to zabrzmiało? – spytał.

– Jak?

– Jakbyśmy mieli nie wrócić.

Chyłka rozejrzała się na boki, a potem zerknęła na oddalającego się Forsta. Właściwie wystarczyło, by wysforował się na kilkanaście metrów, a tracili go z oczu.

– Po prostu... – zaczęła.

– No?

Rozłożyła bezradnie ręce i omiotła wzrokiem okolice.

– Niech to chuj, Zordon – rzuciła. – Mam złe przeczucia.

– Przez twoje wspomnienia? Przez Nepal?

– Może – przyznała. – A może przez to, że Langer z jakiegoś powodu zadał sobie cały ten trud.

– Dobrze wiesz, z jakiego. Chce sobie z nami...

– Nie – ucięła. – W tym wypadku to coś innego.

– Co?

Chciała odpowiedzieć, ale jednocześnie wołała, by jej myśli pozostały niewypowiedziane. Bała się, że w przeciwnym wypadku wszystkie obawy się urealnią.

– Idziecie? – rozległo się wołanie z przodu.

Kordian spojrzał w kierunku ledwo widocznego Forsta, a potem utkwiał wzrok w żonie. Bez słów spytał o to, co konkretnie ją niepokoiło.

– Sama nie wiem – powtórzyła, a potem skinęła głową w kierunku doliny.

Ruszyli przed siebie.

Joanna nie mogła jednak opędzić się od myśli, że tym razem Langerowi nie chodzi o igranie sobie z nimi.

Ale o zakończenie ich życia.

– Powinniśmy tam iść sami – odezwała się po chwili Chyłka.

– Co?

– To sprawa między nami a nim, Zordon. Niepotrzebnie wciągamy w to...

– Nikogo nie wciągamy – uciął Kordian. – Zresztą po tym, co znaleźliśmy w Murzasichlu, naprawdę wyobrażasz sobie, że w jakiś

magiczny sposób udało by nam się pozbyć Forsta? Prędzej to on planuje zamknąć nas w jakimś szałasie po drodze i resztę drogi pokonać sam.

Chyłka parsknęła.

– Niech spróbuje.

– Przyspieszycie trochę? – rozległo się wołanie. – Czy się gdzieś rozbić i poczekać?

Joanna i Zordon wymienili się krótkimi, porozumiewawczymi spojrzeniami, które dla kogokolwiek z zewnątrz wyglądałyby całkiem zwyczajnie. Dla nich jednak stanowiły kontynuację tego, o czym rozmawiali wczoraj przed snem. Właściwie pewną kropkę nad i.

Zwiększyli tempo i szybko zrównali się z Forstem, który na moment się do nich obrócił, osłaniając twarz przed niesionym przez wiatr śniegiem.

– Coś nie tak? – spytał kontrolnie.

– O tyle, o ile – odparła Chyłka.

– Znaczy?

Powiódł wzrokiem w stronę Wodogrzmotów, ale nie dostrzegł niczego, co mogłoby okazać się kłopotem.

– Pogadaliśmy sobie wczoraj w łóżku na twój temat – rzuciła Joanna.

Forst lekko się skrzywił.

– Naprawdę nie mieliście lepszych...

– Mieliśmy – wpadł mu w słowo Kordian. – Ale nie mogliśmy nie zauważyć pewnej rzeczy.

– Jakiej?

– Że popierdasz jak królik z duracellem – odparła wprost Chyłka.

– Co?

Prawniczka wskazała jego lewą nogę, która wedle wszystkiego, co mówił, miała utrudniać mu sprawne poruszanie się – i zasadniczo wykluczać jakiekolwiek górskie wyjścia.

– Masz dość szybkie tempo jak na kalekę – zauważyła.

Wiktor wciąż mrużył oczy przed śniegiem i trudno było jej rozpoznać, co się w nich kryje.

– Nawet nie używasz kijków – dodał Kordian.

Wieczorem zastanawiali się nad tym, że Forst właściwie wybiegł za nimi z costy. A potem, kiedy padł pomysł wyjścia do Piątki, nie zająknął się słowem na temat swojej nogi. Spodziewali się, że kiedy wejdą na szlak, będzie miał pewne trudności, zacznie podpierać się sprzętem narciarskim czy tym do nordic walking.

Tymczasem dwa kijki miał umocowane do plecaka i na razie ewidentnie nie zamierzał z nich korzystać.

- Nie masz żadnych problemów z tą nogą, Forst - rzuciła Joanna.

- Tego bym nie powiedział.

- No. Akurat w niemówieniu różnych rzeczy jesteś dobry.

Wiktor wyraźnie nie chciał kontynuować tematu, a jednocześnie nie był gotów zaprzeczać. W innych okolicznościach być może udawałby, poutykał trochę, spowolnił tempo. Teraz jednak spieszyło mu się na tyle, że odrzucił pozory.

- Więc? - spytała Chyłka.

- Więc co?

- Możesz wyjaśnić nam uprzejmie, dlaczego leciałeś w chuja?

Forst powiódł wzrokiem w górę szlaku.

- Naprawdę chcecie teraz o tym rozmawiać?

- Naprawdę - włączył się Oryński.

Jego ton wyraźnie nie znosił sprzeciwu, a Wiktor nie mógł dłużej tego ignorować. Czekala ich wcale niekrótka wędrówka, w końcu musiał wyjawic im przynajmniej część prawdy.

- Im mniej wiecie, tym lepiej - odezwał się.

- Zazwyczaj działa to odwrotnie - zauważyła Chyłka, pokonując kolejną zaspę.

O ile śnieg do Wodogrzmotów był wychodzony, o tyle tutaj zaczynały się pewne trudności. Nawiało go w takiej masie, że właściwie każdy krok oznaczał grzęźnięcie. Mieli na butach raki, Joanna odnosiła jednak wrażenie, że niewiele pomagają.

- Musimy wiedzieć, w co się ładujemy - powiedział Zordon.

- Akurat w tym względzie mam tyle informacji, ile wy.

- A w innym?

- W innym zachowam je dla siebie.

Chyłka podniosła kijek, wzięła niewielki zamach i przywaliła w ramię Forsta. Ten natychmiast obrócił się w jej kierunku.

- Zwariowałaś?

- Nie - odparła spokojnie Joanna. - Ale ty zwariowałeś, jeśli sądzisz, że będziemy dłużej ignorować te farmazony.

- Byłeś tu, kiedy doszło do zabójstwa Kostarkiewicza i tego drugiego - dodał Kordian. - Nie miałaś żadnych trudności z dotarciem do schroniska, ewidentnie jesteś w stanie wejść nawet wyżej.

Wiktor spojrział na obydwójce prawników, ale nie skomentował.

– Co tu robiłeś, Forst? – dodała Joanna.

Wciąż nic.

W odpowiedzi uniosła kijek, tym razem po to, by wbić go komisarzowi między żebra. Ten natychmiast ułożył otwarte dłonie w obronnym geście.

– W porządku – rzucił.

– Wyjaśnisz więc łaskawie, o co chodzi?

Skinął lekko głową.

– Na pewno? – spytała Chyłka. – Bo właściwie spodobało mi...

– Na pewno – uciał, patrząc z ukosa na kijek trekkingowy.

Nabrał głęboko tchu i wyrównał oddech. Zanosilo się na to, że rzeczywiście w końcu usłyszą jakieś konkrety.

– Od czasu do czasu przyjeżdżam – oznajmił, nie zwalniając kroku. – Mówię Dominice, że jadę gdzieś pod Kraków, tym razem niby do Puszczy Niepołomickiej.

– Po co?

– Po co przyjeżdżam czy po co...

– Jedno i drugie.

Wiktor otarł czoło i porządniej naciągnął czapkę.

– Nie mogę żyć bez gór – odparł. – Każdy, kto kiedyś coś tu zgubił, wraca, by to odnaleźć.

Jego głos nił w coraz bardziej szalejącym wietrze, ale właściwie nawet gdyby Chyłka nie dosłyszała reszty zdania, zrozumiałaby, co miał na myśli.

– Dominika nie musi o tym wiedzieć – dodał.

– Dlaczego nie? – zapytał Kordian.

– Niepotrzebnie by się martwiła.

– Mimo wszystko...

– I miałyby obiekcje – dorzucił Wiktor. – Oczekiwałyby, że zrezygnuję, a ja oczekiwałbym, że to ona...

Nagle urwał i wygiął się w bok, jakby szarpnęła go jakaś przemożna siła. Dopiero sekundę później zorientował się, że Chyłka wbiła mu kijek w żebra.

Otworzył usta, by rzucić jakąś niewybredną uwagę, ale w ostatniej chwili spasował.

– Za co? – mruknął.

– Za opowiadanie bzdur.

- Słuchaj...

- Nie, lepiej ty mnie posłuchaj, Forst - ucięła Joanna, nadal mierząc do niego z kijka. - Takie pierdolenie może kupić ktoś, kto cię nie zna. Ja mam tego pecha, że znam. I wiem, że nie robiłbyś Dominiki w ten sposób.

Komisarz zamilkł.

- Owszem, możesz coś przed nią zataić czy przeinaczyć, jeśli uznajesz, że tym samym ustrzeżesz ją przed jakimś złem - ciągnęła Joanna. - Ale nigdy nie poleciałbyś w chuja dlatego, że chcesz uniknąć sprzeczki.

Chyłka przez moment miała wrażenie, że w końcu usłyszy z ust Forsta choćby namiastkę prawdy. Zaraz potem rozległ się jednak głuchy, przepotężny dźwięk, jakby walił się jakiś budynek.

Wszyscy zamarli.

Dudniący odgłos dochodził z oddali, każde z nich jednak panicznie się rozejrzało. Nie sposób było stwierdzić kierunku rozchodzenia się dźwięku, ten zdawał się odbijać od gór i trafiać do nich ze wszystkich stron.

- Gdzieś zeszła lawina - odezwał się Wiktor.

- Tyle stwierdziłby nawet ten twój Łasica - odparła prawniczka. - Gdzie konkretnie?

Forst się rozejrzał.

- Trudno powiedzieć.

- Jesteś naprawdę, kurwa, przydatny w tych górach.

Wiktor wskazał ręką teren przed nimi, choć było to równie sensowne jak próba ukazania czegoś w środku nocy bez żadnego źródła światła.

- Przed nami są odcinki zagrożone lawinami - oznajmił. - Najbardziej końcówka zielonego szlaku w okolicach Niżniej Kopy i Świstowej Czuby.

- Świetnie.

- Przy trzecim stopniu może być różnie.

Chyłka mruknęła niepewnie, Forst zaś ruszył naprzód bez większego wahania, jakby chciał stworzyć wyraźny dysonans między swoimi słowami a zachowaniem.

- Przy czwartym właściwie ewakuuje się schronisko, bo nawet tam człowiek nie jest bezpieczny - dodał. - Tak było w dwa tysiące dziewiątym i dziesiątym, o ile mnie pamięć nie myli.

- A przy piątym? - spytał Kordian.

- Lawiny zapierdalają pod górę - odparła Joanna.

Spojrzał na nią z niepewnością.

- Widziałam mema - wyjaśniła.

Jakby na przypomnienie, że sytuacja jest poważna, z prawej strony uderzył w nich mocny podmuch powietrza. Forst lekko się zakolysał, dwójka prawników zaś utrzymała się w niezmienionej postawie dzięki kijkom.

- Najgorzej jest na szlakach odchodzących od Stawów - ciągnął Wiktor, niezrażony. - Szczególnie na tym na Szpiglas.

- Ale tam się nie wybieramy - odezwał się Oryński.

Komisarz nie odpowiedział.

- Forst? - upomniała go Joanna.

- Nie, nie wybieramy - odparł. - Jeśli jednak stamtąd zejdzie śnieg, mogą być problemy.

- Jak duże?

- Zobaczymy, jak dotrzemy na miejsce - skwitował, po czym obrócił się w kierunku, z którego nadszedł podmuch.

Chyłka nie mogła oprzeć się wrażeniu, że znajdują się tam jakieś zbocza, z których zimą potrafią zejść lawiny. Nie zdołała jednak niczego dostrzec.

- Mamy detektory, sondy i łopaty - dodał Wiktor, widząc wahanie dwójki prawników. - Poradzimy sobie.

Mimowolnie zerknęła na śnieg pokrywający drzewa rozciągające się po bokach trasy, nie mogąc przestać myśleć o tym, że nawet cienka warstwa potrafiła wygiąć grube gałęzie. Na zboczach okolicznych gór zalegało ich znacznie więcej.

Rzekomo najgorsza była ta ze świeżego opadu, która jeszcze nie zdążyła scalić się z resztą. Nawet niewielki ruch mógł doprowadzić do tego, że w całości zacznie się osuwać.

Joanna odniosła wrażenie, jakby coś zaciskało jej się na gardle. Z trudem przełknęła ślinę, starając się przemówić sobie do rozsądku i sprawić, że serce przestanie niemiarkowo tłuc się w klatce piersiowej.

- Mimo wszystko nikt nie ciągnie w górę - zauważyła. - Od Wodogrzmotów idziemy sami.

Forst spojrział na nią wyraźnie zaskoczony, że jej to przeszkadza.

- Większość w taką pogodę skierowała się do schroniska w Roztoce, to krótka trasa - odparł. - Inni poszli dalej asfaltem do Moka.

- I mało kto wybrał ten szlak, bo...

- Bo wyżej bywa lawiniaście.



- O tym mówię.

Wiktor na krótko się do nich obrócił.

- Chcecie wracać?

- Nie - odparła Chyłka.

- To o co chodzi?

- O to, że idziemy w góry z facetem, który ukrywa przed nami dość istotne sprawy. I to nie nastroja mnie jakoś przesadnie optymistycznie.

Szli przez jakiś czas w milczeniu wymuszonym przez nasilającą się wichurę - nawet gdyby chcieli prowadzić tę konwersację dalej, byłoby to praktycznie niemożliwe. Przez pogarszające się warunki trasa, która zasadniczo nie była przesadnie wymagająca, stawała się coraz większym wyzwaniem, Joanna miała jednak świadomość, że prawdziwe schody zaczną się dopiero wtedy, kiedy dotrą na skrzyżowanie z czarnym szlakiem.

Nie oznaczało to jednak, że zamierzała odpuszczać Forstowi. Czekala tylko na moment, kiedy wiatr chwilowo ucichnie na tyle, by mogła pociągnąć urwany wątek. W końcu dostała szansę.

Zrównała się z komisarzem i rzuciła głośno:

- Langer nie wrobiłby cię w te zabójstwa bez twojego udziału.

- Co?

- Jakimś cudem zmusił cię, żebyś przyjechał w Tatry, a potem przeszedł dokładnie tą samą drogą co teraz i pojawił się w Pięciu Stawach.

Forst wciąż do pewnego stopnia ignorował ich obiekcje, ale nie mógł robić tego w nieskończoność.

- Sprawił, że zatańczyłeś tak, jak on zagrał.

- Doprawdy?

- Tak - odparła Chyłka. - A to oznacza, że w jakiś sposób zyskał na ciebie haka.

- W jaki konkretnie?

- Ty nam to powiedz.

Gdyby nie to, że śnieg stawał się coraz głębszy, Joanna pozwoliłaby sobie jeszcze raz podnieść kijek. Zamiast tego odbiła nieco w bok, by spojrzeć na Wiktora.

- Trzymaj się trasy - poradził.

- A ty prawdy.

- Słuchaj...

- Mów, do kurwy nędzy - syknęła, podchodząc z boku. - Co on na ciebie ma? Jak cię zmusił, żebyś pojawił się w górach?

Zerknęła kontrolnie na opadający w dół stok i nagle się wzdrygnęła, dostrzegając jakąś postać i tracąc przy tym równowagę.

Forst obrócił się raptownie w jej stronę, złapał ją za ramię i przeciągnął na środek ścieżki. Zanim ona lub Kordian zdążyli jakkolwiek na to zareagować, komisarz wskazał śnieg zalegający tuż przy widocznych śladach butów.

Chyłka zerknęła w to miejsce i przekonała się, że ziele tam gigantyczna dziura wielkości buta. Gdyby postawiła o krok za daleko, jej noga całkowicie by się zapadła, a ona razem z nią. Potem zapewne runęłyby w dół zbocza, jednocześnie pociągając za sobą masy śniegu.

- Wszystko okej? - rzucił szybko Kordian.

- Tak. Wydawało mi się, że kogoś widziałam.

Obaj obrócili się w kierunku zbocza.

- Kogo?

- Jakąś postać. Z pieprzoną aureolą.

Oryński z niepokojem zmarszczył czoło, na twarzy Forsta zaś pojawił się grymas cokolwiek nieprzenikniony.

- Widmo Brockenu - powiedział.

Chyłka z jakiegoś powodu poczuła nieprzyjemne ciarki na całym ciele.

- Że co?

- Mamidło górskie - uzupełnił. - Zjawisko optyczne, które powstaje, kiedy znajdujesz się nad chmurami lub mgłą. Słońce tworzy wtedy na nich twoje odbicie, czasem z charakterystyczną aureolą, zwaną glorią.

Operował spokojnym głosem, mimo to z jakiegoś powodu zabrzmiało to złowroźnie.

- Związany jest z tym pewien przesąd - dodał. - Kto zobaczy widmo Brockenu, ten zginie na szlaku i już z gór nie wróci.

Mrowie ciarek stało się jak fala małych szpilek wbijanych w plecy, Joanna jednak nie dała niczego po sobie poznać.

- Co ty pieprzysz?

- Żeby pozbyć się klątwy, trzeba zobaczyć widmo trzykrotnie. Najgorzej jest, jeśli ujrzysz je tylko dwa razy, wtedy prawdopodobieństwo śmierci rośnie.

- Forst... - zaapelował Oryński.

Komisarz wzruszył ramionami.

- Jan Szczepański spopularyzował to blisko sto lat temu - powiedział, jakby miało to cokolwiek tłumaczyć.

Joanna rzuciła okiem w dół zbocza, ale już niczego nie dostrzegła. Cień w kolorowych, okalających go kręgach musiał pojawić się tylko na moment, kiedy promienie słońca przebiły się przez lukę w chmurach. Teraz żadnej nie dało się dostrzec.

Forst ruszył przed siebie, nie czekając na dwójkę prawników, ale uszedł tylko dwa lub trzy kroki. Potem zatrzymał się, uzmysłowiwszy sobie, że ci nie podążą za nim. Rozłożył lekko ręce i westchnął.

- Nie moja wina, że legendy tatrzańskie są, jakie są - powiedział.

- W dupie mam legendy - odparła Chyłka. - Interesuje mnie tylko prawda na temat twojego udziału w całej tej sprawie, przez którą tu jesteśmy.

Powiodła wzrokiem dookoła i otrzepała nieco śniegu z kurtki.

- Szczególnie że mogłam teraz siedzieć w Warszawie i oglądać kapibary na TikToku.

Forst nie sprawiał wrażenia, jakby wiedział, o czym mowa. Skrzywił się lekko, po czym skontrolował czas, jakby ten wyjątkowo ich naglił.

- Wyjaśnię wam wszystko w schronisku - zapewnił.

- Dlaczego akurat tam? - rzucił Zordon.

- Bo po pierwsze zaraz znów wyjdziemy na otwarty teren.

- A po drugie?

- Muszę to wszystko położyć w logiczną całość.

Chyłka i Oryński wymienili się krótkimi spojrzeniami, a ona doszła do wniosku, że zasadniczo nie jest to zły kompromis. Trudno było się spodziewać, że Forst ugnie się bardziej - najsensowniej było wziąć to, co oferował.

Ruszyli dalej doliną, a wiatr szybko na powrót się wzmógł. Wtórowały mu opady śniegu tak duże, że właściwie trudno było cokolwiek dojrzeć. Gdyby nie to, że Wiktor prowadził, Chyłka nie miałyby pojęcia, czy w ogóle idą we właściwym kierunku.

Przez większość czasu musiała zresztą osłaniać twarz i nie bardzo wiedziała, jakim cudem Forstowi udaje się trzymać właściwej trasy. Raz po raz jednak dostrzegła niewyraźne ślady innych i zapewniała się w duchu, że wszystko jest w porządku.

Zwątpiła dopiero, gdy dotarli do miejsca, w którym zaczynał się czarny szlak.

Przed nimi była niemal pionowa ściana, cała pokryta grubymi zwałami śniegu, poniewieranymi przez szalejący wiatr.

- Chyba żartujesz... - powiedziała.

Jej głos znikł jednak gdzieś w zadymce.

### 3

#### *Szlak pieszy zielony, 1440 m n.p.m.*

Forst minął odbicie na czarny szlak, którym w normalnych warunkach można było podejść do schroniska. W zimie trasa zaczynała się kawałek dalej, w połowie drogi do Zadniego Litworowego Żlebu, nie musiała bowiem trawersować jak w lecie.

Przez to podejście stawało się jednak dość strome. Obrócił się do Kordiana i Chyłki, by skontrolować ich stan, ci zaś podeszli bliżej. Komunikacja wciąż była utrudniona, właściwie nawet z odległości kilkunastu centymetrów musieli zdzierać gardła, by przekrzyczeć wiatr. Raz po raz któreś z nich kołysało się, gdy uderzył w nich mocniejszy podmuch.

- Nie ma innej drogi? - krzyknęła Joanna.

- Nie.

- Może jakoś bokiem...

- Trawersesem możemy podciąć lawinę - rzucił szybko Forst.

Czuł, jak śnieg wpycha mu się do oczu, nosa i ust, i pożałował, że nie zabrał żadnej chusty. Dwójka prawników była nieco lepiej przygotowana, mieli kominy. Ten Joanny z trupią czaszką na dole wydawał się po prostu pasującym do niej elementem stroju - tutaj jednak sprawiał złowrogie wrażenie.

Wiktor zrzucił plecak przez ramię i wyciągnął trzy czekany.

- Mamy kijki - rzuciła Chyłka.

- Kijki nie zatrzymają was, jak runiecie w dół.

Szybko pokazał im, w jaki sposób wbić się w śnieg dziobem głowicy, potem pozwolił, by sami spróbowali. Powinien zrobić to przeszkolenie na dole, w zupełnie innych warunkach, ale nie było na to czasu.

Po prawdzie nie spodziewał się trzeciego stopnia zagrożenia lawinowego i nie sądził, że pogoda tutaj będzie tak opłakana. Gdyby

zakładał, że okaże się inaczej, nigdy by nikogo tu nie zabrał.

Teraz jednak nie było odwrotu, sytuacja stała się ekstremalna i pozostawanie dłużej na szlaku było zagrożeniem życia. Musieli jak najszybciej dostać się w bezpieczne miejsce, a tym było schronisko.

Może jednak tylko tak sobie wmawiał, by mieć moralny komfort? Może wciąż robił wszystko tylko po to, by poznać odpowiedzi?

Wiedział, że czekają na niego w Stawach.

Materiały na temat schroniska w chacie Cypriana nie były przypadkowe. Coś planował.

- Dobra! - ryknął Forst. - Za mną!

Ruszył powoli pod górę, zgięty w pół, jakby dzięki temu mógł prześlizgnąć się między falami szalejącej wichury. Kiedy podnosił głowę, by sprawdzić teren, właściwie niczego nie mógł dostrzec.

Dopiero kiedy pokonał kilka metrów, wyłowił z zamieci czarno-żółte paliki znaczące zimową wersję szlaku. Odetchnął, odwrócił się w stronę idącej za nim pary, a potem ruszył przed siebie.

Po chwili cała trójka minęła linię wyciągu towarowego, dzięki któremu zaopatrywano schronisko, i poszła dalej w górę. W okolicach tysiąca sześciuset metrów nad poziomem morza byli już złani potem i ledwo łapali dech, trafili jednak z powrotem na czarny szlak.

Forst rozejrzał się, zastanawiając.

- Co jest? - krzyknął Kordian. - Dlaczego stajemy?

Najkrótsza droga do schroniska wiodła stąd letnim wariantem czarnego szlaku. Biegł jednak po terenie, który z jednej strony był zagrożony lawinami schodzącymi z Niżniej Kopy, z drugiej od Sikławy.

Gdyby Wiktor miał wybrać zimowy wariant, musieliby nadrobić drogi, dostać się na szlak niebieski, a potem zejść do schroniska od strony Świstowej Czuby.

Obrócił się i zerknął na dwójkę towarzyszy. Kordian cały czas pokonywał trasę ze wzrokiem utkwionym w Joannie zamiast w ścieżce. Sprawiał wrażenie, jakby był nieustannie gotowy, by w razie jakiegokolwiek niebezpieczeństwa ruszyć jej z pomocą, tym samym narażając samego siebie.

- Co się dzieje? - próbowała przekrzyczeć wiatr Chyłka.

Forst wciąż się wahał.

Krótszy i niebezpieczny wariant? Czy dłuższy i bezpieczniejszy?

Zastanawiał się jeszcze przez moment, nim w końcu wybrał zimową wersję szlaku. Parli pod górę metr po metrze, a każdy kolejny zdawał się okupiony coraz większym wysiłkiem. Wiktor naciągnął kołnierz kurtki jak najwyżej, ale czuł, że pozostała część twarzy praktycznie mu zamarza.

W pewnym momencie zgubił z oczu czarno-żółte paliki i znów musiał się zatrzymać. Chyłka lub Oryński coś krzyknęli, ale przez ciasno przylegający kaptur nie zrozumiał co.

Oślaniał oczy, starając się wypatrzeć trasę.

Kurwa, nigdzie nie było palika.

Śnieg na szlaku był stosunkowo dobrze ubity przez wcześniej chodzących tędy turystów, ale teraz nikł pod świeżo nawianą warstwą. Wokół zaś z pewnością znajdowały się niezwiązane płyty tylko czekające na to, by jakiś nieszczęśnik postawił na nich stopę i runął z nimi w dół.

Forst rozglądał się, ale na próżno.

W końcu zaklął w duchu i ruszył przed siebie z nadzieją, że intuicja go nie zmyli.

Wciąż parli pod górę i Wiktor zaczynał uzyskiwać pewność, że zboczył z właściwej drogi. Niedobrze. Teren był lawinowy, zasadniczo jeden niefortunny krok mógł wyzwolić oberwanie się masy śniegu i lodu, w starciu z którymi nie mieliby żadnej szansy ratunku.

Detektor, sonda czy łopaty na niewiele by się zdały, bo nie miałyby kto ich użyć.

- Forst! - krzyknęła Chyłka.

Odwrócił się i zobaczył, że jest nienaturalnie przechylona na bok. Poniewczasie uświadomił sobie, że musiała wpaść jedną nogą w jakiś załom skalny, skryty pod warstwą śniegu.

Niech to chuj, rzeczywiście musieli zboczyć z trasy.

Wiktor szybko ruszył w kierunku towarzyszy, asekurując się czekaniem. Kiedy do nich dotarł, Kordianowi udało się wyswobodzić nogę Chyłki. Podtrzymał ją pod rękę, a ona o dziwo nie protestowała.

- Wszystko okej? - krzyknął komisarz.

Joanna potwierdziła krótkim skinieniem głowy, które trudno było dostrzec w szalejącej zamieci.

- Na pewno wiesz, co robisz? - odparła.

Właściwie nie do końca, skwitował w duchu. Podejście nie było tak długie, powinni dawno dotrzeć na niebieski szlak.

Zamiast odpowiedzieć, złapał Joannę za ramię i pociągnął w górę wzniesienia. Kolejne metry pokonywali w trójkę, trzymając się siebie nawzajem. Z jakiegoś powodu wydawało się to lepszym rozwiązaniem, choć Forst nie mógł przesądzić, czy gdyby doszło do wypadku, wyszliby na tym dobrze.

W końcu, na wysokości jakichś 1670 metrów, Forst wypatrzył trasę. Zeszli z niej tylko nieznacznie, choć i tyle mogło wystarczyć, by cała ta wyprawa zakończyła się tragedią. Puścił ramię Chyłki i nieco przyspieszył, chcąc się przekonać, czy aby na pewno są po dobrej stronie palika.

Po chwili uzmysłowił sobie, że znajdują się już prawie na bezpiecznym terenie. Brakowało raptem kilku metrów, by w normalnych warunkach mogli zobaczyć stawy w dolinie.

Wiktor wygramolił się na wzniesienie i od razu uderzył w niego podmuch wiatru tak potężny, że niemal zwałił go z nóg.

Z przerażeniem obrócił się w stronę prawników. Zobaczył, jak Chyłka zakolysała się niebezpiecznie w stronę śnieżnej przepaści, i serce mu się zatrzymało.

Kolejny podmuch zaatakował z podobną siłą i oczami wyobraźni komisarz mógł już dostrzec, jak Joanna spada. Kordian jednak natychmiast złapał żonę za rękę i pociągnął do przodu.

Forst odetchnął, upominając się w duchu, by jak najszybciej oddalić się od niebezpiecznego terenu. Zarzucił ręką w kierunku schroniska i ruszył ku niemu niebieskim szlakiem.

Znaleźli się na otwartym obszarze, normalnie smaganym bezlitośnie przez wiatr. Mimo to powoli robiło się nieco spokojniej. Zupełnie jakby natura uznała, że to oni okazali się górą, i postanowiła odpuścić.

Do pokonania pozostała im niewielka część drogi, w dodatku biegnąca już niemal równo. Tylko wyjątkowa tragedia mogłaby sprawić, że nie dotrą bezpiecznie do schroniska. I to zakładająca oberwanie się śniegu z Niżniej Kopy.

Po chwili znaleźli się pod budynkiem, a zaraz potem weszli pod zadaszenie. Otrzepli śnieg tylko pobieżnie, Forst otworzył drzwi, po czym przepuścił w progu dwójkę swoich towarzyszy.

Ledwo znaleźli się w środku, uderzyło w nich gigantyczne, zdające się czymś niestworzonym ciepło. Zaczęli ściągać nakrycia głowy, wciąż oddychając nierówno.

Wewnątrz nie panował rwetes charakterystyczny dla szczytu sezonu turystycznego, ale rozmowy kilkunastu, może dwudziestu ludzi wypełniały pomieszczenie.

Wiktor przesunął dłonią po twarzy.

- Chciałeś nas zabić, do kurwy nędzy? – odezwała się Joanna.

- Przeszło mi to przez myśl.

Zaczęli powoli ściągać zaśnieżone rzeczy, z wnętrza schroniska doszedł suchy kaszel.

- Ale jeśli chcecie nieco więcej emocji, możemy wejść stąd na Zawrat albo Szpiglas.

- Niech cię chuj – odparła Joanna z charakterystyczną dla siebie sympatią w głosie. – Zabiorę cię kiedyś na szukanie miejsca w Śródmieściu albo lawirowanie między brojlerami w korytarzu kancelarii. Zobaczmy, czy będziesz taki cwany.

Wiktor otrzepał kurtkę. Bynajmniej nie był, w pewnym momencie zdjęło go wcale niemałe przerażenie.

Wyjrzał za okno, przekonując się, że pogoda w dolinie jest znacznie spokojniejsza niż na podejściu. A może wszędzie powoli się uspokajała i to po prostu oni mieli takie szczęście.

- Chyba spasuję – odparł.

- Słusznie – skwitował Kordian, ściągając czapkę. – Jak kiedyś będziesz w Warszawie, znajdziemy ci ciekawsze rzeczy do roboty.

- Oho – odezwała się Chyłka. – Zabierzesz go na wegeucztę do Salad Story?

- Nie jadłaś Sweet Potato Curry Bowl z tofu, więc nie masz prawa się nabijać.

- Nie muszę jeść. Wystarczy świadomość, że jest w tym tofu.

- Można zamienić na kurczaka.

- Niewiele to zmienia.

Wiktor cicho odchrząknął.

- Jeśli już musicie o jedzeniu, to skupmy się może na razie na szarlotce.

- Hę? – rzuciła Joanna.

- Nie wiesz? – włączył się Zordon.

- O tym, że Forst jest zakamuflowanym wielbicielem słodkich wypieków? Nie miałam pojęcia.

Oryński pokręcił głową, a potem otrzepał spodnie z szybko rozpuszczającego się śniegu. Tu sprawiał wrażenie czegoś kompletnie



niegroźnego, niknącego przy pierwszym kontakcie. Na zewnątrz wprost przeciwnie.

- Nie w tym rzecz - odparł Kordian. - Serwują tu najsłynniejszą szarlotkę w całej Polsce.

- I co w niej takiego wyjątkowego?

Zordon wzruszył lekko ramionami i zerknął na Forsta.

- To, że dają ją właśnie tu - odparł komisarz i ruszył naprzód.

Dla kogoś z zewnątrz lekkoduszna wymiana zdań była tak samo zwodnicza jak topniejące płatki śniegu.

Owszem, potrzebowali jakiegoś wentyla bezpieczeństwa po podejściu, musieli choć trochę uspokoić emocje. W gruncie rzeczy cała trójka jednak bacznie się rozglądała.

Gdzieś tutaj mógł czekać na nich Piotr Langer. Lub któryś z jego ludzi.

Równie dobrze mogło się okazać, że powód zbierania informacji na temat schroniska przez Cypriana okaże się zupełnie inny.

Mimo że Forst był tu niezliczoną ilość razy, tym razem wchodził tak naprawdę na nieznaną teren.

Znaleźli się w przestronnej jadalni, w całości wypełnionej drewnem i pewnym charakterystycznym, niemożliwym do pomylenia zapachem. Wiktor nigdy nie wiedział, co konkretnie się nań składa. Żadne inne miejsce, gdzie serwowano posiłki, nie pachniało tak, jak jadalnia w Pięciastawach.

Powiedli wzrokiem dookoła, a potem usiedli przy jednym ze stołów, wciąż się rozglądając.

- I? - odezwał się Kordian. - Wyłapaliście coś podejrzanego?

- Oprócz tego, że Forst jest fanem szarlotki, nie.

- Mówię ci, że...

- To cukier, mąka, masło i jajka, Zordon.

- Akurat w tej jest margaryna. I są w niej chyba jeszcze co najmniej kefir, cynamon i...

- Mniejsza z tym - ucięła Chyłka, wodząc wzrokiem dookoła. - Ciastko jak ciastko.

- Zjesz, to inaczej będziesz gadać - odparł twardo Oryński. - To receptura przekazywana z pokolenia na pokolenie od lat trzydziestych.

- A w Hard Rocku ta na Smokehouse BBQ Combo od dwudziestych.

Kordian zmarszczył brwi.

- Tylko że Hard Rock Cafe powstał w latach siedemdziesiątych.

- Detale - odparła Joanna i machnęła ręką.

Forst przysłuchiwał się tylko piąte przez dziesiąte, powoli przesuając wzrokiem po turystach, obsłudze, leżących na podłodze plecakach i innym sprzęcie. Wszyscy w środku wydawali się całkowicie beztroscy, jakby nieświadomi załamania pogody i faktu, że niebawem będą musieli zejść do Zakopanego.

Wiktor rzucił okiem na telewizor wiszący przy wyjściu na korytarz. Widniały tam numer do TOPR-u, aktualna sytuacja pogodowa w dolinie i obraz z jednej z kamer. W tej chwili nie dało się na nim rozpoznać praktycznie niczego.

Naraz coś na ekranie drgnęło.

Forst zorientował się, że zmienił się komunikat lawinowy - ze stosunkowo niebezpiecznej, ale znajdującej się w granicach normy trójki na czwórkę. Większość ludzi nie zauważyła, a ci, którzy to zrobili, zdawali się niezbyt poruszeni. Wiktor odniósł wrażenie, że jako jedyny zrozumiał powagę sytuacji.

To właśnie przy czwartym stopniu zagrożenia lawinowego ewakuowano lub zamykano schronisko. I jeśli sytuacja będzie się utrzymywać, z pewnością podobna decyzja zostanie podjęta także dzisiaj.

Obsługa musiała już wiedzieć i wisieć na linii z TOPR-em, by...

Forst urwał tok myśli, kiedy obraz na ekranie nagle zgaśł.

Razem z nim wyłączyło się także światło i ucichło wszelkie buczenie urządzeń elektrycznych. Turyści popatrzyli po sobie, po ich twarzach przemknął niepokój.

- Chwilowa przerwa - powiedziała szybko kobieta zza bufetu. - Za moment prąd wróci.

Wszyscy odetchnęli, Forst jednak rozejrzał się uważnie. Nie dostrzegł żadnego niebezpieczeństwa i zapewnił się w duchu, że niepotrzebnie się go spodziewa.

Przy tej pogodzie mogło zerwać jakieś kable z elektrowni wodnej, która zapewniała schronisku jakieś osiemdziesiąt kilowatów energii, nawet uszkodzić fotowoltaikę na dachu. Jakkolwiek by było, z pewnością znajdował się tu jakiś generator awaryjny.

Wiktor popatrzył na wygaszony ekran. Czwarty stopień zagrożenia, kurwa mać. Jakby wszystkiego było mało. Czy TPN zamknie szlaki? Ostatnim razem tak się stało, nikt się nie wahał, nawet bowiem wejście na niższe partie wiązało się ze śmiertelnym ryzykiem.

Kiedy komisarz zerknął za okno, przekonał się, że śnieg na powrót zaczął sypać tak, jakby miał pokryć nie tylko Tatry, ale także wszystkie równiny wokół. Wiatr jednak nieco osłabł i zadymka powoli się uspokajała. Najwyraźniej trzeba było przeczekać kilka minut na podejściu, nim weszli na najbardziej niebezpieczną część szlaku.

Forstowi jednak wybitnie się spieszyło, zupełnie jakby tuż po wejściu do schroniska miał natychmiast uzyskać wszystkie odpowiedzi.

Tymczasem próżno było ich tu szukać. I to on musiał udzielić przynajmniej części Chyłce i Zordonowi. Był im to winny.

- Dobra... - zaczął ostrożnie. - Słuchajcie...

- Jak masz zamiar dalej kluczyć, od razu sobie odpuść - poradziła mu Joanna.

- Nie mam.

- W takim razie ga...

W zupełnie niecharakterystyczny dla siebie sposób zamarała w pół zdania z otwartymi ustami i wzrokiem wbitym gdzieś za plecami Wiktora.

Forst natychmiast zrozumiał, co wywołało tę reakcję.

Dostrzegła go. Dostrzegła Piotra Langerę.

Komisarz usłyszał kroki zbliżające się od korytarza, a szum rozmów zdawał się nagle urwać. Wszystko rozgrywało się niby w spowolnionym, nierealnym tempie.

- Skurwysyn... - wydusiła Joanna.

Kordian dopiero teraz zorientował się w sytuacji. Oderwał wzrok od okna i spojrzął na zbliżającego się mężczyznę.

- To ten chuj - syknęła Chyłka. - Ten, który w hotelu dostarczył nam wiadomość.

Wiktor w końcu się odwrócił.

Zobaczył jednak nie tego, kogo się spodziewał.

Do stolika zbliżał się człowiek z Murzasichla, Cyprian Regnal.

Forst kątem oka zauważył, że Kordian podrywa się na równe nogi.

Zareagował o sekundę za późno.

Cisza.

A potem pełne przerażenia krzyki, wołania o pomoc i próby osłonięcia bliskich, które w jednym momencie urwały się, jakby ktoś znów odłączył zasilanie.

Kordian zastygł w całkowitym bezruchu, patrząc prosto w wycelowany w siebie pistolet.

Mężczyzna, który go trzymał, pierwszy strzał oddał w dach schroniska. Zapowiedział, że drugi wyceluje w każdego, kto nie zachowa spokoju.

Oryński stał najbliższym zamachowca, z lekko uniesionymi rękoma i absolutnym poczuciem bezsilności. Zrobił krok w prawo, by zasłonić Chyłkę, Cyprian jednak zareagował niemal natychmiast.

Kiedy zogniskował spojrzenie na broni, Kordian zrozumiał, że jest tylko o krok od pociągnięcia za spust.

– Mówilem: „nie ruszać się”? – rzucił.

Zordon kątem oka widział Forsta, który zastygł podobnie jak on. Mimo że jego twarz nie wyrażała żadnych emocji, z jakiegoś powodu sprawiał wrażenie przyczajonego dzikiego zwierzęcia, które tylko czeka, by zaatakować ofiarę.

Oryński przypuszczał, że analizuje teraz w głowie wszystkie wyjścia z sytuacji. I nie zamierza rezygnować z którejkolwiek tylko dlatego, że może stracić życie.

– Od razu lepiej – pochwalił Cyprian. – To teraz cofnij się do swoich towarzyszy.

Kordian obejrzał się na Chyłkę i Wiktora, ale nie ruszył się o krok. Nie miał zamiaru ustawiać się w pozycji, w której nie mógłby przeciąć lotu pocisku, gdyby facet oddał strzał w kierunku Joanny.

– Słyszysz, co do ciebie mówię? – dodał zamachowiec.

Oryński z powrotem się do niego odwrócił.

– Słyszę.

– To wykonuj, kurwa, polecenia. Póki jesteś w stanie.

Zordon szybko ocenił sytuację.

Gdyby sprawił, że ten człowiek strzeli właśnie do niego, Forst miałby dostatecznie dużo czasu, by powalić napastnika. Nie zdążyłby pociągnąć za spust drugi raz, w żaden sposób nie mógłby zagrozić ani Chyłce, ani nikomu innemu.

Kordian zrozumiał, że teraz to na jego barkach spoczywa największy ciężar. To on stał najbliższym zamachowca. To on poderwał się jako pierwszy.

I to on jako pierwszy zamarł, kiedy Cyprian wyciągnął broń.

Zaraz potem z ust Forsta padło imię i nazwisko tego człowieka. A przynajmniej dane, których używał, kiedy komisarz odwiedził go razem z Osicą.

Mężczyzna ten jakimś cudem wkradł się też do hotelu, gdzie zatrzymywała się dwójka prawników, przeszedł przez kuchnię i zabrał wózek obsługi. Właściwie nie było to przesadnie skomplikowane, szczególnie wzięwszy pod uwagę możliwości, jakie miał Langer. I środki, jakie niechybnie przeznaczył na całą tę akcję.

Teraz jednak nie miało to żadnego znaczenia.

Liczyła się tylko broń w rękach zamachowca. Broń, którą Zordon mógł uczynić niegroźną na kilka kluczowych sekund.

Rzucił krótkie spojrzenie Wiktorowi, ten również na niego zerknął.

Wydawało się, że w łatwy sposób zadzierzgnęli jakąś więź, nawiązali pewien rodzaj paktu, braterstwa krwi. Dla obydwu było jasne, co planują.

– Nie radzę – odezwał się Cyprian.

Zordon z powrotem przeniósł wzrok na mężczyznę z pistoletem.

– To naprawdę nie najlepszy pomysł – dodał Regnal.

Oryński machinalnie rozejrzał się wokół. Wszystkich kilkanaście osób w jadalni było skrajnie przerażonych. Część lamentowała, ściskając dzieci, część zdawała się całkowicie sparaliżowana. Parę osób szlochało i się trzęsło. Mężczyźni mocno przyciskali do siebie swoje towarzyszkę, próbując zapewnić im iluzoryczne bezpieczeństwo. Wszyscy siedzieli ze spuszczoneymi głowami i wzrokiem wbitym w podłogę, jakby dzięki temu mogli sprawić, że zamachowiec się nimi nie zainteresuje.

Panował dziwny bezwład, który zdawał się niemożliwy do przełamania.

Obsługa jednak musiała słyszeć krótkie krzyki, nawet jeśli znajdowała się w innym pomieszczeniu. Kordian zerknął w stronę bufetu i przekonał się, że kobieta, która przed momentem tam była, teraz kryła się za ladą.

Z pewnością podobnie zachowała się ta w recepcji, ale Oryński wątpił, by ogarnął ją podobny do reszty marazm. Jeśli jeszcze nie dała znać TOPR-owi lub innemu schronisku, co się dzieje, za moment się na to zdecyduje.

Być może najrozsądniej byłoby poczekać, aż odpowiednie służby zrobią użytek z tej wiedzy.

Zordon jednak nie myślał racjonalnie. Serce biło mu jak szalone, pompując krew do całego ciała ze zdwojoną mocą, jakby starało się przygotować je na wzmożone, ekstremalne zadanie.

- Cofniesz się? – spytał Cyprian. – Czy mam ci wypierdolić dziurę w klatce piersiowej?

Kordian przełknął ślinę, a potem powoli uniośł otwarte dłonie jeszcze wyżej. Patrzył prosto w oczy zamachowca, zastanawiając się, na ile ten jest gotowy do zaprzepaszczenia całego swojego życia dla tej akcji.

Właściwie nie było sensu tego rozważać. Skoro tu był, pogodził się z konsekwencjami. W momencie wyciągnięcia broni właściwie przekroczył Rubikon.

- Cokolwiek obiecał ci Langer... – zaczął Zordon.

- Kto?

Oryński miał gardło tak ściśnięte, że wydobyć z niego jakiegokolwiek dźwięku graniczyło z cudem. Mimo wszystko to on musiał podjąć rozmowę, ten najkrótszy dystans bowiem w jakiś sposób nakładał na niego obowiązek.

- Nie ma dłużej sensu bawić się w pozory – odparł Kordian.

Zamachowiec rozejrzał się bezradnie. Trwało to jedynie ułamek sekundy, ale Zordon od razu pożałował, że nie zareagował. Być może udałoby mu się...

- Jakie pozory? – spytał Cyprian. – I jaka zabawa? To nic z tych rzeczy.

- W takim razie co?

Głowa mężczyzny lekko się cofnęła, jakby poczuł się urażony.

- Sprawiedliwość – odparł.

Oryński przesunął językiem po dolnej wardze, dopiero teraz uświadamiając sobie, jak suche momentalnie stały się jego usta. Zupełnie jakby cała woda wyparowała z organizmu, i to mimo że plecy miał mokre.

- Naprawdę przegapiłeś te wszystkie rzeczy, które zostawiłem? – spytał z nutą zawodu w głosie Cyprian.

Sama w sobie dobitnie świadczyła o tym, że mają do czynienia z osobą niezrównoważoną. Ten człowiek nie był przerażony tym, co robił. Niczego się nie bał, nie myślał o reperkusjach. Przeciwnie, cieszył się chwilą i tą władzą, którą właśnie zyskał nad kilkunastoma osobami w schronisku.

- Już sama litera „G” była oczywista – dodał zamachowiec. – „Altos de Ferran” trochę mniej, ale...

Zrobił krótką pauzę i zerknął na Forsta, który wciąż przywodził na myśl kogoś tylko czekającego na sygnał do ataku.

- Przecież kiedy komisarz zjawił się u mnie z tym podstarzałym inspektorem, wszystko im wyjaśniłem.

– Opowiedziałeś im bzdury – odparł Zordon. – Nigdy nie było żadnego Wilhelma Regnala.

– Mylisz się.

Głos nieco się zmienił, a nuta agresji sprawiła, że Oryńskiemu zrobiło się jeszcze bardziej gorąco.

– Widzieliście monety, prawda? – dodał Cyprian.

Zordon nie odpowiedział.

– Nie pojawiały się nigdzie w mediach, więc trochę się obawiałem, że ktoś z policji je ukrył. Ale skoro tych dwóch oficerów do mnie dotarło, pewnie je widzieli. A więc ty i twoja żona też.

Kordian zwalczył potrzebę, by przesunąć się jeszcze o pół kroku i tym samym stanąć między agresorem a Joanną. Wiedział, że najmniejszy ruch może kosztować go życie. Musiał więc zaplanować go z największą precyzją.

– Zastanawiasz się, dlaczego tak się wami zainteresowałem? – spytał Cyprian.

– Tak.

– I do jakich wniosków dochodzisz?

Zordon nie odpowiedział.

– No tak – mruknął Regnal. – Do żadnych. Słusznie, bo zrobiłem to bez większego powodu, po prostu wydaliście mi się ciekawi.

Oryński spojrział prosto w lufę pistoletu. Na skraju pola widzenia miał okno, za którym śnieg wciąż intensywnie sypał z nieba, zupełnie jakby ktoś podjął decyzję, że jedynym ratunkiem dla osób w schronisku jest całkowite zasypanie.

– Nie chciałem sprowadzać na was żadnych problemów, ale sami się o nie prosiliście – ciągnął zamachowiec. – Zresztą przecież własnoręcznie dostarczyłem wam uprzejmą sugestię, żebyście zostawili tę sprawę.

Zordon znał ten ton, znał ten wzrok.

Doświadczył ich nie raz i obydwą należały do psychopaty, który czerpie z władzy nad innymi wprost ekstatyczną przyjemność.

– Ale zaciekawiliście mnie już dużo wcześniej – dodał Cyprian. – Wtedy, kiedy pojawiliście się w Nowym Targu, żeby pomóc komisarzowi.

Oryński milczał.

– Zacząłem trochę o was czytać. I jakże wielkie było moje zdziwienie, kiedy zorientowałem się, że to wy broniliście Sadystę z Mokotowa. Możesz

się domyślić, że śledziłem tę sprawę, bo wydawało mi się... sam nie wiem, że ten anagram nazwiska to jakiś znak.

Kordian płytko nabrał tchu z nadzieją, że zamachowiec nie odnotował problemów, które z tym miał.

- Więc to wszystko przypadek? - spytał.

- Jak każdy inny.

Na twarzy Cypriana pojawił się lekki uśmiech, który trudno było rozszyfrować.

- Żyjemy w świecie przepełnionym koincydencją - dodał. - Wystarczy, że spojrzysz w bezchmurne niebo, i masz na to niezbity dowód.

- Jaki?

- Księżyc i Słońce są z naszego punktu widzenia identycznej wielkości. Można by przypisywać temu coś więcej, ale to najzwyczajniejszy w świecie przypadek. Zresztą nasz satelita jakiś czas temu był znacznie bliżej Ziemi, gdybyśmy więc pojawili się nieco wcześniej, sytuacja na niebie byłaby inna.

Oryński nie odpowiadał, a zamachowiec powiódł wzrokiem dookoła, jakby szukał kogoś, kto doceni jego spostrzeżenia.

- Trochę się z wami zabawiłem, zostawiając tę kartkę w Murzasichlu. Tę z „Miło, że przyszłaś, Asiu” i uśmiechem. Ale nie mogłem sobie odmówić.

Kordian nadal milczał.

- Dogłębnie zbadałem temat - dorzucił wyraźnie zadowolony z siebie Cyprian. - Było oczywiste, że skojarzy wam się to tylko z jedną osobą.

Pozwolił sobie na uniesienie kącików ust.

- A może nawet rozmawiałem z panem Piotrem? - dodał. - I dzięki temu dowiedziałem się paru interesujących rzeczy?

Od strony bufetu doszedł jakiś dźwięk, zamachowiec jednak nawet się nie obrócił.

- Nie ma się czym martwić - odezwał się. - Nie wpadłem tutaj wiedziony jakąś spontaniczną potrzebą. Przygotowałem nam odpowiednie warunki.

Kordian zerknął w kierunku lady, nie dostrzegł jednak żadnego ruchu.

- Zadbalem o to, by nikt nam nie przeszkadzał.

- To znaczy?

Cyprian znów pozwolił sobie na uśmiech.



- Nie wiem, czy wiesz, ale od trzech lat dach tego schroniska szpecą panele fotowoltaiczne, które zapewniają energię dwóm antenom GSM. Od T-Mobile, o ile mnie pamięć nie myli. Dobra rzecz w górach, przydatna. Wystarczy jednak przeciąć kilka kabli, by stała się zupełnie bezużyteczna.

Oryński zaklął w duchu. Być może powinien był się spodziewać, że ten człowiek przyszedł tu z określonym, skrupulatnie ułożonym planem. Z pewnością jednym z najważniejszych elementów tegoż było zapewnienie komunikacyjnego blackoutu.

Pracownicy schroniska niechybnie odnotowali problemy, przy takiej pogodzie jednak mogli złożyć je na karb natury.

- Na zapleczu jest oczywiście radio - dodał Cyprian. - Można się przez nie komunikować z innymi schroniskami i trochę na zasadzie głuchego telefonu przekazać jakieś informacje na dół.

Kobieta siedząca pod ścianą z jakimś mężczyzną zatrzęsła się i cicho jęknęła, jakby właśnie dotarło do niej, w jak opłakanej sytuacji się znajdują. Zamachowiec rzucił jej tylko kontrolne, ostrzegawcze spojrzenie.

- Niestety to radio też zostało pozbawione walorów użytkowych - dodał. - Wychodzi więc na to, że jesteśmy zdani na siebie.

- Czego chcesz? - rozległ się głos Chyłki zza pleców Kordiana.

Ten natychmiast drgnął.

- O, pani Joanna się uaktywniła - odparł Cyprian. - To chyba dobry moment, żebyśmy wrócili do naszej poprzedniej rozmowy.

Mężczyzna dał niewielki krok w prawo, by móc na nią spojrzeć.

- Orgazm sekwencyjny to taki, kiedy momenty uniesienia nie następują jeden po drugim, tylko z pewnymi przerwami - wyjaśnił zamachowiec. - To, co miała pani na myśli w hotelu, należałoby raczej nazwać kaskadowym.

Oryński przesunął się nieco.

- Oj, uważaj - poradził Cyprian. - Niewiele brakowało, a omsknąłby mi się palec.

Czuł się coraz pewniej, stopniowo pozwał sobie na więcej.

Kordian doskonale rozumiał, że im dłużej będzie to trwało, tym bardziej grawitacyjny okaże się finał.

- Ach, powinniście wiedzieć, że prognoza pogody nie jest najlepsza - dodał zamachowiec. - Zapowiadają jeszcze większe opady i wiatr, więc gdyby doszło do jakiejś niefortunnej kontuzji, śmigło nie przyleci.

Cyprian zrobił pełną zakłopotania minę, która przywodziła na myśl tę na twarzach dzieci, kiedy wiedzą, że zrobiły coś niewłaściwego, ale nie potrafiły nic na to poradzić.

- W dodatku zamknąłem drzwi do schroniska - dodał nieco poważniejszym głosem. - Obawiam się więc, że na razie nikt z niego nie wyjdzie po pomoc.

- Czego, kurwa, chcesz? - syknęła jeszcze raz Chyłka.

Zordon modlił się w duchu o to, by ani ona się nie przesunęła, ani Cyprian.

Jakkolwiek by jednak było, musieli z Forstem działać. Natychmiast.

Kordian powoli i ostrożnie obrócił głowę w kierunku komisarza.

- Czego, kurwa, chcesz? - powtórzył zamachowiec. - Dobrze pytanie. Wydaje mi się, że wszyscy poszukujemy na nie odpowiedzi. Czego chcemy? Szczęścia? Chyba tak, przecież w gruncie rzeczy każdy z nas do niego dąży, nawet jeśli nie wiemy, czym jest. Bo dla każdego chyba czymś innym, prawda?

Forst w końcu spojrzął na Kordiana. Lekko skinął głową.

- Zastanówmy się - kontynuował jak nawiedzony zamachowiec. - Czym jest dla was wszystkich szczęśliwe życie? Serią euforycznych, nagłych wybuchów radości przeplatanych zwyczajnością? Czy wprost przeciwnie, trwałym spokojem? A może jeszcze czymś innym?

Uśmiechnął się lekko, a Zordon przygotował się, by ruszyć na przeciwnika. Wiedział, że ma tylko jedną, niepowtarzalną szansę. Wszystko zależało nie tyle od ciała i siły mięśni, ile od umysłu.

Musiał być stuprocentowo pewien tego, co zamierza zrobić. Tego, na co jest gotowy. Nawet minimalne zawahanie sprawi, że nic nie wskóra.

- Jedno wydaje mi się jasne - dodał Cyprian. - Istnieją pożary, których ugasić się nie da. I czasem ktoś musi w nich spłonąć, by ktoś inny mógł żyć.

Wiktor zmarszczył brwi.

W tym samym momencie zamachowiec odwrócił się i wycelował pistolet prosto w niego.

- Zordon! - krzyknął Forst.

Na ten sygnał Oryński powinien wyrwać się natychmiast do przodu.

Zamiast tego jednak zamarł, widząc, co napastnik trzymał tuż przy pistolecie. I to, co kobieta pod ścianą i reszta siedzących tam turystów widzieli już wcześniej.

Cyprian miał palec na przycisku detonatora.  
Zwolnienie go sprawiłoby, że wszyscy zginęliby w jednej chwili.

## 5

### *Jadalnia, schronisko w Dolinie Pięciu Stawów*

Kiedy Regnal obrócił się bokiem do Forsta, ten natychmiast zrozumiał, dlaczego Oryński ani drgnął. Sam także poczuł, jak ogarnia go przejmujący paraliż.

– Ups – rzucił Cyprian. – To chyba komplikuje sprawę. Prawda, komisarzu?

Ten głos, ta intonacja.

– Drodzy państwo! – rzucił donośnie zamachowiec. – Sytuacja jaka jest, każdy widzi. Trzymam palec na detonatorze, który w przypadku wypuszczenia spowoduje zwolnienie blokady i rozpoczęcie losowania... – Powiódł wzrokiem po zebranych. – Jakichś piętnastu liczb.

Uśmiechnął się lekko, po czym wrócił do obserwowania Wiktora.

– Ładunek znajduje się w moim plecaku, który nieopatrznie zostawiłem przy swoim stoliku.

Regnal wskazał wzrokiem miejsce tuż obok Joanny, gdzie leżał około trzydziestolitrowy plecak marki Salewa.

– Nie radziłbym go ruszać – dodał Cyprian. – Jest wyposażony w system, który po aktywowaniu staje się dość czuły na wszelkie, nawet najmniejsze, zmiany położenia. Gdyby ktoś lekko go trącił, idąc do kibla... Au.

Wciąż patrzył na Wiktora, jakby starał się sprowokować go do jakiejś reakcji. Forst zaś korzystał z okazji i analizował wszystko, co tylko mógł. Oczy, mowę ciała, ton głosu, oddech, emocje, które przebijały ze słów.

Nie mógł opędzić się od wrażenia, że ten człowiek jest kimś pomiędzy Eliaszem a Piotrem Langerem. Kierował się czymś więcej niż tylko szalonym poczuciem absolutnej władzy, ale jednocześnie wszystko to było dla niego jakąś chorą grą.

– Jest jeszcze jedna rzecz, o której powinniście wiedzieć – dodał zamachowiec. – Co kwadrans muszę wprowadzić odpowiedni kod, by ładunek sam nie eksplodował.

Regnal głośno westchnął.

– Jak widzicie, dróg do tragedii jest przynajmniej kilka. Pierwsza: ktoś postara się wyrzucić plecak na zewnątrz. Druga: nie wprowadzę za moment kodu. Trzecia: puszczę guzik przy broni.

Kim był ten człowiek, do kurwy nędzy?

Co się tu działo?

Zanim Forst na dobre zdążył się nad tym zastanowić, Cyprian nagle skierował się ku Chyłce i Oryńskiemu.

Kordian wysunął rękę, jakby chciał ochronić żonę, zamachowiec jednak natychmiast wymierzył w niego broń.

– No, no – powiedział. – Było ustalone, że się nie ruszamy, prawda?

Szaleniec, zwykły szaleniec, skwitował w duchu Wiktor. Niestety także doskonale zorganizowany.

Podszedł do plecaka, przykucnął przy nim, a potem ostrożnie otworzył klapę do końca. Wewnątrz komisarz dostrzegł dokładnie to, czego się obawiał. Skomplikowany system kabli, urządzenie sterujące i sam ładunek.

Regnal przycisnął coś obok niewielkiego wyświetlacza, posprawdzał kable i uśmiechnął się, wyraźnie zadowolony. Potem się podniósł.

Forst skorzystał z okazji i przyjrzał się przyciskowi przy broni. Zamachowiec przykleił go do boku pistoletu, tuż przy zwalniaczu magazynka, tak by móc spokojnie przytrzymać go kciukiem. Cienki kabel biegł gdzieś pod rękaw.

Nie wyglądało to najlepiej. Właściwie całkiem tragicznie.

– Postawmy jeszcze jedną sprawę dość jasno – odezwał się Cyprian. – Jeśli ktoś nagle spróbuje się stąd wydostać, zacznie biec, rzuci się na okno czy cokolwiek w tym stylu, nie będę się wahał. To zresztą reakcja bezwarunkowa, sami rozumiecie.

Odczekał moment, jakby chciał dać im wszystkim czas, by oswoili się z tym, w jak bardzo beznadziejnej sytuacji się znaleźli. Potem obejrzał się w kierunku kuchni.

– Panią zza bufetu zapraszam tutaj – powiedział. – Czas pofraternizować się z turystami.

Kobieta wyszła z uniesionymi wysoko rękoma.

– A teraz wy tam, w jadalence! – ryknął zamachowiec. – Zapraszam tutaj albo rozpierdolę tę budę w pył!

Jadalenka.

Wcześniej śmigło.

Pieprzenie o szczęściu oraz nawiązanie wprost do pożarów, których ugasić się nie da. W których ktoś musi spłonąć, by ktoś inny przeżył.

I jeszcze to charakterystyczne „komisarzu”.

Forst zakładał, że ten człowiek nie miał żadnego związku z górami, a już szczególnie z Gjordem. Znał jednak określenie, którego ludzie obeznani z tematem używali wobec śmigłowca TOPR-u. A teraz popisał się wiedzą, którą mieli nieliczni, nazywając kuchnię dla obsługi na zapleczu jadalenka.

Skoro tym człowiekiem nie sterował Langer, to być może jednak Elias? Wcześniej wydawało się to Wiktorowi niemożliwe, ale prawda była taka, że wciąż nie miał wszystkich informacji.

Kiedy tylko to całe szaleństwo się zaczęło, rozważał każdą możliwość. Część zdołał wykluczyć, teorii wciąż jednak pozostawało sporo.

Obserwował, jak obsługa powoli przechodzi do jadalni, a potem zajmuje wskazane przez zamachowca miejsca. Wszyscy sprawiali wrażenie, jakby byli gotowi rzucić się na Regnała z gołymi pięściami. Poczuli się do odpowiedzialności za to miejsce, było to dla nich coś więcej niż tylko schronisko – a ludzi, którzy w tej chwili się w nim znajdowali, bynajmniej nie traktowali jak zwyczajnych turystów.

– Tylko spokojnie – poradził Cyprian. – Nie chcemy przecież, żeby doszło do tragedii.

Jakby na potwierdzenie wiszącego nad nimi zagrożenia, wiatr uderzył w okna śnieżną łapą. Szyby lekko się zakołysały, drewniane elementy wydały cichy jęk.

– Ładunek jest na tyle duży, żeby większość zebranych zginęła na miejscu – dodał Regnal. – Reszta prawdopodobnie szybko do nich dołączy, bo raczej nie zdąży do szpitala na Kamieńcu.

Począł, aż wszyscy zajmą miejsca, po czym wskazał Chyłkę.

– Obok plecaka z ładunkiem leży niewielka torba – oznajmił. – Przynieś mi ją.

Joanna ani drgnęła.

– Jeśli będę musiał powtarzać, to obawiam się, że długo to wszystko nie potrwa.

Oryński zrobił krok we wskazanym Chyłce kierunku, ale zastygł w bezruchu, kiedy Cyprian wycelował w niego broń.

– Ty nie – oświadczył. – Ona.

Dwoje prawników wymieniło się krótkimi spojrzeciami, po czym Joanna wykonała polecenie. Kiedy znalazła się przy zamachowcu, ten zerknął na Wiktora.

- Ty też podejdź.

- Po co?

Regnal uniósł bezradnie wzrok.

Potem nagle skierował broń w stronę grupy ludzi, którzy przed momentem wyszli z zaplecza. Zanim Forst zorientował się, co się wydarzy, było już za późno.

Zamachowiec pociągnął za spust, a całe schronisko wypełniło się przerażającym hukiem wystrzału. Pocisk pomknął z niebotyczną prędkością prosto ku jednej z kucharek.

Trafił w czoło.

Rozległy się krzyki, kiedy krew i mózgowie trysnęło na siedzące tuż obok osoby. Kilka natychmiast się poderwało, ale momentalnie zamarło, gdy Cyprian wycelował do nich z tej samej broni, z której właśnie zabił człowieka.

Ciało kobiety osunęło się na ziemię.

- Ta idzie na twoje konto, komisarzu - odezwał się Regnal.

Forst zamknął oczy.

- Będziesz teraz wykonywał polecenia? - spytał Cyprian. - Czy mam zabić jeszcze kogoś, żebyś zrozumiał powagę sytuacji?

Wiktor ruszył chwiejnie w jego stronę, a potem zatrzymał się tam, gdzie zamachowiec wskazał. Nie mógł przestać patrzeć na kobietę, której ciało bezwładnie leżało pod stołem.

- Narobiłeś niepotrzebnych problemów - mruknął Regnal.

Komisarz starał się skupić na tym, co dopiero się wydarzy, a nie na tym, co już miało miejsce.

Przeciwnik ani chybi miał doświadczenie z bronią, musiał sporo ćwiczyć. Takiego strzału, niemal bez celowania, nie sposób było oddać bez odpowiedniego przeszkolenia. Postawa i gesty nie wskazywały jednak na nikogo, kto spędziłby czas w wojsku lub policji.

A może po prostu strzelił na oślep w grupę ludzi? Zasadniczo nawet gdyby nie trafił, wysłałby sygnał, na którym mu zależało.

- Dobrze - powiedział. - Wyciągnijcie z torby sprzęt, a potem go rozstawcie i uruchomcie. O tam.

Wskazał róg pomieszczenia, podczas gdy Chyłka odciągnęła suwak. Wewnątrz znajdowały się statyw, niewielka kamerka i telefon satelitarny, który Wiktor kojarzył. Iridium extreme, działający praktycznie wszędzie.

– Podepnijcie wszystkim – polecił Regnal.

Zrobili, co kazał, po czym odsunęli się i pozwolili, by Cyprian uruchomił zarówno połączenie satelitarne, jak i kamerkę.

– Forst... – szepnęła Joanna tak cicho, że komisarz niemal nie usłyszał. Obrócił się do niej.

– On ma zamiar mu to wszystko pokazać – dodała.

Wiktor uniósł lekko brwi.

– Langerowi – wyjaśniła.

– Mówił, że...

– Nieważne, co mówił.

– Równie dobrze może chcieć streamować to na...

– Noż kurwa mać! – krzyknął Cyprian, celując do nich. – Pozwoliłem się, kurwa, odzywać?!

Ruszył do nich szybkim krokiem, jakby miał zamiar wykorzystać któreś z nich do dania reszcie kolejnego przykładu.

– Na kolana! – rzucił. – Już!

Forst zaklął w duchu, po czym wykonał polecenie. Spojrzał na Chyłkę znacząco, by zrobiła to samo. Ociągała się, ale w końcu uklękła tuż obok niego.

– Ręce za głowę – polecił Regnal.

Wiktor zareagował jedynie zaciśnięciem ust. Do kurwy nędzy, musiał działać, póki istniała jeszcze choćby hipotetyczna szansa, by wyratować część ludzi.

Ale jak?

– Powtarzać nie będę – syknął Cyprian, a potem wymierzył do Joanny, jakby chciał wymownie zasugerować, że to ona stanie się kolejną ofiarą niesubordynacji.

Dlaczego w ogóle Forst pozwolił jej tu być? Czemu nie zrobił wszystkiego, by ona i Zordon zostali na dole?

Popelniał błąd za błędem, kolejny gorszy od poprzedniego. Mimowolnie zaczął wracać myślami do momentu, kiedy po raz pierwszy powinęła mu się noga. Do tego, od czego to wszystko się zaczęło.

Boże, tak bardzo chciał wrócić do mieszkania Dominiki w Krakowie. Do ich mieszkania. Do Ingi i Olafa, planszówek i szukania sposobu, by

podczas gry w Detektywa nie narazić ich na żadne niewłaściwe widoki.

Wtedy wydawało się to najtrudniejszym zadaniem, jakie przed nim stało. Z dzisiejszej perspektywy były to całkowicie odrealnione wspomnienia.

Komisarz odsunął od siebie te myśli i wykonał polecenie, splatając palce na głowie.

- Dobrze – pochwalił go Cyprian.

Zamachowiec wyraźnie się rozluźnił, zerknął na ciało kobiety, którą przed momentem zastrzelił, a potem powoli się do niej zbliżył.

Chyłka szybko skorzystała z tego, że mogą wymienić kilka zdań.

- Co robimy? – szepnęła nerwowo.

Wiktor chciałby zaoferować odpowiedź, jakkolwiek. Był jednak w kropce i nie miał pojęcia, gdzie szukać ratunku. Nie pamiętał, by kiedykolwiek wcześniej z taką niemocą zbliżył się tak bardzo do śmierci.

- Forst, kurwa mać – syknęła Joanna.

- Hej! – krzyknął Cyprian.

Chyłka natychmiast odebrała sygnał i na powrót spojrzała przed siebie. Na niewiele się to jednak zdało, bo Regnal szybko znalazł się przed nimi i wycelował prosto między oczy prawniczki.

Forst kątem oka dostrzegł, jak Kordian nerwowo drgnął. Nie miał złudzeń, że niewiele trzeba, a Oryński rzuci się na zamachowca. Nie będzie kalkulował ani chłodno analizował konsekwencji, po prostu zrobi to, co podpowiada mu natura i chęć ocalenia ukochanej.

- Cisza – rzucił Cyprian.

Chyłka patrzyła na zamachowca, zachowując niemal całkowicie kamienną twarz. Jedynie jej oddech był nierówny.

- Jeszcze jedno słowo, a zginie kolejna osoba – dodał Regnal.

Oboje zamilkli, nie mogąc ryzykować.

Spojrzeli na siebie, a potem prosto w obiektyw kamery podpiętej do telefonu satelitarnego. Wszystko było gotowe do użytku, zamachowiec jednak z jakiegoś powodu nie włączył sprzętu.

- Świetnie – rzucił. – Zabierzmy się w takim razie do konkretów.

Przeszedł między stolikami, patrząc po trzęsących się, przerażonych ludziach. Potem wezwał jedną z kobiet z obsługi i kazał jej przynieść worek na śmieci.

Po chwili znalazły się w nim wszystkie komórki. Cyprian otworzył drzwi, zamachnął się, po czym wyrzucił worek w szalejącą zamieć.



- Teraz ciało - polecił.

Przez moment wszyscy zdawali się całkowicie nieświadomi tego, czego od nich wymaga. Ostatecznie wybrał dwójkę turystów, którzy wynieśli zwłoki jednej z kucharek na zewnątrz. Zaraz potem drzwi się zatrzasnęły.

- Widzicie? - rzucił Regnal. - Jeśli tylko zachowujecie się tak, jak tego od was wymagam, nikomu nie dzieje się krzywda.

Znów powiódł wzrokiem po swoich zakładnikach, napawając się świadomością, że ich los zależy wyłącznie od niego.

- Czas na bardzo proste zadanie - oznajmił, po czym głęboko nabrał tchu. - Wszyscy gleba! - ryknął. - Kto za trzy sekundy nie będzie miał ryja na podłodze, ginie! Raz, dwa, trzy...

Odgłosy ludzi panicznie padających na ziemię wybrzmiały równie szybko, jak się pojawiły. Forst nie miał wątpliwości, że wszyscy czym prędzej wykonali zadanie.

- Brawo - pochwalił ich Cyprian. - Ale akurat wy dwoje mieliście klęskę.

Wiktor podniósł głowę i zaraz potem razem z Chyłką wrócili do poprzedniej pozycji. Regnal stał przed nimi, czekając, aż na niego spojrzą. Kiedy to zrobili, zbliżył się do kamery i ją włączył.

- No - powiedział. - To teraz się uśmiechnijcie do tego, kto was ogląda.

Żaden mięsień na ich twarzach nawet nie drgnął.

- Swoją drogą wiecie, o kim mowa? - dodał Cyprian.

Joanna i Forst milczeli.

- Pytam całkiem poważnie - dodał z uśmiechem zamachowiec. - I nie bez powodu. Bo jeśli uda wam się rozwiązać tę zagadkę, wypuszczę stąd was wszystkich.

Komisarz poczuł na sobie zdezorientowane spojrzenie Chyłki.

- Macie jednak tylko jeden strzał - kontynuował Regnal. - Jeśli nie traficie... cóż, nikt nie zdąży zrobić wam wyrzutów.

Cyprian rozłożył szeroko ręce i wciągnął głęboko powietrze nosem, jakby inhalował jakąś życiodajną mgiełkę.

- To jak? - spytał. - Podejmiecie próbę?

Chyłka z coraz większym niedowierzaniem patrzyła na mężczyznę trzymającego broń. Na początku to, co robił, wydawało się kompletnym szaleństwem. Teraz jednak trudno było znaleźć określenie, które oddawałoby poziom obłąkania tego człowieka.

– Że co? – odezwała się.

– Dokładnie to, co słyszeliście – odparł wesołym tonem Cyprian. – Jeśli traficie, wypuszczę was stąd.

– Tak po prostu?

– Tak po prostu – zapewnił Regnal. – Nie będę dłużej miał żadnego powodu, by was tutaj trzymać.

O co mu chodziło, do kurwy nędzy? Czym się kierował? Co chciał osiągnąć?

Musiało być w tym coś więcej, niż Joanna zdołała dostrzec. Nie miała jednak pojęcia co.

– Ale nie popadałbym na waszym miejscu w hurraoptymizm – przestrzegł Cyprian. – Pomyłka będzie przecież oznaczać śmierć wszystkich wokół. Niestety waszą także.

Rzucał krótkie spojrzenia to Chyłce, to Forstowi, jakby nie mógł się zdecydować, na kim chce skupić uwagę.

– A nie muszę wam chyba mówić, że czasem nic nie jest tym, czym się wydaje.

Joanna miała ochotę się podnieść, spojrzeć temu człowiekowi prosto w twarz i zapytać, czy go nie popierdoliło.

W innym wypadku zapewne postąpiłaby przynajmniej podobnie, dając upust emocjom. Ten facet był jednak ewidentnie niezrównoważony i należało uważać na każdy, nawet najmniejszy gest czy słowo.

– Podejmiecie to ryzyko? – spytał.

– Tak – odparł nagle Forst.

– Idealnie!

Regnal rozejrzał się i potarł brodę w zamyśleniu.

– Zordon, dołączysz? – zapytał.

Joanna obejrzała się przez ramię na Oryńskiego, który właśnie podnosił się z podłogi. Otrzeptał dłonie, a potem ostrożnie ruszył w ich kierunku.

– No już, czas podnieść się z kolan – oznajmił zamachowiec.

Forst i Chyłka powoli wstali.

– Teraz trzeba by wam zapewnić jakieś miejsce na naradę...

Kiedy zaczął się rozglądać, Joanna pozwoliła sobie na zerknięcie w stronę korytarza. Dopiero teraz zrozumiała, że zanim Regnal się tutaj pojawił, musiał sprawdzić wszystkie pokoje i toalety na górze. I dopiero kiedy upewnił się, że wszyscy turyści znajdują się w dużej sali, wcielił w życie swój chory plan.

Okoliczności mu sprzyjały. Wszyscy przecież zebrali się na dole głównie po to, by śledzić aktualną sytuację pogodową i wymienić informacjami.

Chyłka zerknęła na okno, na które patrzyła wcześniej.

Wtedy wydawało jej się, że widzi kogoś na zewnątrz, jakąś niewyraźną postać. Było to jednak niemożliwe. Na szlaku byli sami, w taką zamieć nikt inny by się tu nie wybierał.

Być może znów zobaczyła widmo Brockenu? A może tylko chciała je widzieć, by uzyskać jakąś absurdalną nadzieję, że to wszystko dobrze się skończy?

Bez znaczenia. Nawet gdyby ktoś zaplątał się w tej zadymce i jakimś cudem zdołał pomiarkować, co dzieje się w schronisku, na co by się to zdało? Zejście w takich warunkach to parogodzinna podróż. Nikt nie mógł przyjść z ratunkiem, a droga dojazdowa do Wodogrzmotów właściwie była zasypana. Nie mówiąc już o tej, która prowadziła do niewielkiego wyciągu towarowego przy odbiciu na czarny szlak.

Byli zdani na siebie.

- W porządku, w porządku... - odezwał się tonem dobrego gospodarza Cyprian. - Zainstalujcie się w przejściu.

Cała trójka spojrzała na niego niepewnie.

- Możecie nawet przysiąc na schodach - dodał zamachowiec. - Bylebym cały czas was widział, dobrze?

Żadne się nie odezwało.

- Dobrze? - powtórzył diametralnie innym, alarmującym głosem Regnal.

- Mhm - rzucił chłodno Forst.

- Zastanówcie się na spokojnie, przeanalizujcie sytuację. Przecież nigdzie się nam nie spieszy. TPN i tak właśnie zamknął szlaki, jesteśmy praktycznie odcięci od świata.

Chyłka ruszyła przed siebie, wiedzona jakimś przemożnym instynktem, by znaleźć się jak najdalej od tego człowieka. Choćby o kilka cennych metrów.

- Usiądźcie sobie na podłodze - zasugerował, kiedy się oddalili.

Joanna zrobiła to jako pierwsza, zaraz potem tuż obok niej przysiedli Kordian i Forst. Pierwszy z nich otaksował ją wzrokiem i położył dłoń na jej ramieniu.

- Wszystko okej? - spytał cicho.

- Wciąż żyjemy, Zordon.

Oryński mruknął bez cienia optymizmu.

- Mogło być gorzej - dodała Chyłka, po czym rzuciła kontrolne spojrzenie do jadalni. - Czego ten popierdoleniec chce?

- Dobrze pytanie.

- Na które masz jakąś hipotetyczną odpowiedź?

- Nie - odparł Kordian. - Zdaje się, że wjechała mu kompletna odklejka.

Joanna doceniła to sformułowanie nikłym, smętym uśmiechem. Potem oboje przenieśli wzrok na Wiktora.

- Forst? - spytała.

Komisarz siedział w bezruchu ze wzrokiem wbitym gdzieś przed siebie. Spojrzenie miał puste, jakby sugerujące, że zawładnął nim kompletny paraliż.

- To nie ma sensu - odezwał się w końcu.

- Co ty powiesz?

- On niczego nie może ugrać - dodał Forst jakby w transie. - Nic tutaj nie zyska, nie dostanie okupu, nie ma czego obrabować...

- Ewidentnie - odparła pod nosem Joanna. - Ale nie tym się kieruje.

- Więc czym?

Chyłka wskazała wzrokiem jadalnię.

- Nie widziałeś? - spytała. - Czystym, kompletnym szaleństwem.

Komisarz pokręcił głową, wyraźnie niegotowy na przyjęcie takiego tłumaczenia.

- Samo w sobie nie może być motorem napędowym - odparł.

- Żartujesz sobie?

- A Bestia z Giewontu? - rzucił Oryński. - Preiss i jemu podobni?

Forst potarł skronie, ale wyglądało to raczej na bezwarunkowy odruch niż reakcję na ból głowy.

- To wyjątki od reguły - podjął. - W większości przypadków chodzi o coś innego. O coś konkretnego.

- Więc może zamierzył sobie jakiś chory plan, który...

- Nie - uciał Wiktor.

Dwoje prawników zogniskowało na nim spojrzenie.

- On do czegoś dąży - dodał. - Zależy mu na określonym, wymiernym efekcie.

Chyłka westchnęła bezsilnie, nie chcąc zagłębiać się w to, co dyktowała Wiktorowi intuicja śledcza. W tej chwili brakowało im jakichkolwiek konkretnych wskazówek co do motywacji zamachowca - co dopiero mówić o celach, które sobie zamierzył.

- Skupmy się na tym, co tu i teraz - odezwała się. - Czyli na uratowaniu siebie i tych ludzi.

Komisarz lekko potrząsnął głową.

- Zakładamy, że mówił poważnie z tą zgadywanką? - włączył się Kordian.

- Chyba niespecjalnie mamy wyjście - odparła Chyłka. - Trzeba chociaż spróbować.

Forst skierował wzrok w stronę dużej sali i zamilkł. Wyglądał, jakby nie zamierzał uczestniczyć w rozmowie i układał w głowie własny plan.

- W takim razie nie ma się nad czym zastanawiać - zauważyła Joanna. - Rzucamy nazwisko Langer'a i...

- To nie Langer - uciął Wiktor.

Chyłka zgromiła go wzrokiem.

- Bo ten chory pojeb tak powiedział? - rzuciła. - Jeśli to o czymkolwiek świadczy, to właśnie o tym, że Langer za tym stoi.

- Właśnie w ten sposób działa - poparł ją Zordon. - Daje ci myśleć, że to on, a potem robi wszystko, żebyś nie mógł tego udowodnić.

- I tak będzie też tym razem - uzupełniła Joanna. - Jeśli wyjdziemy z tego żywi, kilkanaścioro świadków potwierdzi, że sam zamachowiec zeznał o braku jakiegokolwiek powiązania z Piotrem Langerem. Skurwiel znów się wykpi i będzie grał ofiarę opresyjnych posunięć prokuratury, która...

- To nie on - przerwał jej Wiktor.

Chciała odpowiedzieć, ale się zawahała. Pewność w głosie połączona z całym doświadczeniem zawodowym Forsta była trudna do zignorowania.

- Na początku też zakładałem, że to Langer pociąga za sznurki - podjął. - Angażowanie zarówno was, jak i mnie zdawało się to potwierdzać, ale teraz...

Zawiesił głos i pokręcił głową, wciąż wpatrując się w jakiś punkt w jadalni. Dwoje prawników czekało, aż dokończy myśl, ale na próżno.

– To dlaczego zmieniłeś zdanie? – spytał Oryński.

– Bo gdyby to był Langer, sam by się tutaj zjawił.

Kordian już otwierał usta, by zaoponować, ale naraz uświadomił sobie, że nie powinien się z tym spieszyć. Chyłka dotarła do podobnej konkluzji.

– Z tego, co mówicie, ten człowiek ma wręcz nieludzką potrzebę sprawowania absolutnej kontroli – podjął komisarz. – Nie wystarczyłoby mu patrzenie przez niewielki obiektyw na to, co się dzieje. I bierne przyglądanie się zdarzeniom.

Joanna i Zordon spojrzeli po sobie.

– Może – przyznał Oryński. – Ale równie dobrze Langer mógł chcieć czegoś nowego.

– Zmienia *modus operandi* częściej niż ja szpilki – dodała Chyłka.

Forst znów zaczął trzeć skronie.

– Mimo wszystko to mało prawdopodobne przy tak patologicznej żądzy sterowania innymi i właściwie całym światem – zauważył.

– Okej – rzucił Kordian. – W takim razie kto? Gjord Hansen?

– Cyprian używa pewnych określeń, które...

– Sam mówiłeś, że ten zwyrodnialec siedzi w pilnie strzeżonej celi – ucięła Joanna. – Jakim cudem miałby tam oglądać live'a ze schroniska?

Wiktor nie miał dla niej odpowiedzi i Chyłka odniosła wrażenie, że to właśnie poszukiwanie jej wprawilo go w dziwne otępienie.

Langer czy Gjord?

Do kurwy nędzy, wydawało się to niemożliwe do przesądzenia.

– Nie mamy innych typów? – odezwał się Oryński.

Oboje spojrzeli na Forsta z nadzieją, że albo wskaże kolejnego mocnego kandydata, albo stanowczo to wykluczy.

Przez moment się namyślał.

– Nie wiem – powiedział w końcu. – W tej chwili nic już nie wiem.

– Więc może powinieneś nam powiedzieć, co konkretnie...

– Mielście jakieś zatargi z Błażem Wyszogrodzkim? – uciął nagle.

Joanna od razu skojarzyła imię i nazwisko, mimo że nijak nie pasowały do kontekstu tego, co się działo. Właściwie były to ostatnie dane, jakie spodziewała się usłyszeć.

– Z ministrem spraw wewnętrznych? – spytał Zordon.

– Zgadza się.

- Raczej nie.  
- Nie prowadziliście żadnej sprawy, w której pojawiałoby się jego nazwisko?

- Nie - odparł Kordian.

- Może po prostu byliście tego nieświadomi?

Oryński zerknął na Chyłkę, po czym z powrotem na żonę.

- Mało prawdopodobne - odparł. - Zazwyczaj wszystko dokładnie sprawdzamy, w dodatku mamy całkiem niezłego specjała od wydobywania informacji, które...

- To taki piżmak informatyczny - ucięła Joanna. - Znalazłby powiązania MSW z jakąś sprawą, gdyby takie istniały.

Wiktor wciąż nie wydawał się przekonany.

- A o co chodzi z tym Wyszogrodzkim? - zapytał Zordon.

- Długa historia.

- Którą chyba musisz w skrócie przedstawić - włączyła się Chyłka. - Bo nie rzuca się takim nazwiskiem w takim momencie od czapy.

Forst nabrał głęboko tchu, a potem zerknął na zegarek, zupełnie jakby zamachowiec dał im jakiś limit czasu na odnalezienie odpowiedzi. Nie zająknął się o tym słowem, ale Joanna przypuszczała, że cierpliwość nie należy do jego cnót.

- Mam na temat Wyszogrodzkiego pewne informacje - oznajmił Wiktor.

- Jakie? I kto to jest „my”? - rzuciła Chyłka.

- Ja, Olga Szrebska, Dominika i inspektor.

- I co to za informacje? - zapytał Kordian. - Jakies brudy?

- Można tak powiedzieć.

Oboje patrzyli na Forsta w sposób, który jasno sugerował, by się pospieszył.

- Mówiąc w dużym skrócie, Wyszogrodzki załatwiał zezwolenia na nabycie nieruchomości przez obcokrajowców, właściwie wyłącznie przez Ukraińców.

- I? - odezwał się Oryński. - Co w tym złego?

- To, że to byli Ukraińcy od Janukowycza, powiązani z Rosją, działający dla ich służb. A nieruchomości znajdowały się w wyjątkowo atrakcyjnych lokalizacjach.

- To wciąż nie...

- W konsekwencji tych ruchów odbył się w MSW przetarg opiewający na jedenaście miliardów złotych - uciał Wiktor. - Wygrała go estońska firma, w której znajdowali się ci sami ludzie od nieruchomości. A Szrebska dotarła do materiałów, które to potwierdzały.

- Ale co konkretnie? - rzuciła Joanna.

- Że Wyszogrodzki działa ramię w ramię z Ruskimi. Jest przez nich opłacany, a być może nawet pracuje dla FSB.

Dwoje adwokatów początkowo nie skomentowało.

- Zaraz... - powiedziała cicho Chyłka. - Czy to nie ten facet cię odznaczył? I chwalił przed kamerami za rozwiązanie sprawy Zabójcy AP?

- Tak było.

- Więc...

- Tyle że to on za nimi stał.

- Chyba sobie, kurwa, żartujesz...

- Nie - odparł Wiktor i westchnął. - Ukartował to wszystko, żeby pozbyć się jedynej osoby, która wiedziała o jego działaniach. Własnej córki, która próbowała go zniszczyć. I napuścił seryjnego mordercę na niewinne osoby, by to ukryć.

Joanna szerzej otworzyła oczy.

- Więc dogadaliście się z nim? - rzuciła. - Z pierdolonym dzieciobójcą?

- Szrebska to zrobiła.

- W jaki sposób?

- Zawarła układ, w myśl którego nasza czwórka miała zachować całą wiedzę dla siebie - odparł Forst. - A w zamian on miał zostawić nas w spokoju.

- Poszaleliście?

- Właściwie dowiedzieliśmy się o wszystkim po fakcie, to Olga podjęła decyzję - odpowiedział spokojnie Wiktor. - I jak wiecie, musiała zniknąć, bo oskarżono ją o zabójstwo.

Chyłka otworzyła usta, ale powstrzymała się od zwerbalizowania myśli. Forst miał sporo czasu, by to wszystko przeanalizować. I jeśli nie zrobił nic, by zmienić status quo, musiał uznać, że się sprawdza.

- Dopóki Szrebska pozostaje w ukryciu, reszta jest bezpieczna - dorzucił komisarz.

- Bo stanowi waszą polisę.

- Tak - zgodził się. - Coś stanie się Dominice, Osicy lub mnie, Olga ujawni wszystko, czego się dowiedziała.



Joanna przesunęła dłońmi po włosach i na moment przechyliła głowę. W co oni się, kurwa, władowali? I w jaki sposób to wszystko doprowadziło ich do tej sytuacji?

- Więc ani chybi, Wyszogrodzki szuka Szrebskiej – powiedziała.

- Z pewnością.

- I uważasz, że to wszystko zorganizował, żeby... co, wypłoszyć ją z kryjówki? A potem was po kolei zarżnąć?

- Nie.

- Kurwa, Forst...

- Ale mógł to zrobić ktoś mu nieprzychylny.

- W jakim sensie? – zapytał Kordian.

Komisarz przesunął dłonią po karku.

- Może ktoś dowiedział się, że mamy coś na Wyszogrodzkiego – podjął.

- Może chce w ten sposób zmusić nas, byśmy to wyjawili. Nie wiem. Nic tu się nie spina.

Chyłka miała dosyć gdybania. Potrzebowała wszystkich informacji, tu i teraz.

- Może się zepnie, jak opowiesz nam dokładnie, co się wydarzyło od momentu, kiedy zostałeś w to wciągnięty.

- W porządku.

- Ale cokolwiek to było, ustalmy jedną rzecz.

- Jaką?

- Nie możemy wykluczyć udziału Langer – zauważył Zordon. – Może się okazać, że to on szukał czegoś na Wyszogrodzkiego, bo nie byłby to pierwszy raz, kiedy interesuje się brudami w politycznym świecie. Korzysta z nich jak z najlepszej waluty.

- Nie sądzę – odparł Wiktor.

- Dlaczego nie? Mógłby w ten sposób coś zwietrzyć, dotrzeć do was, a potem zorganizować całe to szaleństwo. Pasuje to do niego, wierz mi.

Oryński spojrział na Chyłkę, ta trwała jednak w bezruchu, ze wzrokiem wbitym w okno.

- Skurwysyn... – wydusiła.

Kordian skinął głową.

- Nieraz pokazał, że...

- Nie Langer – ucieła, wskazując postać w czapce, która znajdowała się za szybą. – Łasica.

Edmund Osica cofnął się nieco, by nie dało się go dostrzec z głównej sali, a potem powiódł wzrokiem dookoła. Po chwilowym zelzeniu zadymka znów się wzmagala, teraz jakby ze zdwojoną mocą – i nie zanosilo się na to, by sytuacja miała się poprawić.

Mieli z Dominiką szczęście, kiedy podchodzili czarnym szlakiem, trafili bowiem na niewielkie okienko pogodowe. Ledwo weszli do doliny, śnieg znów zaczął nie tyle sypać, ile wespół z wiatrem brutalnie atakować każdego, kto wypuścił się w góry.

– I? – rozległ się głos Dominiki, która czekała przy niewielkiej drewnianej konstrukcji, gdzie, o ile Osicy nie myliła pamięć, znajdował się grill. – Jak sytuacja, panie inspektorze? – dodała.

– Sakramencko źle.

Oślaniając oczy przed zamiecią, Wadryś-Hansen spojrzała w kierunku praktycznie niewidocznego z tej odległości schroniska.

– To znaczy? – zapytała.

– Facet ma broń – oznajmił nadinspektor. – W dodatku przymocował do niego jakieś druty.

– Druty?

– Przewody, takie jak... sama pani wie.

– Obawiam się, że nie wiem.

– Takie jak przy detonatorach ładunków wybuchowych.

Dominika wciąż starała się cokolwiek dojrzeć, zupełnie jakby mogło to w jakikolwiek sposób pomóc ludziom zamkniętym wewnątrz.

– Jest pan pewien?

– Na tyle, na ile mogę być – odparł Osica i ciężko kaszlnął.

Musiał podnosić głos, by Wadryś-Hansen w ogóle mogła go usłyszeć, a gardło protestowało za każdym razem.

– Tam musi być jakiś ładunek – dodał. – Gdyby było inaczej, Forst dawno rzuciłby się na zamachowca.

– Boże...

– Tylko to tłumaczy, dlaczego wszyscy siedzą jak trusie.

Dominika przesunęła okutanymi w rękawice dłońmi po twarzy, a Osicy przeszło przez myśl, że nie mogą kwitnąć tu do wiosny. Sytuacja pogodowa się pogarszała, należało znaleźć jakieś miejsce, w którym dałoby się przeczekać ten monstrialny opad śniegu.

- Widział pan Wiktora? - dodała Wadryś-Hansen. - Wszystko z nim w porządku?

- Tak. Zamachowiec postawił jakąś kamerę w rogu, a potem z jakiegoś powodu kazał naszym ludziom przejść w kierunku korytarza.

- Nic im nie jest?

- Na szczęście nie - zapewnił Edmund. - W dodatku ta jędzka mnie zobaczyła.

- Słucham?

- Ta zołza - burknął Osica, jakby to najdobitniej tłumaczyło, kogo ma na myśli. - Dostrzegła mnie, kiedy podszedłem do okna. Wiedzą więc, że tu jestem, i prawdopodobnie założą, że pani przyszła ze mną.

Po prawdzie nie zastanawiali się ani przez moment. Kiedy tylko wczoraj na Mrażnicy pojawił się temat Pięcistawów, Forst natychmiast urwał rozmowę i w sposób sprzeczny z każdym fibrem swojej śledczej duszy nie zainteresował się tematem. Mogło to znaczyć tylko jedno - coś się szykowało, a Wiktor wybierał się do schroniska, najpewniej w towarzystwie prawników. Osica znał tego ancykrysta aż za dobrze i wiedział, że w jego mniemaniu ryzykować powinni tylko ci, którzy byli bezpośrednio zamieszani, a być może odpowiedzialni za to, co się działo.

Nie miał zamiaru na to pozwolić. Powiadomił Dominikę i wraz z nią ruszył na szlak. Planowali dołączyć do reszty tuż za Wodogrzmotami, ale sytuacja pogodowa się skomplikowała i Edmund musiał zwolnić.

Gdyby nie to, że poprawiła się nieco później, raczej nie wdrapałby się w porę zboczami Niżniej Kopy do niebieskiego szlaku. Cholerny świat z tym upływem lat. Ani się obejrzał, ciężko oddychało mu się nawet przy wchodzeniu po schodach, co dopiero tutaj.

Może udałoby się dotrzeć wcześniej, gdyby nie to. Może udałoby się jakoś zaradzić temu dramatowi, który rozgrywał się teraz w Pięcistawach.

- Panie inspektorze? - upomniała się o uwagę Dominika.

Edmund uzmysłowił sobie, że coś mówiła, jej słowa jednak zaginęły gdzieś w zamieci.

- Co proszę? - spytał.

- Pytałam, co nam to daje.

- Znaczy?

- To, że pana widzieli.

Dobre pytanie, uznał w duchu Osica. Trudno było jednak szukać na nie odpowiedzi w środku śnieżnej zadymki. Skinął ręką w stronę schroniska, ale Wadryś-Hansen wyraźnie tego nie dostrzegła. Zbliżył się więc o krok, złapał ją za rękę i pociągnął w kierunku budynku.

Kiedy mijali wejście, zahaczył o coś nogą.

Spojrzał w dół i z przerażeniem uzmysłowił sobie, o co niemal się potknął.

- Chryste na wysokościach...

- Co się dzieje? - rzuciła nerwowo Dominika, sądząc może, że nadinspektor jest w stanie dojrzeć wewnątrz schroniska.

- Tu ktoś leży.

- Co takiego?

Edmund wypuścił jej dłoń, a potem przykucnął obok ludzkiego kształtu pokrytego śniegiem. Przesunawszy dłonią po twarzy, nie musiał nawet zastanawiać się nad tym, czy kobieta żyje.

Osica zerknął jeszcze na kuchenny fartuch, przeżegnał się, a potem odciągnął Dominikę w poprzednim kierunku. Przyłgnęli do ściany na tyłach schroniska, pod niewielkim daszkiem. Warunki nie były idealne, miejsce nie nadawało się do tego, by zostać tu długo. Przynajmniej jednak mogli na siebie spojrzeć i porozumieć się bez krzyczenia.

Edmund dostrzegł na twarzy Wadryś-Hansen dokładnie to, czego się obawiał. Skrajny niepokój, który mógł popchnąć ją do najbardziej nieroztropnych kroków.

- Jezu... - rzuciła.

- Spokojnie, sytuacja jest...

- On kogoś zabił, panie inspektorze.

Osica mruknął na potwierdzenie.

- Jeśli zrobił to raz, może zrobić drugi. I trzeci.

- Tak, mam świadomość.

Dominika posłała mu spojrzenie mówiące, że chyba nie do końca.

- Musimy coś zrobić - rzuciła. - Zanim będzie za późno.

- Co pani proponuje? Wbiec tam i powalić go na ziemię? Liczyć na to, że się uda? Że zamachowiec nie wysadzi się w powietrze? Nie zastrzeli nikogo?

Prokuratorka przylgnęła mocno do ściany, jakby chciała maksymalnie wykorzystać krótką połącz dachu nad sobą. Śnieg jednak zaczął, wiatr zdawał się zmieniać kierunek i co chwilę podmuch uderzał w ich twarze.

- Nie możemy tu beczynnie stać - odparła.

- Zgoda.

Wadryś-Hansen obróciła się w jego stronę, jakby czekała na konkrety. Kiedy Osica żadnych nie przedstawił, wyciągnęła komórkę, już po raz kolejny. Informacja na ekranie nie mogła być inna niż poprzednio - brak sieci.

- Mówiłem pani, że musiał odłączyć nadajnik.

- Nie zaszkodzi sprawdzić.

- Może i racja - przyznał Edmund.

Nie zaszkodziłoby też mieć jakiś plan, dodał w duchu. Nie chciał jednak werbalizować tej myśli, obawiając się, że Dominika potraktuje ją jako katalizator do czegoś lekkomyślnego.

- Ma pan broń? - odezwała się.

- Nie.

- Wyszedł pan bez...

- Zazwyczaj to nie jest coś, co zabieram w góry - burknął Osica, ale szybko się zmytygował. - Gdybym wiedział, że do czegoś takiego dojdzie...

- Oczywiście - powiedziała cicho, niemal niesłyszalnie Wadryś-Hansen.

Potem oboje zamilkli. Edmund zerknął na prokuratorkę i zobaczył w jej oczach to, co widywał u ludzi, którzy nagle musieli stawić czoła utracie wszystkiego. Właściwie nie potrzebował dodatkowego potwierdzenia, kim jest dla niej Forst. Teraz jednak widział je jak na dłoni.

Ich życia się scalały, stał się dla niej obok dzieci całym światem. Nie wyobrażała sobie bez niego przyszłości, samo rozważanie takiego scenariusza byłoby dla niej całkowicie destrukcyjne.

Osica miał świadomość, że Forst czuje dokładnie to samo. Obserwował to za każdym razem, gdy przyjeżdżał do Krakowa. Po prawdzie nigdy nie widział swojego podkomendnego w takim stanie, zdawał się dla niego całkowicie niecharakterystyczny.

Pewien ciężar, który niosły oczy Forsta, bezpowrotnie znikł. Nawet mięśnie jego twarzy po raz pierwszy w życiu jakby się rozluźniły. Czuł się tam szczęśliwy, z Dominiką, z jej dziećmi. Do pełni radości nie brakowało mu niczego.

Co w takim razie się wydarzyło? Jak znalazł się tutaj?

Edmund potrafił wyobrazić sobie, że chciał prowadzić jakieś samowzwańcze śledztwo, ale w takim wypadku przecież odezwały się do niego. Poprosiłby o pomoc w typowy dla siebie, tak naprawdę niemający nic wspólnego z prośbą sposób.

Do jasnej anielki, Osica musiał zrobić wszystko, by zaradzić tej sytuacji. I odstawić Forsta z powrotem do Krakowa. Do świata, w którym wreszcie czuł się pełny.

- Panie inspektorze? - odezwała się Wadryś-Hansen.

- Tak?

- Pytałam, jakie mamy możliwości.

Edmund nabrał głęboko tchu.

- Pani pójdzie do tej niewielkiej szopy przy kolejce towarowej - oznajmił.

- W jakim celu?

- Takim, że jest tam sprzęt, który może pozwolić nam na komunikację ze służbami na dole. W najgorszym przypadku z innym schroniskiem. Przedstawi pani sytuację i wezwie posiłki.

Dominika skinęła głową, uwierzyła bez problemu. Prawda była jednak taka, że niczego takiego w tamtym miejscu nie było, a cały sprzęt był podłączony do tego samego źródła napięcia co główny budynek.

Osicy zależało wyłącznie na tym, by Wadryś-Hansen znajdowała się w bezpiecznym miejscu, podczas gdy on zrobi wszystko, co w jego mocy, aby odwrócić tę koszmarną sytuację.

- A pan? - spytała Dominika.

Nie wahał się z odpowiedzią.

- Ja wejdę do schroniska - oznajmił.

## 8

*Schronisko w Dolinie Pięciu Stawów Polskich, 1671 m n.p.m.*

Forst obrócił się w kierunku okna, kiedy tylko Chyłka oznajmiła, że dostrzegła na zewnątrz Osicę. Nie zauważył jednak niczego poza ciemnym kształtem niknącym w białej zawiei.

- Jesteś pewna? - rzucił szybko.

- Tej gęby raczej nie pomyliłabym z żadną inną.

Komisarz poczuł, że serce bije mu nieco szybciej. Dokładnie na to liczył, tego oczekiwał. Czegoś, co da nadzieję na zmianę układu sił.

- Musiał od razu się wycofać – dodała Joanna.

- Mhm – potwierdził Wiktor. – Nie wie, ilu jest zamachowców ani kto patrzy w które okno. Nie chciał ryzykować. Jedyne, co zamierzał zrobić, to wysłać nam sygnał, że tam jest.

- Skoro on, to pewnie Dominika też – zauważył Zordon.

Forst zgodził się zdawkowym skinieniem głowy, po czym posłał kontrolne spojrzenie do środka sali. Cyprian nadal się nimi nie interesował. Przechadzał się między stołami, pogryzając batona, którego wyciągnął zza lady. Sprawiał wrażenie człowieka zrelaksowanego i przeżywającego coś, czego od dawna wyczekiwał.

- Dobra – rzuciła Joanna. – Co nam to daje?

- Element zaskoczenia.

- Znaczy?

- Jak znam inspektora, będzie starał się dostać do środka.

- Tyle że ten szaleniec pozamykał wszystkie drzwi – odezwał się Kordian. – Słyszelibyśmy, gdyby ktoś z obsługi zdołał się wydostać jakimiś tylnymi.

Wiktor też był tego zdania.

- Są inne możliwości, żeby wejść do schroniska – zauważył.

- Jakie?

- Kilka razy spaliśmy tu z inspektorem.

Chyłka uniosła lekko brwi.

- Razem? – spytała.

- Na dwupiętrowym łóżku w jednym z pokoi.

- Jasne.

- A raz na tratwie – dodał Forst. – Taki podest na drugim półpiętrze, dość prestiżowy dla każdego, kto spędził trochę czasu w Stawach.

- Okej, ale... – zaczął Kordian.

- Inspektor zna schronisko – uciał Wiktor. – I wie doskonale, którędy się wchodzi, kiedy drzwi na noc są pozamykane albo korytarze zastawione przez śpiących turystów.

Dwoje prawników zmrużyło lekko oczy.

- Od czasu do czasu zdarzało się, że pod gołym niebem piło się tutejszą litworówkę – ciągnął Forst. – A potem wchodziło się z powrotem do

schroniska przez pokój kierownika na piętrze.

- To znaczy jak?

- Dach schodzi tam niemal do ziemi, od lat przybite są do niego dwie listewki, które można wykorzystać jako stopnie. Na trzeźwo wejście nie nastrocza większych problemów. Po tej litworówce różnie bywało.

- Więc tamtędy wejdzie? - spytała Chyłka.

- Moim zdaniem tak.

- I co zamierza zrobić?

- Tego nie wiem.

- Świetnie.

Jeśliby spojrzeć na sytuację z czysto racjonalnego punktu widzenia, obecność Osicy niewiele zmieniała. Plecaka nie można było ruszyć, zamachowca także. Nie sposób było wypuścić tych wszystkich ludzi, a nawet gdyby, pobłądziliby i zamazli w tej śnieżnej kurzawie.

- Inspektor z pewnością założył, że w grę wchodzi ładunek wybuchowy - dodał Wiktor. - Cokolwiek planuje, weźmie to pod uwagę.

- Ale może nie wiedzieć o tym, że ruszenie plecaka równa się eksplozji - odezwał się Zordon.

- Raczej nie wie.

- Okej. Więc zastanówmy się, co zrobiłbyś na jego miejscu, z takim oglądem sytuacji, jaki w tej chwili ma on.

Forst potarł krótki zarost.

- Nie mam pojęcia - odparł.

- Chyba żartujesz... - jęknęła Joanna.

- Nie.

- Chcesz mi powiedzieć, że ty nie wiedziałbyś, co robić, ale Osica ma wiedzieć?

- Na coś wpadnie.

Chyłka potrząsnęła głową, jakby usilnie próbowała się przebudzić z jakiegoś koszmaru, który nie chciał jej wypuścić ze swoich kleszczy. Nie odpowiedziała, a Forst skierował wzrok na okno, w którym dostrzegła inspektora.

Gdzie była wtedy Dominika? Stała gdzieś za nim czy może czekała w szalasi nieopodal schroniska?

Wyszła w góry razem z Osicą, co do tego Wiktor nie miał najmniejszych wątpliwości. On z pewnością ją powiadomił - a ona z jeszcze większą pewnością nie pozwoliła, by szedł sam.



Forst zwiesił głowę. Właśnie tego chciał uniknąć.

- I jak, komisarzu? - rozległ się nagle głos, który sprawił, że Wiktor niemal poderwał się na nogi.

Momentalnie podniósł głowę, a jego wzrok padł na stojącego przed nimi mężczyznę z bronią.

- Doszliście do jakichś wniosków? - spytał Regnal.

- Pracujemy nad tym.

- Hmm...

Po cichym pomruku Cyprian przez moment stał nieruchomo. Potem podciągnął lewy rękaw i rzucił okiem na zegarek.

- Chyba powinienem wyznaczyć wam jakiś limit czasu - zastanowił się.

- Bez sensu, żebyście tak się głowili i głowili, podczas gdy losy tych wszystkich ludzi wiszą na włosku, prawda?

Forst patrzył mężczyźnie w oczy, wciąż nie rozumiejąc, dokąd ich prowadzi.

- Ile jeszcze wam potrzeba? - dodał Regnal.

Nadal nie otrzymał żadnej odpowiedzi, nikt nie podejmował gry.

- Pięciu minut? - rzucił.

- Posłuchaj... - zaczęła Joanna.

- Czterech? Możemy jeszcze negocjować.

- Nie wiem, w co sobie...

- Trzy minuty wam wystarczą? - uciął głośniejszym głosem Regnal. - To niewiele, ale może powinniście po prostu iść za pierwszym podszeptem intuicji.

- Czy ciebie doszczętnie popierdoliło, człowieku? - syknęła Chyłka, jednocześnie się podnosząc.

Mina mężczyzny natychmiast się zmieniła, a pistolet znalazł się przy głowie Joanny.

- Spokojnie - rzucił Kordian.

Cyprian nadal wbijał w nią spojrzenie, a jego mowa ciała była doskonale znana Forstowi. Charakteryzowała każdego, kto był gotów zabić.

- To przekonaj swoją żonę, że nie powinna tak się do mnie odzywać - powiedział Regnal.

- W porządku - zapewnił szybko Oryński, kładąc dłoń na ramieniu Chyłki. - I potrzebujemy nieco więcej czasu.

- Więcej? To znaczy ile?

Zordon się zawahał, starając się zapewne wybrać jakąś cezurę, która z jednej strony będzie dość sensowna, z drugiej da Osicy dostatecznie dużą szansę na to, by coś wymyślić.

– Godziny – powiedział.

– Oj, tyle to na pewno wam niepotrzebne.

Cyprian obrócił się w kierunku zakładników i wskazał ich ręką.

– Ci ludzie nie mogą tak długo czekać na rozstrzygnięcie – oznajmił. – Naprawdę chcieliby już wiedzieć, czy zginą tutaj wszyscy, czy może wyjdą.

– W takim razie chociaż...

– Macie kwadrans – uciał stanowczo Regnal, po czym zerknął na zegarek i odnotował godzinę.

– Potrzebujemy przynajmniej...

– Kwadrans.

Zanim Kordian cokolwiek odpowiedział, zamachowiec wycofał się z powrotem do jadalni i po chwili znikł im z pola widzenia. Popatrzyli po sobie niepewnie.

– Osicy tyle wystarczy? – spytał cicho Oryński.

– Nie wydaje mi się – odparł zgodnie z prawdą Forst.

– W takim razie ugrajmy nieco więcej czasu.

– Jak?

– Spróbujmy podjąć to jego chore wyzwanie – zasugerował Oryński. – Nawet jeśli nie udzielimy mu jednoznacznej odpowiedzi, możemy wciągnąć go w jakieś rozważania, rozmowę. Ten gość jest ewidentnie oderwany od rzeczywistości, przy odrobinie szczęścia...

– Co? – włączyła się Joanna. – Zagadamy go na śmierć?

– Właściwie nieraz już coś takiego robiliśmy.

– Może ty – odparła Chyłka. – Mnie ludzie mogą słuchać godzinami.

– Masz lepszy pomysł?

– Nie – przyznała i westchnęła. – To tylko czułości, Zordon.

Oryński nieznacznie się uśmiechnął, a Forst poczuł osobliwe ukłucie zazdrości na myśl o tym, że tkwią w tym impasie razem, wzajemnie się wspierając i czerpiąc siłę z samego faktu, że są obok siebie.

Jednocześnie nie zazdrościł żadnemu świadomości, iż partner jest w takim samym zagrożeniu. Paradoks, jakich w życiu wiele.

– Dobra – odezwała się Chyłka. – Zostawmy więc tego Wyszogrodzkiego.

Forst zgodził się cichym mruknięciem, wciąż patrząc w okno, obok którego przed momentem stał Osica. Co takiego mógł planować? Jak zamierzał pomóc?

Nie można było wykluczyć, że zdecyduje się na coś, czego Wiktor nawet by nie rozważał. Wycofa się, powiadomi odpowiednie służby, a potem poczeka, aż śmigłowiec będzie mógł się tutaj znaleźć.

– Jeśli mamy dać temu człowiekowi coś konkretnego, musimy wiedzieć, co tu się tak naprawdę dzieje – dodała Joanna, patrząc na komisarza. – Więc chyba najwyższa pora, żebyś nam to przedstawił.

Wiktor nabrał tchu.

– W porządku – powiedział, pomny kwadransa, który im został. – Wszystko zaczęło się od nagrania, które dostałem na maila pewnego weekendu.

– Tego, kiedy wyjechałeś do Zakopanego? – spytał Kordian.

– Nie. To było tydzień wcześniej.

– I? – rzuciła Chyłka. – Co było na tym nagraniu?

Forst ciężko westchnął, niechętnie wracając do tego, co ujrzał.

– Olga Szrebska – odparł. – Związana w jakiejś piwnicy, z opaską na oczach i kneblem w ustach.

## 9

### *Korytarz, schronisko PTTK w Dolinie Pięciu Stawów Polskich*

Świat na zewnątrz zdawał się nie istnieć, choć śnieg nie miał tu wiele do rzeczy. Chyłka skupiała się w tej chwili tylko na wyjaśnieniach udzielanych przez Wiktora. Czekala na nie, właściwie od kiedy tylko zrozumiała, że coś w całej tej sprawie jest nie w porządku.

Może powinna pomyśleć o Oldze. Może powinna wziąć pod uwagę, że ktoś ją uprowadził. Przeszło jej to przez głowę, podobnie jak porwanie dzieci Dominiki lub zagrożenie im. Odrzuciła jednak wszystkie te scenariusze, uznając je za mało prawdopodobne. Forsta przecież nic by nie powstrzymało przed tym, by o nich powiedzieć głośno.

Czegoś najwyraźniej nie wzięła pod uwagę.

– Nagranie było pozbawione metadanych, dzięki którym dałoby się wyciągnąć z niego jakiegokolwiek przydatne informacje – dodał komisarz. –

A samo to pomieszczenie...

Urwał i uniósł wzrok, sprawiając, że na jego czole pojawiły się podłużne linie.

– Wyglądało dokładnie tak, jak miejsce, w którym Gjord więził Szrebską w Rabce-Zdroju – podjął. – Piwnica bez okien. Klitka z niewielką wnęką i kotarą, za którą znajdowało się łóżko. Do tego łazienka.

– Kurwa mać... – wyrwało się Chyłce.

Forst zacisnął usta, jakby chciał powstrzymać się przed potokiem podobnych słów, które same się nasuwały.

– Ktokolwiek ją porwał, zadbał o to, żeby powtórzyć jej horror – dodał. – Odtworzył wszystko z aptekarską precyzją.

Oryński otworzył usta, ale się nie odezwał. Joanna bynajmniej się nie dziwiła, sama nie wiedziała, co mogłaby powiedzieć. Właściwie trudno było sobie nawet wyobrazić, co przechodziła tam Olga.

Lata po tym, jak wyrwała się z piekła, w którym Gjord Hansen ją złamał, musiała do niego wrócić. Znów odnaleźć się w znienawidzonych czterech ścianach. Na nowo przeżyć to wszystko, co sprawiło, że po opuszczeniu tej celi wykształcił się w niej syndrom sztokholmski.

Latami próbowała uporać się zarówno z nim, jak i innymi psychicznymi reperkusjami tamtych zdarzeń. I w końcu jej się udało. Z pomocą więziennego psychologa w Nowej Hucie, Marka Nawrotnego, poradziła sobie i na powrót stała się tą osobą, którą Joanna знаła przed laty.

– Jasny chuj... – syknęła Chyłka.

Forst cicho westchnął, nie próbując skryć bólu. Może nawet pewną ulgę sprawiał mu fakt, że wreszcie go okazał. Że wreszcie nie musiał sam dźwigać ciężaru tego, co spotkało Szrebską.

– Do filmiku nie dołączono niczego więcej – podjął. – Żadnych żądań, żadnego ultimatum. Przyszło samo nagranie, a kiedy odpisałem na wiadomość, dostałem zwrotkę z serwera, że takie konto nie istnieje.

– Jedno z tymczasowych? – spytał Kordian. – Jakiś Protonmail?

– Nie konkretnie to. Ale tak, jedno z tych, które zakładasz do jakichś jednorazowych celów.

Chyłka spojrzała na zegarek, a Wiktor odebrał sygnał, by nieco szybciej przedstawić im to, co się wydarzyło.

– Jeszcze tego samego dnia z innego konta dostałem kolejną wiadomość – odezwał się. – Zakładałem, że przyjdzie. I byłem pewien, że to robota

Wyszogrodzkiego, który w ten sposób chce wymusić na nas milczenie.

- Co było w tej drugiej wiadomości? - zapytała Joanna.

- Informacja, że jeśli ktokolwiek się dowie, Olga zginie.

- I? - rzuciła Chyłka. - Tyle by nie wystarczyło, żebyś...

- W załączniku był kolejny krótki filmik. Z adnotacją, że to konsekwencja przesłania przeze mnie informatykowi poprzedniego.

- Co na nim było?

Wiktor mocno zacisnął pięści, chyba samemu sobie tego nie uświadamiając.

- Forst?

- Ten psychol zaczął ją okładać.

Joanna usłyszała, jak ciche przekleństwo tym razem wydobyło się z ust Oryńskiego.

- Cały czas miał kominiarkę, nie mogłem dostrzec twarzy - dodał Forst z wściekłą bezsilnością. - Nagranie trwało tylko chwilę, a w wiadomości znajdowały się instrukcje dla mnie. Miałem przyjechać do Zakopanego w określony dzień i o wskazanej porze pojawić się tutaj, w Piątce.

- W dzień zabójstwa tych dwóch mężczyzn? - zapytał Zordon.

- Tak.

Nie zabrzmiało to najlepiej, choć Chyłka daleka była od podejrzenia Wiktora o podwójne zabójstwo z zimną krwią, nawet jeśli starałby się w ten sposób chronić osoby mu najbliższe. Zwyczajnie nie byłby do tego zdolny.

- Na miejscu dostałem kolejne wytyczne - ciągnął. - Przyszły zdjęcia dwóch osób, z którymi miałem spotkać się na niebieskim szlaku, nieopodal Małego Stawu.

- Zdjęcia starego Regnala i Janusza Kostarkiewicza? - spytał Zordon.

- Zgadza się. O ile to ich prawdziwe imiona i nazwiska.

- I co miałeś zrobić?

- Nic.

- Nic? - rzuciła niepewnie Joanna.

- Miałem uścisnąć im dłonie, przywitać się i porozmawiać przez chwilę - odparł Wiktor. - Zakładałem, że to jakiś teatr, ale nie sądziłem, że zaraz potem odnajdą się ich ciała.

Chyłka głośno wciągnęła powietrze nosem i wypuściła je ustami.

- Więc w ten sposób zostawiłeś ślady DNA i odciski palców.

- Mhm.

- I wtedy złapała cię nie tylko kamera, ale też obiektyw turystów.

- Zgadza się - odparł komisarz. - Tych dwóch zaś było równie skołowanych jak ja. Przypuszczam, że naprawdę mieli jakieś związki z Goralenvolk i zostali ściągnięci w tamto miejsce i o tamtej porze pod dość mocnym pretekstem. Może ktoś zagroził, że ujawni jakieś informacje. Może znalazł innego haka. Tak czy inaczej patrzyli na mnie, jakbym był źródłem wszelkiego zła.

- Powiedzieli coś przydatnego? Cokolwiek?

- Nie - rzucił bez wahania Wiktor, jakby do tej pory przeanalizował każde wypowiedziane przez nich słowo. - Sami w końcu nie byli pewni, czy mam jakikolwiek związek z szantażem, któremu najpewniej zostali poddani. Woleli zachować ostrożność.

- Dobra... - skwitowała Chyłka. - Co stało się potem?

- Dostałem wiadomość, żeby wracać do Krakowa i czekać na dalsze instrukcje.

- I tak po prostu to zrobiłeś?

- A miałem inne wyjście? - odparł cicho Wiktor. - Nie mogłem ryzykować, że ten psychol znów zacznie ją bić.

Jego bezradność musiała być wprost gargantuiczna, pochłaniająca każdy skrawek zdrowego rozsądku. W dodatku Forst był zmuszony zachowywać się jakby nigdy nic, by nie dać nikomu choćby cienia powodu do podejrzeń.

- Wspominał o rzeczach, o których nie powinien mieć pojęcia - dodał Wiktor. - Znał treść prywatnych rozmów, które prowadziliśmy z Dominiką. Wiedział o ulubionych bajkach dzieci, o mnóstwie innych spraw.

- Założył wam podsłuch w mieszkaniu?

- Tak - odparł od razu Forst. - I poinformował mnie o tym wprost w następnym mailu, zastrzegając, że jeśli sygnał się z jakiegoś powodu urwie, Olga straci życie.

Chyłka właściwie nie potrafiła postawić się na jego miejscu. Przeszli z Zordonem wiele, ale wyobrażenie sobie takiej niemocy przechodziło ludzkie pojęcie.

- Porywacz kazał mi czekać - dodał Wiktor. - Próbowałem oczywiście na własną rękę coś ustalić, ale nie było nawet na czym pracować. Jedyne, co mogłem zrobić, to liczyć na to, że w następnych wiadomościach,

w następnych zadaniach, znajdę coś pomocnego. Spodziewałem się, że będzie ich jeszcze sporo.

- I? Nie było?

- Nie - odparł ciężko Forst. - Jedyne wytyczne dotyczyły was.

Joanna spojrzała na Oryńskiego, a ten ściągnął brwi.

- Miałem skontaktować się z wami w odpowiednim momencie.

- To znaczy? - spytał Kordian.

Komisarz wzruszył bezradnie ramionami.

- W wiadomości było tylko tyle - wyjaśnił. - Więc kiedy mnie zatrzymali, uznałem to za właściwy moment.

Dlatego zamiast samemu się z tego wyplątać, ściągnął ich do Nowego Targu. Na tamtym etapie musiał już przynajmniej podejrzewać, co się w istocie dzieje, i postanowił choć częściowo poddać się porywaczowi, pozwalając, by wypadki potoczyły się same.

- Byłeś gotowy dać się wrobić? - odezwała się Chyłka.

- Gdyby zaszła konieczność, tak. Ale nie zakładałem, że o to chodzi.

- O co w takim razie? - zapytał Zordon.

- O was.

Joanna na jego miejscu właściwie postawiłaby identyczną hipotezę.

- Znam waszą historię z Langerem na tyle, żeby stwierdzić, że ten człowiek ma na waszym punkcie obsesję - powiedział Forst. - To wszystko zdawało się wpisywać w jego sposób działania. Założyłem, że mnie sprawdził, dowiedział się o Oldze, odnalazł ją i...

- Ale skąd miałby wiedzieć, jak wygląda piwnica, w której trzymał ją Gjord? - rzucił Oryński.

- Zdjęcia pojawiały się w mediach, nie byłby to problem - odparł Wiktor. - Większym kłopotem byłoby odnalezienie Szrebskiej, ale sami wiecie, że ten człowiek ma różne dojścia, różne możliwości. Olga zaś musiała przynajmniej otrzeć się o półświatek, żeby załatwić sobie lewe papiery czy inne rzeczy.

Chyłka skinęła lekko głową. Wszystko trzymało się kupy, szczególnie jeśli człowiek na własnej skórze przekonał się o tym, co potrafi Piotr Langer.

- Doszedłem do wniosku, że ona i ja jesteśmy tylko pionkami - dodał komisarz. - Bo w gruncie rzeczy chodzi mu o to, by stworzyć jakiś makabryczny spektakl, w którym ostatecznie z wami skończy.

W tym względzie Joanna też nie mogła odmówić mu logiki.

- Igra sobie z wami od lat - ciągnął Forst. - I wreszcie wymyślił coś nie tylko spektakularnego, ale też całkowicie zdejmującego z niego cień podejrzeń. Cała ta mgła, ta gra, ta zabawa to przecież tak charakterystyczne dla niego *modus operandi*.

- Bez dwóch zdań - przyznał Zordon. - A mimo to twierdzisz, że to nie on.

Wiktor zgodził się cichym mruknięciem, w którym brakowało jednak absolutnej pewności. Mógł stawiać takie założenie jako hipotezę śledczą, ale wyraźnie nie był gotów jednoznacznie przesądzić, jeśli miało od tego zależeć życie wszystkich ludzi tutaj.

- To co się zmieniło? - zapytała Joanna.

- Cyprian Regnal.

- Mówię ci, że te jego enuncjacje...

- Nie chodzi o to, co bredził - uciął Forst. - Tylko o sposób, w jaki to robił. Właściwie o sposób, w jaki robi wszystko.

- Znaczy?

Wiktor wychylił się lekko, by lepiej widzieć jadalnię.

- Nieważne, ile zapłaciłby mu Langer - podjął. - Nikt nie byłby gotów na takie szaleństwo.

- Nie? - spytała z powątpiewaniem Chyłka. - W zamian z pewnością dostanie jakiś dom na Bali, prywatny jacht i taką górę kasy, która starczy dla dwóch pokoleń naprzód.

Forst przesunął ręką po brodzie i popatrzył na Joannę.

- Wierzysz w to? - rzucił.

- Nie - przyznała. - Langer zabiłby go, zanim postawiłby stopę na jachcie.

- Właśnie - odparł Wiktor, po czym wskazał wzrokiem Cypriana. - Ten facet nie jest w ciemną bity. Doskonale zdaje sobie sprawę z tego, czym to wszystko by się zakończyło.

Dwójka prawników też spojrziała w tamtym kierunku.

- W dodatku jego zachowanie nie spina się z teorią o opłaceniu przez Langer.

- W jakim sensie? - spytał Kordian.

- Posłuchajcie nie tego, co mówi, tylko jak. Przyjrzyjcie się jego zachowaniu - odparł komisarz. - Tak nie wygląda człowiek, który robi coś za pieniądze. Regnal, czy jak się tam nazywa, jest wiedziony jakąś pasją.

- Niewykluczone, że Langer ją w nim wyzwolił.



– A normalnie tak robi? – spytał Forst. – Działa w ten sposób?

Ich milczenie wystarczyło Wiktorowi za odpowiedź. I rzeczywiście wydawało się mało prawdopodobne, by Piotr omotał jakiegoś chłopaka, wyprał mu mózg, a potem wciągnął w swój chory świat. Nigdy nie szukał żadnych protegowanych, poza tym byłoby to zbędne ryzyko. Ten człowiek lubił być zależny tylko od siebie.

– Jeśli to nie Langer, a Gjord jest naprawdę odcięty od świata...

– To zostaje Wyszogrodzki – uzupełnił Forst. – Jemu najbardziej zależałoby na tym, by taka sytuacja miała miejsce. Jeśli zabiłby Olgę, poszedłbym do mediów ze wszystkim, co wiem. Ale tak uzyskuje pewność, że nic nie zrobię.

– I że nie powiesz Dominice czy Osicy – odezwała się Chyłka.

Komisarz skwitował to głośnym, pełnym bezsilności westchnieniem.

– W dodatku Wyszogrodzki ma już w tym doświadczenie.

– W czym? – zapytał Zordon.

– W napuszczaniu seryjnych zabójców na Bogu ducha winnych ludzi. W pomaganiu psychopatom... cóż, w odklejeniu się jeszcze bardziej od rzeczywistości.

Kordian skrzywił się lekko, jakby go to nie przekonywało.

– Dwóch pozostałych też potrafiłoby to zrobić – zauważył. – Przynajmniej teoretycznie.

Joanna zgodziła się krótkim ruchem głowy.

– Nie możemy ich wykluczyć – odparła.

Na moment cała trójka zamilkła. Nikt nie chciał sprawdzać godziny, jakby miało to wyzwolić reakcję, której już nie zatrzymają.

– Coś musimy postanowić – rzucił Wiktor. – I udzielić mu jakiejś odpowiedzi.

– Kiedy życie tych wszystkich ludzi jest na szali? – spytał Oryński.

– A widzisz inne wyjście?

Znów pograżyli się w chwilowej ciszy.

– Rachunek prawdopodobieństwa przemawia za Wyszogrodzkim – odezwał się wreszcie Forst. – Dzięki temu uzyskiwałby idealną dla siebie sytuację. W dodatku wina spadłaby na kogoś innego. Z naszego punktu widzenia na Langera, a w oczach opinii publicznej na Cypriana.

Kurwa mać, nie sposób było odmówić temu logiki.

Chyłka wiele by oddała, by móc zobaczyć, kto siedzi teraz przed laptopem lub telefonem i ogląda przekaz z niewielkiej kamery w jadalni.

Nie mieli jednak komfortu pewności. Musieli zdać się na czystą logikę.

- Dobra - rzuciła. - Jeśli przyjdzie co do czego, podaj mu nazwisko ministra.

Wyglądało na to, że są co do tego zgodni. Przynajmniej do momentu, kiedy odezwał się Kordian.

- Pomijamy jedną możliwość - zauważył.

- Jaką? - rzucił Wiktor.

- Że to naprawdę się łączy z Goralenvolk. Że chodziło o tych ludzi, a cała ta sytuacja związana z nami jest jedną wielką zasłoną dymną.

- I ktoś miałby zadać sobie tyle trudu?

- Żeby wymierzyć dziejową sprawiedliwość i jednocześnie pozostać bezkarnym? - odparł Zordon. - Znam nie tylko szaleńców, którzy oddaliby za to wszystko.

Chyłka była świadoma, że powinna choćby to rozważyć. Ktoś musiał zebrać mnóstwo informacji na ich temat, a jeśli udało mu się zainstalować podsłuch u Forsta, równie dobrze mógł zrobić to w innych miejscach.

- W dodatku psycholi nie brakuje - kontynuował Oryński. - A są przecież tacy, których nie tylko fascynują, ale też inspirują seryjni. A u nas przecież najbardziej pod tym względem medialni są...

- Gjord i Langer - dokończyła Joanna.

- Można sobie wyobrazić, że Cyprian czy ktoś inny ma na ich punkcie obsesję - ciągnął Zordon, patrząc na Forsta. - I że chce zmierzyć się zarówno z tobą, jak i wejść w interakcję z nami.

W oczach Wiktora dało się dostrzec jedynie pewną otwartość na wszystkie hipotezy, charakteryzującą dobrego śledczego. Nie przesądził, że to Wyszogrodzki za tym stoi. Był gotów w każdej chwili zmienić głównego podejrzanego, o ile pojawiłby się pojedynczy dowód na jego winę.

Na to jednak nie mogli liczyć.

- W końcu nie możemy wykluczyć, że ktoś realizuje tu inne interesy - podjął Kordian. - Choćby że chce coś uzyskać, rzucając cień podejrzeń na Langerę. I zasadniczo wrabiając go w to, co się dzieje.

- To już daleki strzał, Zordon.

- Ale niekoniecznie niecelny.

Chyłka zacisnęła lekko usta.

- Niech cię chuj - mruknęła. - Musisz zawsze wszystko komplikować?

– Mam za łatwo w związku, więc rekompensuję sobie przez...

Kordian nagle urwał, kiedy zza ich pleców dobiegł cichy syk. Zaraz potem zastąpił go tłumiony kaszel.

Kiedy się obrócili, zobaczyli Osicę, który właśnie wyszedł z jednego z pokoi. Kucał przy drzwiach i zasłaniał ręką poczerwieniałą twarz, starając się za wszelką cenę nie rozkaszleć. Na ubraniu miał świeży śnieg i właściwie wyglądał nie jak ktoś, kto przyszedł im z pomocą, ale jak ktoś, kto jej wymaga.

W końcu stłumił odruch i nabrał głęboko tchu.

– Wszystko w porządku, panie inspektorze? – rzucił Forst.

– Dajże spokój.

– Sensowne pytanie – włączyła się Chyłka. – Wygląda pan, jakby miał wreszcie odwalić kitę.

Edmund posłał jej krótkie, karcące spojrzenie.

– Nie pora na żarty, do jasnej anielki – rzucił. – Czas was stąd wyciągnąć.

## 10

### *Schronisko PTTK w Dolinie Pięciu Stawów Polskich*

Osica kilkakrotnie musiał przerywać, by powstrzymać kaszel. Im bardziej o tym myślał, tym częściej następował mimowolny skurcz, z którym musiał sobie radzić. Ostatecznie jednak nie miał nadto do przekazania trójce siedzących na podłodze towarzyszy.

Zaczął oczywiście od tego, gdzie jest Dominika, inaczej Forst nie dałby mu żyć. Wyjaśnił, że wysłał ją na w gruncie rzeczy bezcelową misję, ale zrobił to dla jej dobra. Nie musiał rozwijać, podwładny zdawał się doskonale rozumieć jego motywacje.

Musiał za to powtórzyć główne założenie swojego planu, bo za pierwszym razem nie mógł liczyć na poparcie, jakiego się spodziewał.

– Wy go zajmiecie, ja zakradnę się do ładunku – szepnął, licząc na to, że tym razem wszyscy się zgodzą.

Joanna uniosła bezradnie wzrok.

– Przegapił pan ten moment, w którym mówiliśmy, że ruszenie plecaka wyzwoli eksplozję?

- Wątpię.

- Wątpi pan? - spytała. - A, to w porządku. Uznajmy dyskusję za zakończoną.

- Mam na myśli to, że ten człowiek może blefować, na litość boską.

- Może - przyznała Chyłka. - Ale równie dobrze może nie. A wtedy wszyscy w tym schronisku w jednej chwili zameldują się u Wszechmogącego.

Edmund zmrużył lekko oczy, przyglądając się Joannie.

- Pani wierząca?

- A co to ma do rzeczy?

- Więcej, niżby pani mogła sądzić.

- Wierząca - odparła.

Kordian cicho odchrząknął.

- Tylko na swój sposób - zauważył pod nosem.

- Tak, mogłem się domyślić - burknął Osica. - To całe in vitro...

W oczach Joanny pojawił się konfrontacyjny błysk, świadczący o tym, że gdyby nie prowadzili tej rozmowy szeptem, z pewnością uraczyłaby Edmunda cokolwiek podniesionym głosem.

- A co pan ma do in vitro? - rzuciła.

- Naprawdę właśnie teraz... - zaczął Zordon.

- Co mam? - odparował Osica. - A jak się pani wydaje?

- Nie wiem. Musiałabym posiadać zdolność myślenia jak pierwotniak, żeby pana zrozumieć.

Edmund miotnął pod nosem góralskie przekleństwo i spojrział na Forstę, jakby ten mógł przyjść mu w sukurs. Podwładny jednak siedział w niemal całkowitym bezruchu, głęboko pogrążony w myślach.

- To niech się pani zastanowi, jaki był powód wycofania finansowania tej procedury przez państwo.

- Prosty - odparła Joanna. - Debilizm.

- Matko jedyna...

- I jakoś mnie nie dziwi, że to do pana przemawia.

- Przemawia, bo to była interwencja biotechnologiczna w naturalne procesy.

- I?

- I produkcja człowieka.

- No chyba pan sobie, kurwa...

– Bóg stał się człowiekiem – uciał Edmund. – Ale człowiek nie może stać się bogiem. A to właśnie starają się robić ci, którzy...

– Niesamowite rzeczy pan opowiada. Niech mi pan jeszcze tylko powie, gdzie sprzedają te grzyby, na których pan jedzie.

– Niech pani posłucha...

– Wolałabym jednak nie – przerwała mu Chyłka. – Będę potem musiała latami chodzić na terapię.

– Ta metoda prowadzi do zamrażania ludzkich zarodków – odparł niezrażony Osica. – Wie pani, co się z nimi potem dzieje?

– Nic. Są zamrożone.

– I nie wydaje się to pani nieludzkie?

– Nie.

– A gdyby ktoś tak panią zamroził?

– Raczej byłoby mi to obojętne, gdybym miała ciało wielkości pańskiego mózgowia. Czyli w rozmiarze jakiegoś milimetra.

– Nie wie pani, o czym mówi – odparł cicho Edmund, kręcąc głową. – To jest masowa produkcja ludzi, których się potem zwyczajnie pozbawia możliwości życia. Niemoralna eugenika, która...

– Boże – ucięła Joanna. – Jak umrę, wyślij mnie prosto do nieba. W piekło już byłam.

Osica skupił wzrok na jej oczach.

– Musi pani być taka chamska? – bąknął.

– Nie muszę. Już mówiłam, to kwestia wyboru.

– I wieloletniej praktyki – uzupełnił Zordon. – A teraz możemy zająć się tym, co naglące?

Edmund i Chyłka wymienili się jeszcze krótkimi spojrzeniami, po czym skupili uwagę na reszcie. Nadinspektor nie miał pojęcia, jak doszło do tego, że dali się wzajemnie wciągnąć w tę wymianę zdań. Może w jakiś sposób dzięki temu szukali ratunku w niemożliwej sytuacji? Chwilowego oddechu? Powrotu do normalności, w której takie tematy rzeczywiście zasługiwały na uwagę? Osica nigdy nie przypuszczałby, że tego typu sprzeczki mogą mieć jakąkolwiek wartość.

Ta jednak sprawiła, że odzyskał nieco równowagi. Spojrzał na Joannę, a ona na niego. Miał wrażenie, że zadzierzgnęło się między nimi jakieś porozumienie, ale nie bardzo potrafił je sprecyzować.

– Jak mówiłem, plan jest prosty – rzucił. – Kiedy tylko odciągniecie jego uwagę, ja zakradnę się do plecaka i rozbroję ładunek.

- Aha - odparła Joanna. - Czyli ma pan jakieś przeszkolenie saperskie, które do tej pory przed nami ukrywał?

- Nie.

- W takim razie świetny wybór kandydata.

Edmund popatrzył na swojego podwładnego, który nadal milczał.

- Z oczywistych względów nie może się do tego zabrać ani Forst, ani nikt inny - powiedział. - Jestem jedyną osobą tutaj, o której zamachowiec nie wie. Jedyną, która może wykorzystać element zaskoczenia.

- Okej - rzuciła Chyłka. - I jak dokładnie zamierza pan rozbroić tę bombę?

- Mieliliśmy szkolenia.

- W latach pięćdziesiątych czy sześćdziesiątych?

- Później - odparł cicho nadinspektor. - Poza tym nadal stoję na stanowisku, że to nie tak zaawansowany sprzęt, jak ten człowiek twierdzi. Ten czujnik ruchu to jakieś banialuki.

- A ja dalej twierdzę, że to spore ryzyko dla wszystkich w środku.

- Nie wygląda pani na osobę, której ryzyko przeszkadza.

- Bo zazwyczaj tak nie jest - odparła Joanna. - Ale kiedy w grę wchodzi wybuch ładunku, skutek którego połowa z nas zginie, jakoś...

- Nie połowa - odezwał się w końcu Wiktor.

Wszyscy powoli skierowali na niego spojrzenia.

- Schronisko zawali się w momencie eksplozji - dodał. - Ci, którzy nie stracą życia wskutek niej, zostaną zmiażdżeni przez elementy konstrukcyjne i śnieg. Zginą w rumowisku.

Atmosfera nagle uległa diametralnej zmianie i wszyscy potrzebowali chwili, by znaleźć odpowiednie słowa.

- Mimo wszystko... - zaczął Osica. - Nie wygląda na to, żebyśmy mieli inne wyjście.

Po prawdzie liczył na to, że Forst je odnajdzie. Wskoczy nagle z czymś, o czym Edmund nie pomyślał. Dostarczy pomysł na cudowny, niespodziewany ratunek.

Wystarczyło jednak, by nadinspektor spojrział na twarz podwładnego, a stało się jasne, że nic takiego się nie wydarzy.

Chciał dodać, że nie mają innego wyjścia.

Chciał podkreślić, że zadanie, które dostali, jest niewykonalne, bo Cyprian może powiedzieć wszystko.

Wreszcie chciał wykazać, że ten człowiek nie przyszedł tutaj, by zginąć. Nie był szaleńcem z misją, nie zamierzał poświęcać swojego życia dla chorej gry kogokolwiek, kto ją prowadził.

Edmund nie miał jednak szansy poruszyć którejkolwiek z tych kwestii. Zanim zdążył choćby nabrać tchu, rozległ się głos, który kazał mu natychmiast się wycofać.

– No – rzucił zamachowiec. – Czas dawno się skończył.

Osica nie zdołał nawet rzucić kontrolnego spojrzenia Forstowi, nim znikł z pola widzenia całej trójki.

Nie wiedział, jak się zachowają. I nie miał pojęcia, czy postanowią mu zaufać.

## 11

### *Jadalnia, schronisko PTTK w Dolinie Pięciu Stawów*

Gdyby mieli więcej czasu, Forst być może zdołałby ułożyć nieco lepszy, a już z pewnością mniej ryzykowny dla nadinspektora plan. Zamachowiec jednak skutecznie mu to uniemożliwił, podchodząc do całej trójki siedzącej na podłodze.

Osica znikł niemal natychmiast, Cyprian zresztą nie podejrzewał, że ktokolwiek z zewnątrz mógłby się tu pojawić. Tyle dobrze. Rzeczywiście mogli liczyć na element zaskoczenia – który okaże się całkowicie nieistotny, jeśli schronisko wyleci w powietrze, podpowiedział Wiktorowi jakiś głos z tyłu głowy.

– Więc jak? – odezwał się Regnal. – Ustaliliście, kto ogląda nas przez niewielką kamerę?

Forst zerknął kontrolnie na Joannę, zupełnie jakby dzięki niemej komunikacji mogli podjąć decyzję o tym, co robić dalej. Ewidentnie nie była gotowa przystać na plan Osicy, nie ufała mu. Być może komisarz nie powinien się dziwić, nie znała jego przełożonego tak długo jak on i nie miała powodu, by...

– Ustaliliśmy coś innego – odezwała się.

– Co takiego?

Chyłka wskazała deski, na których stał Cyprian.

– Że twoje czoło i ta podłoga powinny zacząć głośno klaskać.

Regnal potrzebował chwili, by przyswoić to, co usłyszał. Przez moment zanosilo się na to, że uśmiechnie się i doceni absurdalność podobnych słów w tak dramatycznej dla Joanny sytuacji. Pewna wesołość zdawała się przemknąć przez jego oczy, nie zadomowiła się jednak na ustach.

- Chyba nie załapałeś - dodała Joanna. - Przełożyć ci to na jakiś prostszy komunikat?

Forst napiął mięśnie, zrozumiałwszy, co Chyłka właśnie starała się zrobić. Najwyraźniej nie docenił jej zaufania względem Osicy, bo ewidentnie przystała na jego plan. I uznała, że jedynym sposobem skutecznego odwrócenia uwagi zamachowca będzie wyprowadzenie go z równowagi.

- Chyba jednak muszę prościej - dorzuciła.

Cyprian dotychczas stał z opuszczoną bronią, teraz powoli zaczął ją podnosić. W końcu wycelował pistolet prosto w Joannę.

- Naprawdę ci się wydaje, że to roztropne? - spytał.

- A tobie? - odparowała, kompletnie ignorując wymierzoną w nią lufę.  
- Śnieg w końcu przestanie padać, ktoś dowie się o sytuacji i służby zjawia się tu szybciej, niż zdążysz się zastanowić, na jak beznadziejny debilizm się porwałeś.

Chyłka zaczęła się podnosić, a zamachowiec natychmiast posłał jej ostrzegawcze spojrzenie. Wiktor bez trudu dostrzegł, że palec wskazujący przesunął się z kabłąka spustowego w pozycję do strzału.

Mimo to Joanna wstała.

- Siadaj - polecił Regnal.

- Raczej tobie bym to proponowała. Im szybciej zaczniesz się przyzwyczajać, tym lepiej.

- Chyłka... - rzucił Kordian.

- Daj mi porozmawiać, Zordon.

- Słuchaj się męża - odparł Cyprian. - Chyba że naprawdę nie chcesz wyjść stąd żywa.

Forst spojrział na nią i zorientował się, że zaciska pięść. Jeśli potrzebował jakiegoś potwierdzenia jej determinacji, to właściwie chyba je otrzymał.

Testowała zamachowca, sprawdzała jego granice. A ten z pewnością nie pozwoli na to, by robiła to dużo dłużej.

Nagle wymierzył prosto w jej brzuch.

Chyłka mimowolnie się cofnęła.



- Może to cię przekona, że nie robię sobie, kurwa, żartów – syknął.

- Spokojnie – rzucił szybko Zordon, podnosząc się.

Ręka trzymająca pistolet lekko drgnęła w jego kierunku, potem jednak wróciła do poprzedniej pozycji.

- Siadaj! – krzyknął do niego Regnal.

Joanna zacisnęła usta, jakby musiała przewyciężyć przemożną, niewidzialną siłę, by przeć naprzód.

- Tylko ja, jako jego formalna przełożona, mogę wydawać mu wiążące polecenia – oznajmiła, na powrót zbliżając się do wycelowanej w nią broni.

Ta kobieta naprawdę była szalona, skwitował w duchu Forst.

- Plus mam kompetencje jako mecenas żona – dodała.

Regnal zdawał się dotrzeć do granicy. W trakcie całej swojej służby Wiktor nieraz widywał ludzi gotowych, by pociągnąć za spust i odebrać komuś życie. Teraz tę gotowość bez trudu rozpoznawał na twarzy zamachowca.

Kątem oka dostrzegł, że Kordian przysuwa się do Chyłki.

- Jeszcze jeden ruch, a wypierdolę taką dziurę w jej brzuchu, że pożegnacie się z jakimikolwiek mrzonkami o dzieciach – odezwał się Cyprian.

Oryński uniósł lekko dłonie, patrząc niepewnie na Forsta. Musiało przynajmniej przejść mu przez myśl, że Regnal słyszał toczoną przed momentem rozmowę. W istocie jednak stał zbyt daleko, nie było na to szans. Wiedział o ich próbach, bo wykonał skrupulatny research.

- Ostatnia szansa – rzucił do Chyłki. – Albo posłusznie usiądziesz na dupie, albo to się nie skończy dla ciebie dobrze.

Zamiast wykonać polecenie, Joanna zrobiła krok w stronę mężczyzny. Przywodziła na myśl niespełna rozumu osobę, która zbliża się do buchającego ognia, mimo że na skórze czuje ostrzegawczy żar.

- Jak wolisz – dodał Cyprian.

- Wolę, żeby takie zwiędłe kutasy jak ty gniły pod kilkoma warstwami mułu i...

Nagle urwała, kiedy Regnal złapał ją za rękę i z całej siły pociągnął w kierunku jadalni. Zamachnął się, jakby miał zamiar rzucić ją na podłogę, a Joanna szybko straciła równowagę.

Forst zerwał się na nogi i chwycił Kordiana za ramię, zatrzymując go. Zareagował właściwie w ostatniej chwili, zapobiegając tragedii.

Zamachowiec z impetem przeciągnął Chyłkę po podłodze, a potem puścił ją w locie, tak że zatrzymała się na środku sali. Rozległy się przerażone głosy, jedna z kobiet zanosła się płaczem.

– Zrobimy z ciebie przykład – rzucił Regnal i szybko obejrzał się na dwóch zbliżających się mężczyzn. – A wy lepiej, żebyście się zatrzymali, albo zamiast w brzuchu wyjebie jej dziurę w głowie.

Chyłka spoglądała na niego z podłogi. Jej włosy beładnie opadały na twarz, oddychała ciężko. Przeważenie wyraźnie torowało sobie drogę do tego, by kompletnie nią ośwładnąć. Wciąż jednak dawała mu odpór.

Cyprian ponownie do niej wycelował.

W tym samym momencie Wiktor nie upilnował Zordona, który zrobił kilka szybkich kroków w stronę żony.

– Mówiłem: stój! – ryknął Cyprian.

Oryński momentalnie wrósł w ziemię i uniósł ręce. Było jednak absolutnie jasne, że nie pozwoli Chyłce dłużej prowokować tej bestii.

Kurwa mać, skwitował w duchu Forst. Nic nie szło tak, jak powinno. Wciąż stali w miejscu, z którego Osica nie mógł wyjść bez narażania się na wzrok Regnala. A czas kończył im się równie błyskawicznie, co cierpliwość zamachowca.

– Zordon – rzucił Forst.

Nawet się nie obrócił, zupełnie nie zareagował.

– Nic rób nic, co...

– Słuchaj komisarza, Zordon – przerwał mu Cyprian. – Od czasu do czasu miewa dobre pomysły.

Tylko kątem oka kontrolował, co się działo przy przejściu, większość uwagi poświęcając leżącej na podłodze Joannie. Może dzięki temu inspektorowi udałooby się przejść? Nie, nie będzie podejmował takiego ryzyka. Gdyby tylko Regnal pomiarkował, że dzieje się coś, czego nie przewidywał, pociągnąłby za spust, by przywrócić kontrolę.

Naraz Wiktor uświadomił sobie, że tak czy inaczej to zrobi. Nie pozwoli, by ten akt nawet niegroźnej niesubordynacji pozostał bez odpowiedzi.

Należało działać. Natychmiast.

Forst ruszył w kierunku Kordiana, a zamachowiec zareagował od razu.

– Chyba jednak cię przeceniłem – rzucił, przymrużając oko, by lepiej wycelować.

– Chyba nie – odparł Wiktor. – Bo mam dla ciebie odpowiedź.

Regnal rzucił mu jedynie krótkie, kontrolne spojrzenie.

- Wiem, kto tobą steruje - dodał Forst, wciąż zbliżając się do Oryńskiego.

Kiedy się z nim zrównał, Zordon natychmiast zrozumiał, co komisarz stara się zrobić. Obaj stanęli tak, by nie widać było tego, co dzieje się za ich plecami.

- Wiemy, czyją jesteś marionetką - uzupełnił Kordian.

Jeden i drugi trwali w bezruchu z uniesionymi dłońmi, chcąc stworzyć wrażenie, że nie stanowią żadnego niebezpieczeństwa i zamachowiec powinien skupiać uwagę przede wszystkim na leżącej pod jego nogami kobiecie.

- Marionetką? - prychnął. - Nie macie pojęcia, o czym mówicie.

Oryński wskazał wzrokiem ustawioną na statywie kamerę.

- Tak? - spytał. - To wyłącz tę transmisję.

- I niby dlaczego miałbym to zrobić?

- Żeby udowodnić, że...

- Nic nie rozumiecie, kompletnie nic - uciał Regnal. - Ta kamera nie stoi tam dlatego, że ktoś kazał mi ją tam umieścić.

Cyprian pozwolił sobie na lekki, pełen wyższości uśmiech.

- Znajduje się tam, bo ja chcę, by ktoś mógł obserwować całe to zdarzenie.

W jego głosie pobrzmiwała jedynie arogancja i pewność siebie. Forst nie wyłapał żadnych wątpliwości, żadnego wahania, niczego, co mogłoby świadczyć o tym, że w tym człowieku tkwią jakieś resztki rozsądku.

Był całkowicie szalony.

Jego wzrok zmienił się dopiero wtedy, kiedy z powrotem spojrzął na Chyłkę. W oczach zamachowca pojawił się bowiem pozorowany żal.

- Przepraszam - powiedział.

- Nie! - krzyknął Zordon.

Forst mógł już niemal usłyszeć wystrzał. Zobaczyć rozbryzg krwi. Usłyszeć przeraźliwy krzyk Joanny.

- Naprawdę nie chciałem tego robić - dodał Cyprian.

Chyłka na moment zacisnęła usta, patrząc mu prosto w oczy.

- Chuj ci w krzyż - syknęła niewyraźnie.

Zamachowiec przelknął ślinę i ciężko nabrał tchu, jakby rzeczywiście ktoś zmuszał go do pociągnięcia za spust, jakby nie miał innego wyboru. Po prawdzie tak właśnie było. Nie pozostawili mu go, kiedy zagrozili jego pozycji.

Kordian przesunął się w jego stronę, pistolet natychmiast się uniósł.

– Podejdź jeszcze o krok, a wypuszczę ten pierdolony przycisk i wszyscy zginiemy w jednym momencie – rzucił Regnal.

Forst nie zdążył zrównać się z Oryńskim, powstała między nimi szczelina, przez którą zamachowiec mógłby dostrzec wychodzącego z korytarza Osicę.

Ale może inspektorowi udało się już to zrobić? Może zdołał już przeczołgać się do ładunku? Żaden z zakładników nie wydał żadnego odgłosu, który by o tym świadczył, ale Edmund z pewnością zawczasu dałby znać, by nikt nie pisał.

Wiktor zwalczył potrzebę, by się rozejrzeć. Jeśli Osicy rzeczywiście udało się przejść, zaraz dostrzeże go za plecami zamachowca.

Moment później tak się stało.

Inspektor doczołgał się do plecaka, a potem posłał Forstowi krótkie spojrzenie. Proszące o jeszcze chwilę, niemal błagalne.

Problem polegał na tym, że czas właśnie im się skończył.

Wiktor kątem oka widział, jak przełożony otwiera plecak, przygląda się kablom w środku.

Boże, co robić?

Przeniósł wzrok na zamachowca, który skupiał całą uwagę na Joannie. Potem na nią, całkowicie bezradną, skrywającą swoje skrajne przerażenie za murem wściekłości.

– Strzel, a nas wszystkich zabijesz – rozległ się głos Kordiana.

Regnal posłał mu szybkie spojrzenie.

– Nic mnie wtedy nie powstrzyma, żeby się na ciebie rzucić – dodał.

– Doprawdy?

Forst widział, jak nadinspektor gorączkowo ociera czoło, a potem przebiera między kablami, jakby chorobliwie czegoś szukał.

– Nie mam zamiaru jej zabić – oznajmił Cyprian. – Przestrzeleję jej brzuch, będzie miała szanse na przeżycie. Ale jeśli zrobisz coś nierozważnego...

– W dupie to mam.

Regnal parsknął cicho.

– Zrobię wszystko, żeby ją chronić – dodał Zordon. – Czy to będzie rozsądne, czy nie.

Zrobił krok w jego kierunku, a Wiktor machinalnie zacisnął usta. Nie było to balansowanie na żadnej granicy, ale na ostrzu noża. Tylko ułamek

sekundy dzielił Cypriana od tego, by strzelić.

- Jeśli kiedykolwiek kochałeś, wiesz doskonale, do czego prowadzi to uczucie - dodał Oryński. - Przepelnia cię nieracjonalną siłą i zmienia świat w miejsce, w którym to ty dyktujesz reguły gry.

Przez twarz zamachowca przeszedł osobliwy grymas, który znikł równie szybko, jak się pojawił. Jego powidokiem było jedynie lekkie drgnięcie w kąciку oka.

- Nic nie jest niemożliwe - dodał Kordian, dostrzegając to samo co Wiktor. Że trafił w jakąś czułą strunę. - A ty jesteś w stanie...

- Dosyć tego - uciął Regnal.

Forst zrozumiał, że Kordian popełnił tragiczny błąd. Ta czuła struna nie była przeznaczona do tego, by nią w jakikolwiek sposób poruszać.

Cyprian szybko uniósł broń, ścisnął ją mocniej i zamknął jedno oko. Wymierzył w kolano Oryńskiego, robiąc jedyne, co w tej chwili miało sens.

Nie zamierzał słuchać, nie zamierzał się więcej odzywać. Był gotów strzelić do Kordiana, a potem do Chyłki.

Forst podjął decyzję. Nie miał wyjścia. Musiał rzucić się na zamachowca.

Kątem oka dostrzegł, że Osica posyła mu bezsilne spojrzenie. Nie udało mu się. Nie zdążył rozbroić ładunku.

Oryński wstrzymał oddech, Joanna otworzyła usta, ale stało się jasne, że żadne z nich nie zdąży nawet się odezwać, nim Regnal pociągnie za spust.

Wówczas od strony drzwi nagle buchnął przeraźliwie zimny podmuch. Te otworzyły się na oścież, a w progu stanęła Dominika Wadryś-Hansen w czerwonej puchowej kurtce.

Cyprian nagle znieruchomiał, widząc prokuratorkę.

## 12

*Jadalnia, schronisko PTTK w Dolinie Pięciu Stawów Polskich*

Jeszcze sekundę temu Kordian był pewien, że to koniec. Zamachowiec strzeli do niego, a zaraz potem wyceluje do Chyłki. I nie było żadnego sposobu, dzięki któremu Oryński mógłby temu zapobiec.

Zrobiła to jednak za niego Dominika.

Kiedy weszła do środka, sprawiła, że wszystkie figury na szachownicy znalazły się w nowym ułożeniu. Regnal momentalnie do niej wycelował, jakby się spodziewał, że to z jej strony nadejdzie największe zagrożenie.

W istocie nie miał się czego obawiać. Wadrys-Hansen była kolejną osobą, która stanie się jego zakładnikiem. Potrzebował jednak chwili, by to zrozumieć. Chwili, która mogła okazać się kluczowa dla Osicy.

Kordian widział, jak krople potu ściekają z twarzy nadinspektora, gdy ten stara się poradzić sobie z ładunkiem wybuchowym. Nie zanosilo na to, by miało mu się powieść.

Potrzebował czasu, którego oni nie mogli mu zapewnić. Jedyne, co zrobiła Dominika, to ugranie kolejnej minuty, może kilku.

Regnal jednak patrzył na nią, jakby jej obecność wszystko zmieniała.

Wydawało się to w jakiś sposób połączone z jego reakcją na niedawne słowa Oryńskiego, ale nie sposób było przesądzić na pewno. Może był to tylko zwykły zbieg okoliczności i rzeczy zupełnie ze sobą niezwiązane.

Wadrys-Hansen powoli zamknęła za sobą drzwi, zupełnie jakby to framuga była obłożona jakimiś materiałami wybuchowymi. Potem lekko uniosła dłonie w rękawiczkach.

Cyprian wciąż się nie odzywał, wytracony z równowagi jej obecnością bardziej, niż sugerowałyby to zwykła logika.

Może źle odczytywali tę sytuację? Może umknęło im coś istotnego?

– No proszę – odezwał się w końcu Regnal. – Ciebie się tu nie spodziewałem.

Dominika zrobiła krok w jego stronę, ale ostrzegawczy wzrok kazał jej się zatrzymać.

– Spóźniłaś się – dodał zamachowiec.

Wadrys-Hansen nie odpowiadała. Zamiast tego zerknęła na Forsta, który sprawiał wrażenie, jakby miał zamiar momentalnie do niej wyrwać – i jakby tylko jakaś niewidzialna siła trzymała go w miejscu.

Kordian doskonale rozumiał to uczucie. Zmagał się z nim, od kiedy tylko Chyłka podjęła próbę odwrócenia uwagi zamachowca. Niemal rozrywało go od środka, zamgliło umysł i pozbawiło wszelkich ludzkich odruchów poza jednym – imperatywem, by chronić ukochaną osobę.

Był gotów rzucić się na tego człowieka, nie zważając na nic. I zapewne właśnie to by zrobił, gdyby Dominika nie otworzyła drzwi.

Czy przyglądała się sytuacji z zewnątrz? Zapewne tak. Nieprzypadkowo wybrała moment, kiedy wszystko było już niemal przesądzone.

Kordian jeszcze raz skorzystał z tego, że Cyprian skupia uwagę na Wadryś-Hansen, i zerknął na nadinspektora. Wciąż żadnych postępów.

Do kurwy nędzy, nie uratują się w ten sposób. Osica był doskonałym śledczym, ale nie miał pojęcia o rozbrajaniu ładunków wybuchowych. Nie było szansy na to, by mu się udało.

Zordon przeniósł wzrok na Chyłkę. Wciąż się nie poruszała, leżąc przy nogach zamachowca na podłodze.

Nie dało się dostrzec jej twarzy, ale Oryński doskonale wiedział, co wyraża. Postronni mogliby dostrzec na niej jedynie gniew i wolę podjęcia walki. On widziałby jednak to, co znajduje się pod jej waleczną maską. Strach, bezradność i niegotowość do pogodzenia się z tym, co zdawało się nieuniknione.

– Powiadomiłam służby – odezwała się Dominika. – Grupa policjantów wyruszyła razem z ratownikami TOPR-u z Zakopanego.

Regnal uniósł brwi.

– I jak udało ci się to zrobić? – spytał.

Coś nadal było nie tak w sposobie, w jaki reagował na obecność Wadryś-Hansen. Kordian nie mógł jednak ustalić co.

– W całkiem prosty sposób – odparła prokuratorka. – Znalazłam niewielki radiotelefon w szopie. Okazuje się, że można za jego pomocą skontaktować się ze schroniskiem w Roztoce. A oni bez trudu skomunikowali się z odpowiednimi służbami.

Regnal znów pozwolił sobie na niewielki uśmiech.

– I wydaje ci się, że to rozwiązuje wszystkie wasze problemy? – spytał.

– Wydaje mi się, że tworzy ich więcej dla ciebie niż dla nas.

Mina nieco mu zrzedła, a w oczach pojawiła się surowość.

– Nie możesz trzymać nas tu w nieskończoność – dodała Dominika. – W końcu będziesz musiał wyjaśnić, co starasz się osiągnąć, wystosować jakieś żądania i...

– Nie mam żadnych.

Wadryś-Hansen obróciła się powoli w kierunku okna.

– W takim razie powinienes ewakuować się, póki możesz.

Cyprian również zerknął za okno. Zawieja stała się jeszcze większa i właściwie za cud należało uznać, że Dominika dotarła do schroniska z nieodległego budynku.

Przy zerowej widoczności błędnie w głowie człowieka wariował. Nie dało się iść w prostej linii, nie mając żadnego azymutu. Ludzie, którzy próbowali w takich warunkach dostać się dokądkolwiek, zazwyczaj chodzili w kółko – skręcali w kierunku dominującej ręki, nie mając o tym pojęcia.

Jeśli mieli szczęście, po ustaniu zamieci byli jedynie zaskoczeni tym, że ich ślady wyznaczają kształt koła. Jeśli nie, nigdy nie mieli okazji przekonać się o tym, jak bardzo pobłądzili.

– Wychodzenie w taką pogodę byłoby dość lekkomyślne – zauważył Regnal.

Chyłka lekko poruszyła się na podłodze, ale zamachowiec zareagował niemal natychmiast, znów celując w jej brzuch. Automatycznie zamarła.

– Zostanie tutaj jeszcze bardziej – odezwała się. – Naprawdę wydaje ci się, że wyjdiesz z tego cało?

– Nie musi mi się nic wydawać. Wiem, że tak będzie.

– W takim razie jesteś bardziej nienormalny, niż myślałam.

Kordian zwalczył potrzebę, by zaapelować do niej o większą powściągliwość. Wiedział, że na niewiele by się to zdało.

– Czego ty chcesz, człowieku? – dodała Joanna, również starając się ugrać nieco czasu dla Osicy.

Widziała go najlepiej, mimo że z pewnością ani razu nie pozwoliła sobie na to, by postać mu bezpośrednie spojrzenie. I najlepiej zdawała sobie sprawę z tego, że nic nie wskórał.

– Już wam mówiłem – odparł Cyprian. – Chciałem, byście odpowiedzieli na pytanie. Nie zrobiliście tego, więc uznaję, że zrezygnowaliście z gry.

– Bynajmniej – włączył się Forst. – Mam dla ciebie odpowiedź, która...

– Jest już po czasie.

Chyłka pokręciła głową, co znów spotkało się z ostrzeżeniem ze strony zamachowca.

– Skończ z tymi bzdurami – rzuciła. – Chcesz od nas czegoś konkretnego, więc...

– Niczego więcej od was nie chcę – przerwał jej. – Daliście mi już wszystko.

W jakiś sposób zabrzmiało to złowroźnie, zupełnie jakby Regnal był gotowy, by zakończyć to wszystko tu i teraz, samemu nie wychodząc cało.



Kordian spojrział na przycisk przy broni, a potem skierował pełen nadziei wzrok na nadinspektora. Musiało dojść w końcu do jakiegoś przełomu, Osica musiał wreszcie odnaleźć jakiś sposób, by zażegnać niebezpieczeństwo i dać im jedną, ostatnią szansę, by wyjść z tego cało.

Edmund jednak sprawiał wrażenie, jakby wyczerpał już wszystkie możliwości i się poddał.

- Przykro mi - rzucił zamachowiec do Joanny.

### 13

#### *Schronisko PTTK, Dolina Pięciu Stawów Polskich*

Zawiewany od boku śnieg wciąż uderzał w szyby, jakby starał się przedrzeć do środka, a wiatr osiągał już prędkość, która sprawiała, że cały budynek zdawał się trząść. Wszystko to stanowiło jednak tylko niewinne preludium do tego, co rozgrywało się wewnątrz schroniska.

To w nim miało dojść do prawdziwej tragedii, a Forst zdawał sobie sprawę, że dzieli ich od niej tylko pół kroku.

Zamachowiec przytrzymał pistolet drugą dłonią, chcąc zapobiec odrzutowi. Zaraz potem Wiktor dostrzegł, jak palec wskazujący przesuwają się na spust.

Czas się skończył.

Zanim jednak Forst miał szansę zareagować, za plecami Cypriana rozległ się doskonale znany Wiktorowi głos.

- Do jasnej... Kurwa mać!

Regnal raptownie się obrócił, jakby poczuł czyjś dotyk na plecach. Trwało to tylko ułamek sekundy, niemal od razu bowiem zrozumiał, że podstarzały oficer, który majstruje przy ładunku wybuchowym, nie stanowi żadnego zagrożenia.

Natychmiast obrócił się z powrotem do przodu. Forst jednak zdążył już ruszyć w jego kierunku, nie zamierzając przegapić okazji.

Gdyby nie to, że Cyprian zareagował równie szybko, Wiktorowi być może udałoby się do niego dopaść, zanim pociągnął za spust.

Nie miał jednak szans.

Rozległ się przeraźliwy huk, równocześnie z którym Forst padł na ziemię jak rażony piorunem.

Nie poczuł bólu, nie odnotował żadnego uszkodzenia ciała. Był przekonany, że udało mu się w porę uniknąć trafienia.

Czym prędzej podniósł wzrok i zobaczył, jak Kordian rzuca się prosto na zamachowca. Zwalił się na niego całym ciężarem ciała, a Regnal nie zdążył zareagować w porę. Oryńskiemu wprawdzie nie udało się wytrącić broni, ale razem z napastnikiem rąbnął na podłogę.

Głowa Cypriana uderzyła o nią mocno, nie zdołał zamortyzować upadku. Zordon uniósł się lekko, tylko na tyle, by wziąć zamach i przywalić człowiekowi, z którym się siłował. Ten krótki moment, którego potrzebował, by nadać ciosowi impet, okazał się dla niego zgubny.

Regnal wyrzucił głowę w górę, trafiając Oryńskiego między oczy. Spowodowało to krótkie, może sekundowe zamroczenie, ale tyle w zupełności wystarczyło.

– Zordon! – rozległ się głos Chyłki.

Forst natychmiast zerwał się z podłogi, ale wszystko działo się zbyt szybko.

Zamachowiec uderzył Kordiana pistoletem w skroń, a cios, który Oryński miał zamiar wyprowadzić, został skutecznie zneutralizowany. Regnal wykorzystał chwilową przewagę i szybko zrzucił z siebie prawnika.

Potem spojrzął na Wiktora, który zamarł, jakby ktoś odciął mu dopływ energii. Z przerażeniem obserwował, jak zamachowiec lekko puszcza guzik, który do tej pory przytrzymywał kciukiem.

Forst zwrócił wzrok ku Dominice.

Jeśli miał zginąć, chciał, by to ona była ostatnim, co w życiu zobaczy.

Zamknął oczy.

Całe życie razem, długie lata, które mieli spędzić wspólnie, układając sobie przyszłość. Wszystko przepadło w tym jednym momencie za sprawą jednego człowieka, jednego guzika i jednego ładunku wybuchowego.

Jak wiele mogliby razem przeżyć? Ile wspomnień stworzyć?

Obrazy przemikały przez głowę Forsta z zawrotną prędkością. Oni we dwojkę przed ołtarzem. Inga i Olaf w liceum, potem na studiach. Pierwsze kłótnie o picie alkoholu, imprezowanie. Wspólne wyjazdy, może do Hiszpanii, może do Torrevieja, by zatrzeć złe wspomnienia.

Pierwsze szczyty w Tatrach zdobyte z dziećmi. Wypad na Giewont, potem na Kasprowy, a ostatecznie na Granaty.

Żadna z tych rzeczy się nie ziści.

Nic nie będzie miało szansy choćby zbliżyć się do realizacji.

Wiktor otworzył oczy, nie chcąc umierać bez jeszcze jednego spojrzenia na kobietę, która całkowicie odmieniła jego życie. Właściwie pokazała mu, na czym ono tak naprawdę polega.

Zobaczył w oczach Wadryś-Hansen przerażenie. Skrajne, całkowite, wręcz dewastujące.

Zrozumiał jednak, że wynika nie z tego, co mógłby sądzić.

Nie doszło bowiem do żadnej eksplozji, nie rozległ się żaden przeraźliwy huk.

Zamiast tego Regnal poderwał się na równe nogi i dopadł do Dominiki, przystawiając lufę pistoletu do jej głowy.

Forst był całkowicie sparaliżowany. Na jego oczach kształtów nabierał najgorszy, upiorny koszmar, a on nie był w stanie pojąć, co tak naprawdę się dzieje.

Spojrzał kontrolnie na Osicę, który z niedowierzaniem podnosił się z podłogi. Głośno oddychając, wbijał wzrok w plecak, w którym znajdował się ładunek wybuchowy. Ładunek, który udało mu się unieszkodliwić.

Kiedy podniósł głowę, Wiktor ujrzał na jego twarzy bezbrzeżne zdziwienie. Ulgę. Ta jednak znikła w momencie, kiedy nadinspektor uświadomił sobie to, co Forst.

W ułamku sekundy zamachowiec stracił kilkunastu zakładników, zyskał natomiast jedyne, którego potrzebował.

- Puść ją - wycedził Forst przez zaciśnięte gardło.

Cyprian wodził nerwowym spojrzeniem na boki, zupełnie jak ranne zwierzę, które wpadło w sidła i jest gotowe zaatakować każdego, kto się zbliży.

- Puszczaj ją, do cholery! - krzyknął Osica.

Regnal mocniej przytknął pistolet do głowy Dominiki, a ta zacisnęła powieki, jakby już pożegnała się z życiem.

- Wszyscy, kurwa, stać! - ryknął jak szalenciec Cyprian. - Jeden ruch, a rozpiardolę jej głowę!

Człowiek, który jeszcze minutę temu kontrolował sytuację i czuł się panem życia i śmierci, teraz sam walczył o to pierwsze. Zmienił się nie do poznania, jego oczy się rozszerzyły, wzrok stał się rozbiegany, a oddech nieregularny.

Obrócił się na moment w kierunku kamery na statywie, zupełnie jakby mógł spytać swojego szefa, mocodawcę czy mentora o to, jak należy

postąpić.

Ewidentnie się pogubił. Nie spodziewał się, że komukolwiek uda się rozbroić ładunek, nie miał planu awaryjnego. Stabilny grunt usunął mu się spod nóg, a on znalazł się na grząskich piaskach, które łapczywie próbowały wciągnąć go pod ziemię.

Forst uniósł otwarte dłonie, kątem oka dostrzegając, jak zakrwawiony Oryński powoli pomaga Chyłce wstać.

Przynajmniej oni byli bezpieczni. Oni i wszyscy inni w tym schronisku, dzięki Bogu.

- Cofnij się! – krzyknął ile sił w płucach Regnal, patrząc na Wiktora.

Wadryś-Hansen mimowolnie się skuliła.

- Spokojnie – odezwał się Forst, gorączkowo poszukując nieco równowagi.

Musiał podejść do tego jak do każdej innej sytuacji z zakładnikiem. Nie dać się emocjom, nie pozwolić, by zamgliły mu umysł i...

- Nie potrzebujesz jej – rzucił. – Możesz bez trudu wymienić ją na mnie.

- Cofnij się, kurwa! – zagrział jeszcze głośniejszym głosem Cyprian.

Wiktor nie miał wyjścia, musiał dać krok w tył. Uważał jednak, by nie zwiększyć nadto dystansu.

Spokojnie wskazał wzrokiem sytuację za oknem.

- Zastanów się – powiedział. – Jedyne, co ci zostało, to wziąć zakładnika i próbować szczęścia w tej zamieci. Tutaj nie możesz zostać, a w tym P-09 masz tylko kilkanaście naboń. Nawet gdybyśmy wszyscy tutaj ustawili się w rzędzie i czekali na to, aż nas zastrzelisz, nie starczyłoby ci pocisków.

Nie wiedział, czy dobrze robi, uświadamiając człowiekowi w potrzasku, jak blisko przepaści stoi. Jeśli Regnal jeszcze nie stracił resztek rozumu, zaraz to się stanie. A wtedy żadne logiczne apele na nic się nie zdadzą.

- Musisz uciekać – dodał Wiktor. – Ale potrzebujesz zakładnika, by nikt za tobą nie poszedł.

Cyprian poprawił nieco chwyt pistoletu.

- Jeśli weźmiesz ją ze sobą, będzie tylko cię spowalniać – kontynuował wyważonym tonem Forst.

- Zamknij, kurwa, mordę!

- Jeśli wymienisz ją na mnie, dotrzymam ci tempa. Będziesz miał szansę dostać się gdzieś, gdzie...

- Mówię: milcz, do kurwy nędzy!

Wiktor z trudem przełknął ślinę i zaryzykował, zbliżając się o centymetr.

– Znam góry – podjął. – Wiem, gdzie możesz się ukryć. Nic mi nie zrobiłeś, w żaden sposób mi nie zawiniłeś. Nie mam powodu, żeby za wszelką cenę...

Forst urwał, kiedy rozległ się strzał.

Kula pomknęła w kierunku Chyłki i Oryńskiego, który machinalnie osłonił żonę, jakby dzięki temu mógł ochronić ją przed trafieniem. Pocisk wbił się jednak w podłogę tuż przed nimi.

Wiktor zaklął cicho i się wycofał.

Nie było najmniejszych szans, by przemówił do tego człowieka. Miał ponadto wrażenie, że wzięcie Dominiki jako zakładniczki nie było przypadkowe. Zrobiłby to, nawet gdyby to nie ona stała najbliżej wyjścia.

– W porządku, w porządku – rzucił Forst, rozglądając się. – Po prostu zastanów się na spokojnie i...

– I weź ze sobą mnie – rozległ się głos z boku.

Wiktor spojrzał na Oryńskiego w momencie, kiedy ten wypuścił Joannę i nieznacznie zbliżył się do zamachowca.

Zordon otarł krew ze skroni, a potem wskazał ręką zamieć szalejącą na zewnątrz.

– Wiesz, że Forst może ci tam zagrozić – powiedział. – Ja nie.

Komisarz posłał mu ostrzegawcze spojrzenie, choć po prawdzie nie mógł czuć niczego poza wdzięcznością za tę próbę. Regnal ewidentnie odrzucił możliwość wymiany na Wiktora.

Musiał jednak rozważyć propozycję, która padła.

– Nie – syknął. – Zabieram ją ze sobą.

– Poczekaj... – zaczął Kordian.

– Morda, kurwa! – ryknął Cyprian, a potem cofnął się i uderzył plecami o drzwi.

Szybko wymacał klamkę, po czym je otworzył. Do schroniska natychmiast wdarły się śnieg i chłód, a szumiący na dworze wiatr zdawał się zapowiadać, że ktokolwiek wyjdzie w tę zawieję, już z niej nie wróci.

– Jak tylko zobaczę, że ktoś za mną idzie, wypierdolę jej dziurę w czaszce! – krzyknął Regnal, a potem dał krok do tyłu.

Forst zacisnął dłonie w pięści, obserwując, jak zamachowiec wyprowadza Dominikę na zewnątrz, a potem zatrzaskuje drzwi.

Przeraźliwie głośny świst wiatru wybrzmiał, a w jego miejsce rozległ się dźwięk przekręcanego klucza.

Wiktor i Kordian wymienili się krótkimi spojrzeniami. Potem obaj popędzili ku pokojowi kierownika, przez który Osica dostał się do środka.

## 14

*Szlak pieszy niebieski, 1670 m n.p.m.*

O minutę za długo zeszło Chyłce na przekonywaniu kogoś z obsługi, by wydano jej klucz do masywnych drzwi wejściowych. Kiedy przekręcała zamek, miała już świadomość, że nie dostrzeże nigdzie Zordona ani Forsta.

Mimo to wybiegła na zewnątrz, gotowa popędzić przed siebie w śnieżną zamieć. Zatrzymała ją dłoń mocno zaciskająca się na ramieniu.

– Zwariowała pani?! – krzyknął Osica.

Odtrąciła jego rękę, ale zaraz znów ją chwycił.

– Muszę...

– Zabije się tam pani! – uciał.

Joanna szarpnęła ramieniem i ruszyła przed siebie. Ledwo jednak wystawiła nos za schronisko, uderzył w nią podmuch tak silny, że się zakotłosała. Śnieg momentalnie wpadł jej do oczu i ust, a zerowa widoczność sprawiła, że poczuła kompletną dezorientację.

– Niech pani wraca! – krzyknęła kobieta z obsługi, która dała jej klucz.

Wcześniej popędziła za Kordianem i Wiktorem, praktycznie rzucając im w biegu jakieś kurtki i jeden czekanomłotek. Nie było mowy o tym, by zdążyła sięgnąć choćby po czapki czy gogle, nie wspominając już o rakach.

Wystarczyło spojrzeć w jej oczy, by wiedzieć, że w jej mniemaniu dwóch mężczyzn popędziło na pewną śmierć.

– Niechże się pani zastanowi, do jasnej cholery... – syknął Edmund, nie puszczając jej ręki.

– Nie ma nad czym – odparła szybko Joanna. – Niech pan puszcza albo...

– Tam nic nie widać! – zagrzemiał Osica. – Ludzie, którzy tu żyją na co dzień, gubią się w takiej dupówie, rozumie pani?

Chyłka mimo woli obejrzała się na kobietę ze schroniska. Ta patrzyła na nią z bólem i współczuciem, a jednocześnie ostrzegawczym komunikatem, że wychodząc w tę zawieję, nikomu nie pomoże.

– Rozumie pani? – powtórzył Osica.

Joanna szarpnęła barkiem, ale nadinspektor nie miał zamiaru zluźnić chwytu.

– Puszczaj, do kurwy nędzy.

– Ci, co znają tę dolinę jak własną kieszeń, nie potrafią nawet obrać dobrego kierunku – dodał Edmund trzęsącym się głosem. – Jak tam pani wyjdzie, nie tylko nie znajdzie pani z powrotem schroniska, ale też nikogo innego.

– Pójdę po śladach.

Osica zbliżył się do niej, uspokajając się nieco. Musiał widzieć, że to krótkie wahanie Chyłki jest oznaką tego, iż rozsądek powoli toruje sobie drogę do jej świadomości.

– Jakich śladach? – zapytał. – Tu już nie widać żadnych śladów.

Miał stuprocentową rację.

Gdyby Joanna była w stanie dostrzec choćby pojedyncze, nie traciłaby ani chwili, ruszyłaby natychmiast za Zordonem i Forstem. W tej sytuacji nie wiedziała jednak nawet, dokąd się skierować.

– Pójdzie przed siebie nic nie da – podjął Edmund. – W takiej zadymce nie sposób nawet iść w prostej linii.

Lekko się wycofał, ciągnąc ją do tyłu. Coś w Chyłce jednak zaprotestowało, nie pozwalając ciału się poruszyć.

– Są zdani na siebie – dodał Osica.

W końcu musiała zmierzyć się z tym, że faktycznie tak jest. Nijak nie mogła pomóc, a wyjście w taką pogodę nastreczyłoby więcej problemów, niżby ich rozwiązało.

– Musimy czekać – odezwała się kobieta z tyłu.

Zaraz potem podeszła do niej i położyła jej rękę na plecach.

– I modlić się, żeby wrócili – dodała.





## **CZEŚĆ TRZECIA**

Wiktor Forst miał wrażenie, że znajduje się w jakimś szalonym wirze, w którym natura poniewiera jego liche ciało tak, jakby miała zamiar rozerwać je na strzępy. Widoczność sięgała nie dalej jak metr naprzód, śnieg był gruby i ciężki, smagający twarz przy podmuchach wiatru niczym solidny bicz.

– Jesteś pewien?! – krzyknął Kordian, idąc w odległości paru centymetrów od komisarza.

– Tak.

– Ale nie widać żadnych śladów.

Forst rozejrzał się w automatycznym, bezsensownym odruchu.

– Nie mogli pójść inną drogą – odparł.

– Bo?

– Regnal będzie próbował przedostać się na dół jak najszybciej. Ale nie wybierze drogi najbardziej oczywistej, wiedząc, że też tamtędy pójdziemy.

– W takim razie...

– W dodatku wie, że będziemy go podejrzewać o wybór bezpieczniejszej trasy. Do zielonego szlaku w Dolinie Rزتoki.

Zdawał sobie sprawę, że nie brzmi to najlepiej. Ale nie miał zamiaru ukrywać czegokolwiek przed Kordianem.

– Poszedł na niebieski szlak – dodał Forst. – Planuje przez Świstówkę dostać się do Morskiego Oka i stamtąd zejść drogą do Palenicy.

– Czyli ładujemy się na niebezpieczny teren?

Był to właściwie pewien eufemizm.

– Nikt o zdrowych zmysłach nie chodzi zimą przez Świstówkę – powiedział Wiktor, osłaniając twarz przed zacinającym śniegiem. – Latem to łatwa trasa, ale teraz...

– No?

– Jest lawiniasto.

– Jak bardzo?

– Tak bardzo, że pchanie się tam w takich warunkach to samobójstwo.

– Aha.

- W zimie cały ten odcinek szlaku jest zamknięty, jako jeden z trzech w całym polskich Tatrach. Aż do piętnastego maja.

Oryński na moment zamilkł, a komisarz obrócił się ku niemu. Co jakiś czas musieli kontrolować, gdzie jest partner, bo zgubienie się przy tej widoczności bynajmniej nie należało do trudnych.

A gdyby stracili siebie z oczu, nie byłoby szans, by się odnaleźli.

- Czyli to faktycznie może być słuszny trop - odparł Zordon.

Co do tego Wiktor nie miał najmniejszych wątpliwości. Regnal był obeznany z terenem przynajmniej na tyle, by wiedzieć, że jeśli oberze ten kierunek, nikt nie powinien za nim pójść. Wszyscy będą się spodziewać, że zdecyduje się na bezpieczniejszy wariant.

Ale nie taki był główny powód.

Cyprian kierowałby się nim, gdyby szedł za nim ktokolwiek inny. Fakt, że ścigał go Wiktor, sprawiał, że obrał tę trasę z innej przyczyny.

- Kiedyś mnie tu zasypało - rzucił Forst.

- Co?

- Lawina przykryła mnie na tym szlaku - odparł ciężko Wiktor. - Szedłem wtedy tropem Eliasza, a Regnal ma tego świadomość. I wie, że wejście na ten teren jest dla mnie... trudne.

Forst urwał, kiedy trafił na zaspę, która wymagała nieco wysiłku, by ją pokonać. Do kurwy nędzy, potrzebował czegoś więcej niż tylko jednego czekana. Mogli tak szybko nie wybiegać ze schroniska, mogli zabrać ze sobą te pieprzone raki.

Obaj wiedzieli jednak, że nie ma czasu do stracenia. Każda sekunda była cenna, bo nawet dwumetrowa odległość sprawiała, że nie było szans na dostrzeżenie przeciwnika.

- Dasz sobie radę? - rzucił idący o krok za Forstem Kordian.

- Tak.

- To dlaczego stoimy?

- Za dużo śniegu. Obejdźmy.

- Na pewno?

Komisarz się zawahał.

- Jeśli im udało się tędy przejść, a my zrobimy sobie objazd, możemy ich nie dogonić - zauważył Oryński.

Wiktor spojrział na niego przelotnie, nie mogąc odmówić mu racji. Nie wiedział jednak, na jak wielkie ryzyko było stać Regnala. Jeśli wziąć pod

uwagę wszystko, co do tej pory pokazał, to należałoby uznać, że nawet na skrajne.

– Dobra – rzucił Forst, obracając w ręce czekanomłotek.

Podał go Kordianowi.

– Pamiętasz, jak tego używać? – spytał.

– Walić w łeb tą ostrą częścią?

Wiktor prychnął cicho, a potem włożył stylisko w dłoń Oryńskiego i zacisnął na nim jego palce.

– Jeszcze możesz zawrócić – zauważył.

Kordian obejrzał się za siebie.

– Chyba nie bardzo.

– To wciąż bezpieczniejsze niż pchanie się na Świstówkę.

Oryński wzruszył lekko ramionami, jakby podejmowanie decyzji przesądzających o własnym życiu lub śmierci było dla niego na porządku dziennym.

– I tak nie trafię z powrotem do schroniska, prawda?

– Prawda.

– W takim razie naprzód, panie komisarzu – odparł Kordian, a potem oddał mu czekanomłotek.

– Zatrzymaj.

Zordon pokręcił głową.

– Ty zrobisz z niego lepszy użytek – oznajmił. – A jak zejdzie lawina, chyba nie będzie miało większego znaczenia, kto z nas ma lepszy sprzęt.

Forst musiał przyznać mu rację. Dolina Pięciu Stawów Polskich była najbardziej zaśnieżonym tego typu miejscem w polskich Tatrach. Czasem schodzące tutaj lawiny miały czoło po cztery metry wysokości, a te zsuwające się ze Świstowej Czuby docierały aż do zielonego szlaku w Dolinie Roztoki.

Gdyby do czegoś takiego doszło, po prostu zmiotłoby ich obydwu. Czekan na niewiele by się zdał.

– Dobra – rzucił Wiktor. – Trzymaj się mnie.

Kordian tylko skinął głową, jakby pokładał bezbrzeżną wiarę w umiejętności Forsta. I jakby te mogły w istocie ocalić ich przed tym, co w tej chwili wydawało się praktycznie niemożliwe do uniknięcia.

Wiktor na dobrą sprawę nie wiedział nawet, czy obrał dobry kierunek. Szedł przed siebie, ale bez żadnej pewności, czy aby dziesięć razy nie skręcił.

Parł jednak do przodu.

Pokonywali kolejne śnieżne zaspasy, zapadali się po kolana i z trudem utrzymywali równowagę. Raz jeden podtrzymywał drugiego, innym razem odwrotnie.

Komisarzowi lekko kręciło się w głowie, powoli czuł nudności i nie miał żadnych złudzeń, że z Kordianem musi dziać się to samo.

Człowiek nie był przyzwyczajony do zerowej widoczności. Forst doskonale pamiętał sytuację sprzed kilku lat, kiedy obeznani z tym terenem ludzie wracali do Pięciu Stawów po jednej z wypraw.

Warunki były podobne, przynajmniej jeśli chodzi o widoczność. Nie mieli pojęcia, dokąd idą, i byli przekonani, że są jeszcze gdzieś hen na wysokościach, wykopali więc jamę śnieżną, by przeczekać w niej noc. Rankiem okazało się, że są na dachu schroniska.

Sytuacja, która mogła mieć tragiczny finał, zamieniła się w anegdotę. Więcej jednak było takich, których tak ochoczo się nie opowiadało.

Forst zdawał sobie sprawę, jak niewiele trzeba, by wyzwolić lawinę. I to mniej więcej w tym miejscu.

Serce na moment mu się zatrzymało, a on zwolnił.

– Wszystko okej? – spytał Oryński.

– Tak.

Zrobili kilka kroków w milczeniu, kołysząc się przy podmuchach wiatru.

– Wspomnienia? – odezwał się po chwili Kordian.

– Zbyt wyraźne.

Zerknął na Zordona, a ten zmrużył oczy, starając się przejrzeć zadymkę.

– Jak się wtedy uratowałeś? – spytał, jakby chciał wprowadzić jego myśli na jakiś pozytywniejszy tor.

Może i słusznie. Wiktor nie mógł uciec od tego, co tutaj przeżył. Niewykluczone, że jedynym ratunkiem było skupienie się na tym, że wyszedł z tego cało.

– Udało mi się osłonić głowę – odezwał się. – I zrobić poduszkę powietrzną.

Pamiętał doskonale tę przerażającą, całkowitą bezsilność. Nie mógł się poruszyć, nie miał do kogo wołać o pomoc. Przed wejściem na niebieski szlak podał Osicy niewłaściwą lokalizację, by nikt nie mógł go znaleźć. Ratunek był możliwy tylko dzięki mężczyźnie, który wyszedł na fajkę przed schronisko i usłyszał krzyk.

Zaraz potem dyżurujący tam TOPR-owcy ruszyli ku Świstówce. Forst miał wrażenie, że leżał pogrzebany pod śniegiem godzinami. W istocie minęło jednak tylko kilka minut.

– Ratownicy z Pogotowia mnie wygrzebali – dodał.

– Czyli w razie czego mamy szansę.

Wiktor obejrzał się na niego.

– Zerową – odparł. – Przy takiej pogodzie nikt nas nie odnajdzie do wiosny, Zordon.

– Cóż...

Komisarz sądził, że to wyczerpuje temat, Kordian jednak najwyraźniej nie skończył myśli.

– Jak umierać, to w dobrym towarzystwie – powiedział.

Forst obrócił się i klepnawszy go w ramię, przyspieszył kroku. Chciał jak najszybciej pokonać odcinek, na którym niegdyś omal stracił życie. Na dobrą sprawę jednak nie był pewien, czy w ogóle się porusza.

Zmysły szalały, bo ciało podpowiadało, że stawia kolejne kroki, ale przejmujące poczucie dezorientacji kazało sądzić, że trwa w bezruchu. I tak było jednak lepiej niż na nartach. Przy zerowej widoczności kompletnie się na nich wariowało – niby sunęły naprzód, a błędnik uznawał, że ciało pozostaje nieruchome.

Jedynym ratunkiem było ciągnięcie za sobą kijków po śniegu. Wibracje, które w ten sposób powstawały, dawały pojęcie o tym, że człowiek się porusza.

Nie sposób było sobie tego wyobrazić, o ile nie znalazło się w takich warunkach. Wiktor pamiętał, że niegdyś proponował komuś prosty test – stanąć kilkanaście metrów od jakiegoś punktu, po czym zamknąć oczy i pójść w jego stronę. Nigdy się doń nie docierało, i to pomimo tego, że wystarczyło iść po linii prostej. Nawet to jednak nie pokazywało chaosu, który powstaje w głowie przy nieprzeniknionej mgłę czy zamieci śnieżnej.

– Forst... – rozległ się głos Kordiana, który wyrwał komisarza z zamyślenia.

– Mhm?

– Nie powinniśmy widzieć nawet resztek ich śladów?

Oryński wciąż patrzył pod nogi, identycznie jak Wiktor. I żaden z nich nie wyłapał jakiegokolwiek oznaki, że ktoś szedł tędy przed nimi.

– Obróć się – odparł Forst.

Zwolnił, by Kordian nie został z tyłu, a potem sam zerknął w miejsce, gdzie Oryński kierował wzrok.

- I? - rzucił komisarz.

- Nic.

- Właśnie.

Wiktorowi mimowolnie przypomniała się pewna zimowa mądrość, którą niegdyś przekazał mu jeden ze starszych górali. Jeśli nie widzisz śladów, które zostawiasz, nie idź naprzód.

W tej chwili znajdowali się właśnie w takiej sytuacji. Odciski ich butów były natychmiast zawiewane przez sypiący się z nieba śnieg i trudno było się spodziewać, że dostrzegą te Regnala lub Wadryś-Hansen, którzy mieli nad nimi ponadminutową przewagę.

- Musimy przyspieszyć - odezwał się Wiktor.

- W porządku.

- Dominika na pewno robi wszystko, żeby go spowolnić, ale jeśli nie podkreścimy tempa...

Nagle Forst urwał, słysząc ten charakterystyczny, niski dźwięk, którego tak się obawiał. Natychmiast się zatrzymał, kładąc rękę na piersi Zordona.

- Lawina - rzucił trzęsącym się głosem.

Obaj wsłuchiwali się w dudniący odgłos natury, starając się oszacować, jak daleko doszło do obrywu. Przy szalejącym wietrze wciąż trudno było jednak cokolwiek stwierdzić na pewno.

Forst zamknął oczy, starając się skupić. Jeśli nie pomylił kierunku i znajdowali się w tym miejscu, w którym sądził, powinni być bezpieczni. Idąca przed nimi Wadryś-Hansen także.

- Chyba zesła gdzieś przy Dziaduli - odezwał się. - Może Żłebem Żandarmerii, często tam dochodzi do osunięć.

- Aha.

- Nic ci to nie mówi.

- Absolutnie nic - potwierdził Kordian.

Komisarz kaszlnął, wypływając nieco śniegu.

- To kawałek dalej w kierunku Moka.

- Za daleko, żeby Dominika i Regnal byli w zasięgu?

- Wydaje mi się, że tak.

Tak naprawdę jednak nie mógł mieć pewności. Nie wiedział, gdzie sami się znajdują, tym bardziej ci, za którymi szli. Mogło się okazać, że Cyprian sam pobłądził i jest teraz w zupełnie innym miejscu.

Przynajmniej tak przez moment się wydawało.

Zaraz potem Forst dostrzegł przed sobą kolor, który nie pasował do natury. Kawalek czerwonej puchowej kurtki.

– Są! – krzyknął.

Naraz zrozumiał, jak duży błąd popełnił.

Wytchnienie od przejmującego świstu wiatru było tylko chwilowe, ale wystarczyło, by głos Wiktora poniósł się nie tylko prosto do uszu Oryńskiego, ale także Regnala. Zanim Forst zdążył na dobre ruszyć przed siebie, czerwona kurtka znów znikła w zamieci.

Nie miał jednak zamiaru odpuszczać.

Parł naprzód, osłaniając twarz ramieniem i nie zważając na to, że każdy krok w tym lawiniastym terenie mógł okazać się ostatnim.

Racjonalizm kompletnie go opuścił, zupełnie jakby ujrzenie Dominiki odebrało mu resztki rozsądku. Zwiększał tempo, niepewny, czy kieruje się w dobrą stronę. Stawiał niedbale kroki, nie asekurował się czekaniem, a bez raków co rusz się ślizgał lub tracił przyczepność.

Nie zatrzymywał się, zupełnie jakby przy najmniejszym wahaniu mógł stracić orientację.

Po chwili zrozumiał, że stracił coś innego. Kogoś.

Kiedy obrócił się przez ramię, nigdzie nie dostrzegł Oryńskiego. Zaklął w duchu i uderzył styliskiem czekana o udo.

– Zordon! – krzyknął.

Nasłuchiwał odpowiedzi, ale ta nie nadchodziła.

– Zordon! – ryknął jeszcze raz, ile sił w płucach.

Tym razem także odpowiedział mu jedynie ogłuszający huk wiatru.

## 2

*Północno-wschodni grzbiet Opalonego Wierchu, ok. 1700 m n.p.m.*

Dominika Wadryś-Hansen wciąż czuła lufę pistoletu na plecach. Szła przed Regnałem, nie mając najmniejszego pojęcia o tym, dokąd ją prowadzi. Wątpiła, czy on sam zdaje sobie z tego sprawę.

Wydawało jej się, że nie ma najmniejszych szans, by ktokolwiek przyszedł jej z pomocą. Wiktor z pewnością wybiegł ze schroniska zaraz



po nich, ale nie miał przecież pojęcia, w którą stronę się skierują. Możliwości były zaś nieskończone.

Mimo to usłyszała jego głos.

W pierwszej chwili była przekonana, że to tylko złudzenie. Mamienie udręczonego umysłu.

Moment później zorientowała się jednak, że Cyprian także to usłyszał. Chciała odpowiedzieć, ale Regnal natychmiast popchnął ją do przodu, nie zważając na to, gdzie ani jak postawi kolejne kroki.

Miała cały sprzęt, dzięki któremu z Osicą dostali się do Doliny Pięciu Stawów. Czekan i raki jednak na niewiele się zdawały, kiedy do pokonania były kolejne piętra śniegu zalegające na okolicznych piargach.

Wszystko wydawało się niestabilne, podatne na podcięcie jednym, pozornie niewinnym ruchem.

Do tej pory uważali. Regnal raz po raz korygował jej trasę.

Teraz po prostu popchnął ją do przodu, byle dalej od ścigającego go Forsta.

Jakim cudem Wiktor dotarł aż tutaj?

Musiał wspiąć się na wyżyny dedukcji, tak naprawdę nie mając niczego solidnego, na czym mógłby się oprzeć. A może coś przegapiła? Może coś w tej okolicy sugerowało, że właśnie taką trasę obejmą?

– Dawaj! – krzyknął nerwowo Cyprian.

W niczym nie przypominał już zamachowca ze schroniska, który panował nie tylko nad sytuacją, ale także nad sobą. W momencie, kiedy Wadryś-Hansen stanęła w progu, stracił cały spokój, a potem także kontrolę.

Nie miała pojęcia, z jakiego powodu jej obecność tak bardzo wytrąciła go z równowagi. Próbowwała nawiązać z nim jakąkolwiek rozmowę, byleby nieco go spowolnić, ale nie odpowiedział ani razu.

– Szybciej, do kurwy nędzy! – zagrział z za jej pleców.

Poczuła, jak lufa pistoletu mocniej wwierca jej się w plecy, i zwiększyła nieco tempo. Któryś raz przeszło jej przez myśl, że czekan, który wbijała w śnieg, równie łatwo mogłaby wrazić w bok Regnala.

Zdażyłby jednak pociągnąć za spust. Nie unieszkodliwiłaby go jednym wyprowadzonym na ślepo uderzeniem. W najlepszym wypadku by go raniła. W najgorszym zorientowałby się w porę i zepchnął ją w przepaść.

Musiała iść przed siebie, wyczekiwać okazji. I ugrać jak najwięcej czasu, by Forst miał szansę się z nimi zrównać.

Nie widziała go, ale nie mógł być daleko. Inaczej Cyprian nie pędziłby na złamanie karku.

Zwolnił tylko na moment, kiedy rozległ się przeraźliwy huk gdzieś przed nimi. Ewidentnie zeszała tam lawina i Dominika nie miała złudzeń, że niebawem znajdą się w miejscu, gdzie do tego doszło.

Nie była przesadnie obeznana w arkanach zimowej wspinaczki, ale wydawało jej się, że często jedna masa śniegu pociąga za sobą kolejną.

– Dalej – ponaglił ją Regnal.

Brnęła w śniegu, nie mając pojęcia, ile czasu minęło, od kiedy usłyszała głos Forsta, ani jaki odcinek udało im się przebyć. Wrażenie było podobne do tego, które występuje w komorze deprivacji sensorycznej, tyle że tutaj nie miało nic wspólnego z towarzyszącym temu spokojem.

Mijały kolejne minuty, może kwadrans.

W końcu Dominika poczuła, że teren pod jej nogami robi się nieco bardziej płaski. Dotarli do jakiegoś wierzchołka? Na przełęcz? Może na jakiś upłaz? Wadryś-Hansen nie miała pojęcia nawet, w którym kierunku od schroniska odeszli. Nie sposób było spekulować, gdzie są.

Obejrzała się na zamachowca i dostrzegła, że ten ma jedyną rzecz, która w takich sytuacjach mogła okazać się pomocna.

– Patrz przed siebie, do kurwy nędzy! – krzyknął, szybko chowając kompas.

Nie zdążyła nawet zobaczyć igły.

Znów ruszyła naprzód, pokonując kolejne zwały śniegu. Coś jednak zaczynało się zmieniać. Może weszli za jakiś załom skalny? Albo do miejsca osłoniętego przez jakąś górę?

Wiatr bowiem nieco zelżał, opady zdawały się również trochę odpuścić. Widoczność wciąż nie była dobra, ale Dominika mogła wreszcie dostrzec, co znajduje się na parę, nawet paręnaście metrów przed nią.

Chwilę później podmuchy stały się na tyle znośne, że mogła dosłyszeć westchnienie ulgi idącego za nią zamachowca.

Paradoksalnie nie mogła uznać tego za dobrą sytuację. Oni znaleźli się w miejscu, gdzie mogli znacznie przyspieszyć. Forst wciąż przedzierał się przez zadymkę.

– Co planowałeś osiągnąć? – odezwała się Wadryś-Hansen, chcąc ugrać cenne sekundy.

Cyprian milczał.

- Tam, w schronisku - dodała. - Co zamierzałeś ...

- Zamknij ryj - uciał.

Kategoryczność i pogarda w jego głosie sprawiły, że Dominika zrezygnowała z dalszych prób. Miała świadomość, że powoli staje się dla Regnała bezużyteczna. Jeśli przejdą jeszcze kawałek, równie dobrze może ją postrzelić i zostawić na grani, świadom, że Forst nie popędzi za nim, jeśli odnajdzie ją ranną.

Ledwo ta myśl nadeszła, Wadryś-Hansen uznała, że musi działać, póki nie jest jeszcze za późno. Ścisnęła mocniej czekan.

- Wyrzuć to - rozległ się głos za jej plecami.

- Co takiego?

- Wyjeb ten, kurwa, czekan! - ryknął Cyprian.

Boże, musiał zauważyć, że jej palce się na nim zacisnęły. Tyle wystarczyło.

Nie miał zamiaru dawać jej jakiegokolwiek czasu do namysłu. Chwyił narzędzie, a potem rzucił je w przepaść.

Znikło już po kilku metrach.

- Dalej - ponaglił znów.

Był zbyt ostrożny, zbyt dobrze przygotował to wszystko. Musiał realizować w tej chwili jakiś plan awaryjny, równie skrupulatnie ułożony jak jego poprzednie ruchy.

Wydawało się, że jedynym, czego nie przewidział, było nagłe pojawienie się Dominiki i Osicy. Być może zakładał, że jeśli rzeczywiście mieliby znaleźć się w schronisku, przyszliby razem z resztą.

Najwyraźniej nie znał Forsta tak dobrze, jak mu się wydawało.

Ani nie doceniał go tak, jak powinien.

- Skurwysyn... - syknął bowiem w pewnym momencie Regnal.

Wadryś-Hansen nie musiała nawet się obracać, by wiedzieć, co to oznacza.

Wiktor pędził pod górę w śniegu sięgającym mu do kolan, zupełnie jakby jakaś przemożna siła gnała go do Dominiki.

Podcięcie lawiny przy tak nieostrożnym, wariackim biegu było właściwie pewne. Mimo to Forst nie zwalniał ani na moment, świadomy, że nie ma wiele czasu. Zawieja mogła rozpętać się na nowo w każdej chwili, a on straciłby Dominikę z oczu szybciej, niż zdążyłby mrugnąć.

Regnal uderzył ją w kark, chcąc popchnąć do przodu, Wadryś-Hansen jednak nie zamierzała ulegać. Zaparła się w śniegu rakami i właściwie tyle wystarczyło, by ugrała odpowiednio dużo czasu.

Wiktor wiedział, że dopadnie do nich, zanim porywacz będzie miał okazję zbiec. Problem polegał na tym, że Cyprian również był tego świadomy.

Zorientowawszy się, w jak trudnej sytuacji się znalazł, zmienił taktykę działania. Momentalnie okręcił się wokół Dominiki i ustawił ją przodem do Forsta niczym tarczę.

Komisarz dostrzegł, jak Wadryś-Hansen wygina się w lekki łuk, niechybnie z racji pistoletu, który Regnal wbił jej w plecy.

– Stój! – krzyknął Cyprian.

Forst był już niemal na wyciągnięcie ręki. Zatrzymał się jednak raptownie, jakby wrósł w ziemię.

Wiedział, że z tym człowiekiem nie ma żartów. Na jego oczach zastrzelił jedną osobę i bez najmniejszego problemu próbował zrobić to samo, kiedy Wiktor ruszył na niego w schronisku.

Teraz patrzył na komisarza ze wściekłością i przerażeniem, jakby jego umysł wciąż nie potrafił postanowić, której z tych emocji się podda.

– Ani, kurwa, drgnij – powiedział.

Forst mocno zacisnął wargi, aż mu zbieleły. Był tak blisko, brakowało tak niewiele. Tymczasem znów znalazł się w sytuacji, w której musiał mierzyć się z druzgocącą bezsilnością, patrząc prosto w oczy ukochanej osoby.

– Jeden krok i ją zabiję – dodał Cyprian.

Wadryś-Hansen nie sprawiała wrażenia, jakby czuła jakikolwiek strach. Nie trzęsa się, nie miała problemów z oddychaniem, nie zmagala się z rozbieganym spojrzeniem. To stojący za nią mężczyzna wyglądał, jakby był w niebezpieczeństwie.

– I co zrobisz później, hm? – odezwała się Dominika.

– Zamknij mordę.

– Strzelisz i zaczniesz uciekać? – dodała. – I wydaje ci się, że Forst cię nie dogoni? Czy że trafisz w niego, jednocześnie biegnąc w głębokim

śniegu?

– Mówię, zamknij ryj!

Wiktor próbował nadać swojemu spojrzeniu odpowiedni ciężar, by Wadryś-Hansen zrozumiała, że nie zmierza w dobrym kierunku. Udowodnianie znajdującemu się w pułapce szaleńcowi, że w niej utknał, mogło zakończyć się tylko w nieprzewidywalny sposób.

Forst musiał podjąć wątek, pójść tym torem przez moment, a potem jak najszybciej go zmienić.

– Na twoim miejscu bym jej posłuchał – poradził. – Bo możliwości skończyły ci się w momencie, kiedy was zobaczyłem na tej grani.

Żadnej odpowiedzi.

– Zostało ci tylko jedno wyjście – kontynuował komisarz. – Odłóż broń i odejdz.

– Chyba cię popierdoliło, jeśli...

Urwał, widząc, że Forst wy dobył powoli nogę ze śniegu i zrobił krok naprzód.

– Nie zależy mi na tobie, tylko na niej – odparł Wiktor. – Nie będę za tobą biec, ryzykując życie. Próbuj szczęścia w tej zamieci.

Zerknął w jakiś punkt za plecami Regnała, mając nadzieję, że ten też choć na moment obróci głowę. Czy to by jednak wystarczyło? W normalnych warunkach, przy w pełni sprawnym kolanie i bez konieczności pokonywania zasy – być może tak.

Tu i teraz? Nie.

Forst musiał przekonać tego człowieka, że naprawdę pozwoli mu bezpiecznie odejść.

– Jeśli zadymka pójdzie bokiem, trafisz do Morskiego Oka, zanim w ogóle wrócimy do Stawów – ciągnął. – Nikt cię nie szuka, nikt nie wie, co się wydarzyło. Odciąłeś całe zasilanie i Dominika nie mogła poinformować kogokolwiek o sytuacji. Zastanów się.

Białe kłęby pary wciąż wydobywały się z ust Cypriana z nieregularnymi interwałami. Nie tylko nie potrafił uspokoić oddechu – wszystko wskazywało na to, że ten staje się coraz bardziej nierówny.

Emocje brały górę. Ten człowiek nie będzie myślał racjonalnie.

– Ktokolwiek cię tu przysłał, pomoże ci – dodał komisarz. – Dasz mu znać, że jesteś w Palenicy, przyjdzie po ciebie, odbierze cię, a potem...

– Nikt mi nie pomoże.

Forst wstrzymał oddech, odnosząc nieprzyjemne wrażenie, jakby płuca mu zamarzały. Co to miało znaczyć? Że ten człowiek działał sam?

- Nic nie rozumiesz... - dodał porywacz.

Wiktor przesunął drugą nogę w śniegu.

Małymi krokami do celu.

- To mi wytłumacz - odparł. - Powiedz mi, co tak naprawdę cię do tego popchnęło, Cyprian.

Mężczyzna potrząsnął głową.

- To nie jest moje imię.

- W takim razie...

- Zamknij, kurwa, ryj! - wydarł się.

Forst natychmiast się zatrzymał i mimowolnie napiął wszystkie mięśnie, jakby za ułamek sekundy miał uderzyć w niego potężny cios. Byłby jednak niefizyczny. I sprowadziłby się do tego, że Regnal pociągnąłby za spust.

- Kim ty jesteś? - zapytał Wiktor. - I co próbowałaś...

- Milcz, do chuja! - krzyknął tak głośno, że Dominika przymknęła oczy.

Forst nie mógł odpuszczać, nie teraz.

- Kto cię w to wszystko władował? - rzucił. - Kto sprawił, że...

- Morda!

- Mów, do kurwy nędzy! - tym razem krzyknął Forst.

Cyprian panicznie rozejrzał się na boki, a z jego oczu zniknęło wszystko, co mogło kojarzyć się z człowieczeństwem. W jednej chwili stał się dzikim, bezmyślnym zwierzęciem, wiedzionym przez szwankujący instynkt samozachowawczy.

Popchnął Dominikę przed siebie, jakby chciał w ten sposób sprawić, że ta wpadnie prosto na Forsta. Zakołysała się lekko, a serce komisarza się zatrzymało. Niewiele było trzeba, by po utracie równowagi upadła na jedną lub drugą stronę zbocza, a potem wraz ze śniegiem zatrzymała się kilkaset metrów niżej, bez szans na ratunek.

Wiktor zdążył jedynie wyciągnąć ręce w jej kierunku.

Wiedział, że jeśli upadnie, nie zdąży jej złapać.

Trwało to wszystko nie dłużej niż sekundę.

Ta sekunda mogłaby jednak przejść w wieczność, a Forst nie dostrzegłby żadnej różnicy.

Jego obawy się nie sprawdziły, Wadryś-Hansen zachowała na tyle spokoju ducha, by utrzymać równowagę. Tego samego jednak nie można

było powiedzieć o rozjuszonym, przerażonym mężczyźnie, który za nią stał.

Ledwo popchnął Dominikę w kierunku Forsta, wymierzył pistoletem w jej ciało.

Pociągnął za spust, a powietrze rozdarł przeraźliwy dźwięk wystrzału. Wadryś-Hansen machinalnie się skuliła i niemal natychmiast upadła prosto w śnieg.

Zanim Forst zdążył choćby mrugnąć, Regnal pędził już w kierunku Kepy i Żlebu Żandarmerii.

Wiktor nawet za nim nie popatrzył.

Natychmiast dopadł do leżącej w śniegu Dominiki. Nie widział żadnej krwi, nie słyszał żadnego krzyku z jej ust. Istniała szansa, że Cyprian strzelił na oślep, chybił. Albo że ledwie drasnął jej ciało.

Forst wpadł kolanami w śnieg, a potem czym prędzej obrócił Wadryś-Hansen. Popatrzyła na niego mętnym, nierozumiejącym wzrokiem.

– Już dobrze – powiedział szybko, jakby dzięki temu mógł sprawić, że tak faktycznie będzie. – Już wszystko dobrze.

– Wiktor...

Forst na moment podniósł wzrok. Regnala nie było już widać, odbiegł w dół grzbietu, nie stanowił zagrożenia.

– Jesteś bezpieczna – dodał trzęsącym się głosem komisarz.

Przesunął dłonią po jej twarzy, a potem skontrolował wzrokiem resztę ciała.

Nagle zamarł.

Nie widział krwi, bo kurtka była czerwona.

Doskonale mógł ją jednak dostrzec na śniegu, gdzie makabryczna plama rosła w zastraszającym tempie. Natychmiast położył dłoń na klatce piersiowej Dominiki, uświadamiając sobie, że to tam kurtka jest przedziurawiona.

Nie, mój Boże, nie...

Przestrzelił jej pierś na wylot.

Kula musiała pomknąć gdzieś obok Forsta i zniknąć w nieskończonej przestrzeni gór. Wiktor przycisnął mocniej dłoń, a Wadryś-Hansen zawyla z bólu, jakby sprawiał jej największe możliwe cierpienie.

– Przepraszam – wydusił, uciskając jeszcze mocniej. – Przepraszam...

Wiedział, że to na nic.

Dwie rany postrzałowe, wlotowa i wylotowa, przebite płuca, uszkodzone narządy wewnętrzne.

Krew wylewała się z Dominiki oboma ranami, a ona patrzyła w oczy Forsta, jakby jego wzrok był czymś, czego mogła się uchwycić. Ostatnim ratunkiem przed tym, co nieuchronne.

– Nie... – powiedział. – Boże, błagam...

Wsunął jedną rękę pod jej plecy, starając się w beznadziejnej próbie jakoś zatamować krwawienie. W tym samym momencie ciałem Dominiki szarpnął spazm, a z ust wydobył się krwawy kaszel.

Forst czuł, że posoka spływa po jego karku.

– Nie... – powiedział, unosząc lekko ciało Wadryś-Hansen. – Nie możesz...

Znów kaszlnęła, a on w ostatniej chwili obrócił ją na bok, by nie zakrztusiła się krwią.

Wiktor gorączkowo obejrzał się w kierunku, z którego przyszedł.

– Zordon! – krzyknął ile sił w płucach. – Zordon!

Odpowiedział mu jedynie wiatr, niosący kolejne uderzenie śniegu. Komisarz nawet się nie poruszył, kiedy smagnał go przeraźliwe chłodny cios natury.

Spojrzał na Dominikę. I dostrzegł życie gasnące w jej oczach. Oczach wciąż utkwionych w nim, jakby prosiły o jedną, ostatnią próbę jakiegoś cudownego ratunku.

Wadryś-Hansen uniosła lekko rękę, ale ta natychmiast odpadła.

– Wiktor... – zaczęła z trudem. – Ko...

Kiedy urwała, jej głowa bezwładnie przechyliła się na bok. Forst powiódł wzrokiem po jej ciele, lekko nim poruszył.

Nie...

– Nie! – krzyknął.

Poczuł przeraźliwą, wyniszczającą pustkę, jednocześnie wypływającą z samego jego serca i szczelnie go otaczającą.

Zaraz potem śnieg spadł na oczy Dominiki. Powieki nawet nie drgnęły.

Forst zatrząsł się jak w delirium, nie mogąc zrozumieć, czy to, co się właśnie dzieje, jest jakimś potwornym koszmarem, czy brutalną rzeczywistością.

Jego głowa dygotała tak, jakby kark nie był w stanie jej utrzymać.

Pochylił się i przywarł ustami do twarzy Dominiki, czując zamarzające łyż na policzkach. Zacisnął mocno powieki, nie mogąc opanować drżenia.



Mijały sekundy, minuty. Sam nie wiedział, jak wiele ich upłynęło.

W końcu dotarła do niego świadomość tego, co się stało. Ostatnia iskra zgasła, a pożar, który ogrzewał całe jego życie, całe jestestwo, przepadł razem z nią.

Objął Dominikę mocniej. Tak, jakby nie miał zamiaru już nigdy jej wypuszczać.

- Ja ciebie też kocham – szepnął.

#### 4

#### *Szlak pieszy niebieski, ok. 1700 m n.p.m.*

Kordian miał wrażenie, że wyłowił z szumu wiatru głos nawołującego go Forsta. Zatrzymał się i nasłuchiwał. Zaraz potem znów wydawało mu się, że rozległ się ten sam dźwięk.

Szybko zwrócił się w tamtą stronę i ruszył przed siebie, licząc na to, że uda mu się utrzymać właściwy azymut.

Moment później pomogła mu w tym pogoda. Opad stał się nieco słabszy, wiatr na moment odpuścił, a Oryński wreszcie mógł dostrzec, co znajduje się kilka, nawet kilkanaście metrów przed nim.

Nie takiego widoku jednak się spodziewał.

Forst klęczał w śniegu, pochylony nad Dominiką. Lekko unosił jej ciało, trzęsąc się jakby w jakimś delirycznym stanie.

Zordon natychmiast przyspieszył kroku. Jeszcze przez moment miał irracjonalną nadzieję, że źle rozczytał sytuację. Potem zobaczył krew, która zabarwiła znaczną część śniegu. Otwarte oczy Dominiki. I bezwład jej ciała.

- Forst... - rzucił, kucając przy nich.

Wiktor kręcił głową, jakby nie przyjmował do wiadomości tego, co się wydarzyło.

- Boże... - dodał Kordian, patrząc na blade oblicze Wadryś-Hansen.

Nie wierzył w to, co widział. Nie potrafił zebrać myśli. I nie potrafił wyobrazić sobie tego, co dzieje się w umyśle Forsta.

Ten w końcu uniósł lekko głowę. Potrząsnął nią i spojrzał na Oryńskiego.

- Zostań z nią - rzucił ochryple i zaczął się podnosić.

- Czekaj...

- Zostań tu z nią, choćby nie wiem co.

Zordon chciał zaoponować, w głębi duszy rozumiał jednak, że nie istniał żaden sposób, by powstrzymać Wiktora. Komisarz znów się pochylił, pocałował zimne, zsiniałe usta Dominiki, a potem zamknął jej powieki.

Kiedy się podniósł, sprawiał wrażenie, jakby nogi miały się pod nim ugiąć. Ledwo jednak powiódł wzrokiem po grani rozciągającej się przed nim, cała mowa jego ciała momentalnie się zmieniła.

Kordian zdążył jeszcze podać mu czekan, nim komisarz puścił się w szaleńczym pędzie przed siebie. Nie zważał na brak raków. Nie obchodziło go to, że biegnie po niestabilnej masie świeżo nawianego śniegu.

- Regnal! - ryknął.

Jego niemal zwierzęcy krzyk rozdarł powietrze i rozszedł się upiornym echem w dolinie. Chwilę później Forst znikł Zordonowi z pola widzenia, na powrót został wchłonięty przez zawieję, która szalała kawałek dalej.

Oryński spojrział na Wadryś-Hansen.

Jej pozbawiona życia twarz wyglądała spokojnie, jakby Dominika odeszła we śnie. W rzeczywistości jednak wszystko, co się wydarzyło, nie miało z tym nic wspólnego.

Kordian powiódł wzrokiem dookoła. Jedyne, co mógł zrobić, to zapewnić ciału bezpieczny powrót do Zakopanego. Pozostawienie go tu nie wchodziło w grę. Śnieg przykryje je na długie miesiące, a pierwsza lepsza lawina sprawi, że...

Urwał rozważania, nie potrafiąc myśleć o Dominice w tych kategoriach. Wciąż wypierał świadomość tego, co się wydarzyło. I nie dowierzał, że naprawdę leży martwa tuż obok.

Otarł twarz ze śniegu i wziął się w garść.

Musiał zrobić to, co do niego należało.

Sprawdził jedną kieszeń kurtki Wadryś-Hansen, potem drugą. Ręce miał niemal bezwładne, jakby odmrożone. Działał zupełnie automatycznie, nie do końca odnotowując, co robi. Myśli wciąż uciekały mu w kierunku tego, jak będzie wyglądać przyszłość dzieci Dominiki, przyszłość Forsta.

Boże, tak wiele z Chyłką zawdzięczali tej kobiecie.

W końcu odnalazł to, czego szukał. Komórkę, którą mógł odblokować tylko w jeden sposób.

Walcząc z samym sobą, użył logowania biometrycznego, a potem spojrzął na ekran. Jedna kreska. Wystarczy.

Zobaczył mnóstwo nieodebranych połączeń od kontaktów, które znał.

Najwyraźniej po ich wyjściu przywrócono zasilanie w schronisku, antena się uruchomiła.

Kordian wybrał jeden z numerów, które próbowały dodzwonić się do Wadryś-Hansen.

- Zordon! - krzyknęła Chyłka. - Co tam się, kurwa, dzieje? Gdzie jesteście?

Oryński otworzył usta, ale nie potrafił wydusić słowa. Opadł ciężko na śnieg, czując kolejne uderzenia wiatru na twarzy.

- Zordon!

Popatrzył przed siebie, prosto w zamieć, w którą wbiegł Wiktor. Popędziłby za nim bez wahania, gdyby tylko...

- Odezwij się, do kurwy nędzy - rzuciła nerwowo Joanna.

Z trudem przełknął ślinę i nie wiedział, czy uda mu się dobyć głosu.

- Dominika nie żyje - powiedział.

Odpowiedziała mu długa, pusta cisza.

Nawet natura zdawała się w jakiś sposób oddawać hołd Wadryś-Hansen, gdyż wiatr na moment odpuścił.

- Regnal ją zastrzelił - dodał Kordian.

Chyłka wciąż milczała.

- Chryste Panie... - rozległ się łamiący się głos Osicy, a Zordon zrozumiał, że Joanna musiała włączyć głośnik.

Chwycił się za głowę, nie chcąc wyobrazić sobie ciosu, który właśnie zadał inspektorowi. Nie trzeba było blisko go znać, by wiedzieć, że traktował ją jak córkę. Ich relacja sprawiała wrażenie zażyłej już na pierwszy rzut oka.

- Gdzie... - odezwała się w końcu Chyłka. - Gdzie jesteś?

Kordian rozejrzał się niepewnie.

- Mijałem znacznik niebieskiego szlaku - odparł. - Nie wiem... zresztą...

- A Forst?

- Wezwijcie ratowników - odparł jak w transie Oryński. - Trzeba zabezpieczyć ciało, przetransportować je...

- Włącz aplikację – ucięła matowym głosem Joanna.  
- Co?  
- Dominika może mieć aplikację Ratunek. Wyśle twoje położenie do TOPR-u.

Kordian natychmiast odstawił telefon od ucha i wyświetlił listę aplikacji. Czuł się, jakby dokonywał jakiejś niemoralnej, ohydnej ingerencji w życie, które zakończyło się niemal na jego oczach.

Nawet te prozaiczne ikony sprawiały przygniatające wrażenie. Dawały pojęcie o serwisach, z których Dominika już nie skorzysta, agregatorach informacji, które nie dostarczą jej żadnych treści, szkolnych ocenach, których nie podejrzzy.

Oryński w końcu znalazł właściwą aplikację i postąpił zgodnie ze wskazówkami, które pojawiały się na ekranie.

Potem przytknął komórkę do ucha.

- Zrobione – powiedział.

- Dobrze...

Chyłka zawiesiła głos i nie dokończyła. Znów oplotła ich posępna, żalobna cisza, która w tej chwili wydawała się niemożliwa do przerwania.

- Jesteś bezpieczny? – dodała w końcu Joanna.

- Tak.

- A Forst?

Kordian znów skierował wzrok w zawieję, która rozpoczynała się kawałek dalej. Wiatr zdawał się pchać ją ku Oryńskiemu, ale ten bynajmniej nie potrafił się tym przejmować.

- Zordon?

- Tak?

- Co z Forstem?

- Pobiegł za Regnałem – wydusił Kordian. – Ja... zostałem z nią.

Chyłka cicho odchrząknęła.

- W porządku – rzuciła pełnym bólu, ale zasadniczym głosem. – Ktoś już od nas wyszedł, ratownicy z Roztoki i Morskiego Oka na pewno też są w drodze. Śmigłowiec nie może wystartować, ale...

- Zostanę z nią tyle, ile będzie trzeba.

Joanna mogła powiedzieć, by nie ryzykował. Mogła próbować ściągnąć go z powrotem do schroniska. Kazać mu znaleźć bezpieczne miejsce, nim śnieżyca znów uderzy. Nie zrobiła jednak żadnej z tych rzeczy.

- Uważaj na siebie – powiedziała tylko.

W normalnych okolicznościach dodałaby charakterystyczny dla siebie humorystyczny akcent. Próbowalaby jakoś zakłamać rzeczywistość, oderwać ich myśli od tragedii, w której brali udział. Fakt, że tego nie zrobiła, dowodził, jak bardzo zdewastowała ją przekazana przez Kordiana wieść.

– I wróć do mnie – dodała.

Skinął głową, jakby mogła to zobaczyć, a potem nabrał płytko tchu, chcąc zapewnić, że tak właśnie zrobi.

Oryński zastygł jednak w całkowitym bezruchu, słysząc dźwięk, którego wszyscy się obawiali.

Rozrywający, potworny huk obrywającego się śniegu. Dla niego był ogłuszający, dla ludzi po drugiej stronie linii musiał być więc również doskonale słyszalny. Przywodził na myśl przeciągły ryk jakiegoś demona, który do tej pory krył się w śnieżnym krajobrazie i tylko czekał, by pochłonąć wszystkie istnienia ludzkie w najbliższej okolicy.

Kordian natychmiast poderwał się na równe nogi, jakby dzięki temu mógł cokolwiek zmienić.

– Zordon? – odezwała się gorączkowo Chyłka. – Co to było?

– Lawina – wydusił Kordian tak cicho, że sam nie usłyszał swojego głosu.

Zaraz potem warstwy ciężkiego śniegu zwały się ze zbocza, miażdżąc wszystko, co napotkały na swojej drodze.

## 5

*Okolice Świstówki Roztockiej, 1720 m n.p.m.*

Niebo wreszcie zaczęło nieznacznie się przejaśniać. Wciąż było zasnuwane chmurami, teraz jednak zdawały się Osicy nie tak ciężkie, nie tak ołowiane. Przepuszczały nieco światła, nie sypał z nich już tak obfity śnieg, wiatr również powoli odpuszczał.

Edmund z trudem brodził w zaspach, wspomagając się kijkami narciarskimi i rakami solidnie trzymającymi się na butach. Kawalek przed nim szedł TOPR-owiec w towarzystwie dwóch mężczyzn ze stałej obsługi schroniska, zupełnie jak podczas jednej z akcji ratunkowych sprzed lat.

Niegdyś te stare wygi ze Stawów wyprawiały się w góry niemal za każdym razem, gdy ruszało w nie Pogotowie. Dziś z pewnością utrudniały lub uniemożliwiały to jakieś przepisy.

Jakkolwiek by było, w tej chwili nie miały one żadnego znaczenia. Kiedy Osica oznajmił, że wychodzi na Świstówkę, praktycznie wszyscy w schronisku zadeklarowali gotowość, by wyruszyć z nim.

– Pomóc panu? – rozległ się głos z jego prawej strony.

Edmund popatrzył na Chyłkę i pokręcił głową.

– Nie trzeba – odparł.

Mimo to Joanna podała mu rękę, po czym pomogła mu wgramolić się na bodaj największą śnieżną zaspę, jaką do tej pory napotkali na swojej drodze.

Lawiniska nigdzie nie dostrzegli, najwyraźniej obryw nastąpił w innym miejscu, po drugiej stronie szlaku. Do cholery, tutaj nie było żadnych zasad. Jednego sezonu najbardziej niebezpieczne miejsca trzymały śnieg, jakby go czymś sklejono. Innym razem lawiny schodziły jedna za drugą.

Kiedy idący przodem TOPR-owiec wyszedł na równię, obejrzał się przez ramię na resztę.

– Są – powiedział. – Widzę ich.

Osica ledwo łapał dech, ale i tak przyspieszył. Naraz jednak poczuł dotyk na ramieniu i obrócił się do Joanny, obawiając się, że coś jej się stało.

– Nie musi pan tam iść – powiedziała.

– Muszę.

Skinęła głową, a on odniósł wrażenie, że raczej rzadko tak łatwo odpuszcza.

Szli dalej ramię w ramię, trzymając się trasy wyznaczonej butami idących przed nimi osób. Osica miał sporo czasu, by zastanowić się nad tym, gdzie konkretnie zeszła lawina. Po tym, jak wraz z ratownikiem minęli Świstówkę, byli przekonani, że musiała zsunąć się gdzieś w okolicach Żlebu Żandarmerii.

Czy to Regnal ją podciął? A może Forst?

Żaden z nich z całą pewnością nie zważał na to, gdzie stawia stopy. Mogła zresztą równie dobrze zejść samoistnie. Przy tak dużej ilości świeżego opadu bynajmniej nie potrzeba było ludzkiej ingerencji.

Osica zauważył, że Chyłka przyspieszyła nieco tempo, i próbował dotrzymać jej kroku. Płuca protestowały, jakby za pomocą kaszlu chciały

przypomnieć mu, że nie ma już dwudziestu lat i nie może pędzić po górach, jak niegdyś zwykł to robić.

Mimo to dotarł na rówień niemal w tym samym momencie co Joanna.

Kiedy wciąż czuwający przy ciele Dominiki Zordon ją dostrzegł, natychmiast się podniósł. Miał już na sobie żółty ratunkowy koc termiczny, który narzucił na niego TOPR-owiec. Wypuścił go, by objąć Chyłkę.

Oboje sprawiali wrażenie, jakby sam dotyk wystarczył im za szczelną barierę przed światem, warunkami zewnętrznymi i targającymi nimi emocjami. Osica patrzył na dwójkę prawników z przeświadczeniem, że zna niewielu ludzi, którym takie uczucie było dane.

Oderwał od nich wzrok i powoli zbliżył się do ciała Wadryś-Hansen. Wciąż leżała na śniegu, ratownicy jednak byli już gotowi, by ułożyć ją na noszach.

– Zniesiemy ją do Morskiego Oka – odezwał się TOPR-owiec. – Stamtąd samochodem przetransportujemy ją do kostnicy.

Osica kucnął przy zwłokach. Sinych, wyziębionych, ale niepokrytych śniegiem. Kordian musiał dbać o to, by do tego nie doszło.

– Panie inspektorze? – odezwał się ratownik.

– Tak... oczywiście.

– Chyba że mamy czekać na prokuratora?

– Nie.

Zasadniczo właśnie to powinno się wydarzyć. Edmund zadzwonił jednak we właściwe miejsce i zapewnił, że sam zabezpieczy wszystko na miejscu zdarzenia. Nie miał zamiaru pozwalać, by Dominika była tu dłużej, niż to konieczne.

Uniósł lekko dłoń, ale zawahał się przed położeniem jej na ramieniu Wadryś-Hansen.

– Jeśli potrzebuje pan chwili...

– Nie – uciał i odkaslnął. – Proszę, zabierzcie ją stąd.

Podniósł się, robiąc miejsce ratownikom, a potem obserwował, jak TOPR-owiec układa gałązkę kosodrzewiny na ciele Dominiki. Zaraz potem umieścili ją na noszach. Pozbawioną życia, będącą teraz już tylko pustą powłoką. Był to paradoks, jednocześnie bowiem Osica nie mógł myśleć o niej inaczej niż jako o człowieku.

Kątem oka dostrzegł, że Chyłka staje obok niego, a potem poczuł, jak kładzie mu dłoń na plecach.

- Może lepiej się pożegnać - zauważyła.

- Zrobię to w kostnicy. Nie tutaj.

Pokiwała głową, jakby doskonale rozumiała. Może istotnie tak było. Osica nie znał wprawdzie historii tej kobiety, ale doświadczenie życiowe podpowiadało mu, że nosi w sobie jakąś stratę. Jedną z tych, które towarzyszą człowiekowi każdego dnia.

- Skupmy się teraz na Forście - odezwał się słabo. - Dla niego jest jeszcze szansa.

A jeśli nie?

Jeśli dziś Osica miał stracić dwie najbliższe osoby?

Nie chciał tego do siebie dopuszczać, mimo że upiorna logika próbowała utorować sobie drogę do jego świadomości. Tuż po zejściu lawiny Kordian poinformował ich przez telefon, skąd dochodził dźwięk. Kiedy tylko TOPR ustalił jego lokalizację, stało się też jasne, w jakim rejonie nastąpił obryw - dokładnie tam, gdzie pobiegł za Regnałem Forst.

Jeśli masy śniegu ich przykryły, jeden ani drugi nie miał szans.

- Zakładaj raki - odezwała się Joanna, podając mężowi ostro zakończone nakładki na buty.

Chwilę później ratownicy podnieśli nosze, zanim jednak ruszyli, Kordian znalazł się tuż przy nich.

- Niech pan im pozwoli... - zaczął Osica.

- Nie - uciął od razu Zordon. - Powiedziałem Forstowi, że z nią zostanę.

TOPR-owiec spojrział na niego, a potem zrobił mu miejsce i oddał nosze. Wszyscy ruszyli w stronę trasy do Morskiego Oka. Zazwyczaj malowniczej i urokliwej, dziś złowieszczej i przygnębiającej. Sondy i detektory lawinowe mieli w gotowości, cały czas bacznie się rozglądali, wiedząc, że Wiktor dostał od kobiety w schronisku kurtkę z nadajnikiem. Innych właściwie nikt tu nie nosił, wystarczyło więc zachować czujność, by zyskać szansę na odnalezienie sygnału.

Osica jednak raz po raz zupełnie tracił koncentrację, skupiając się na zwłokach niesionych przez dwóch mężczyzn.

- Słyszał pan coś? - odezwał się w pewnym momencie.

Dopiero kiedy zobaczył konsternację na twarzach mężczyzn w grupie, uzmysłowił sobie, że nie przedstawił kontekstu. Skupił wzrok na Oryńskim, by zasugerować, że kieruje słowa do niego.

- Po tym, jak Forst zniknął - dodał Edmund. - Słyszał pan jakiś wystrzał?



- Nie. Nic.

- Dziwne - odparł nadinspektor. - Jeśli pędziłyby za Regnałem, ten przynajmniej próbowałby jakoś go zatrzymać...

- Może po prostu nie widział go w zamieci - zauważył Kordian. - Burza śnieżna przesuwiała się właśnie w tamtym kierunku.

- No tak...

Osica nie potrafił poskładać myśli. Stawiał kolejne kroki jakby automatycznie, rozglądał się w równie mimowolnym odruchu. Boże, jak to możliwe, że miał już nigdy więcej nie zobaczyć Dominiki? Nie przyjechać do Krakowa, nie bawić się z jej dziećmi? Nie wymieniać się uszczypliwymi uwagami z Forstem, podczas gdy Wadryś-Hansen patrzyłaby na nich z tym swoim dziwnym zadowoleniem?

Ten wzrok mówił wtedy wszystko. Stawała gdzieś dalej, w progu, jakby nie chciała zostać dostrzeżona. Krzyżowała ręce na piersi i po prostu się im przyglądała. Jakby widok ich przepychanek napełniał ją jakimś ciepłem, spokojem.

- Do kurwy nędzy... - powiedział Osica.

Chyłka i Zordon spojrzeli na niego z bolesną bezradnością, nie wiedząc nawet, jakie słowa powinni zaoferować. Na dobrą sprawę Edmund nie potrzebował żadnych. Bo żadne nie zdołałyby zasklepić rany, która w tej chwili ziała w jego duszy.

Nawet to jednak nie mogło dać pojęcia o tym, co przeżył Forst.

Jego cierpienie było niewyobrażalne. Musiało odebrać mu całą racjonalność i popchnęło go do tego, by za wszelką cenę dopaść człowieka, który zamordował Dominikę.

Nadinspektor nie wiedział, jak długo idą.

Zupełnie stracił orientację, nie wiedział nawet, gdzie są.

Dostrzegał świeże lawinisko, ale nie dotarło do niego, że gdzieś pośród tych spiętrzonych pryzm śniegu może znajdować się Wiktor. Jego umysł zwyczajnie nie dopuszczał podobnych wniosków. Wypierał choćby hipotetyczną możliwość, że Forst także stracił dzisiaj życie.

W pewnym sensie jednak tak było, bez względu na to, czy odnajdą go żywego.

- Zobaczcie! - krzyknął jeden z pracowników schroniska. - W prawo!

Osica zwrócił się we wskazanym kierunku i wyteżył wzrok. Coś ewidentnie odcinało się od śnieżnej bieli kilka metrów w dół stoku.

- Co to jest? - spytał.

- Czekanomłotek – odparł Zordon. – Ten sam, który dałem Forstowi.

Narzędzie leżało osamotnione wśród świeżych zwałów lodu i śniegu, jakby porzucone, nikomu niepotrzebne i zapomniane. Ratownik Pogotowia zaczął torować sobie drogę ku niemu, reszta czekała na grani.

Kiedy dotarł na miejsce, zaczął badać je detektorem lawinowym. Zaraz potem dołączył do niego pracownik schroniska z sondą i łopatą.

Reszta ruszyła ku nim, Osica jednak został na miejscu.

- To nie ma sensu – powiedział.

Joanna zawahała się i obejrzała na niego przez ramię.

- Jeśli go tu przykryło, powietrze skończyło mu się dawno temu – dodał Edmund.

- Niekoniecznie. Może udało mu się osłonić twarz, stworzyć poduszkę powietrzną i...

- Niech pani popatrzy na ten śnieg.

Jakby na potwierdzenie nikłych szans, że ktokolwiek przeżył zejście lawiny, TOPR-owiec rzucił z oddali kontrolne spojrzenie w stronę inspektora.

- Taki obryw miażdży ciało, łamie kości jak zapalki – dodał Osica. – Jeśli jakiś człowiek znajdzie się na jego drodze...

Urwał, pokręcił głową i przesunął dłonią po twarzy.

- Zakładając, że nie doznał śmiertelnych obrażeń, schodząc z lawiną, i że udało mu się jakimś cudem stworzyć poduszkę, miał piętnaście, najwyżej osiemnaście minut...

Chyłka milczała, nie wiedząc, co powiedzieć.

- My szliśmy tu znacznie, znacznie dłużej.

Nikt nie musiał nawet zerkać na zegarek, by przekonać się, że to prawda.

Osica wbił kijki w śnieg, a potem ciężko na niego opadł. Nie mógł objąć wzrokiem całości lawiniska. Spodziewał się, że będzie mniejsze, że żywiol nie przybrał aż tak destrukcyjnych rozmiarów.

Widok, który tu zastał, jasno sugerował jedną rzecz.

Forst nie przeżył.

Starł się w ostatniej walce z człowiekiem, który odebrał mu sens życia.

Jaki był jej wynik?

Na to pytanie nie istniała żadna odpowiedź. Jedyni ludzie, którzy mogliby jej udzielić, zabrali ją ze sobą do grobu.

Cała grupa przesuwiała się stopniowo w dół zbocza, badając każdy metr lawiniska. To jednak ciągnęło się tak daleko, że nie było szans, by sprawdzili całe. TOPR-owiec pilnował zresztą, by nie zeszli zbyt nisko, ostrzegając, że spiętrzony śnieg jest tam zbyt niestabilny.

Chyłka obserwowała, jak raz po raz Kordian z pracownikiem schroniska odkładają nosze i dołączają do reszty. Nie mieli innego wyjścia. Wciąż szukali żywej osoby, bez względu na to, co podpowiadał im rozsądek.

Joanna przesunęła się o kolejny krok, patrząc z nadzieją na detektor. Wciąż nic.

Kątem oka dostrzegła, że Osica został kawałek za nią. Obróciła się do niego, licząc na to, że krótkie spojrzenie wystarczy, by opuścił go marazm.

Edmund popatrzył jej prosto w oczy w sposób, którego nie mogła rozszyfrować.

– Widziała widmo Brockenu – odezwał się.

– Słucham?

– Dominika. Kiedy szliśmy za wami do schroniska, przejaśniło się...

Chyłka się zatrzymała.

– Dostrzegła je raz, a potem drugi – dodał nieobecny głosem Osica. – A wie pani, co mówią... Najgorzej, jeśli...

– Tak, wiem – ucięła Joanna. – Ale też je widziałam. To zwyczajne bzdury.

Nadinspektor nie sprawiał wrażenia, jakby zamierzał polemizować. I to bynajmniej nie dlatego, że podzielał jej zdanie. Zwyczajnie nie miał siły.

– Chodźmy dalej – dodała Chyłka.

– Tak, oczywiście...

Edmund ruszył przed siebie powolnym, ociężałym krokiem, wbijając sondę kawałek przed sobą. Przeszli kilka metrów, nim Joanna zauważyła wracających z oddali Zordona i ratownika Pogotowia.

– Koledzy odezwali się przez radio – oznajmił TOPR-owiec. – Drapią się od miejsca, gdzie zatrzymało się czoło lawiny. I też szukają komisarza. Za jakiś czas się z nimi spotkamy, więc wypatrujcie.

Chyłka pokiwała głową, Osica trwał w całkowitym bezruchu. Dopiero kiedy mijał go Zordon, posłał mu długie spojrzenie, a potem się obrócił. Obserwował, jak Kordian razem z ratownikiem pochylają się nad noszami.

Zacząli przenosić je kawałek dalej, jakby zachodziła konieczność, by Dominika była przez cały czas jak najbliżej grupy poszukiwawczej.

Joanna ruszyła naprzód dopiero wtedy, kiedy ich minęli.

- To nie mógł być przypadek... - odezwał się po chwili nadinspektor.

- Co nie mogło nim być?

- To mamidło górskie.

- Niech pan da spokój...

- Ciężko nad nią fatum - dodał ciężko Edmund. - Powinienem być coś zrobić, powiedzieć, żeby nie ruszała się z tamtego budynku przy wyciągu...

- Zrobił pan wszystko, co mógł.

- Mogłem ją zatrzymać - uparł się Osica.

- Jak? - spytała Joanna, obracając się ku niemu. - Musiałby pan nie tylko ją tam zamknąć, ale i zabić gwoździami drzwi. A pewnie i tak znalazłaby sposób, żeby dostać się do Forsta.

Chyłka zobaczyła łzy w starych, umęczonych oczach nadinspektora. Ten pociągnął nosem, otarł usta i poprawiwszy czapkę, skierował wzrok przed siebie. Jak okiem sięgnąć, widać było tylko białe morze czegoś, co zwodniczo przypominało puch, a w rzeczywistości było śmiercionośnym, bezwzględny żywiołem.

Joanna zerknęła na detektor i na powrót skupiła się na przeszukiwaniu terenu. Dopiero po dwóch metrach uzmysłowiła sobie, że Osica znów został z tyłu. Tym razem nie miała zamiaru go ponaglać. Wiedziała, że potrzebował chwili.

Obejrzała się jednak kontrolnie, dla bezpieczeństwa. Wówczas przekonała się, że Edmund zastygł nie dlatego, że pokonały go nadmierne emocje.

- Ma pan coś? - spytała.

Osica patrzył na nią, ale się nie odzywał.

- Panie inspektorze?

Dopiero teraz uświadomiła sobie, że w istocie nie patrzy na nią, tylko gdzieś obok niej. Obróciła się w tamtym kierunku z nadzieją.

- Tam ktoś jest - odezwał się Edmund.

Chyłka wyteńczyła wzrok i natychmiast przyznała Osicy rację. Gdzieś w oddali rzeczywiście na śniegu odznaczała się ludzka sylwetka. Stanowczo jednak za niska jak na Forsta.

- Ratownik? - spytała. - Jeden z tych, którzy wyszli z Morskiego Oka?

- Nie - odparł Edmund, podchodząc do niej. - Nie dotarliby tak szybko, szczególnie że sprawdzają teren tak samo jak my.

- W takim razie...

- To musi być Forst - uciał trzęsącym się głosem Osica.

Spojrzeli po sobie, a potem niemal w jednym momencie ruszyli w kierunku widocznego kształtu. Było to z ich strony o tyle niefrasobliwe, że teren wciąż był niestabilny. Poza tym gdyby okazało się, że to jednak nie Wiktor, trudno byłoby na powrót odnaleźć miejsce, w którym przestali badać podłoże.

- Hej! - rozległ się głos TOPR-owca. - Dokąd...

Urwał, kiedy sam spostrzegł kształt w oddali. Krzyknął jeszcze, by uważali, a potem razem z Zordonem odstawili nosze i ruszyli w kierunku nadinspektora i Joanny. Ci jednak mieli znaczną przewagę.

- Jezusie Nazareński... - odezwał się Edmund. - To on.

Chyłka starała się dostrzec, czy Osica ma rację, czy może po prostu daje się ponieść irracjonalnej nadziei. Byli jednak zbyt daleko, by mogła przesądzić. A skoro ona nie potrafiła wyraźnie dostrzec postaci, tym bardziej trudno byłoby to zrobić Edmundowi.

Po chwili jednak znaleźli się na tyle blisko, że wszystko stało się jasne.

Joanna mogła już bez większego trudu rozpoznać sylwetkę Forsta.

- Matko Boska, to naprawdę on... - powiedział Osica, przyspieszając kroku.

- Niech pan poczeka.

- To on, nie widzi pani?

- Widzę - odparła Chyłka. - Ale nic mu po nas, jeśli po drodze się zabijemy.

Nadinspektor jakby nie słyszał. Kompletnie ignorował też fakt, który sprawił, że z oddali Joanna odrzuciła możliwość, by patrzyli na Forsta. Nie zgadzał się wzrost.

Teraz widziała już dlaczego.

Wiktor klęczał ze zwieszoną głową i rękoma wpuszczonymi w rozgarnięty śnieg. Oddychał ciężko, przywodząc na myśl jednego z tych ludzi, którzy z powodu hipotermii całkowicie tracą rozum.

- Forst? - rzucił Osica, potykając się na niewielkiej zaspie.

Joanna natychmiast wyciągnęła rękę i zdążyła przytrzymać go, zanim stracił równowagę i spadł w rozciągającą się w dole przepaść.

- Forst!

Wiktor nawet nie drgnął.

Kiedy znaleźli się tuż przy nim, Chyłka zobaczyła, że ręce ma całkowicie czerwone i ewidentnie odmrożone. Patrzył na dziurę, którą jakiś czas temu musiał wykopać, rozrzucając śnieg wokół.

- Nie mogę go znaleźć... - odezwał się obcym głosem.

Nadinspektor stanął tuż obok, a Chyłka dołączyła ułamek sekundy później. Oboje kucnęli obok Wiktora, a ten spojrział najpierw na jedno, potem na drugie. Z jego oczu zdawała się ziać przeraźliwa, ogromna pustka.

- Czego nie możesz znaleźć? - odezwał się Osica.

- Kogo.

Joanna powoli się rozejrzała, dostrzegając ślady, które Forst zostawił, schodząc tutaj. Podobnie jak oni, podążał torem zejścia lawiny.

- Widziałem, jak Regnal podcina śnieg... - dodał. - Potem znikł mi z oczu... Szukałem go tu, ale...

Osica szybko ściągnął swoje rękawice, wyszarpał dłonie Forsta ze śniegu, po czym zaczął je pocierać.

- Nie wiem, gdzie on jest, panie inspektorze...

Edmund spojrzął na Chyłkę, jakby ta mogła w jakikolwiek sposób pomóc.

- Tam, gdzie jego miejsce - odparła.

## 7

### *Mrażnica, Zakopane*

Było absolutnie jasne, że Cyprian Regnal nie mógł przeżyć zejścia lawiny. Forstowi udało się to tylko dlatego, że znajdował się kawałek za nim, kiedy masy śniegu zwały się w kierunku Żlebu Żandarmerii.

To jednak w żaden sposób nie dawało choćby namiastki poczucia sprawiedliwości. Ani Wiktorowi, ani nikomu innemu.

Osica towarzyszył komisarzowi, gdy ten po wizycie w szpitalu wrócił do chałupy na Mrażnicy, chwilę później jednak Forst stanowczo go odprawił. Chciał być sam. Musiał być sam.

Edmund w końcu dał za wygraną, uznając, że jego podwładny powinien rozpocząć tę żałobę tak, jak sam uzna to za słuszne. Problem polegał na tym, że Wiktor nie miał nawet szcążkowego pojęcia, jak tego dokonać.

– Nie potrafił pogodzić się z tym, co się stało.

Wydawało się to jakimś błędem w rzeczywistości, zwykłą jej usterką, która za moment zostanie naprawiona. Okaze się, że świat się pomylił, Wadryś-Hansen wróci do Forsta, a potem razem pojedą do Krakowa. Będą kontynuować życie, które zostało brutalnie przerwane. Będą tworzyć nowe wspomnienia i iść dalej ku wspólnej przyszłości.

Wiktor siedział w bezruchu przy stole, pogrążony w ciszy i delirycznych myślach, kiedy usłyszał nadjeżdżający samochód. Obrócił się w kierunku okna, a potem spostrzegł zbliżające się światła.

– Podniósł się z krzesła, zerkając na zegarek. Za dwie minuty północ.

– Kto mógł czegoś od niego chcieć o tej porze? Wszystkie sprawy natury urzędowej odłożyli na jutro, nikt nie miał zamiaru nawet przestłuchiwać tych, którzy zeszli z ciałem do Palenicy.

Forst otworzył drzwi i wyszedł na zewnątrz, podnosząc kołnierz swetra pod szyję. Zobaczył dobrze znane mondeo, które parkowało tuż obok.

Zamiast drzwi kierowcy uchyliły się te po stronie pasażera. Niemal jak z procy ze środka wystrzelił Aleks, szcękając cicho. Podbiegł do Forsta i zaczął go obskakiwać. Uspokoił się dopiero wtedy, kiedy komisarz kucnął i objął psa.

– Osica podszedł chwilę później.

– Ustaliliśmy, że da mi pan święty spokój – zauważył Wiktor.

– Ustaliliśmy.

– I co się stało?

– Miałem dość tego kundla i uznałem, że się go pozbędę.

Forst podniósł się, a potem razem z Osicą i Aleksem wszedł do chałupy. Było trochę zimno, mimo że wrzucił do pieca parę drewnienek. Jeszcze niedawno wydawało się to wręcz niemożliwym wysiłkiem. I kompletnie bezcelowym. Teraz jednak, kiedy Wiktor zerknął na psa, wiedział już, że musi dorzucić do pieca.

– Jasny gwint... – mruknął Edmund, pocierając ramiona. – Przegapiłeś ten moment, kiedy lekarze mówili, żebyś się rozgrzał?

- Rozgrzałem się w szpitalu.

Nadinspektor tylko bezsilnie westchnął, a potem zajął miejsce przy stole. Wiktor nastawił wody na herbatę i dołączył do niego po chwili. Zerknął na Aleksa, który plątał się między nogami obydwu oficerów.

- Powinien już spać - zauważył Forst.

- To mu to powiedz, do jasnej cholery.

- Normalnie nie trzeba, sam pada jak kłoda po całym dniu.

Osica przyjął minę, jakby właśnie został o coś oskarżony.

- Insynuujesz, że go obudziłem?

- Tak.

- To zastanów się dwa razy. Po co miałbym?

- Żeby go tu przywieźć.

Edmund upił łyk starej, dawno przeterminowanej herbaty, siorbiąc przy tym głośno.

- Nie chciał spać - odparł. - Łaził cały czas po domu, podchodził do drzwi i patrzył na mnie tymi swoimi ślipiami. Jakby rozumiał, że coś się stało i że musi być u ciebie.

Pewnie tak było, skwitował w duchu Wiktor, a potem pogłaskał psa po grzbiecie, kiedy ten znalazł się przy nim. Aleks podniósł pysk i spojrzał na niego smutnym, przybitym wzrokiem. Zaraz potem usiadł przy krześle i zwiesił głowę.

- Drałowałby tak całą noc, już ja go znam - dodał Edmund. - Wolałem przywieźć go tu i mieć spokój.

- Mhm.

- Coś nie tak?

- Nie.

- To czego mamrociesz?

- Bez powodu - odparł Wiktor.

Spojrzeni na siebie przelotnie, a potem skupili się na kubkach z herbatą, szczerlnie oplatając je zgrabiałymi palcami. W ciszy, która zaległa, słychać było jedynie miarowy oddech Aleksa.

Nawet wiatr zdawał się całkowicie uspokoić, jakby jakieś siły uznały, że to czas milczenia.

Forst nie wiedział, ile go upłynęło, nim Osica znów się odezwał.

- Potrzebujesz czegoś? - zapytał.

- Nie.

- Na pewno?



Wiktor upił łyk, a potem odsunął herbatę.

– Potrzebuję tylko jednego, panie inspektorze, i w tej chwili nijak nie mogę tego dostać.

Przełożony już otwierał usta, ale ostatecznie nie wydobył się z nich żaden dźwięk. Zawiesił wzrok na oczach Forsta, a jego twarz wykrzywiła się w grymasie cierpienia.

– Musimy go znaleźć – dodał komisarz.

– Słyszałeś ratowników... Może być wszędzie. Nie mógł tego przeżyć, a ciało odkryjemy najpewniej dopiero wtedy, kiedy stopnieją...

– Nie mam na myśli Regnała.

Osica cicho kaszlnął.

– Musimy znaleźć tego, kto jest odpowiedzialny – dodał Wiktor. – Tego, dla kogo przeznaczona była transmisja ze schroniska.

– Forst...

– Ktoś za tym wszystkim stoi, panie inspektorze. I mam zamiar dowiedzieć się kto.

Edmund przez chwilę sprawiał wrażenie, jakby planował wybić mu to z głowy, choć Wiktor właściwie nie rozumiał dlaczego. Była to całkowicie logiczna droga postępowania.

– Od samego rana ludzie w prokuraturze będą nad tym pracować – zauważył Osica.

– To niech pracują. Nie będę im wchodzić w paradę.

– Nie w tym rzecz...

– A w czym?

Edmund zaczął nerwowo kręcić się na krześle.

– Zostaną do tego zaangażowani najlepsi śledczy – oznajmił. – Wiesz, że nikt nie potraktuje tego po łebkach.

Tyle było oczywiste. Bez względu na polityczne układy, animozje i inne elementy komplikujące zwykłą pracę dochodzeniową ludzie wyznaczeni do tego śledztwa dadzą z siebie wszystko. Zginęła jedna z nich. Nie popuszczą nikomu, kto przyczynił się do tej śmierci.

– Mimo wszystko... – zaczął Forst.

– Ty masz teraz inne zadania.

– Jakie?

– Ktoś musi powiedzieć dzieciom.

Słowa te spadły na Wiktora z mocą większą niż lawina, która niegdyś zwała się na niego przy Świstówce. Wiedział o tym. Miał pełną

świadomość, że to na jego barkach spoczywa ciężar przekazania Indze i Olafovi wieści o tym, że ich mama nigdy do nich nie wróci. Nie był jednak gotowy na to, by to usłyszeć.

– Ktoś musi się też nimi zająć – dodał nadinspektor.

– Chyba nie sugeruje pan, że...

– Żyłeś z nimi dość długo, Forst.

– To prawda – przyznał. – Ale jako towarzysz, nie jako opiekun czy...

Urwał, nie odnajdując w sobie odwagi, by dokończyć zdanie.

– Te dzieci potrzebują kogoś bliskiego – dodał Osica. – Potrzebują Ciebie. Najpierw ich ojciec, potem ten cały Irek, a teraz...

Nadinspektor zrobił pauzę.

– Trzeba zapewnić im opiekę – dodał.

– Tyle że ja nie potrafię tego zrobić.

– Oczywiście, że potrafisz, do jasnej aniłki – ofuknął go Edmund. – Robiłeś to zawsze, kiedy was razem widziałem.

Komisarz opuścił głowę i nią pokręcił.

– Zostały same – ciągnął Osica. – I jeśli mają kogoś mieć w swoim życiu, to właśnie Ciebie.

– Panie inspektorze...

– Nie inspektoruj mi teraz, do cholery! – wpadł mu w słowo Edmund. – Są zdane na Ciebie, czy Ci się to podoba, czy nie.

Forst nabrał głęboko tchu, a potem upił łyk herbaty. Stygła szybko, co potwierdzało, że temperatura w chacie pozostawia wiele do życzenia. Sam właściwie tego nie czuł, było mu to obojętne.

Spojrzał na Aleksa, po czym dorzucił jeszcze do pieca.

– Powinny same postanowić – odezwał się Wiktor. – Kiedy już wszystko...

Wróci do normy? To chciał powiedzieć, ale przecież nie miałoby to nic wspólnego z prawdą.

– Jest kuzynka Dominiki, z którą spędzały dużo czasu – uzupełnił Forst.

– Myślę, że...

– A ja myślę, że powinienes zamknąć gębę i zmierzyć się ze świadomością tego, że jesteś za nie odpowiedzialny.

Nie wydawało mu się, by przed nią uciekał. Raczej że nie byłby w żaden sposób godzien. Nadinspektor miał jednak rację w tym, że należało choćby przygotować się na taką decyzję dzieci. Jeśli postanowią, że wolą

zostać z Wiktorem, stanie na wysokości zadania. I zrobi wszystko, by zapewnić im choćby namiastkę tej przyszłości, którą dałaby im Dominika.

Zamknął oczy, powstrzymując ciało przed dziwnym spazmem. Aleks natychmiast podniósł głowę i nadstawił uszu, wyraźnie się spodziewając, że sytuacja wymaga jakiejś jego reakcji.

Potarł łbem o nogę Forsta, jakby coś go zaswędziało.

– To jest priorytet – dodał po chwili Edmund. – A nie ściganie faceta, który oglądał transmisję ze schroniska, rozumiesz?

– Zrobił dużo więcej.

– Nie wiemy tego.

– Wiemy – odparł Wiktor. – Regnal był zwykłą marionetką, która kompletnie się pogubiła, kiedy odcięliśmy jej sznurki.

Osica nie zamierzał polemizować. Miał dostatecznie dużo śledczego doświadczenia, by dojść do identycznego wniosku. Właściwie wszystko, co zrobił zamachowiec, potwierdzało taką tezę.

– Muszę go znaleźć – powtórzył Forst.

Nadinspektor nie odpowiadał.

– Muszę się dowiedzieć, dlaczego ona zginęła.

– Na litość boską... – jęknął Edmund. – Nie znajdziesz żadnego powodu, bo go nie ma.

Wiktor szybko i stanowczo pokręcił głową.

– Nie przyjmuję tego.

– Ale tak jest – uparł się Osica. – Do jakichkolwiek motywacji byś nie dotarł, czegokolwiek byś nie odkrył, prawda jest taka, że żaden powód tego nie wyjaśni. Nie da ci ukojenia. To po prostu się stało.

– Nie.

– Regnal strzelił, bo próbował się ratować. Bo spanikował, bo...

– Nie! – krzyknął Forst, uderzając dłońmi o stół.

Ten zachybotał się, a oba kubki przewróciły się na błacie. Osica zdążył złapać swój, Forst nawet nie drgnął. Ciężkie ceramiczne naczynie spadło na podłogę, ale się nie roztrzaskało. Cała sytuacja sprawiła jednak, że Aleks zaczął nerwowo szczekać.

Forst spojrział na niego przepaszającym wzrokiem.

– Gdzie masz jakąś ścierkę? – spytał Edmund, podnosząc się z krzesła.

– Niech pan weźmie byle co.

Osica stanął przy szafie, która była bodaj jedynym większym meblem w całej chałupie. Otworzył ją i powiódł wzrokiem po czerwono-czarnych

koszulach w kratę, po czym sięgnął do jednej z półek.

Zebrał ścierką herbatę i cisnął ją do umywalki.

- Znajdziemy go - odezwał się.

Komisarz obejrzał się przez ramię.

- Obiecuję ci, Forst, że go znajdziemy - dodał. - Ale w tej chwili są ważniejsze rzeczy. I to nimi musisz się zająć w pierwszej kolejności.

Wiktor nie zaoponował, wiedział bowiem, że w żaden sposób nie przemówi do Osicy. Nadinspektor miał swój ogląd na sprawę.

On go jednak nie podzielał.

Zamierzał zrobić wszystko, by odnaleźć winną osobę, a potem wymierzyć jej karę. Musiał mieć tę świadomość, kiedy spojrzył w oczy Ingi i Olafa. Musiał móc ich zapewnić, że sprawiedliwości stało się zadość.

Przyświecała mu jednak także inna, równie ważna motywacja. I w jakiś absurdalny sposób być może właśnie przez wzgląd na nią Osica starał się skierować całą jego uwagę na dzieci.

Wiktor płytko nabrał tchu, a potem sięgnął po kubek leżący na podłodze.

- Wie pan, że ona nadal tam jest - odezwał się.

- Tak, wiem.

- Szaleniec, który ją porwał...

- Zginął w lawinie, Forst.

- Niekoniecznie - odparł szybko komisarz. - Nie wspominał o Oldze nawet słowem.

- To nie znaczy, że...

- Jeśli zakładamy, że był tylko marionetką, mógł nie mieć nic wspólnego z porwaniem Szrebskiej - uciął Forst. - Ani z tymi wiadomościami do mnie, ani ze zmuszeniem mnie, żebym się tu pojawił.

Osica chrapliwie westchnął, dość wymownie sygnalizując powątpiewanie.

Rozmawiali już o tym, kiedy Wiktor wyjaśnił mu wszystko, co stało za jego obecnością w całej sprawie podwójnego zabójstwa. Nadinspektor był przekonany, że wraz z Regnałem przepadła cała wiedza o tym, gdzie znajduje się Szrebska. Forst jednak nie był gotów przyjąć tego do wiadomości.

- Wciąż widzę tamto nagranie - odezwał się komisarz.

- To z piwnicy?

- Tak - potwierdził Wiktor. - Takiej samej jak ta Gjorda. Zaprojektowanej tylko po to, by sprowadzić na Olgę wszystkie te demony, z którymi już sobie poradziła. I wpędzić ją w horror, którego pan ani ja nie potrafimy sobie nawet wyobrazić.

Aleks szczerknął cicho i natychmiast się uciszył, jakby tylko chciał przypomnieć, że w razie czego jest obok.

- Jeśli masz rację...

- Wiem, że mam.

- To ten człowiek znów się z tobą skontaktuje - dokończył Osica.

- Może.

- Może? Jedno założenie pociąga za sobą drugie.

Forst chciałby, żeby tak było. Ale wątpił, by była to prawda.

- Niekoniecznie - powiedział. - Porywacz dostał już ode mnie wszystko, czego chciał. Wrobił mnie w zabójstwa, sprawił, że ściągnąłem tutaj Chyłkę i Oryńskiego, a potem wszyscy trafiliśmy do schroniska.

Osica potarł brodę w głębokim namyśle.

- I myślisz, że to wszystko? - spytał. - Że niczego więcej nie chce? Przecież to...

- Z pewnością chciał - uciał komisarz. - Liczył na znacznie lepsze przedstawienie w Piątce.

- Więc niewykluczone, że jeszcze się z tobą skontaktuje.

Właściwie wszystko zależało od tego, jaką hipotezę śledczą się postawi. Jeśli uznać, że stał za tym Gjord, to być może osiągnął już dokładnie to, co chciał. Wymierzył zemstę na kobiecie, która pozbawiła go praktycznie wszystkiego.

Jeżeli winny był Piotr Langer, być może wciąż znajdowali się tylko na jednym z etapów jego gry. I wszystko, co się wydarzyło, stanowiło tylko preludeum do ostatecznego uderzenia w Joannę i Zordona.

Jeśli jednak za kulisami stał Wyszogrodzki, należało uznać, że na tym wszystko się skończy. Unieszkodliwił Olgę i doprowadził do śmierci Dominiki. W schronisku jego człowiek miał wprawdzie zadbać o to, by dwie pozostałe osoby zginęły, ale nie stać go będzie na powtórkę.

Być może żadnego z nich nie było na nią stać.

Każdy z tych ludzi mógł stworzyć pozory, że chodzi o kogoś innego. Ale tylko raz.

- Prześpij się, Forst - rzucił Osica, podnosząc się z krzesła.

Wiktor skinął głową.

– Mówię poważnie – dodał Edmund. – Jutro ciężki dzień.

– Mamy przed sobą same ciężkie dni, panie inspektorze – odparł Forst, po czym pogładził Aleksa.

Osica podszedł do drzwi, otworzył je i wyjrzał na zewnątrz. Z jakiegoś powodu jednak nie potrafił zrobić kroku.

– Ale jeszcze cięższe przed tym człowiekiem, który za tym stoi – dodał Wiktor.

Edmund obejrzał się przez ramię, po czym potwierdził powolnym skinieniem głowy.

– Może byś wziął Aleksa i razem...

– Nie trzeba – uciął Forst.

– U mnie przynajmniej ciepło.

– Wolę zostać tutaj.

Urywana rozmowa nie miała żadnego potencjału, by przerodzić się w coś więcej, a Osica był tego boleśnie świadomy. Rzucił pod nosem słowa pożegnania, a potem wyszedł na zewnątrz i zamknął drzwi.

Wiktor został przy stole, nie odnajdując w sobie motywacji nawet do tego, by się poruszyć. Trwał tak, sam nie wiedział jak długo, nim w końcu poczuł, że zmęczenie bierze górę. Po wszystkim, co się wydarzyło, organizm w końcu zaczął odmawiać mu posłuszeństwa.

Wstał, wspierając się o stół, a potem usiadł na łóżku. Aleks podniósł łeb tylko na moment, by skontrolować, że wszystko jest w porządku, i ponownie zagłębił się we śnie.

O czym śnił? Czy w ogóle?

A może po prostu pogrążył się w błogiej nieświadomości istnienia?

Forst oddałby wiele, by doświadczyć ostatniej z tych rzeczy. Szczęśliwie nie musiał. Pod deską podłogową miał bowiem wszystko, czego potrzebował.

Uniósł ją, wyciągnął niewielki pakunek, a potem podwinął rękaw swetra. Kilkakrotnie uderzył w żyły, by wyraźniej zaznaczyły swoją obecność.

Obwiązał rękę gumową opaską, włożył koniec między zęby i zacisnął mocniej. Zaraz potem przyłożył igłę w odpowiednie miejsce i powoli wcisnął tłok strzykawki.

Ciężko osunął się na łóżku, świadomy, że za moment wszystko przestanie mieć jakiegokolwiek znaczenie, a on z poczuciem ulgi pogrąży się w egzystencjalnym niebycie.

Odpłynął szybciej, niż podpowiadały mu to jego wspomnienia.

Znalazł wytchnienie w tym, co powoli go zabijało.

Kiedy się ocknął, miał wrażenie, że boli go każda część ciała, serce za moment się zatrzyma, a płuca odmówią posłuszeństwa. Świat wydawał się nierealny, a fakt, że za oknem było widno, zdawał się przeczyć logice.

Forst obrócił głowę na bok i zobaczył, że Aleks szturcha nosem jego ramię.

- Już... - wydusił chropowatym głosem. - Wszystko w porządku...

Pies patrzył na niego, jakby jeszcze przed momentem nie spodziewał się, że Wiktor kiedykolwiek się ocknie.

Do kurwy nędzy, na jak długo odpłynął? I co wydawało ten dźwięk, który...

Naraz uzmysłowił sobie, że to jego komórka wibruje gdzieś w pomieszczeniu. Rozejrzał się, nie pamiętając nawet, gdzie ją zostawił. Właściwie nieomal przegapił moment, kiedy jeden z ratowników po zejściu z gór dał mu ją w szpitalu.

Komisarz sięgnął po telefon i przekonał się, że jest już późne popołudnie.

Potem, że dzwoni Osica.

- Tak? - spytał.

- Przyjeżdżaj tu, Forst.

Wiktor słyszał go jak przez szybę, ale nawet przy tak niewyraźnym dźwięku mógł stwierdzić, że wydarzyła się kolejna tragedia.

- Tu? To znaczy...

- Do domu Regnała w Murzasichlu.

- Ale...

- Musisz tu przyjechać - uciął Edmund. - I zabierz prawników.

Nadinspektor rozłączył się, zanim Forst zdążył zapytać dlaczego.

## 8

### *Okolice Skupniowego Potoku, Murzasichle*

Czarna iks piątka na warszawskich blachach zatrzymała się pod domem Regnała nieco zbyt gwałtownie, przez co opony miały trudność z utrzymaniem przyczepności. Chyłka poczuła, że serce zabiło jej nieco

mocniej, i natychmiast cofnęła nogę z pedału hamulca. Było to wbrew instyktowi, ale w zgodzie z tym, jak należało się zachować, by nie wpaść w poślizg. Szybko znów zahamowała, znów puściła i ponownie nacisnęła pedał.

Udało jej się sprawić, że samochód pulsacyjnie wyhamował, a potem zatrzymał się o kilkadziesiąt centymetrów od samotnego mondeo stojącego na ulicy.

Zordon obrócił się do Joanny, odpinając pas, ale się nie odezwał.

Właściwie całą drogę z Zakopanego spędzili w ciszy, zupełnie jakby przerwanie jej miało w jakiś sposób zburzyć względny spokój, który zdawał się przejawiać Wiktor. Siedział z tyłu, przez cały czas wyglądając gdzieś za okno.

Teraz zaś, kiedy prawnicy wychodzili z auta, nawet się nie zorientował. Ocknął się dopiero, kiedy Chyłka zapukała w szybę. Zamrugał, spojrzał na nią i wyszedł na zewnątrz.

Chciał od razu ruszyć ku budynkowi, Joanna jednak zastąpiła mu drogę.

– Nie rób tego – odezwała się.

– Czego?

– Nie uciekaj do ćpania, Forst.

Skupił na niej wzrok, a ona w końcu mogła przyjrzeć się jego oczom. Zgodnie z tym, co przypuszczała, nosiły wszelkie oznaki tego, że Wiktor z powrotem sięgnął po heroinę.

– Zastanów się, czego chciałaby...

Joanna urwała, kiedy komisarz minął ją bez słowa, idąc w stronę budynku. Zakłęła w duchu, nie bardzo wiedząc, jak się zachować. W każdej innej sytuacji po prostu zrugałaby tego, kto tak ją zignorował. W tej jednak nie mogła się na to zdobyć.

– Co jest? – odezwał się cicho Kordian.

– Zastanawiam się.

– Nad?

– Nad tym, czy miazmaty przeszłości zawsze muszą powracać.

– Hm?

Chyłka machnęła ręką, jakby chodziło o rzecz całkowicie bagatelną, po czym skierowała się ku wejściu do budynku. Forst był już przy drzwiach i nie fatygował się o to, by jakkolwiek zapowiedzieć swoją obecność. Popchnął je i wszedł do środka.



Joanna i Zordon zrobili to moment po nim i zobaczyli stojącego na środku korytarza Osicę.

Nie wiedzieli, dlaczego ich tu ściągnął, przez telefon nie chciał powiedzieć Forstowi absolutnie nic, jak gdyby obawiał się, że ktoś może przysłuchiwać się rozmowie.

Wystarczyło jednak rzucić okiem na jego twarz, by wiedzieć, że wydarzyło się coś, co kompletnie pozbawiło jego psychikę równowagi. W dodatku nie sprawiał wrażenia, jakby miał zamiar przepuścić kogokolwiek do środka.

- Poczekaj - rzucił.

Wiktor zatrzymał się przed nim jak widmo, któremu właściwie obojętne jest, co się dzieje, i które niesione jest tylko jakąś enigmatyczną, kontrolującą go siłą.

Nadinspektor zaś przechylił się na bok i spojrzał na prawników.

- Dobrze, że państwo są - odezwał się.

- To się okaże - odparła Chyłka. - Po co nas pan ściągnął?

Edmund nerwowo potarł przerzedzone włosy i uniósł wzrok. Przywodził na myśl człowieka wypranego z resztek energii, który nie znajduje już sposobu, by radzić sobie z przytłaczającą rzeczywistością.

- Panie inspektorze? - ponaglił go Kordian.

- Tak, więc...

Schował dłonie do kieszeni i głośno przełknął ślinę.

- Przyjechałem tu dziś rano - podjął. - Na szczęście sam, bo...

Joanna czekała, aż dokończy, ale jej cierpliwość była na wyczerpaniu. Zakładała, że po wszystkim, co się wydarzyło, los da dwóm stojącym przed nią mężczyznom nieco wytchnienia. Tymczasem wyglądało na to, że bynajmniej tak się nie stało.

- No? - spytała. - Dlaczego przyjechał pan sam?

- Obawiałem się, że to nie koniec.

- W jakim sensie? - odezwał się Oryński.

Osica oparł się o ścianę ramieniem, jakby sił brakowało mu nawet do tego, by stać prosto. Zerknął kontrolnie na Forsta, wyraźnie obawiając się, że ten skorzysta z okazji i pójdzie w głąb mieszkania.

Wiktor jednak trwał w apatycznym bezruchu. Zdawało się, że nawet nie interesuje się tym, co się tu dzieje.

- Te wszystkie dowody... - podjął Edmund. - Wiecie państwo...

- Nie wiemy - odparła Chyłka. - I nie dowiemy się, jeśli nie zacznie pan składać logicznych zdań.

Pokiwał głową, jakby miał tego świadomość, ale umysłowy bezwład nie chciał go opuścić.

- Chodzi mi o te wszystkie dowody, które spreparowano, by zrobić Forsta - dodał.

- Co w związku z nimi? - spytał Kordian.

- Spodziewałem się, że tutaj może być ich więcej. Że Regnal lub ten, kto nim sterował, przygotował tutaj coś, co ostatecznie pograży Forsta.

Wiktor nawet nie drgnął. Było mu to całkowicie obojętne.

- I? - odezwała się Joanna. - Znalazł pan coś?

- W pewnym sensie...

- Znaczy?

Osica obejrzał się w stronę przejścia wiodącego do pokojów.

- Zacząłem szperać, sprawdzać wszystkie pomieszczenia, półki, regały... cokolwiek, co przyszło mi na myśl. Miałem sporo czasu. Nikt nie wie o tym miejscu, nie złożyłem jeszcze pełnego raportu. Nie wiedzą nawet, że byliśmy tu z Forstem, i...

- Co pan znalazł? - ucięła Chyłka.

Edmund zamknął oczy.

- Ukryte przejście - odparł. - Opukałem jedną ze ścian, chcąc sprawdzić, czy nie ma tu jakichś skrytek... i trafiłem na drzwi.

- Drzwi? - rzucił Kordian. - Prowadzące dokąd?

- Na dół.

Tym razem Forst nerwowo się poruszył.

- Jest tu zakamuflowana część piwniczna - dodał ciężko Osica.

Ledwo to zrobił, Wiktor dał krok w jego stronę i złapał go za ramię. Nietrudno było się domyślić, co przeszło mu przez myśl. I po prawdzie mógł być to całkiem zasadny wniosek.

Jeśli to Regnal bezpośrednio stał za tym wszystkim, co się wydarzyło, mógł trzymać Olgę Szrebską w swoim domu.

- Wszedł pan tam? - odezwał się Zordon.

- Tak.

- I? - rzucił nagle Forst. - Jest tutaj? Znalazł ją pan?

Rozglądał się, jakby tym samym chciał zasugerować przełożonemu, by nie silił się na odpowiedzi, tylko wskazał mu właściwy kierunek. Osica jednak znów zastąpił mu drogę.

- Znalazłem – odparł. – Ale...

Chyłka szybko składała do kupy wszystkie elementy tej układanki. Brak wezwania policji czy techników. Prośba o obecność prawników.

Mogło to znaczyć tylko jedno.

- Ona żyje – odezwała się Joanna.

- Tak – potwierdził Edmund.

Forst natychmiast mu się wyrwał, minął go i ruszył w głąb mieszkania. Wyglądał, jakby miał zamiar wykrzyknąć imię Szrebskiej, ale w ostatniej chwili nadinspektor chwycił go za bark.

- Nie jest w dobrym stanie – rzucił szybko. – Próbowałem wyciągnąć ją z tej piwnicy, tyle że...

Wiktor nie słuchał, a ręka Osicy zsunęła się z jego ciała.

Zaraz potem wszyscy skierowali się ku miejscu, które wskazał stary oficer. Przejście było otwarte, nic nie utrudniało Szrebskiej wyjścia na zewnątrz.

Mimo to znajdowała się w środku, przy jednej ze ścian. Siedziała na podłodze skulona, z nogami podciągniętymi do klatki piersiowej. Kołysała się lekko, obejmując rękoma kolana.

Kiedy usłyszała, że ktoś wchodzi, podniosła lekko wzrok.

Była zaniedbana, włosy miała w nieładzie, a ciuchy brudne. Wewnątrz unosił się nieprzyjemny zapach, a zaduch nie zmalął mimo tego, że Osica zostawił otwarte drzwi.

Joanna skupiła wzrok na oczach Szrebskiej, ale nie zobaczyła w nich niczego, co mogłaby rozpoznać. Dziennikarka sprawiała wrażenie, jakby była innym człowiekiem.

Zaraz potem Olga zniknęła jej z widoku, kiedy Forst się do niej zbliżył. Kucnął tuż przy niej, a ona machinalnie się cofnęła.

- Jasny chuj... – szepnęła bezsilnie Joanna.

Regnal naprawdę odtworzył jej wcześniejszą cełę z najwyższą starannością. Zdjęcia przedstawiające to miejsce oczywiście obiegły cały internet, nie było to więc niemożliwe. Wymagało jednak wyjątkowej precyzji i determinacji.

Wszystko się zgadzało. Kolor ścian, podniszczony tynk, nawet zasłona oddzielająca część z toaletą.

- Szrebska – odezwał się Wiktor.

Olga zamrugała niepewnie, wodząc wzrokiem dookoła.

- Słyszysz mnie? – dodał Forst.

Wyciągnął do niej rękę, ale cofnęła się jak wystraszone dzikie zwierzę.

Boże, człowiek, który to zrobił, powinien płonąć w piekle, skwitowała w duchu Joanna. Nie tylko przypomniał tej kobiecie o horrorze, który lata temu zostawiła za sobą – sprawił, że przeżyła go na nowo.

Cała trauma musiała wrócić ze zdwojoną mocą i znokautować Szrebską tak, że nie potrafiłaby się podnieść, nawet gdyby ją stąd wypuszczono. Cała praca, którą nad sobą wykonała, by wrócić do normalności, poszła na marne.

– Zostawicie nas samych? – rozległ się głos Forsta, który obejrzał się przez ramię.

Osica skinął głową, a potem wycofał się razem z dwójką prawników na zewnątrz. Chyłka posłała jeszcze krótkie spojrzenie w stronę starej znajomej, akurat w momencie, kiedy Wiktor delikatnie wyciągnął do niej dłoń.

Wydawało się, że tym razem nie będzie miała nic przeciwko. Ostatecznie jednak Joannie nie dane było zobaczyć jej reakcji, wyszli bowiem na korytarz.

– Co za skurwysyn... – syknęła Chyłka, wchodząc do kuchni.

Kordian stanął przy stole, oparł się o niego i pochylił.

– Co teraz? – spytał.

Oboje spojrzeli na Osicę, jakby to on miał wszystkie odpowiedzi.

– Cóż... – zaczął i musiał zrobić pauzę, by odkrztusić zalegającą w gardle flegmę. – Przede wszystkim ona jest wciąż poszukiwana za zabójstwo.

Para prawników zwróciła się w kierunku, z którego przyszli.

– Raczej trudno o tym zapomnieć – zauważyła Chyłka. – To dlatego nas pan wezwał?

– Zgadza się.

– I chce pan, żebyśmy zaproponowali jakiś tok działania?

Edmund z wolna pokiwał głową, a Joanna posłała krótkie spojrzenie Oryńskiemu. Ten zsunął dłonie z blatu i się wyprostował.

– A chce pan porady prawniczej czy czysto ludzkiej? – rzucił.

Już samo postawienie pytania w taki sposób dawało pojęcie o tym, jak będzie brzmiała jedna i druga.

– Cóż...

– Formalnie rzecz biorąc, nie możemy doradzić naszej klientce postępowania wbrew prawu – zauważyła Joanna.

- Byłoby to sprzeczne z zasadami etyki adwokackiej – uzupełnił Oryński.

- Rozumiem.

- Ale jaki jest koń, każdy widzi – dodała Chyłka. – Olga pozostająca w ukryciu to wciąż wasza gwarancja przed ruchem ze strony Wyszogrodzkiego. I nadal ciężą na niej zarzuty za zabójstwo Grzegorza Preissa.

- Zdaję sobie z tego sprawę – odparł ciężko Osica. – Ale gdyby zdecydowała się z nimi zmierzyć...

Zawiesił głos i posłał pytające spojrzenie najpierw Joannie, potem Oryńskiemu. Żadne z nich nie kwapiło się do udzielenia odpowiedzi.

- Trudno powiedzieć – zabrał w końcu głos Zordon. – Olga została już raz skazana, więc byłaby sądzona w warunkach recydywy.

- I raczej nie zagrilibyśmy znów kartą z niepoczytalnością – rzuciła cicho Chyłka.

- A obrona konieczna?

- Jak wszystko w prawie – odparł Kordian. – To zależy.

- Od czego?

- Od tego, co wykazała sekcja zwłok – powiedziała Joanna.

Brak odpowiedzi ze strony nadinspektora jasno dowodził, że sytuacja była dla patologów dość klarowna. W grę nie wchodziła żadna obrona konieczna, tylko zwyczajna egzekucja.

- W dodatku jest ten filmik, na którym Szrebska do wszystkiego się przyznała – dodał Oryński. – Opowiedziała, jak ukradła Forstowi broń i...

- Bo chciała go chronić.

- Tak czy inaczej to dość mocne, bo niewymuszone przyznanie się do winy.

Osica oparł się plecami o wiszącą szafkę kuchenną i ciężko westchnął, Joanna zaś unikała patrzenia na oficera. Obserwowanie smutku rozdzierającego jego duszę było zbyt dojmujące nawet dla niej – osoby, która po wieloletniej praktyce uodporniła się na podobne rzeczy.

Dominika Wadryś-Hansen była dla tego człowieka ważniejsza, niż sam przypuszczał. I nie wiedział, jak odnaleźć się w świecie, w którym jej zabrakło.

- Co w takim razie robić? – odezwał się bezradnie.

Żadne z prawników nie miało dla niego odpowiedzi, a Osica wskazał ręką przejście do piwnicy.

– Przecież widzieliście, w jakim ona jest stanie – dodał. – Potrzebuje profesjonalnej pomocy, a nie uzyska jej, żyjąc jako osoba wyjęta spod prawa...

Joanna bez wahania mogła się pod tym podpisać. Kiedy ostatnio miały ze sobą kontakt, było całkowicie jasne, że nie jest w najlepszym miejscu, ale przynajmniej ku niemu zmierzała.

Droga nie była łatwa, bo co rusz pojawiały się na niej nowe koleiny. Właściwie jedynym okresem względnego spokoju był czas, kiedy siedziała w zakładzie karnym dla kobiet w Nowej Hucie.

To tam dostała właściwe leki i opiekę ze strony psychologa. Po tym, jak opuściła więzienie...

Cóż, nie było sensu tego ukrywać, odebrała życie dwóm osobom. Najpierw Irkowi Widackiemu, gdzieś nad regłami. Potem Grzegorzowi Preissowi, gdzieś w Tatrach Zachodnich.

O Widackim Chyłka wiedziała jako jej prawniczka. O Preissie zasięgała informacji właściwie tylko z drugiej ręki, zaraz potem bowiem Olga zniknęła.

Co robiła przez cały ten czas? Gdzie się ukrywała?

I czy miała kontakt z Forstem? Wydawało się niemożliwe, by dwójka tak bliskich ludzi zwyczajnie go zerwała, nawet w tak trudnych okolicznościach. Jedno i drugie miało odpowiednio wiele inwencji i narzędzi, by komunikować się w sposób niewidoczny dla organów ścigania.

Czy zresztą tak bardzo zależało im na ujęciu Olgi? Dla każdego prokuratora i policjanta było jasne, że Olga nie tyle wymierzyła sprawiedliwość, ile zapobiegła kolejnym ofiarom z inicjałami AP, na które polował ten szaleniec.

Problem polegał na tym, że w świetle prawa wszystko to wyglądało na zaplanowane morderstwo z premedytacją. A za to Kodeks karny nie przewidywał żadnej taryfy ulgowej.

– No dobrze... – odezwał się Edmund. – W takim razie...

Urwał i znów nie dokończył, jakby na końcu języka miał jakieś słowa, których nie był gotów wypowiedzieć.

– O co chodzi? – rzuciła Chyłka.

– Że powinniśmy...

– No? Niech pan to z siebie wypluje.

Osica nabrał głęboko tchu, a potem odsunął sobie krzesło i usiadł przy stole.

– Ona ma wszystkie odpowiedzi – zauważył.

– Hm?

– Wie, kto ją porwał – dodał nadinspektor. – A więc wie, kto za tym wszystkim stoi.

Joanna lekko się wzdrygnęła na dźwięk tych słów. Nie chodziło nawet o to, co mówił Osica, ale jak. Jego ton nie pozostawiał bowiem złudzeń co do tego, iż zrobi wszystko, by wyciągnąć z Olgi informacje.

Poniekąd mu się nie dziwiła. Miał świadomość, że dopóki Wiktor ich nie uzyska, nie ruszy dalej – i właściwie sprowadzi całą swoją egzystencję do poszukiwania winnego.

– Musimy z niej to wyciągnąć – dodał Edmund. – I przekonać Forsta, by nam na to pozwolił.

A zatem do tego tak naprawdę byli mu potrzebni, podsumowała w duchu Joanna. Chciał załatwić to tu i teraz, nim Olga znów zniknie lub odda się w ręce organów ścigania.

– Panie inspektorze... – zaczął ostrożnie Kordian.

– Ona jedna ma odpowiedzi – uciął Osica. – Jeśli przepadnie, znikną razem z nią.

Wszyscy zwrócili się w kierunku korytarza w momencie, kiedy w progu pojawił się Forst, prowadząc pod rękę Szrebską. Podniosła wzrok, ale w jej oczach nie dało się dostrzec nawet powidoku dawnej osoby.

Właściwie patrząc w nie, Chyłka próżno szukała choćby człowieka.

## 9

### *Mrażnica, Zakopane*

Forst nie zamierzał pozwalać na jakiegokolwiek rozmowy ze Szrebską, o przesłuchaniu nawet nie wspominając. Zabrał ją z Murzasichla, przewiózł do swojej chaty na uboczu, a potem zadbał o to, by Olga miała wszystko, czego potrzebuje.

Nie mogła liczyć na przesadnie komfortowe warunki, ale w porównaniu do tych, w których spędziła ostatni czas, i tak musiały być dla niej wytchnieniem.

Problem polegał na tym, że bynajmniej nie było tego po niej widać. Kontakt ze Szrebską był minimalny, a w jej oczach wciąż ziała jedynie jakaś przeraźliwa pustka. Sprawiała wrażenie, jakby jej umysł po prostu się wyłączył, przeładowany emocjami. Jakby nie rozumiała, gdzie jest ani co się z nią dzieje.

Forst zajmował się nią za dnia, nocą zaś ratował samego siebie – w jedyny sposób, jaki znał.

Wiedział, że nie ucieknie od dawania sobie w żyłę. Co więcej, był świadom, że nie przestanie tego robić.

A kiedy tylko znajdzie człowieka odpowiedzialnego za śmierć Dominiki, wpuści do strzykawki maksymalną ilość heroiny i...

Walczył z tymi myślami, siłował się z nimi właściwie przez cały czas. Próbował skupić się na tym, o czym mówił Osica, oraz na tym, że Olga w tej chwili go potrzebuje.

Wołanie śmierci było jednak zbyt wyraźne. I nie dawało się w żaden sposób uciszyć.

Nie musiał tego przed nikim ukrywać, Szrebska bowiem wciąż zdawała się wybita z rzeczywistości, a Forst zadbał o to, by nikt nie pojawiał się na Mrażnicy. Nadinspektor protestował, dwójka prawników zaś oferowała pomoc, ale Wiktor nie miał zamiaru dopuszczać do Olgi kogokolwiek.

W tej chwili musiała sama poradzić sobie z egzystencjalnym paraliżem, który wywołała na nowo przeżywana trauma. Obecność kogokolwiek poza Forstem wydawała się jedynie ten proces komplikować.

Minęły dwa dni, odkąd przywiózł Olgę, nim w końcu udało mu się nawiązać z nią normalną rozmowę.

Trzeciego dnia sprawiała wrażenie, jakby ocknęła się z wyjątkowo upiornego snu. A właściwie miało to miejsce jeszcze w nocy, kiedy Wiktor nakrył ją kołdrą, a potem sam ułożył się na kocach na ziemi.

– Forst... – rozległ się jej głos, kiedy komisarz już zamierzał odsunąć jedną z desek i wyciągnąć heroinę.

Zamiast tego podniósł się i spojrzał na Szrebską. Leżała na boku, patrząc w jego kierunku, a on wreszcie zobaczył w jej oczach nieco życia.

– Dziękuję – odezwała się.

Nie wiedział, co powiedzieć. Tak długo nie słyszał jej normalnego głosu, że okazał się dla niego nokautujący. Kątem oka odnotował, że Aleks się przebudził i z zaciekawieniem obserwował, co dzieje się w domu.

– Gdyby nie ty... – zaczęła Olga.



- Właściwie to inspektor cię znalazł.

- Tak?

Wiktor potwierdził cichym mruknięciem.

- Nie pamiętam... - odparła niewyraźnie Szrebska, a potem mocno potarła czoło. - Boże, to wszystko jest jak za mgłą...

- Nie musisz do tego wracać.

Usiadła na łóżku, a potem podsunęła się do drewnianej ściany i oparła się o nią plecami. Wsunęła dłonie we włosy i głęboko nabrała tchu.

Nagle ściągnęła brwi, jednocześnie marszcząc czoło.

- Inspektor mnie o coś pytał - przypomniała sobie. - Próbował coś ustalić...

- Pogadamy o tym, jak dojdiesz do siebie.

Olga przesunęła dłońmi po twarzy, a potem ramionach, jakby dopiero się orientowała, że nadal znajduje się w swoim ciele i że to należy do niej.

- Chciał wiedzieć, kto mnie porwał - dodała.

- Tak.

- Ale to... to wszystko było tak, jakby pytał kogoś innego. Rozumiesz?

- Na tyle, na ile to możliwe - odparł Forst i przysiadł na łóżku.

Szrebska powoli pokiwała głową, a potem omiotła wzrokiem chałupę.

- Niewiele się tu zmieniło - zauważyła.

Akurat z tym stwierdzeniem Forst nie mógł się zgodzić. Zmieniło się właściwie wszystko. Kiedy byli tu ostatnim razem, spędzili ze sobą noc, a życie wydawało się czymś zupełnie innym niż teraz.

Olga w końcu to dostrzegła.

Zresztą gdyby nawet Wiktor starał się ukryć ból, który odebrał mu cały sens istnienia, nie byłby w stanie.

- Co się stało? - spytała Szrebska.

- Odpocznij - odparł Forst. - Pogadamy, jak tylko...

- Odpoczywałam dostatecznie długo.

- Nie - zaoponował. - Ledwo wróciłaś do siebie.

Zamrugła, jakby starała się pozbyć resztek snu, a potem na moment schowała twarz w dłoniach. Czy tak naprawdę wiedziała, co ją spotkało? Czy w jej psychice uruchomił się jakiś awaryjny mechanizm ochronny, który wyparł ostatnie zdarzenia?

Wiktor sądził, że będzie drażyła, tak jak miała to w swoim dziennikarskim zwyczaju. Nagle jednak jakby straciła wątek i zapomniała, o czym rozmawiali. Znow patrzyła pustym wzrokiem przed siebie.

- Prześpij się trochę – odezwał się Forst.

Wzdrygnęła się, zupełnie jakby sądziła, że jest tutaj sama, i przestraszyła się głosu kogoś innego. Kiedy jednak skupiła wzrok na Wiktorze, odetchnęła. Na jej twarzy pojawił się nawet lekki uśmiech. Lub raczej coś, co przywodziło go na myśl.

Przesunęła się lekko na łóżku, robiąc Forstowi miejsce.

- Pościeliłem sobie na podłodze – odparł, wskazując koce, przy których siedział Aleks.

- Na podłodze?

Wiktor wzruszył ramionami.

- Nie będziesz przecież we własnym domu...

- Tak jest lepiej – uciał Forst, a potem podniósł się z łóżka.

Nie wyobrażał sobie, że mógłby położyć się obok Szrebskiej. Poczucie wewnętrzznego sprzeciwu było tyle irracjonalne, ile przemożne. Nie potrafił sobie z nim poradzić, mimo że tak naprawdę podobna decyzja nie miałaby nic wspólnego z żadnym damsko-męskim zbliżeniem.

- Daj spokój – odparła Olga, unosząc lekko kołdrę. – Chodź.

Zamiast podejść, komisarz ułożył się na swoim prowizorycznym sienniku.

- Nie trzeba, naprawdę – powiedział.

Przez moment w chacie panowała cisza, zakłócana jedynie przez pojedyncze, spokojne podmuchy wiatru i nocne zwierzęta obejmujące w posiadanie teren pod regłami, który za dnia należał do człowieka.

- No tak, przepraszam – odezwała się po chwili Szrebska. – Dominika.

Sam dźwięk jej imienia sprawił, że Forstowi zabrakło powietrza w płucach.

- Nie chciałam sugerować, że...

- Nie zasugerowałaś.

Znów nakrył ich ciężki całun ciszy, a Wiktor doszedł do wniosku, że nie ma żadnego powodu, dla którego miałyby ukrywać przed Olgą prawdę.

- Ona nie żyje – odezwał się.

Powiedział to po raz pierwszy. Ale z pewnością nie ostatni.

- Co takiego?

- Zastrzelił ją ten, kto...

- O czym ty mówisz? – rzuciła Szrebska, podrywając się z łóżka.

- Zabił ją człowiek, który cię porwał.

- Ale... – zaczęła i musiała urwać. – Jak? Boże... Kiedy? Jak to się stało?

Forst z trudem zaczerpnął powietrza, a potem zaczął opisywać Oldze wszystko, co się wydarzyło.

Nie musiał nakreślać jej swojej wspólnej przeszłości z Wadryś-Hansen, Szrebska była mniej więcej na bieżąco.

Tuż po tym, jak uciekła z kraju, nawiązała z nim kontakt – od tamtej pory utrzymywali go dość systematycznie, choć w coraz większych odstępach czasu.

Używali dawno porzuconych lub niezbyt uczęszczanych forów w internecie. Zakładali konta, po czym wymieniali się krótkimi wiadomościami prywatnymi. Czuli się bezpieczni, bo właściwie nikt nigdy nie mógłby w żaden sposób wpaść na ich trop.

Profile rejestrowali na różne adresy mailowe, używając do tego tuneli VPN. Nie zachowywali ciągłości konwersacji na jednym forum – urywali, kiedy tylko docierali do jakiegoś punktu, w którym osoba postronna mogłaby wynieść coś z rozmowy.

Kontynuowali ją niby bez kontekstu w nowym miejscu.

Opowiadał głównie Forst, Olga w dużej mierze po prostu pytała. Mimo wszystkich środków bezpieczeństwa mieli świadomość, jakie narzędzia ma do dyspozycji Wyszogrodzki. Póki nie nastąpi zmiana władzy, mógł korzystać ze wszystkiego, co oferowało mu ministerstwo spraw wewnętrznych. Być może także z Pegasusa, którym mógłby przejrzeć właściwie wszystko, co Forst robił w wirtualnym świecie.

Koniec końców Wiktor opowiadał o codziennym życiu, a Szrebska zdawała się czerpać z tego potrzebny jej spokój. Im więcej jednak czasu mijało, tym bardziej ewidentne stawało się to, że bez leków i profesjonalnej pomocy znów wejdzie na niepokojącą ścieżkę.

Jakiś czas później przypuszczalnie zapewniła sobie jedno lub drugie, bo Forst odnotował, że jej stan się polepsza. Nie wiedział, skąd do niego pisała. Nie miał pojęcia, czy zmienia miejsca pobytu, czy kogoś ma, czy dobrze sobie radzi. Był zdany jedynie na enigmatyczne wieści, które mogły oznaczać właściwie wszystko.

Teraz uzupełniał luki, a ona słuchała. Kiedy skończył, usiadła obok niego na podłodze, a potem położyła dłoń na jego klatce piersiowej. Trwała tak w bezruchu przez jakiś czas, być może szukając słów. Ostatecznie ich nie odnalazła.

Po tym, jak wróciła do łóżka, milczeli przez godzinę, może dłużej. Mimo to było oczywiste, że żadne z nich nie śpi.

- Forst... - odezwała się w końcu Olga.

- Tak?

- Nie potrafię sobie przypomnieć tego człowieka.

Wiktor obrócił się na bok i podciągnął rękę pod głowę tak, by robiła mu za poduszkę. Był wdzięczny za to, że rozmowę o jego stracie i żalobie odbyli bez sięgania po słowa. I że Olga zdecydowała się teraz skupić na tym, co mogą zrobić - a nie na tym, czego nie.

- Staram się, ale...

- Mamy czas.

Szrebska cicho zakłęła.

- Znalazł mnie na Słowacji - podjęła. - Przemieszczałam się właściwie cały czas, a tam wynajęłam pokój u jakiejś kobieciny.

- Gdzie konkretnie to było?

- Pod Bańską Bystrzycą.

- Dość blisko granicy.

Olga potwierdziła cichym mruknięciem.

- Raz przebywałam bliżej, raz dalej - powiedziała. - Jakiś czas siedziałam w Finlandii.

Forst nie skomentował.

- Wiesz gdzie? - dodała.

- Chyba nie w Inari?

Skierował wzrok w jej stronę, ale widział jedynie łóżko. Dopiero po chwili Olga lekko się podniosła i na niego spojrzała.

- Po co tak ryzykowałeś? - dodał. - Ktoś mógł cię tam szukać i...

- Po prostu chciałam zobaczyć to miasteczko.

Miasteczko, w którym spędzili razem czas. Tam Wiktorowi udało się odnaleźć ją po tułaczce po Polsce i Europie. To tam stworzyli zupełnie inny, na moment odległy świat, wypełniony narkotycznym uniesieniem miłości.

- Poza tym chciałam jeszcze raz spróbować tych korwa mać bułeczek - dodała Szrebska.

- Hm?

- *Korvapuusti* - odparła. - Nie pamiętasz?

- Nie.

- Lokalne cynamonowe wypieki, smakowały ci. I śmieszyła cię nazwa.

Dopiero po chwili Forst przypomniał sobie, o czym mowa. W przeciwieństwie do twarzy Olgi na jego obliczu jednak nie zagościł

nawet cień uśmiechu. Ta natychmiast zreflektowała się, że postawiła krok w złym kierunku.

- Przepraszam – powiedziała.

- Nic się nie stało.

- Próbowałam jakoś...

- Wiem – uciał Wiktor.

Na jej miejscu też prawdopodobnie miotałby się między chęcią podniesienia drugiej osoby na duchu a możliwością odnalezienia właściwego sposobu, by to zrobić. I ostatecznie wyszłoby to mniej więcej tak, jak w przypadku Szrebskiej.

- Trochę tam siedziałam – dodała, ale już bez nuty rozrzewnienia świadczącej o tym, że goniła za utraconymi wspomnieniami. – Generalnie trzymałam się z dala od Polski, omijałam najbliższych sąsiadów i kraje, z którymi utrzymujemy wzmożoną współpracę transgraniczną w ściganiu przestępstw.

- Więc dlaczego wylądowałaś na Słowacji?

Olga przesunęła się na skraj łóżka i przyjęła pozycję podobną do Wiktora.

- Musiałam być blisko – powiedziała.

Komisarz lekko ściągnął brwi.

- Nie w tym sensie – zastrzegła szybko. – Trafiłam na temat.

- Temat?

- Tak – odparła ciężko. – Przyjmowałam zlecenia jako ghostwriterka, musiałam się z czegoś utrzymywać. Jedno z zagranicznych pism, pewien niemiecki miesięcznik, przygotowywało serię historycznych esejów związanych z...

- Drugą wojną światową – przerwał jej Forst.

Nagle, w jednym momencie, wszystko stało się dla niego jasne.

- A konkretnie z kolaboracją wśród podbitych narodów – dodał.

Olga milczała, a on podniósł się z łóżka.

- Zbierałaś materiały na temat Goralenvolk – powiedział.

- Skąd...

- I trafiłaś na trop dwóch mężczyzn, którzy mogli mieć z tym coś wspólnego – nie dał jej dokończyć Wiktor. – Franciszka Regnała i Janusza Kostarkiewicza.

Kordian załadował ostatnią torbę do bagażnika iks piątki, a potem zamknął klapę i się odwrócił. Z wnętrza samochodu dobiegały już dźwięki któregoś kawałka Iron Maiden – i o ile Zordon się nie mylił, był to jeden z tych niedocenianych. Z albumu, który w całości również nie doczekał się odpowiedniego uznania.

Zerknął na wyświetlacz i przekonał się, że miał rację. *The Longest Day* z wydawnictwa *A Matter of Life and Death*.

Niespecjalnie go dziwiło, że potrafi rozpoznać takie rzeczy. Gdyby ktoś zrobił mu kolokwium właściwie z jakiegokolwiek tematu dotyczącego Ironsów, najpewniej zdałby śpiewająco.

Pod warunkiem, że egzaminujący miałby podobny pogląd na ich twórczość co Chyłka.

– Dobra – rzuciła Joanna. – To wszystko?

Oryński rozejrzał się po parkingu, jakby istniało ryzyko, że którąś z toreb przegapili. Dopiero po chwili uzmysłowił sobie, że pytanie raczej nie dotyczyło bagaży.

– Zależy, co masz na myśli – zauważył.

– Dobrze wiesz.

Kordian westchnął cicho, a potem wszedł do iks piątki od strony kierowcy i opadł ciężko na fotel. Dziś to jemu przypadło w udziale prowadzenie, głównie dlatego, że Chyłka w nocy skończyła pić nieco później niż on.

– Zrobiliśmy wszystko, co w naszej mocy – odparł, kiedy Joanna wsiadła do auta.

– Sama nie wiem, Zordon...

– Co więcej moglibyśmy?

Obróciła się do niego, kiedy on wycofywał z miejsca parkingowego.

– Choćby załatwić Oldze jakąś profesjonalną pomoc – odparła.

– Jak? Przekupując psychologa czy psychiatrę, żeby nie pisała słowa o tym, że pomaga osobie poszukiwanej przez organy ścigania?

– Jakoś by się to zorganizowało.

Kordian zatrzymał bmw przed wyjazdem na ulicę, a potem obrócił się do żony i posłał jej krótkie, powątpiewające spojrzenie.

- Dadzą sobie radę – powiedział. – Forst wie, co robi.
- Jesteś pewien?
- Tak.
- A widziałeś, jak on wygląda?

Fakt faktem, przywodził na myśl wrak człowieka, ale przecież trudno było się spodziewać, że po takiej tragedii będzie inaczej. Szczególnie że miał mocno wdrukowane instynkty policyjne – jeśli dać mu jakieś zadanie do wykonania, skupiał się wyłącznie na nim. I tak z pewnością będzie teraz, kiedy musi pomóc Szrebskiej.

- Patrzyłeś mu w oczy? – dodała Chyłka.
- No.
- I nie zauważyłeś niczego podejrzanego?
- Nie.

- To zaraz będziesz miał okazję zrobić to jeszcze raz – odparła pod nosem Joanna, kiedy ruszali w kierunku Mrażnicy. – Przypomnę ci tylko, że objawy przyjmowania heroiny to między innymi silne zwężenie źrenic, szkliste oczy i rozbiegany wzrok.

Kordian milczał.

- Patrzyłam, jak jego źrenice reagują na światło, gdy wchodziliśmy do tego budynku – dodała Chyłka. – I praktycznie się nie zmieniły.

- Ale...

- Wiem, co mówię, Bakłażanie – ucięła. – Potrafię poznać człowieka, który stara się załatać dziurę w sercu za pomocą noża.

- Więc znów bierze?
- Na sto procent.
- Może wziął raz i...
- Nie ma czegoś takiego jak raz – przerwała mu.

Właściwie nie musiała dodawać nic więcej, Oryński jednak wciąż nie wiedział, co z tym fantem zrobić. Skonfrontowanie się z Forstem w tej materii zdawało się z góry skazane na porażkę.

- Może teraz, kiedy pojawiła się Olga...

- Przecież oni ćpali razem, Zordon – rzuciła Chyłka i zabębniła nerwowo palcami o drzwi icks piątki. – Tych dwoje w tandemie nigdy nie doprowadziło do niczego dobrego. I tym razem też tak będzie.

Zordon planował poszukać gdzieś nieco optymizmu, Joanna jednak nie dała mu ku temu okazji. Wystarczyło, że spojrzała na niego w określony sposób, a on wiedział, że nie rzuca słów na wiatr.

Odbyła z Olgą więcej rozmów niż on, znała ją zdecydowanie lepiej. Z pewnością słyszała też więcej historii z nią i Forstem w roli głównej.

– To destrukcyjna mieszanka – dodała po chwili, kiedy zatrzymali się w niewielkim korku przed skrzyżowaniem na Stolarczyka. – Całkowite przeciwieństwo tego, jak wyglądał związek Forsta z Dominiką.

– Ale on chyba nie...

– Oczywiście, że nie – odparła Chyłka. – Tyle że oni nie muszą być razem, żeby działać na siebie tak, jakby jedno chciało wtrącić drugie w niebyt. Taką naturę ma po prostu jakakolwiek relacja, która ich łączy.

Kordian nie bardzo wiedział, co odpowiedzieć. Nigdy nie zagłębiali się w ten temat, a jeśli w ogóle rozmawiali o Wiktorze, to w kontekście jego życia z Dominiką i dziećmi. Oryński uświadomił sobie, że trwało to tak długo, że właściwie nie znał Forsta z innej strony.

Kiedy po chwili dojeżdżali pod jego chałupę, komisarz czekał już na zewnątrz. Iks piątkę usłyszał z daleka i ruszył w ich stronę, nim się zatrzymali.

Wiktor usiadł na tylnej kanapie, rzucił coś na powitanie, a Zordon starał się złowić jego wzrok. Na próżno. Okazał się zbyt rozbiegany, by Oryński mógł cokolwiek ustalić.

Zanim odjechali, zerknął na chatę i dostrzegł, że w oknie stoi Szrebska. Wciąż przywodziła na myśl widmo, teraz jednak na jej twarzy dało się bez trudu dostrzec emocje. I to niezbyt pozytywne.

Mimo że nic jej już nie zagrażało, była ewidentnie przerażona tym, że zostaje sama. Forst nie miał jednak innego wyjścia – zostanie na miejscu nie wchodziło w grę, tak samo jak zabranie ze sobą Olgi.

– Podjedziemy do Kościeliska po inspektora? – odezwał się.

Chyłka rzuciła mu krótkie spojrzenie w lusterku.

– Miał jechać sam – zauważyła.

– Ale samochód mu się rozkraczył.

– W końcu – skwitowała.

Forst nie zareagował, patrząc gdzieś za okno i odnajdując tam drogę do chwilowego wyrwania się z tego świata. Wrócił dopiero, kiedy musiał pokierować Zordona ku właściwemu budynkowi.

Chwilę później Osica usiadł z tyłu obok Wiktora, głośno przy tym stękając.

– Mondeo umarło? – rzuciła na powitanie Joanna.

– Zaniemogło.



Edmund sięgnął po pas i zapiął go, wydając cichy pomruk bólu. Chyłka na moment obejrzała się przez ramię.

– Lepiej żeby pan mi tam nie zaniemógł – poradziła.

– Słucham?

– Wygląda pan, jakby miał nie dojechać do Krakowa, a ja niedawno czyściłam tapicerkę.

– Mało spałem – odburknął Osica.

Oryński zerknął na Joannę, spodziewając się, że będzie dalej próbowała nawiązać jakąś luźną rozmowę, może nawet rzucić Edmundowi prosto w twarz jakąś kąśliwą ripostę. Tak zazwyczaj radziła sobie z trudnymi sytuacjami i w jakiś sposób udawało się jej skutecznie stosować tę metodę względem innych.

Tym razem jednak odpuściła, jakby nie chciała zbliżyć się do powodu, dla którego Osica miał problemy ze snem. Zamiast tego wprowadziła do nawigacji właściwy adres i wszyscy wbili wzrok w to, co pojawiło się na ekranie.

„Cmentarz Podgórski, Wapienna 13, 30-544 Kraków”.

Kordian trącił kierunkowskaz, po czym chciał włączyć się do ruchu.

– Niech pan nie jedzie przez Kiry – odezwał się Edmund. – Będziemy stać w korku przy Chochołowskim Potoku.

– To którą?

Osica wskazał kierunek ku Blachówce, a Zordon obrał go bez zastanowienia. W Chochołowie nawigacja pokazała, że do celu pozostało im niecałe sto kilometrów, które mieli przebyć w półtorej godziny.

Wystarczająco dużo czasu, by Forst powiedział im wszystko to, co tylko zasygnalizował w rozmowie telefonicznej.

Przesadnie jednak się do tego nie kwapił.

– Dobra – odezwała się Joanna, kiedy wyjechali na drogę 958 w kierunku Czarnego Dunajca i Raby Wyżnej.

Sądziła chyba, że tyle wystarczy, Wiktor jednak wciąż wpatrywał się gdzieś za okno i zdawał się gubić tam myśli.

– Forst? – odezwał się Osica.

Komisarz potrząsnął lekko głową i obrócił się do przełożonego.

– Tak?

– Miałeś powiedzieć, co ustaliłeś.

Forst zmarszczył czoło, jakby przez moment nie wiedział, o czym mowa. I jakby nie pamiętał dzisiejszej rozmowy telefonicznej, w której

oznajmił, że Olga przedstawiła mu nieco szczegółów pomagających wyjaśnić całą sprawę.

Zordon odrywał wzrok od drogi tylko na moment, ale właściwie nawet tyle wystarczyło, by dostrzec, że Chyłka się nie myliła – Wiktor był pod wpływem heroiny. Może nawet przyjął dawkę dziś po przebudzeniu?

Nie można było tego wykluczyć. Szczególnie w dzień taki jak ten, kiedy mieli opuścić do ziemi trumnę z ciałem Dominiki Wadryś-Hansen.

– Co ustaliłem... – zaczął Forst.

– W sprawie Szrebskiej, do jasnej anielki.

Komisarz mocno przesunął dłonią po brodzie, sprawiając, że ta ułożyła się w nieco mniej chaotyczny sposób.

– Tak... – zaczął. – Oczywiście.

– Więc?

– Po tym, jak Olga opuściła kraj, dorabiała jako freelancerka – ciągnął. – Pisywała anonimowo teksty, szczególnie po angielsku, bo wpadało wtedy nieco więcej kasy.

Kontynuował przez chwilę, nakreślając sytuację i to, że Szrebska podjęła się zlecenia dotyczącego Goralenvolku dla jednego z niemieckich periodyków. Ledwo Forst to powiedział, wszystko stało się jasne.

– Oczywiście szukała ludzi, którzy mogliby cokolwiek jej powiedzieć – ciągnął Wiktor, sprawiając wrażenie, jakby odzyskał nieco kontroli nad własnym umysłem. – Nie miała jednak świadomości, że jak tylko zacznie węszyć, fama się rozejdzie.

– I? – ponaglił go Osica.

– Dostała oczywiście kilka wiadomości o treści jednoznacznie sugerującej, żeby się odwaliła – dodał Forst. – Ale też jedną zupełnie inną. Była podpisana: „Franciszek Regnal”.

Muzyka płynąca z głośników na moment ucichła w przerwie między kawałkami.

– Rzekomy syn kolaboranta chciał przedstawić historię ojca – kontynuował Wiktor. – Mówił o niesprawiedliwym traktowaniu go przez społeczność, wyklęciu i tak dalej.

– I Szrebska się z nim spotkała? – zapytał Edmund.

– Tak. To znaczy zjawiała się w umówionym miejscu o umówionej porze. Zachowała wszelkie środki bezpieczeństwa, zresztą facetowi też zależało na dyskrecji. Nigdy jednak się nie zjawił. A kiedy Olga odchodziła

w kierunku auta, ktoś zaatakował ją od tyłu i ogłuszył. Potem ocknęła się w piwnicy. Tej samej, którą widzieliśmy.

Kordian ciężko wypuścił powietrze z płuc, a Chyłka trwała w całkowitym bezruchu.

- Czyli co? - odezwał się nadinspektor. - Ktoś czekał, obserwował zlecenia na artykuły, żeby to puścić w ruch?

- Raczej obserwował Szrebską - rzuciła Joanna.

- Niby jak?

Chyłka lekko wzruszyła ramionami.

- Langer miałby do tego środki - zauważyła. - Skurwysyn ma jakiś sonar na wszystko, co ludzie starają się ukryć.

- Mógł założyć, że z czegoś musi się utrzymywać - dodał Kordian. - Praca freelancerska byłaby dla niej idealna, bo z jednej strony miała odpowiednie kompetencje, a z drugiej...

- Nie musiałaby nikomu nigdy się pokazywać, mogłaby pracować zdalnie - dopowiedziała Chyłka.

Zordon zgodził się szybkim ruchem głowy.

- Założyłby też, że będzie przyjmowała głównie zlecenia z zagranicy - dodał.

- Czyli tak, jak mówiłem - włączył się Osica. - Obserwował zlecenia, a nie ją, a potem...

- Nie - ucięła Joanna. - On nie zostawia nic ślepemu trafowi.

- To co pani sugeruje?

- Że sam zamieścił to ogłoszenie.

- I liczył na to, że Szrebska się złapie?

Chyłka obejrzała się przez ramię i krótko zerknęła na nadinspektora. Wciąż nie wiedział, z kim w istocie ma do czynienia.

- Jeśli to on, to ma pan jak w banku, że zamieścił ich tuzin - oznajmiła.

- I że był gotowy na każdą ewentualność. Złapie się na Goralenvolk, to upozoruje zabójstwa ludzi z tym związanych. Weźmie historię tradycyjnych strojów góralskich, to ofiary będą miały kierpce powpychane do jam ciała.

Osica sarknął cicho.

- Nie przesadza pani?

- Przy skurwysyngerze naprawdę trudno to zrobić.

- No dobrze... - odparł powoli Edmund i zawiesił głos. - Ale takie możliwości mógłby też uzyskać Gjord, prawda?

- Z więzienia?

- Nie wspominając już o Wyszogrodzkim.

Joanna pokręciła głową, jakby nie była gotowa przyjąć takiego scenariusza.

- Jemu nie zależałoby na przetrzymywaniu Olgi - zauważyła. - Po prostu zabiłby ją i zabrał się do reszty ekipy.

- Niekoniecznie - włączył się Zordon.

Chyłka zerknęła na niego z zacięciem.

- Mógł się obawiać, że Szrebska ułożyła jakiś plan awaryjny na wypadek swojej śmierci - powiedział. - I trzymał ją tam, by przekonać się, czy tak w istocie nie jest.

Oryński widział, że Joanna jest gotowa przynajmniej rozważyć ten scenariusz. Owszem, oboje postrzegali Langerę jako źródło wyjątkowego zła, którego macki sięgały daleko - nie zamierzali jednak go demonizować i przypisywać mu absolutnie wszystkich grzechów ludzkości.

Podobnie mogli mylić się co do Eliasza. Nie wiedzieli, jakie kontakty nawiązał w więzieniu, nie mieli pojęcia, w jakie narzędzia mógł się wyposażać przez ostatnie lata.

W grze wciąż byli trzej potencjalni sprawcy. A być może także inni, którzy pierwotnie nie przyszli im do głowy. Ta myśl podsunęła Kordianowi pewną koncepcję.

- A Grzegorz Preiss i Adam Petrow? - odezwał się.

- Co z nimi? - spytał Osica.

- Może powinniśmy rozważyć...

- Na mój dusiu... - uciął Edmund. - Przecież obydwaj nie żyją, to co by mieli? Wstać ze zmarłych?

Oryński spojrział na niego w lusterku, kiedy Osica poprawiał uwierający go pas. Siedzący obok Forst wyglądał za okno i nie sprawiał wrażenia, jakby w ogóle był świadom prowadzonej rozmowy.

- Może jest trzeci brat - podsunął Zordon. - Albo ktoś, kto postanowił wymierzyć sprawiedliwość za tamtych dwóch. Pomijamy przecież, że w całej tej sprawie ktoś wziął na celownik przede wszystkim dwie osoby: Forstę i Szrebską.

Edmund nachmurzył się lekko.

- Czyli tych, którzy odebrali życie kolejno Petrowowi i Preissowi, prawda?

- Prawda – przyznał nadinspektor. – Ale wciągnięci zostaliście też wy, Forst dostał takie wytyczne w wiadomości.

- Zgadza się – przyznał Oryński. – Ale niech sam pan powie, kogo reprezentowaliśmy ze znanych panu ludzi?

Nie musiał odpowiadać, było oczywiste, że zarówno jedną, jak i drugą osobę.

- To wciąż za mało – odparł Osica. – Może dla was tyle wystarczy, ale dla dochodzeniowca to tylko poszlaki.

Edmund odwrócił się do Wiktora, jakby oczekiwał, że podwładny go poprze. Ten jednak nadal zdawał się nie zarejestrować nawet zdania z rozważań pozostałej trójki.

- Forst? – rzucił nadinspektor.

- Tak?

- Masz coś do dodania?

Komisarz krótko się zawahał, wciąż obserwując okolicę.

- Tylko jedno – odparł. – Ktokolwiek to jest, znajdę go i zabiję.

Kordian i Chyłka wymienili się szybkimi spojrzeniami, czując to samo. Fakt, że Forst powiedział to tak spokojnym głosem, jakby oznajmiał, że wybiera się na zakupy, dodał tej deklaracji wyraźnej upiorności.

- Znajdziemy – odparł Osica, akcentując ostatnią sylabę. – A potem razem wpakujemy go za kratki.

- Bynajmniej.

- Słuchaj...

- Ten człowiek zostawił ślady, panie inspektorze – przerwał mu Wiktor zupełnie innym, niewyżytym z emocji głosem. – Wydaje mu się, że jest inaczej, ale to bzdura. Zamieszczał te ogłoszenia, podawał jakieś dane, korzystał z komputerów i łącz internetowych. Zawsze coś zostaje. I tym razem nie było inaczej.

Osica wyglądał, jakby miał zamiar skupić się nie na samych poszukiwaniach tego człowieka, ale tym, jaki będzie ich rezultat. Ostatecznie jednak odpuścił, być może uznając, że Wiktor w takim stanie i tak nie nadaje się do żadnych przekonywań.

Przez moment jechali w milczeniu, nie potrafiąc odnaleźć miejsca, w którym można by podjąć rozmowę. Nadinspektor raz po raz spoglądał na Forsta, ale wciąż się nie odzywał. W jego oczach dało się jednak dostrzec dość krytyczny wyraz.

- Dobrze się czujesz, do cholery?

- Tak.

- A wyglądasz jak wymięty worek po grulach.

Komisarz nie skwitował, a Osica bezradnie uniósł wzrok. Potem przez chwilę się namyślał.

- W Czarnym Dunajcu jest cepeen – odezwał się w końcu.

Kordian uzmysłowił sobie, że informacja była kierowana do niego.

- Słucham? – rzucił.

- Zatrzymajmy się tam na chwilę – poprosił Edmund i wskazał wzrokiem Forsta. – Trzeba jakoś doprowadzić go do używalności, dać mu kawę, jakieś batony energetyczne czy co tam jeszcze...

Wiktor nie zaoponował i znów wyglądał, jakby wylogował się z rzeczywistości.

- Dzieci nie mogą go zobaczyć w takim stanie – dodał Osica.

Miał rację, ale po prawdzie niewiele mogli zrobić. Zatrzymali się w Czarnym Dunajcu, potem jeszcze raz za Myślenicami. Przy jednej i drugiej okazji Forst wlał w siebie mocną kawę, ale na nic się to nie zdało.

Chyłka sięgnęła więc po jedyne narzędzie, które sprawdzało się w jej wypadku.

- Coś włączyć? – rzuciła, wskazując wyświetlacz.

Forst ocknął się jak ze snu i popatrzył na nią z pewnym niedowierzaniem, zupełnie jakby zdawał sobie sprawę z tego, jak wiele znaczy takie pytanie. I jak rzadko pada w ics piątce.

- Cigarettes After Sex – odezwał się.

- To raczej nie postawi cię na...

- *Keep on Loving You* – uciął komisarz.

Joanna zawahała się, ale ostatecznie wybrała odpowiedni kawałek na Spotify. Kiedy rozległy się pierwsze dźwięki, Forst zdawał się zniknąć.

O ile dotychczas pozostawał po prostu nieobecny, teraz przestał istnieć. Dźwięki wyrwały go z rzeczywistości i przeniosły do innego świata, innego czasu. Żaden mięsień jego twarzy nie drgnął, nawet oczy tkwiły nieruchomo, mimo to w jakiś sposób dało się boleśnie odczuć targające nim emocje.

Milczał przez całą drogę do cmentarza na Podgórzu.

Potem bez słowa wysiadł z auta, rozejrzał się i skręcił w kierunku alei Głównej i kaplicy. Dwójka dzieci dostrzegła go już z oddali, wyrwała się kuzynce Dominiki i ruszyła ku niemu niemalże biegiem. Forst objął Olafa

i Inge tak, jakby nigdy nie miał zamiaru ich wypuszczać, a rodzeństwo natychmiast się w niego wtuliło.

Chyłka, Zordon i Osica zatrzymali się kwaterę dalej, kiedy Joanna złapała nadinspektora za ramię.

– Musi pan mu uświadomić, że ma po co żyć – odezwała się.

– Zapewniam, że...

– Jak tylko znajdzie winnego, straci cel – nie dała mu dojść do słowa. – Rozumie pan, o czym mówię?

Podstarzały oficer skierował na nią wzrok, Chyłka jednak patrzyła na obrazek, który mieli przed sobą.

– W tym narkotycznym fermentie będzie odklejał się emocjonalnie coraz bardziej – dodała. – Musi pan zadbać o to, żeby pamiętał ten dzień. I to, co się właśnie dzieje.

Kiedy powoli się zbliżyli, dzieciaki wciąż wciskały twarze w ramiona Forsta, zupełnie jakby dzięki temu mogły sprawić, że cały świat wokół przestanie istnieć. Wiktor nawet nie dostrzegł towarzyszy, kiedy go mijali.

Wciąż był gdzieś indziej, ale jakaś częśćka niego rzuciła kotwicę w tym świecie. I dzięki niej mocno się trzymała mimo szalejącego wokół sztormu.

Nabożeństwo żałobne było krótkie, co z jakiegoś powodu wywołało w Kordianie wewnętrzny sprzeciw. Kiedy wchodził do kaplicy, wydawało mu się, że Dominika zostanie pożegnana z wyjątkowymi państwowymi honorami.

Tymczasem już po chwili pracownicy cmentarza komunalnego wychodzili z trumną na zewnątrz. Procesja miała do przejścia niemały kawałek, grób Wadryś-Hansen znajdował się bowiem na samym końcu cmentarza, w kwaterze czterdziestej drugiej.

Forst szedł z dziećmi tuż za trumną, za nimi powłóczył nogami Osica z opuszczoną głową. Chyłka i Oryński trzymali się kawałek dalej, a Joanna raz po raz się rozglądała.

– Co robisz? – spytał Kordian.

– Zachowuję czujność.

– Nie myślisz chyba, że...

– Że ten szaleniec przyszedłby tu zobaczyć, co zrobił? – spytała. – A jak ci się wydaje?

Zasadniczo nie wiedział na sto procent, kogo ma na myśli. Może nie dookreśliła tego, bo sama nie była pewna?

Langer wszak nie ryzykowałby, samemu się tu zjawiając. Gjord zaś...

Zordon powiódł wzrokiem po żałobnikach, dopiero teraz uświadamiając sobie, że Eliaz mógł dostać przepustkę na pogrzeb bylej żony. A może nie? Może dla więźniów tak niebezpiecznych podobne przywileje nie były przewidziane?

Wydawało się to raczej nieludzkie.

Nie, z pewnością dostałby zgodę.

Oryńskiemu przyszedł do głowy niepokojący wniosek, że może właśnie o to w tym wszystkim chodziło. Może Iwo Eliaz w ten upiorny sposób próbował wrócić na wolność, by...

Urwał tok rozważań i odrzucił te myśli, kiedy zatrzymali się przed otwartym grobem. Zaczynał układać już całkowicie absurdalne teorie, gubiąc się we mgłę tego, co się wydarzyło.

Forst miał rację, w końcu dojdą do prawdy. Sprawca zostawił jakieś ślady, a dzięki Szrebskiej uzyskali trop, którym mogli podążać.

Po ceremonii Wiktor został przy grobie z dziećmi, reszta zaś poczekała chwilę, po czym wróciła do iks piątki. Osica niemal od razu rozwiązał krawat i rzucił go na tylne siedzenie. Potem rozejrzał się, jakby czegoś szukał, i ostatecznie szturchnął lekko Chyłkę.

- Co mnie pan trąca?

- Otworzy pani bagażnik?

- Po co?

- Chcę usiąść.

- To niech pan siada w środku.

- Wolę na świeżym powietrzu.

Joanna zmarszczyła czoło, ale po chwili wyciągnęła kluczyk i otworzyła klapę bagażnika. Osica zerknął do środka, zawahał się i na nim przysiadł.

- Mają państwo bagaże - burknął.

Chyłka zaczęła obmacywać spodnie, ewidentnie czegoś szukając. Ostatecznie zakłęta w duchu, a potem spojrzała na Oryńskiego.

- Zordon, masz dychę?

- Po co? Parking jest płat...

- Na nagrodę za spostrzegawczość dla inspektora.

Zanim Edmund zdążył choćby dla porządku się obruszyć, usiadła obok niego.

- Mamy - odparła. - I co z tego?

- Myślałem, że wracają państwo jeszcze na jakiś czas do Zakopanego.



Kordian stanął przed nimi, wsunął ręce do kieszeni garniturowych spodni, a potem obejrzał się w kierunku alei.

– Na nas już pora – powiedział.

– Zresztą nic więcej nie możemy dla was zrobić – dodała Joanna. – Po tym, co stało się w schronisku, nie będzie żadnego aktu oskarżenia wobec Forsta. No i ktoś musi bronić tych wszystkich biedaków, których ścigacie.

Osica wyjął z wewnętrznej kieszeni marynarki chusteczkę wielorazowego użytku i wysmarkał nos.

– To pański komentarz? – rzuciła Chyłka.

– Tak.

– Brawo.

Edmund uśmiechnął się przez łzy, a potem uniósł wzrok w kierunku nieba. Zastygł w bezruchu, ewidentnie nie radząc sobie z natłokiem emocji, mimo że jeszcze przed momentem zanosilo się na to, iż Chyłce uda się nieco podnieść go na duchu.

Drgnął dopiero wtedy, kiedy położyła mu rękę na ramieniu. Otarł jeszcze raz nos, złożył chusteczkę i schował z powrotem do marynarki.

– Nie wiem, jak... – zaczął, ale nie dokończył.

Przez moment jedyne dźwięki w okolicy wydawał wiatr.

– Nikt nie wie – odparła w końcu Chyłka, pocierając jego plecy.

Trwali tak w milczeniu przez jakiś czas, Kordian sam nie wiedział, jak długo. W końcu Joanna lekko uderzyła dłońmi w uda, po czym się podniosła.

– Idę sprawdzić, co z nim – powiedziała, ruszając w kierunku alei. – Nie odjeżdżajcie bez nas.

– Jasne – zapewnił Oryński.

Usiadł obok Osicy i znów pograżyli się w milczeniu, które zdawało się tak samo pomocne, jak szkodliwe. Właściwie jak wszystko, co działo się w podobnych sytuacjach. W końcu Edmund cicho kaszlnął.

– Włączy pan jakąś muzykę? – spytał. – Tylko nie te Cygarety, bo do jasnej ciasnej, nie zniosę tego.

Kordian uruchomił zapłon, a potem wyświetlił swoje ostatnie słuchane playlisty na Spotify. Wybrał pierwszą z góry, nawet się nie zastanawiając, a z głośników popłynęły dźwięki ostatniego albumu Pezeta.

– Co to jest? – spytał Edmund.

– *Muzyka komercyjna.*

– A brzmi raczej jak...

- Tak się nazywa płyta.
- Ach – odparł ciężko Osica. – Czyli pan słucha tych hip-hopów...
- Tylko jak mecenas żona nie słyszy.

Edmund prychnął cicho i z jakiegoś powodu na jego twarzy zagościł minimalnie weselszy wyraz. Zupełnie jakby w jakiś sposób to krótkie zdanie przywróciło mu wiarę w to, że na świecie dzieją się także dobre rzeczy.

- A pan czego słucha? – odezwał się Kordian.
- Różnie – odparł Osica tonem znawcy. – Wszystko zależy.
- Rozumiem.
- Powiem panu... – dodał nadinspektor nieco konspiracyjnym tonem, sugerując, że ma zamiar zdradzić jakąś tajemnicę. – Niech pan sobie sprawdzi Future Folk.
- Chyba nie znam.
- To dobrze panu zrobi, jak pan pozna. I jeszcze Bo jo cie kochom De Press. Koniecznie.

- Dobrze, sprawdzę.

Edmund zamilkł, jakby w jego głowie samoistnie zaczęła grać muzyka. Po chwili dostrzegli Chyłkę, nadchodzącą od strony kaplicy wraz z Forstem. Wymieniali jakieś krótkie uwagi, a Wiktor sprawiał wrażenie, jakby przynajmniej na pewien czas otrząsnął się z narkotycznego otępienia.

Zordon szybko zmienił muzykę z powrotem na Iron Maiden, a potem obserwował, jak dwójka ludzi ku nim zmierza. Bynajmniej im się nie spieszyło, toteż Oryński mógł zapytać Osicę o to, co właściwie było najważniejsze.

- Da sobie radę? – rzucił.
- Forst? – odparł Edmund. – Do tej pory mu się udawało.
- Ale do tej pory nie zawalił mu się cały świat, który z kimś zbudował.

Osica chrząknął niepewnie, ale nie odpowiedział, gdyż Joanna i Forst znaleźli się na tyle blisko, by bez trudu dosłyszeć rozmowę. Na dobrą sprawę Oryński nie potrzebował jednak żadnej deklaracji ze strony nadinspektora. Wiedział, że ten zrobi wszystko, by pomóc przyjacielowi.

- Przemów mu do rozsądku, Zordon – rzuciła Chyłka, zatrzymując się przed otwartym bagażnikiem.

- Hm?

Niedbałym ruchem głowy wskazała Wiktora.

- Twierdzi, że sami się odwożą do Zakopanego – oznajmiła.  
- Nie do końca sami – odparł Forst. – Zabierzemy się z Małachem i komendantem.

Osica posłał mu długie, nieco podejrzliwie spojrzenie.

- Może powinien zostać i...

- Kuzynka Dominiki zajmuje się dziećmi.

- Oczywiście, ale...

- Wrócę tutaj, panie inspektorze, i zaopiekuję się nimi – uciał Wiktor. – Ale w tej chwili muszę znaleźć człowieka, który odebrał im matkę.

Przy tak postawionej sprawie Edmund właściwie nie mógł znaleźć żadnego dobrego kontrargumentu. Podniósł się, a potem z wolna rozejrzał, starając się namierzyć wóz Małachowskiego.

- Planowaliśmy was odstawić – odezwała się Chyłka.

Dla Kordiana również stało się to jasne w momencie, kiedy tylko okazało się, że mondeo Osicy nawaliło.

- Wracajcie do siebie – odparł Forst. – Poradzimy sobie.

Cała czwórka popatrzyła po sobie, jakby zachodziła konieczność, by powiedzieć coś jeszcze. W istocie jednak tak nie było. I jedyne, co im pozostało, to znaleźć właściwy sposób, by się pożegnać.

Zordon wymienił mocny uścisk dłoni z Wiktorem, kątem oka dostrzegając, że Chyłka stoi przed Osicą i chyba dalej zastanawia się, jak postąpić. Ostatecznie podniosła jego krawat z siedzenia, a potem poklepała starego oficera po ramieniu.

- Niech pan się trzyma, panie Łasica – rzuciła.

Zaraz potem Kordian ucisnął dłoń nadinspektora, a Chyłka krótko objęła Forsta, klepiąc go po plecach z siłą, która normalnie była zastrzeżona dla dwóch kumpli. Na odchodnym dała mu numer do Karoliny Siarkowskiej, gdyby wpadł na cokolwiek, co może mieć związek z Langerem.

Kiedy wsiedli do iks piątki, oboje zerknęli w tylne lusterko.

- Próbowałam mu wyperswadować podróż z tymi dwoma, ale się uparł – odezwała się. – Twierdzi, że mamy swoje sprawy i nie będziemy jeździć w tę i nazad.

- Mhm – odparł Kordian, a potem uruchomił silnik.

Joanna kilkakrotnie pociągnęła nosem.

- Co jest? – rzucił Oryński.

Rozejrzała się, jakby w samochodzie znalazł się ładunek wybuchowy, który udało jej się wyniuchać.

- Puszczalesz hip-hop? - rzuciła.

Zordon uśmiechnął się lekko, po czym wprowadził do nawigacji cel podróży:

„ul. Argentyńska, Warszawa”.

## 11

### *Kościelisko, powiat tatrzański*

Forst odprowadził wzrokiem samochód Małachowskiego, a potem rozejrzał się po nieco zapuszczonym obejściu domu Osicy. Właściwie było w nieco lepszym stanie niż jeszcze parę lat temu, bo nadinspektor wyraźnie starał się przygotować odpowiednie warunki dla Aleksa.

Mimo że zbyt często i dosadnie tego po sobie nie dawał poznać, miał wyraźne inklinacje do otaczania innych opieką. Momentami Wiktor miał wrażenie, że wciąż stara się łątać dziurę po córce, którą stracił w dramatycznych okolicznościach.

Ledwo ta myśl nadeszła, Forst poczuł gigantyczny ciężar na barkach. Nigdy nie zapomniał o tym, że to on sprowadził na Agatę śmierć. A teraz dokładnie to samo stało się za jego sprawą w przypadku Dominiki.

Był przeklęty.

I to stanowiło główny powód, dla którego nie został w Krakowie. Gdyby miał pewność, że nigdy nie sprowadzi na Ingę i Olafa żadnego niebezpieczeństwa, zająłby się nimi. Choćby przez dzień lub dwa. Olga z pewnością by sobie poradziła i zrozumiała.

Nie mógł jednak skazywać ich na życie z człowiekiem, który przy każdej rozpętanej burzy stawał się najwyższym punktem w okolicy, ściągającym na siebie każde wyładowanie.

Gdyby zwerbalizował tę myśl, Osica z pewnością by zaoponował, a potem zauważył, że taka jest rola piorunochronu. Forst jednak nie miał zamiaru wdawać się z nim w żadne dyskusje.

Wolał pozwolić mu myśleć, że kiedy załatwi sprawę tego, kto sterował Regnałem, wróci do Krakowa.

- Podejdę do sąsiada, podładujemy mondeo i cię odwożę – odezwał się Edmund.

- Nie trzeba.

- Dajże spokój, to chwila.

Wiktor wskazał wzrokiem kierunek do Zakopanego.

- Spacer dobrze mi robi.

- Przecież to z godzina drogi...

- Czyli z pewnością nie tyle, ile potrzebuję – zauważył Forst.

Nadinspektor spojrział na jego kolano, zdając się gotów wybić mu to z głowy. Ostatecznie jednak odpuścił. Widział przecież, że Wiktor w miarę sprawnie poruszał się po górach – i najpewniej zrozumiał, że przez ostatnie tygodnie utykanie było pozorowane, by nikt nie sądził, że Forst zjawił się w Pięciu Stawach.

Komisarz mimowolnie wrócił do wspomnień z gry w Detektywa. Tak wiele by oddał, by móc się cofnąć do tamtego momentu.

Poświęciłby Olgę? I nie dałby się wciągnąć w tę chorą grę?

Być może.

Musiał otwarcie to przed sobą przyznać – gdyby wiedział, do czego to wszystko doprowadzi, nie brnąłby naprzód, łudząc się, że uda mu się wszystkich uratować i samemu wyjść z tego cało.

Prędzej sam odebrałby sobie życie.

- No dobrze... – rzucił Osica. – Gdybyś czegoś potrzebował, mów.

Wiktor skinął głową.

- Może dam ci chociaż trochę karmy?

- Dziękuję. Już jadłem, panie inspektorze.

- Niech cię diabli na widły wezmą, Forst – odburknął Edmund. – Dla tego twojego kundla.

- Nie jestem pewien, czy on jest mój. Może raczej ja jego.

Osica machnął bezsilnie ręką, rzucił mrukiwe pożegnanie, a potem odwrócił się i skierował do budynku.

- Właściwie... – odezwał się nagle Forst.

Edmund zatrzymał się kilka kroków od niego.

- Jest coś, co mógłby pan dla mnie zrobić.

- To mówże. Co takiego?

Nadinspektor przez moment słuchał wszystkiego, co podwładny miał do powiedzenia. Potem potrzebował trochę czasu do namysłu, zupełnie jakby Forst sformułował najbardziej absurdalną prośbę.

Mimo to Osica ją spełnił. Jak zawsze. A potem bez słowa wszedł do budynku.

Komisarz stał chwilę przy wjeździe na posesję, patrząc bezmyślnie przed siebie. W końcu wyszedł na chodnik, zamknął za sobą bramę i skierował się ku Mrażnicy.

Jakie życie go teraz czekało?

Czy w ogóle mógł rozpatrywać przyszłość w kategoriach czegoś, co będzie je przypominać? Czy sprowadzi się jedynie do przetrwania, dzień po dniu?

Punktem wyjścia do jakiegokolwiek próby pozbierania się było odnalezienie winnego. Bez tego Forst nie potrafił wyobrazić sobie nawet najbliższej przyszłości.

Ani się zorientował, przyspieszył kroku, jakby w chałupie na Mrażnicy czekały na niego jakieś odpowiedzi.

Próżno ich tam było szukać. Zastał za to Olgę, która jakiś cudem spowodowała, że chata sprawiała wrażenie nieco przytulniejszej, nieco bezpieczniejszej niż wcześniej. Szrebska porządnie nagrzała, uporządkowała część rzeczy, powyciągała jakieś poduszki i koce. Wszystko wyglądało, jakby ktoś rzeczywiście tu mieszkał.

Czuła się tu dobrze, nie ulegało to najmniejszej wątpliwości. Ale musiała wiedzieć, że długo nie może zostać. Każdy dzień był sporym ryzykiem, nawet jeśli założyć, że niewiele osób się tutaj kręciło.

Aleks leżał przy piecu i zareagował na przyjście Forsta jedynie leniwym podniesieniem pyska. Zaraz potem wrócił do poprzedniej pozycji.

– Co mu zrobiłaś? – spytał Wiktor na powitanie.

Szrebska obróciła się znad niewielkiej kuchenki i zerknęła na kundla.

– Łaziliśmy po Krupówkach, chyba zmęczył się bardziej, niż...

– Co?

– Spokojnie – odparła, unosząc lekko rękę znad garnka.

Forst nie wiedział nawet, że ma jakiś nadający się do użytku. I dopiero teraz zorientował się, że w chałupie unosi się zapach duszonych pomidorów.

– Nie ruszaliśmy się z domu – dodała Olga. – I chyba to go tak wyczerpało.

Wiktor przyjrzał się psu.

– Albo po prostu mu się sprzykrzyłem – ocenił.

– Raczej nie masz takiego potencjału.

Komisarz zżuł buty, a potem zbliżył się do psa i pogłaskał go po brzuchu. Dopiero teraz Aleks zdawał się odnotować smutek, który wypełniał Forsta. Natychmiast się podniósł i zbliżył, unosząc pysk i patrząc na niego pytająco.

Wiktor w odpowiedzi poklepał go po grzbiecie, jakby w ten sposób mógł zapewnić, że wszystko będzie dobrze.

Miał jednak wrażenie, że o ile siebie i innych ludzi mógł oszukać, o tyle Aleksa nie.

Chwilę później usiedli przy stole ze Szrebską, zabierając się do jedzenia czegoś, czego przyrządzenie właściwie było dla Wiktora jedną wielką enigmą.

- Co to jest? - spytał.

- Szakszuka.

- Hm?

- Znalazłam trochę jajek, pomidorów i innych warzyw.

Forst rozejrzał się, jakby istniała szansa, że w środku jego chałupy otworzył się jakiś portal do innego wymiaru.

- Były w siatce z Żabki.

Dopiero teraz zaskoczył. Przecież ilekroć Osica zjawiał się tutaj z kontrolą lub wizytą, przynosił jakieś zakupy. W większości trafiały do pani Kierzyk, która w zamian obdarzała Forsta właściwie wszystkimi odmianami formułki „Bóg zapłać”.

Przez moment Wiktor i Szrebska jedli w milczeniu. Komisarz patrzył jedynie na swój talerz, nie podnosząc wzroku.

- Nie mogło być łatwo - odezwała się w końcu Olga.

- Nie było.

Usłyszał, jak Szrebska odkłada sztućce przy talerzu.

- Wiktor.

- Tak?

- Spójrz na mnie.

Podniósł wzrok, ale tylko na moment. Potem znów wrócił do poprzedniej pozycji z lekko opuszczoną głową.

- Wiem, że gdyby nie ja...

- To nie twoja wina - uciął szybko.

Na samym skraju pola widzenia dostrzegł, jak Olga kręci głową.

- Dałam się złapać jak największa frajerka - powiedziała. - Powinłam była wiedzieć, że Wyszogrodzki będzie czegoś takiego próbował i...

- Nie wiemy, czy to on.

- Bez znaczenia - odparła twardo. - Gdybym była czujniejsza, do tego wszystkiego by nie doszło.

Nie zamierzał czynić jej żadnych wyrzutów, znajdowała się w niemożliwej sytuacji - i właściwie nie miała powodu sądzić, że ta oferta artykułu na temat Goralenvolku skrywa drugie dno.

Powinna o tym wiedzieć.

Podobnie jak o tym, że nie taki był powód, dla którego unikał jej spojrzenia. Nie chciał patrzeć jej w oczy, bo widział tam przeszłość. Jego serce lekko drgało, ilekroć wspomnienia się z niej wydostawały, a on czuł się winny.

Winny wobec Dominiki, wobec jakiegoś moralnego przykazu, w myśl którego jakiegokolwiek, nawet zadawnione uczucie do innej kobiety było absolutnie nie do przyjęcia.

Wiedział, że ten przykaz będzie mu drogowskazem przez najbliższe lata. Nigdy nie zbliży się do nikogo w taki sposób. Nie będzie potrafił.

Podniósł się, nie dojadłszy szakszuki, a potem ukucnął przy poluzowanej desce.

Aleks zaszczekał w ramach protestu, Wiktor zaś posłał mu uspokajające spojrzenie.

Wiedział, że tylko jego będzie musiał przekonywać. Olga nigdy nie próbowała wyperswadować mu heroiny, co najwyżej wyrażała do niej swój ambiwalentny stosunek. Może robiła to świadoma, że oponowanie miałyby skutek odwrotny do zamierzonego. A może uznawała taki rodzaj ucieczki od świata za dopuszczalny.

Kiedy podniosła się i do niego podeszła, wiedział już, że jakkolwiek było kiedyś, teraz to ta druga możliwość była właściwa.

- Chcesz pierwsza? - zapytał tylko.

- Nie. Poczekam.

Skinął głową, a potem usiadł na łóżku i zabrał się do roboty.

Już chwilę później odpłynął, a Szrebska podniosła mu nogi i pomogła wygodnie się ułożyć. Jeszcze przez moment wodził wzrokiem za tym, co działo się wokół. Olga krzątała się po pomieszczeniu, zebrała talerze, a potem zaczęła je zmywać.

Po jakimś czasie Forst usłyszał pukanie do drzwi, a potem słabe, niewyraźne szczekanie Aleksa, jakby coś wyrwało go ze snu, ale pies nie



miał siły na dobre się przebudzić. Dziwne. Nawet podwójnie, bo kundel rzadko w ogóle czekał.

W innych okolicznościach zaalarmowałyby to Wiktora. Teraz jednak ledwie uniósł powieki, nie poruszywszy się ani o centymetr.

Aleks musiał mieć porządny powód. Instynkt musiał podpowiedzieć mu, że ktokolwiek łomocze do drzwi chałupy, nie ma dobrych intencji.

Olga przewiesiła ścierkę przez ramię, a potem ostrożnie podeszła do okna. Wyrzała, ale nikogo nie dostrzegła.

Potem zbliżyła się do drzwi i lekko je uchyliła.

Osoba z drugiej strony mocno je popchnęła i weszła do środka.

– Wiedziałem, że cię tu znajdę – rzucił Cyprian Regnal.

## 12

### *Mrażnica, Zakopane*

Olga cofnęła się o krok, a potem raptownie obróciła się w kierunku Forsta.

Po prawdzie jednak nie musiała nawet na niego spoglądać, by wiedzieć, że jest teraz w stanie niemal całkowicie wyłączonej świadomości. Nie rejestrował, co działo się wokół, nie mógł w żaden sposób reagować.

Regnal tymczasem zrobił krok do przodu, a potem zatrzasnął za sobą drzwi.

W chacie zaległa pełna napięcia, przejmująca cisza, która zdawała się wyrastać z jakiegoś złowróbnego, niestworzonego mirażu.

Cypriana nie powinno tutaj być.

Powinien zginąć w lawinie, która zeszała przy Żlebie Żandarmerii.

Najwyraźniej jednak los o niego dbał, szczęście sprzyjało mu nawet wtedy, kiedy wydawało się, że dotarł do kresu życia.

Szrebska mogła się tego spodziewać, może nawet powinna przygotować się na taką ewentualność. W końcu ratownicy nie znaleźli ani ciała, ani żadnego sprzętu należącego do Regnala.

Należało przynajmniej dopuścić możliwość, że żyje.

Teraz patrzyła na niego, kiedy ten zerknął kontrolnie na Forsta. W jego oczach próżno była szukać niepewności czy niepokoju. Prawdopodobnie zanim wszedł do chałupy, obserwował przez okno, co dzieje się w środku.

Nieprzypadkowo wybrał moment, kiedy Wiktor stał się niegroźny.

– Nie myślałaś chyba, że to mój koniec? – odezwał się Cyprian.

Nie zbliżał się, stał nadal przy drzwiach. Oparł się o nie plecami i z satysfakcją skrzyżował ręce na piersi.

Olga wciąż patrzyła mu w oczy nieruchomym wzrokiem, a Aleks stał po drugiej stronie pokoju, warcząc cicho, jakby w gotowości, by bronić domowników.

– Nic nie powiesz? – dodał Regnal.

– A co miałabym powiedzieć?

– Przede wszystkim, że cieszysz się na mój widok.

Szrebska zacisnęła usta, a Cyprian zaczął powoli rozglądać się po wnętrzu. Potem głośno pociągnął nosem.

– Całkiem nieźle pachnie – rzucił.

Olga nie odpowiedziała.

– Bawicie się tutaj w dom, tak?

Oderwał plecy od drzwi, a potem ruszył w kierunku kuchni. Przyjrzał się temu, co znajdowało się w garnku, skinął głową z aprobatą i objął wzrokiem pomieszczenie.

Ostatecznie przysiadł na łóżku, po czym skupił uwagę na Wiktorze. Pies nadal się nie poruszył, ale szczyrzył kły, jakby to samo w sobie miało odstraszyć nieproszonego gościa.

Forst miał zamknięte oczy i oddychał ciężko, całkowicie pogrążony w narkotycznym transie. Regnal szturchnął go lekko, ale ten w żaden sposób nie zareagował.

– Nieźle – ocenił Cyprian. – Jest kompletnie wyłączony.

Pochylił się i sprawdził sprzęt, którego komisarz przed momentem użył do iniekcji.

– Ty też bierzesz? – zapytał.

Olga wciąż milczała.

– A może już wzięłaś, tylko na efekty trzeba poczekać?

– Nie.

– Ale miałaś taki zamiar, co?

– Być może.

Szrebska przysiadła na blacie kuchennym, a potem wsunęła dłonie we włosy i przegładziła je do tyłu. Nabrała głęboko tchu, po czym skierowała ciężkie spojrzenie na Regnała.

– Nie powinienesz być tu przychodzić – oznajmiła.

- Nie?

- Jeżeli ktoś cię zobaczy...

- To co? - uciał Cyprian. - Połapią się, że działaliśmy razem?

W izbie ponownie zaległa cisza, którą Regnal przerwał, uderzając dłonią w ramię Forsta. Potem podniósł się z łóżka i zbliżył do Szrebskiej.

- Spokojnie - powiedział. - Nie mam zamiaru nikomu zdradzać, że to ty wszystko zaplanowałaś.

- My.

- Dobrze, my - odparł Cyprian, zbliżając się jeszcze bardziej. - Tyle że ja byłem tylko twoim narzędziem. To ty jesteś...

Ukląkł przed nią, a potem objął jej nogi i wtulił się w nie.

- To ty jesteś wszystkim - powiedział.

Olga położyła dłoń na jego głowie i przesunęła nią po włosach.

Na imię nie miał Cyprian, a na nazwisko nie miał Regnal.

Poznała go w Inari, wydawało jej się, że zupełnym przypadkiem. Siedziała w burgerowni przy Menesjärventie, kiedy usłyszała, jak ktoś rozmawia po polsku przez telefon. Od tego do wymiany pierwszych uprzejmości droga była wyjątkowo krótka.

Spędzili razem wieczór, umówili się na następny dzień. Po kilku spotkaniach wybrali się na dość mocno zakrapianą kolację, która skończyła się w łóżku.

Regnal w trakcie wszystkich tych spotkań był dokładnie taki, jak powinien. Interesował się nią, więcej słuchał, niż mówił, był czuły, ale też pewny siebie. I przede wszystkim zafascynowany wszystkim, co miała do powiedzenia.

Dopiero po tygodniu przyznał się do tego, że nie zjawił się w Inari bez powodu.

Szukał jej.

Miał obsesję kojarzącą się Szrebskiej z tymi wszystkimi facetami, którzy stalkują modelki, misski i aktorki, żywiąc do nich niezdrową pasję i twierdząc, że są im przeznaczeni. Sprawdzał miejsca, w których Olga niegdyś była widziana, licząc na to, że wróci w któreś z nich. I wreszcie mu się poszczęściło.

Już wtedy Olga nie była w dobrym stanie.

Leki skończyły się dużo wcześniej, zresztą gdyby było inaczej, prawdopodobnie nigdy nie wybrałyby się z powrotem do Inari. I nigdy nie

zrobiłaby z wynajmowanym mieszkaniem tego, do czego zmusiły ją jakieś chore podszepty własnej psychiki.

Zaczęła od usuwania z domu wszystkiego, co jakoś stanowiło o jego charakterze. Potem zdecydowała się spać na materacu na podłodze. Ostatecznie zasłaniała wszystkie okna i siedziała tak, w ciemności lub sztucznym oświetleniu. Całymi dniami.

Na początku chyba zdawała sobie sprawę z tego, że coś w niej stara się odtworzyć czas uwięzienia przez Gjorda.

Zaraz potem ostatni głos racjonalności znikł. Wszystko się rozmyło.

Kazała Regnalowi zamykać ją w mieszkaniu, a potem odchodzić z kluczem. Kuliła się na podłodze, całymi dniami pograżała się w niebycie. Przestała czuć, że spada coraz głębiej w otchłań, i nim się zorientowała, było za późno.

Ocknęła się już na dnie, jako kompletnie inna osoba.

Nie miała świadomości, co się wydarzyło ani jakim cudem przeszłość wróciła, by zadać jej nokautujący cios. Z pewnością nie pomogła chora obsesja Regnala, który chciał słyszeć o wszystkim, co zrobił jej Elias. Który fascynował się każdym jej przeżyciem, każdym elementem wspomnień.

Te zaś na dobre nią zawładnęły.

Po kilku miesiącach mogła myśleć tylko o jednym ratunku. Tym samym, który nadszedł wtedy, kiedy najbardziej go potrzebowała.

Wiktor Forst.

Stanowił światło w tunelu całkowicie opanowanym przez mrok. I wyłącznie on mógł ją z niego wyciągnąć.

Nie myślała racjonalnie. Właściwie procesy zachodzące w jej głowie trudno było rozpatrywać w jakikolwiek sensowny sposób. Na powrót żyła w urojeniach, napędzana upiorami z najgłębszych czeluści jej udręczonej psychiki.

Zaczęła układać plan. Jedyne, który mógł się udać.

Wiedziała, że Forst jest związany z Dominiką, że wie gdzie szczęśliwie żyje w Krakowie z nią i z dziećmi. Nie było innej możliwości niż w sposób brutalny przypomnieć mu, kogo naprawdę kocha. Za kim przemierzył pół kontynentu, w jedną i w drugą stronę. Za kogo był gotów oddać życie.

Wykorzystała Regnala, zrobiłby dla niej wszystko.

Miała jednak świadomość, że Wiktor nie może zorientować się w jej planach. Gdyby choćby zwęszył, że to ona stoi za prowokacją, nigdy na powrót by jej nie pokochał. Obdarzyłby ją wyłącznie czystą nienawiścią.

Musiała przechytryć najsprytniejszego śledczego, jakiego znała.

Stworzyć nie jeden mylny trop, ale kilka.

Oczywistym kozłem ofiarnym był Gjord, on sam nasunie się Wiktorowi i reszcie. W tym względzie nie musiała się starać. Wpadła jednak na to, że może znacznie skomplikować sytuację, jeśli zaangażuje starą znajomą, która ma własny bagaż doświadczeń.

Samo wciągnięcie w sprawę Chyłki i Oryńskiego wypełni ich podejrzeniami, że za wszystkim stoi Piotr Langer. Potem wystarczy krótka wiadomość z jakimś charakterystycznym dla tego człowieka akcentem. Choćby to, że odnosił się do niej „Asiu”, jako jeden z niewielu.

Dwóch potencjalnych sprawców wciąż jednak wydawało się zbyt dużym ryzykiem. A stworzenie podejrzeń, że to Wyszogrodzki za wszystkim stoi, nie nastręczało wielu problemów.

Szrebska wiedziała, że musi zamglić obraz jak najbardziej, do granic możliwości, by nikt nigdy nie dostrzegł jej prawdziwej roli. Goralenvolk, dwa zabójstwa, mylne tropy, wszystko to sprawiło, że była pewna swego.

Szpecially mając na podorędziu człowieka tak oddanego jak ten, który teraz klęczał przed nią, wtulając głowę w jej uda.

Tak naprawdę nie wiedział, co robi. Ani do czego jego działania mają doprowadzić.

Chodziło jej przecież o to, by Forst znów ją pokochał. I by spędzili razem resztę życia, w szczęściu i poczuciu wzajemnego bezpieczeństwa, którego tak bardzo jej brakowało.

Nikt nie miał zginąć.

Nikt.

Olga starannie zaplanowała każdy krok, jedynymi dopuszczalnymi ofiarami byli ludzie, którzy istotnie w jakimś stopniu pomagali kolaborantom rozpocząć nowe życie za granicą. Szrebska poświęciła długie miesiące, by ich znaleźć. Planowała nawet ujawnić ich prawdziwe dane, ostatecznie jednak uznała, że ważniejsze będzie skierowanie podejrzeń na Piotra Langera. Anagram nazwiska był konieczny.

Niemal cały ten czas przygotowań spędzała w Murzasichlu.

Zaadaptowała piwnicę tak, by była jak pomieszczenie, w którym trzymał ją Elias. Czowała się tam spokojna, bezpieczna. Wiedziała, że

uczucie nie będzie trwało wiecznie, ale na jakiś czas powinno wystarczyć.

Momentami wątpiła, czy słusznie postępuje.

Zaraz potem jednak nachodziła ją pewność, że ona i Forst to jedność, której nikt nigdy nie powinien był rozłączać. Musiała tylko mu o tym przypomnieć.

Miało się to wydarzyć w schronisku. Wszystko było przygotowane tak, by nikt nie poważył się zaatakować Cypriana. Nie było możliwości, by cokolwiek poszło nie tak.

Olga przyglądała się tamtym wydarzeniom dzięki kamerce, którą Regnal podpiął do nadajnika satelitarnego.

Niemal od początku jednak pojawiały się komplikacje.

Przede wszystkim Olga zakładała, że Wadryś-Hansen znajdzie się na miejscu. Tymczasem Forst nie zabrał w góry ani jej, ani Osicy.

Plan przewidywał, że zamachowiec każe Wiktorowi wybierać – Dominika albo Olga. I właśnie wtedy Forst uświadomi sobie, kogo tak naprawdę kocha.

Cały skomplikowany, piętrowy zamysł sprowadzał się do tego prostego dylematu. Wynik mógł być tylko jeden. O ile Szrebska początkowo mogła mieć wątpiwości, o tyle później Wiktor je wszystkie rozwiązał.

Kiedy tylko dowiedział się, że została porwana, zrobił wszystko, by ją odnaleźć. Nikomu nie wyjawiał prawdy, postępował dokładnie tak, jak sobie to wymarzyła. Byłby gotów zabić, by się do niej dostać.

Miał nie ponieść żadnych konsekwencji. Olga zadbała o to, by po akcji w schronisku każdy dowód jego winy dało się obalić. I żeby wiedział, gdzie jej szukać. Wydawało jej się, że dopięła wszystko na ostatni guzik, pamiętała nawet o ukryciu w ubraniu klucza, którym zamknęła się w piwnicy od wewnątrz. O każdym, choćby minimalnie poszlakowym dowodzie, który podawałby jej wersję w wątpiwość.

Wszystko jednak poszło nie tak.

Wszystko...

– Nie miałem wyjścia – odezwał się niewyraźnie Cyprian.

Szrebska nadal gładziła go po głowie.

– On był gotów mnie zabić – dodał Regnal. – Nie uciekłbym, rozumiesz? Nie uciekłbym.

Nie miał żadnych wyrzutów sumienia za zamordowanie Wadryś-Hansen, Olga była tego pewna. Jedyne, co sprawiało, że czuł się winny, sprowadzało się do niewypełnienia misji, którą mu powierzyła.

- Przepraszam - dodał.

Cały ten teatr miał skończyć się dla niego zupełnie inaczej. Po tym, jak Wiktor wybrałby Szrebską, miała zająć w Regnalu przemiana. Miał opuścić schronisko, nie krzywdząc nikogo.

Zamiast tego jednak zamordował niewinną osobę już na samym wstępie.

Zyskał kontrolę nad sytuacją, ale utracił ją w momencie, kiedy Dominika niespodziewanie pojawiła się w progu. Od tamtego momentu pogubił się zupełnie.

Był szaleńcem.

Teraz Olga to rozumiała. Wcześniej jednak był dla niej błogosławieństwem, które mogła wykorzystać tak, jak uznała to za stosowne.

- Co teraz? - odezwał się Cyprian.

Miał także skończyć zupełnie inaczej.

Po powrocie do Murzasichla zostałyby w piwnicy, w której czekałaby na niego Olga. Zamierzała zamknąć go tam i poddać próbie. Nie była gotowa pozbawić go życia - była za to gotowa go złamać. Reszta zależałaby od niego.

- Co teraz? - powtórzył.

- Nie wiem - odparła zgodnie z prawdą Szrebska.

Nie zakładała, że przeżył lawinę.

Nie miała ułożonego planu.

Tymczasem mężczyzna, który zabił Dominikę, klęczał teraz przed nią. Dwa metry od niczego nieświadomego Forsta.

Był w stanie zrobić dla niej wszystko. Gdyby powiedziała mu, by odebrał sobie życie, nie wahałby się.

W końcu się pochyliła, a potem lekkim pociągnięciem jego ramion w górę zasugerowała, by się podniósł. Kiedy przed nią stanął, a ona spozjrzała w jego oczy, natychmiast się odwrócił.

- On nie odpuści, póki mnie nie zabije - powiedział, patrząc na Wiktora.

- Wiem.

- Może więc...

- Nie - ucięła od razu Olga, nim ta myśl zdążyła na dobre ukształtować się w głowie Regnała. - Jeśli nie on, to ktoś inny cię znajdzie.

Cyprian nadal stał obrócony w kierunku Forsta.

- Rozumiesz?

Nie odpowiedział.

- W tej chwili wszyscy są przekonani, że nie żyjesz - dodała Szrebska. - Tylko utrzymując tę wersję, uda ci się wyjść z tego cało.

Złapała go za głowę i obróciła ją ku sobie.

- Ludzie ze schroniska bez trudu cię rozpoznają - podjęła. - Musisz uciekać, rozumiesz?

- Ale mieliśmy... mieliśmy razem...

To prawda, cały plan z jego perspektywy zakładał, że po tym wszystkim, co miało się wydarzyć, uciekną razem gdzieś daleko. Nie rozumiał, do czego tak naprawdę dążyła Olga, bo ufał jej bezgranicznie. I nawet teraz nie zakładał, że to coś więcej niż zabawa w dom, jak to określił.

- Nie mogę go zostawić - powiedziała Szrebska.

- Ale...

- Odebrałeś mu sens życia. Z mojej winy.

- Olga...

- Znajdę sposób, żeby zostać - ucięła, wciąż obejmując dłońmi jego twarz. - A ty musisz zniknąć, póki jeszcze pora.

Nie była gotowa na nic innego. Ten człowiek zrobił dla niej wszystko, czego kiedykolwiek od niego zażądała. I nie wahałby się robić tego dalej.

Zamknęła oczy i pocałowała go, a kiedy podniosła powieki, wskazała mu wyjście. Kątem oka dostrzegła, że Forst leży z głową przechyloną w ich kierunku. Wzdrygnęła się nerwowo, miał bowiem otwarte oczy.

Patrzył jednak nimi na wskroś. Nie będzie pamiętał tego, co widziały, a jeśli nawet coś wychynie z jego pamięci, będzie jedynie niewyraźnym widmem, pozbawionym sensu.

Cyprian cofnął się i spojrzał najpierw na Wiktora, potem na drzwi.

- Jesteś pewna? - zapytał.

Nie była.

Najbezpieczniejszy dla niej scenariusz sprowadzałby się do uzyskania gwarancji, że Regnal nigdy nikomu nie powie o tym, co naprawdę się wydarzyło. Na wymierzeniu mu sprawiedliwości za Dominikę. I w końcu na tym, że nie będzie w stanie zagrozić temu, co Szrebska planowała zbudować z Forstem.

- Olga?

- Idź - poleciała. - Idź i zaszyj się gdzieś, jak najdalej stąd. Nie zostawiaj śladów, nie kontaktuj się z nikim. Nie pozwól, żeby ktoś kiedykolwiek



trafił na twój trop.

Cyprian jeszcze raz spojrzął na komisarza, całkowicie bezbronnego i nierejestrującego niczego, co się działo.

Musiało przynajmniej przejść mu przez myśl, że usuwając Forsta, pozbyłby się największego problemu.

Ale nie miało to najmniejszego znaczenia.

W przypadku jakiegokolwiek innej osoby Olga mogłaby się zastanawiać, na ile jej słowa trafią do adresata. Jeśli jednak chodziło o niego, nie miała żadnych wątpliwości.

Chwilę trwało, nim zmusił się do odejścia. Wreszcie jednak zrobił dokładnie to, co zawsze. Spełnił jej wolę.

Zatrzymał się jednak w progu i obejrzał przez ramię, by ostatni raz spojrzeć na Szrebską.

- On nie spocznie - powtórzył. - Będzie szukał, aż ustali, kto jest winny.

- Wiem.

- A wiesz też, co zrobi, kiedy pozna prawdę?

Olga spojrzała na Wiktora.

Na to pytanie nie potrafiła znaleźć odpowiedzi. Wywołałoby to pożar, w którym Forst byłby gotów spalić cały świat.

Kiedy zwróciła wzrok z powrotem w kierunku Cypriana, ten wciąż stał w progu, zupełnie jakby nie był gotów opuścić chałupy. Musiał jednak zdawać sobie sprawę z tego, że to nieuniknione. Nie istniał żaden sposób, by przy tak dużej liczbie świadków i ścigających go dochodzeniowców mógł zostać w kraju.

- Więc to wszystko? - spytał. - Tak się kończy nasza historia?

Szrebska podeszła do niego, by jeszcze raz go pocałować, a potem zapewnić, że znów się kiedyś zobaczą. Nie zdążyła jednak się odezwać, kiedy zza jej pleców dobiegł głos.

- Niezupełnie - powiedział Wiktor Forst.

Właściwie był pewien, że jeżeli pozwoli Oldze i Regnalowi bez skrępowania mówić o wszystkim, co się wydarzyło, nieświadomie wyjawia mu każdy fakt, który chciał poznać.

Ostatecznie jednak Forst musiał przed sobą przyznać, że to wszystko, czego zdoła się w ten sposób dowiedzieć.

Musiał reagować, ważniejsze było bowiem to, by Cyprian nie opuścił chaty.

Wiktor niepostrzeżenie sięgnął po broń, którą dał mu Osica, kiedy zegnali się w Kościelisku. Tego dotyczyła jego jedyna prośba. Argumentował, że ten, kto stał za Regnałem, może wrócić. I zapewnił przełożonego, że przez myśl nie przejdzie mu zrobienie czegokolwiek głupiego. Miała być to tylko gwarancja bezpieczeństwa.

Teraz podniósł się z łóżka i wymierzył tę gwarancję prosto w stojących w progu, skupionych na sobie ludzi, a potem położył palec na spuście.

Kiedy się odezwał, Regnal spojrzął na niego z przerażeniem. Olga zaś nawet się nie obróciła, zupełnie sparaliżowana. Komisarz nie musiał widzieć jej twarzy, by wiedzieć, że przywodzi na myśl upiorne oblicze.

- Do środka - polecił.

Cyprian zawahał się, jakby miał zamiar próbować ucieczki. Koniec końców spojrzął jednak na palec wskazujący Forsta, który nie leżał na kabląku, ale na języku spustowym.

- Włącz do środka i zamknij drzwi - rzucił Wiktor.

Regnal dał krok w przód, a potem powoli za sobą zamknął. Szrebska wciąż trwała w bezruchu, najwyraźniej nie potrafiąc pojąć, co się wydarzyło. Kiedy w końcu się obróciła, zrobiła to tak ostrożnie, jakby obawiała się, że jakimkolwiek gwałtownym ruchem sprowadzi śmierć na siebie i swojego towarzysza.

Forst z trudem spojrzął jej w oczy.

- Jak... - zaczęła, ale nie dokończyła.

Z trudem przełknęła ślinę, z pewnością zastanawiając się nad tym, jakie słowa konkretnie padły, od kiedy Cyprian się tutaj zjawiał. Nie mogła się jednak ludzić, że cokolwiek było niejasne. Pewne zostały wypowiedziane głośno, inne były tylko dorozumiane.

Całość jednak okazała się całkowicie oczywista.

- Przecież... - dodała Szrebska. - Po takiej dawce...

Wiktor wskazał wzrokiem strzykawkę, która leżała na podłodze przy łóżku.

- Roztwór soli fizjologicznej – odezwał się.

Naraz zrozumiała.

Nie potrzebowała więcej wyjaśnień ani czasu, by poskładać ciąg zdarzeń w logiczną całość.

- Skąd wiedziałeś? – zapytała łamiącym się głosem.

- Nie wiedziałem. Przypuszczałem.

- Dlaczego?

Pytanie zabrzmiało jak zarzut, mimo że straciła jakiegokolwiek moralne prawo do ich formułowania. Forst jednak wciąż widział w niej osobę, którą niegdyś była. I czuł, że jest jej winny wyjaśnienia.

- Znalazłem w twoich ciuchach klucz do piwnicy – odezwał się.

Twarz Szrebskiej była blada jak prześcieradło, nie wyrażała żadnych emocji. Zupełnie jakby ovladnął ją jakiś dziwny spokój.

W rzeczywistości jednak jej umysł musiał pracować na najwyższych obrotach, szukając ratunku z sytuacji, która nie pozostawiała nań najmniejszych szans.

- Sam klucz nie mógłby...

- Nie, nie mógłby – uciął Wiktor. – Ale dał mi do myślenia na tyle, żebym zachował czujność.

Olga otworzyła usta, ale się nie odezwała. Przez jej twarz przemknął zaś wyraz głębokiego zawodu, który Forst ewidentnie jej sprawił. Nie, więcej. Przywodziła na myśl osobę, którą spotkała wyjątkowa krzywda.

- Nie mogłem zignorować tego klucza – dodał. – Ani faktu, że mogłaś w każdej chwili wyjść z tamtej piwnicy.

- Więc uznałaś, że to ja jestem winna?

Byłaś, do kurwy nędzy. Jesteś, chciał powiedzieć.

Zachował jednak te słowa dla siebie.

- I czekałaś, aż powiniem mi się noga? – dodała. – Aż skontaktuję się z kimś, powiem za dużo? Czy aż pozbędę się tego klucza? Albo w inny sposób potwierdzą twoje przypuszczenia?

Dokładnie tak było, Forst nie musiał nawet przytakiwać. Nie spodziewał się jednak wizyty człowieka, który w jego przekonaniu nie żył.

Wstrzyknął sobie sól fizjologiczną zamiast heroiny, by spokojnie przyglądać się zachowaniu Olgi, gdy ta będzie przekonana, że nikt nie patrzy.

To, co zobaczył, przeszło jednak jego najśmielsze oczekiwania.

- Wiktor... – zaczęła.

Uniósł dłoń, nie mogąc zmusić się do tego, by słuchać jej głosu.

– To wszystko powinno być inaczej – dodała mimo to.

Zrobiła krok w jego kierunku, a on szybko wymierzył pistolet prosto w nią.

Regnal nie miał broni, komisarz dawno by ją dostrzegł, gdyby było inaczej. Musiał stracić ją w lawinie, co właściwie nie było niczym dziwnym.

Pozostawał na łasce Forsta, podobnie jak Olga.

A on nie zamierzał okazywać jej żadnemu z nich.

Polecił, by się ubrali, a potem znów wycelował broń w Cypriana. Bóg mu świadkiem, chciał pociągnąć za spust tu i teraz. Nie mógł jednak sobie na to pozwolić. Nie zanim ten człowiek nie wykona każdego jego polecenia.

– Gdzie masz samochód? – rzucił.

Wciąż osłupiały Regnal zerknął bezradnie na Szrebską.

– Nie patrz na nią – polecił Wiktor. – I odpowiadaj na pytania. Czym tu przyjechałeś?

Olga zrobiła pół kroku w jego stronę, ale pistolet od razu powędrował ku niej.

– Skądą octavią na słowackich blachach – powiedziała.

Oczywiście, to ona zadbała o to, by właśnie takim środkiem transportu dotarł zapewne do Palenicy, a potem tam go zostawił aż do momentu, kiedy zejdzie z gór.

– Gdzie zaparkowałeś? – spytał Wiktor.

– Kawalek dalej, przy jakimś gospodarstwie agroturystycznym – odparł Regnal.

Komisarz skinął bronią w kierunku wyjścia, zawczasu poleciwszy, by zabrali ze sobą cały sprzęt konieczny do wyjścia w góry. Raki, kijki, czołówki. Nie starczyło dla wszystkich, Forst jednak przypuszczał, że w samochodzie znajdzie to, czego brakuje.

Wprawił ich w pewne zdziwienie, kiedy kazał im załadować do plecaków liny asekuracyjne.

Potem popędził ich na zewnątrz, polecił wskazać samochód i usiąść z przodu. Sam zajął miejsce za Regnałem, któremu nakazał prowadzić.

– Jedź do Palenicy – rzucił Forst.

– Ale...

– Wykonuj polecenia, to wyjdziecie z tego cało.

Trudno było przesądzić, czy Cyprian w to uwierzył. Robił jednak wszystko, co komisarz mu nakazał, być może ze strachu o Szrebską. Nie ulegało najmniejszej wątpliwości, że ten człowiek żywi do niej jakieś chore, wynaturzone uczucie.

Żadne z nich nie próbowało się odzywać. W końcu zaparkowali na drodze prowadzącej do Palenicy, a Forst polecił im wysiąść, wciąż trzymając na celowniku to jedno, to drugie.

Wprowadził ich na czerwony szlak wiodący przez Dolinę Rybiego Potoku. Do miejsca, gdzie się kierowali, normalnym tempem dotarliby w jakieś dwie godziny. Wiktor jednak nie miał zamiaru na nie pozwalać.

Obeszli Roztocką Czubę i kawałek dalej zeszli ze szlaku.

– Dokąd idziemy? – zapytała Szrebska.

Próbowała dowiedzieć się tego po raz kolejny, najwyraźniej nie do końca rozumiejąc, co konkretnie planuje Forst. Ten jednak ani razu nie odpowiedział.

Nie oznaczało to, że nie zamierzał wysłuchać, co Olga miała do powiedzenia. Polecił, by przedstawiła mu wszystko, co się wydarzyło.

Mówiła długo, przez większość drogi. Komisarz nie był pewien, ile z tych rzeczy ma pokrycie w rzeczywistości, a ile jest próbą ratowania sytuacji. Jasne jednak było, że każda z podanych przez nią informacji przynajmniej hipotetycznie mogła być prawdziwa.

Niczego to jednak nie zmieniało, a ona była tego boleśnie świadoma.

– Powiesz mi w końcu, gdzie idziemy?

– Przekonasz się.

Kiedy wreszcie znaleźli się tam, dokąd ich prowadził – w miejscu z dala od szlaku – zrozumiała.

Regnal zapewne pojął to dużo wcześniej, kojarzył przecież drogę, którą niedawno musiał schodzić. A nawet jeśli nie, to doskonale pamiętał lawinisko, które teraz znajdowało się w Żlebie Żandarmerii.

Lawinisko, w którym miał zginąć.

– Wiktor...

Komisarz zignorował głos Olgi, właściwie niemal go nie słyszał.

Przestał kontrolować swoje emocje, przestał nawet widzieć w tej dwójce innych ludzi. Jedyne, co rejestrował jego umysł, sprowadzało się do tego, że to oni odpowiadali za śmierć Dominiki.

To nie była Szrebska, którą znał.

Nie miała z tamtą kobietą nic wspólnego.

Syknął cicho i na moment przyłożył zimny metal broni do czoła. Kurwa mać, nie mógł myśleć w ten sposób.

Mimo to wymierzył w nią pistolet.

- Przywiąż go do drzewa – rozkazał, wskazując odpowiednie miejsce.

Olga patrzyła na niego w sposób, który dowodził, że stara się poprzez jego oczy dokopać do mężczyzny, który niegdyś bezgranicznie ją kochał. Nie odzywała się jednak, być może wychodząc z założenia, że cokolwiek powie, tylko pogorszy sytuację.

Wykonała polecenie, mocno przywiązując Regnała do dużego pnia drzewa.

- Szarpnij za wiązania.

Zrobiła, co kazał.

- A teraz obwiąż mu głowę tak, żeby sznur był jak knebel.

Znajdowali się daleko od szlaku i prawdopodobnie nikt nie usłyszałby, gdyby Cyprian zaczął wzywać pomocy. Forst jednak nie mógł pozwolić sobie na jakiegokolwiek ryzyko.

Olga włożyła sznur do ust Regnała, a potem się odsunęła.

- Odejdź jeszcze kawałek.

Kiedy to zrobiła, Wiktor zbliżył się do przerażonego mężczyzny przywiązanego do drzewa. Sam sprawdził wszystkie wiązania. Niczego nie musiał poprawiać, Szrebska naprawdę się postarała.

Potem wycelował w nią pistolet.

- I co teraz? – zapytała. – Zabijesz mnie?

Nie miał dla niej odpowiedzi, mimo że w duchu doskonale ją znał.

Nigdy nie byłby w stanie pociągnąć za spust. Nawet wiedząc wszystko, co teraz, nie potrafiliby się do tego zmusić.

Patrzył w jej oczy jednak tak, by dać jej jak największą pewność, że tylko cudem nie odebrał jej jeszcze życia. Że targa nim szalona wściekłość, powodująca, że jest zdolny do wszystkiego.

Nie był.

Rozumiał, że Olga jest tyle sprawczynią, ile ofiarą.

Wszystko, co robiła, wynikało ze zniszczonej przez Gjorda psychiki. Dopóki miała profesjonalną opiekę i mogła liczyć na farmakologię, radziła sobie. W więziennym kieracie i stabilności odzyskała równowagę.

Zabrakło jej, kiedy Szrebska ponownie musiała uciekać, ukrywać się i walczyć o każdy dzień pozbawiony natłoku paranoicznych myśli. W końcu pękła, jej umysł odmówił posłuszeństwa.

Ogarnęło ją szaleństwo, którego w żaden sposób nie wywołała. Nie była winna, że wystąpiło.

Inaczej nie dało się wytłumaczyć tego, że sama zamykała się w Inari, by odtworzyć poczucie uwięzienia przez Eliasza. Ani że wykonała dokładną kopię piwnicy, w której ją przetrzymywał.

Forst nie mógł jednak pozwolić, by to przeszkodziło mu w tym, co planował. Istniało bowiem tylko jedno wyjście.

– Odwróć się i odejdz – powiedział.

– Wiktor..

– Jeśli kiedykolwiek cię tutaj zobaczę, zabiję – dodał.

Jej usta lekko się zatrzęśły, a w oczach pojawiły się łzy. Wiktor trwał w bezruchu, z obojętnym wyrazem twarzy, sprawiając wrażenie gotowego, by pociągnąć za spust. Właściwie tylko czekającego, by Szrebska dała mu ku temu powód.

Cofnęła się o pół metra, zachwiała, a potem zrobiła jeszcze jeden krok do tyłu. Odeszła, powoli niknąc w szarówce, która zalewała góry wraz z nadejściem zmierzchu. W końcu Forst stracił ją z oczu.

Nie potrafił się poruszyć, nie do końca rozumiał, co się wydarzyło. A skoro on, tym bardziej Olga.

Odsunął myśl o niej na bok, a potem obrócił się w kierunku Regnała. Łzy lały mu się po policzkach, ciało się trzęsło. Wiedział, że to koniec. Być może nie próbował desperacko się ratować, świadom, że dzięki temu chroni Olgę.

Forst zbliżył się do niego, uważnie mu się przyglądając.

Wetknął pistolet Osicy za pasek spodni, a potem po prostu stał przed człowiekiem, który pogrzebał jego życie.

Nie odezwał się. Nie było takiej konieczności.

Po jakimś czasie odwrócił się i ruszył po śladach Szrebskiej. Stopniowo je zacierał, by nie udało się jej wrócić, nawet gdyby taka myśl zakołatała jej w głowie. Najwyraźniej jednak tak nie było, ślady biegły bowiem dalej w górę.

Nie wiedział, dokąd zmierzała Olga ani co planowała. Miała jednak czołówkę i sprzęt, poradzi sobie.

Wiktor odbił w kierunku szlaku prowadzącego do Palenicy. Wytarł swoje odciski palców w skodzie, a potem zostawił klucz w nadkolu.

Ruszył na piechotę w kierunku Małego Cichego, tam złapał transport z powrotem do centrum. Kiedy znalazł się w swojej chałupie na Mrażnicy,

miał wrażenie, jakby wrócił do zupełnie innego świata.

Aleks spał, całkiem nieświadomy tego, co się wydarzyło, a komisarzowi przeszło przez myśl, że Olga naprawdę dała psu coś, by go uspić. Może spodziewała się tej wizyty? Może zakładała, że Regnal przeżył? Nie, raczej nie. Jeśli rzeczywiście jakoś otępiła Aleksa, to zrobiła to po to, by pozbyć się klucza. Być może także by dopiąć kilka innych spraw, podczas gdy on i Forst będą znieczuleni.

Wiktor spojrział na strzykawkę.

Z trudem powstrzymał się przed tym, by wypełnić ją heroiną. Położył się na łóżku, a potem czekał. Czekał, aż upłynie dostatecznie dużo czasu.

Przez całą noc nie zmrugał oka, a rano wybrał się na piechotę do Osicy. Już kiedy inspektor otwierał mu drzwi, widział, że wydarzyło się coś, o co nie powinien pytać.

Forst oddał mu broń, a Edmund zerknął na nią z rezerwą.

– Używałaś jej?

– Nie musiałem.

– W takim razie może powiesz mi, co...

– Pokażę panu – odparł, a potem wskazał mondeo. – Naładował pan akumulator?

Osica potwierdził, a zaraz potem obaj jechali już w kierunku Łysej Polany. Tym razem jednak zaparkowali przy szlaku prowadzącym na Rusinową, po czym ruszyli pod górę.

– Znalazłeś go? – odezwał się po kilkunastu minutach Edmund, werbalizując to, co z pewnością kołatało w jego głowie od początku.

– Właściwie to on znalazł mnie.

– Znaczy...

– Regnal – odparł spokojnie komisarz. – Przeżył lawinę.

– Ancykryst sakramencki...

Forst tak by tego nie ujął, ale w tej chwili nie miało to już najmniejszego znaczenia. Kontynuował przez moment, by naświetlić Osicy, co wydarzyło się wczoraj wieczorem. Kiedy skończył, Edmund doskonale rozumiał, w jakim celu idą w górę.

Należało zatrzeć wszystkie ślady. Usunąć liny i knebel, a potem porzucić ciało gdzieś, gdzie nie zostanie odnalezione aż do roztopów.

Kiedy w końcu dotarli do celu, spojrzeli na trupio blade, wychłodzone ciało mężczyzny przywiązanego do drzewa.

Stali przed nim w milczeniu.



- Długo umierał? - odezwał się w końcu Osica.

- Tak - odparł Wiktor Forst, myśląc o tym, jakie katusze wywołała hipotermia. - Ale nie tak długo, jak ja będę umierać, panie inspektorze.



## POSŁOWIE

Od kiedy skończyłem pisać *Werdykt*, który kończył się słowami „Ciąg dalszy w ósmym tomie serii z Wiktorem Forstem”, właściwie nieustannie myślałem o tym, co się wydarzy, kiedy zasiądę do pisania tegoż.

Historia szczątkowo układała mi się w głowie dość długo, bo rzeczony tom Chyłki skończyłem pisać 30 czerwca 2022 roku, a te słowa wystukuję na klawiaturze pół roku później, 25 stycznia 2023 roku. Poznawałem ją fragment po fragmencie, cały czas starając się, by nie opowiadać jej sobie zbyt szczegółowo – nauczyłem się przez ostatnią dekadę, że ten sposób często rzutuje niekorzystnie na późniejszy proces powstawania książki.

Zasiadłem więc do pisania lekko zestresowany, co rzadko mi się zdarza – miałem bowiem świadomość wiszącego nade mną widma kumulacji Forsta i Chyłki w jednej książce. A to z kolei dawało mi poczucie dziwnej presji, o której trudno było zapomnieć.

Przynajmniej do momentu napisania pierwszego zdania, po którym wszystko to znikło, a bohaterowie wprowadzili mnie na ścieżki, którymi sami chcieli podążać.

Najwięcej frajdy dostarczyło mi oczywiście zderzenie Joanny i Osicy, indywiduów zupełnie różnych i wręcz skazanych na to, by przez większość czasu się docierać. Forst miał już z Chyłką do czynienia w *Trawersie*, potem jeszcze kilkakrotnie ich ścieżki lekko się krzyżowały. Pan Łasica zasadniczo jednak nie miał okazji, by stanąć w szranki z Chyłką i przygotować się na to, co nadciągało. Myślę jednak, że nie żałuje spędzonego z nią czasu.

Żałujemy za to chyba wszyscy tego, co wydarzyło się nieopodal Żlebu Żandarmerii.

Mimo że wiedziałem, w jakim kierunku zmierza ta historia, próbowałem poprowadzić ją nieco inną ścieżką. Ocalić Dominikę, ocalić przyszłość Forsta. Sprawić, że będę mógł pisać o nich w kontekście wspólnego życia w Krakowie.

Wciąż się ze sobą siłuję, chcąc przewinąć kilkadziesiąt stron wyżej w edytorze tekstu i zmienić to, co się wydarzyło. Byłoby to jednak

oszukiwanie historii, której – podobnie jak życia – oszukać się nie da.

Nie wybaczyłbym sobie, gdybym na siłę przestawił zwrotnicę i pokierował ją na inne tory.

Nie jest to łatwe, bo Dominika Wadryś-Hansen należy do moich ulubionych bohaterek (czy bohaterów *in genere*, jako że język polski dla oddania sensu tej myśli wymaga właściwie formy męskoosobowej). Chętnie zobaczyłbym, jak dalej układa sobie życie z Wiktoorem i dziećmi, i przeżywam realną rozpacz, że nie będzie mi to dane.

Ale nie dajmy się przygnieść ciężarowi tej straty (ani wmówić nam, że skoro dotyczy książkowej postaci, nie jest rzeczywista) – istnieje bowiem światło w tunelu.

Od momentu wydarzeń w *Przepaści* do momentu rozpoczęcia *Widma Brockenu* minął w życiu Forsta i Dominiki szmat czasu. Celowo nie precyzuję ile, bo ta enigmatyczność może kiedyś mi się przydać – na przykład żeby opisać to, co działo się podczas tego interludium pomiędzy tomami.

Taki urok literatury, że zawsze możemy wrócić do życia, które zostało przerwane. A w tak zwanym międzyczasie poczytać inne lektury – na przykład te, które pomogły mi w trakcie pracy nad tą książką.

Kluczową pozycją musi być oczywiście ta, która traktuje o poruszonym tutaj tabu. Rozważałem wzięcie Goralenvolku na tapet już na etapie pisania *Ekspozycji*, a zatem nieomal dekadę temu – w końcu uznałem, że to za duży temat na taką książkę i wolę zagospodarować ją w pełniejszy sposób, tworząc odrębną drugowojenną historię na Podhalu.

Pomysł nie opuścił fazy koncepcyjnej, a ja, przyglądając się temu, jakie emocje wywoływał Goralenvolk, uznałem, że może to i dobrze. Ostatnie lata zdają się jednak przynosić nieco zmian klimatycznych także w tym względzie – a mnie towarzyszy nadzieja, że i tą książką dołożę swoją cegiełkę do tego procesu.

Problem z rozmową na ten temat wynika w moim przekonaniu z tego, że górale są niezwykle dumnymi i honorowymi ludźmi. Mają swój system wartości, który jest immanentnie sprzężony z lokalnym i krajowym patriotyzmem – i który krwawi, ilekroć pojawia się temat kolaboracji. Brak rozmowy o tym prowadzi jednak do dość absurdalnej sytuacji, w której w ogólnym odbiorze Goralenvolk jawi się jako coś powszechnego, podczas gdy w rzeczywistości „zjawisko” to dotyczyło tylko ograniczonej grupy oportunistów.

Pisałem o tym w książce, więc nie chcę się powtarzać – ale wydaje mi się, że im więcej rozmowy na ten temat, tym bardziej widać, że przygniatająca większość mieszkańców Podhala nigdy nie miała powodów do wstydu. Wznoszenie wokół muru milczenia sprawia zaś, że nie można wejrzeć w to, co tak naprawdę znajduje się po drugiej stronie.

Rzecz jednak z pewnością nie należy do łatwych, a mnie moja zwłoka w stanięciu z nią w szranki sprawiła dodatkowy kłopot. Otóż w 2014 roku teoretycznie żyć mogło jeszcze całkiem sporo osób zamieszanych w kolaborację – kiedy siadałem do pisania nieomal dekadę później, możliwości miałem znacznie bardziej ograniczone. Koniec końców musiałem więc sprawić, by Olga wzięła na celownik nie tyle samych sprawców, ile osoby im pomagające.

Wszystkie fakty podane w książce w tej materii nie rozmijają się z prawdą – a gdyby ktoś chciał pogłębić wiedzę na ten temat, polecam świetną książkę *Krzyżyk niespodziany. Czas Goralenvolk* autorstwa Bartłomieja Kurasia i Pawła Smoleńskiego.

A skoro już o książkach mowa, to grzechem byłoby nie wspomnieć o ogromnej pomocy, którą okazała się kolejna książka Beaty Sabaty-Zielińskiej – tym razem o schronisku w Piątce, pod tytułem *Pięć Stawów. Dom bez adresu*. Właściwie wybrałem to miejsce na bohatera książki za sprawą lektury tej pozycji. Autorka opisuje w niej zarówno jego historię, obecnych rezydentów, jak i to wszystko, co dzieje się wokół – zarówno w sensie otaczającej natury, jak i pewnej aury wyjątkowości.

A jeśli ktoś poszukuje nieco poetyckiej nostalgii i przyczynku do refleksji nad górami, polecam książkę *Chodząc w Tatry* Kuby Szpilki, wydaną przez Czarne w tej samej serii zakopiańskiej co *Krzyżyk niespodziany*.

Swoją drogą niezły to tytuł. A ja sam długo zachodziłem w głowę, jaki nadać mojej powstającej książce. Tradycyjnie mam plik z potencjalnymi kandydatami, a do tego luźne zapiski w kilku notatnikach, które swobodnie podróżują po moim domu w trakcie pisania. Nic jednak nie pasowało. Nic – z wyjątkiem *Widma Brockenu*. Problem jednak polega na tym, że lubię myśleć o sobie jako o konsekwentnym człowieku, a tytuły w tej serii zawsze składały się z jednego członu.

(Swoją drogą największy problem miałem przy serii *W kręgach władzy*, gdzie wymyśliłem sobie, że każdy tytuł musi zaczynać się od litery „W”, składać się z dwóch słów i pochodzić z nomenklatury politycznej).

Ostatecznie uznałem, że wydarzenia tego tomu dają podstawy do tego, by wyłamać się ze schematu. Łączą się dwie serie, więc równie dobrze tytuł może być podwójny. I tak zostało.

A teraz w razie czego mam wymówkę na przyszłość, bo skoro raz dopuściłem taką możliwość, równie dobrze mogę zrobić to ponownie.

Pytanie tylko, czy Forst ma do czego wracać?

Jestem świadomy, że pisanie o nim w tej nowej, dewastującej dla niego rzeczywistości nie będzie łatwe. Ponadto trudno mi wyobrazić sobie kolejne tomy bez Dominiki. Ostatecznie jednak wszystko w rękach bohaterów, więc jak zwykle pozwolę im, by zdecydowali sami.

A jeśli tylko zaczną nawoływać gdzieś ze szlaku, od razu ruszę im na spotkanie – i zaproszę Cię do kolejnej wspólnej podróży.

Tymczasem zaś dziękuję za tę i wszystkie poprzednie. Napisaliśmy razem kawał historii.

A przecież miała być tylko trylogia.

*Remigiusz Mróz*

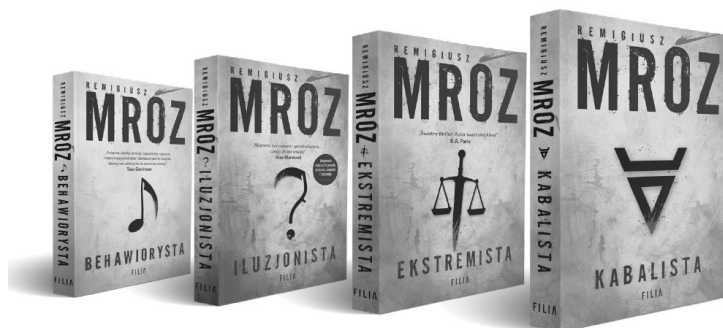
*Opole, 25 stycznia 2023 roku*



**TRZYMAJĄCE W NAPIĘCIU DO OSTATNIEGO ZDANIA  
POŁĄCZENIE THRILLERA Z POWIEŚCIĄ KRYMINALNĄ!**

„Potężna dawka emocji, nieustanne napięcie  
i fascynujący bohater! *Behawiorysta* to książka,  
której nie odłożycie do ostatniej strony!”

**Tess Gerritsen**



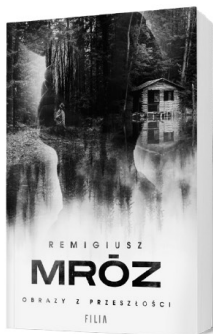
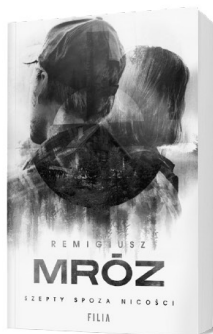
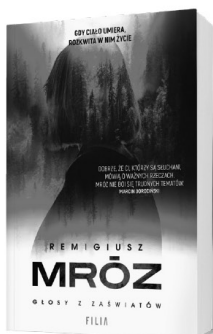
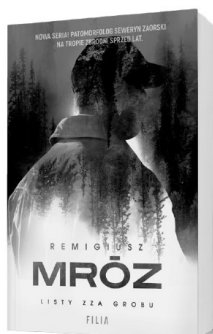
Gerard Edling, specjalista od kinezyki, działu nauki zajmującego się badaniem komunikacji niewerbalnej, potrafi rozwiązać każdą sprawę. A przynajmniej dotychczas tak było...

**FILIA**





NAJWIĘKSZE TAJEMNICE DRZEMIA  
W MAŁYCH MIASTECZKACH

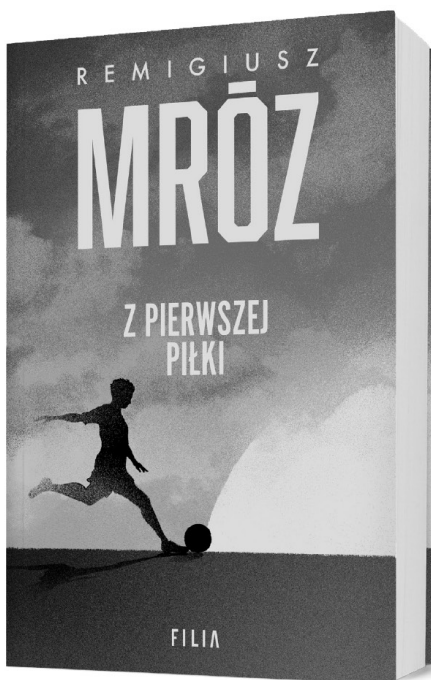


PATOMORFOLOG SEWERYN ZAORSKI WIE,  
ŻE TO UMARLI UCZĄ ŻYWYCH

FILIP



Jesteśmy jednością, w której tkwi siła.



Nim doszło do tragedii, Rewera Opole została okrzyknięta największym fenomenem polskiego futbolu. Czy uda im się stawić czoła najlepszym ligowym zespołom? I obronić to, co wywalczyli ich poprzednicy?

**FILIA**



## SPIS TREŚCI

[Okładka](#)

[Karta tytułowa](#)

[Dedykacja](#)

[Cytaty](#)

### [PROLOG](#)

[TERAZ. Schronisko PTTK w Dolinie Pięciu Stawów, 1671 m n.p.m.](#)

### [CZĘŚĆ PIERWSZA. WCZEŚNIEJ](#)

[WCZEŚNIEJ](#)

[1 ul. Dolnych Młynów, Kraków](#)

[2 ul. Dolnych Młynów, Piasek](#)

[3 ul. Mosiężnicza, Kraków](#)

[4 Komenda Powiatowa Policji w Nowym Targu, os. Konfederacji  
Tatrzańskiej](#)

[5 Mraźnica, Zakopane](#)

[6 ul. Waksmundzka, Nowy Targ](#)

[7 Aleje 3-go Maja, Zakopane](#)

[8 Góralska Tradycja, Krupówki](#)

[9 ul. Witkiewicza, Rówień Krupowa](#)

[10 Góralska Tradycja, Krupówki](#)

[11 Bachleda Residence, ul. Przerwy-Tetmajera](#)

[12 Bachleda Residence, ul. Przerwy-Tetmajera](#)

[13 ul. Budzowa, Murzasichle](#)

[14 Komenda Powiatowa Policji w Zakopanem, ul. Jagiellońska](#)

[15 ul. Jagiellońska, Zakopane](#)

## CZEŚĆ DRUGA

1 Mraźnica, Zakopane

2 Wodogrzmoty Mickiewicza, 1100 m n.p.m.

3 Szlak pieszy zielony, 1440 m n.p.m.

4 Schronisko w Dolinie Pięciu Stawów Polskich, 1671 m n.p.m.

5 Jadalnia, schronisko w Dolinie Pięciu Stawów

6 Schronisko w Dolinie Pięciu Stawów Polskich, 1671 m n.p.m.

7 Szlak pieszy niebieski, 1670 m n.p.m.

8 Schronisko w Dolinie Pięciu Stawów Polskich, 1671 m n.p.m.

9 Korytarz, schronisko PTTK w Dolinie Pięciu Stawów Polskich

10 Schronisko PTTK w Dolinie Pięciu Stawów Polskich

11 Jadalnia, schronisko PTTK w Dolinie Pięciu Stawów

12 Jadalnia, schronisko PTTK w Dolinie Pięciu Stawów Polskich

13 Schronisko PTTK, Dolina Pięciu Stawów Polskich

14 Szlak pieszy niebieski, 1670 m n.p.m.

## CZEŚĆ TRZECIA

1 Południowe zbocze Niżniej Kopy, ok. 1680 m n.p.m.

2 Północno-wschodni grzbiet Opalonego Wierchu, ok. 1700 m n.p.m.

3 Równia nad Kępą, nieopodal niebieskiego szlaku turystycznego

4 Szlak pieszy niebieski, ok. 1700 m n.p.m.

5 Okolice Świstówki Roztockiej, 1720 m n.p.m.

6 Gdzieś między Głębokim a Białym Żlebem, 1480 m n.p.m.

7 Mraźnica, Zakopane

8 Okolice Skupniowego Potoku, Murzasichle

9 Mraźnica, Zakopane

10 ul. Przerwy-Tetmajera, Zakopane

11 Kościelisko, powiat tatrzański

12 Mraźnica, Zakopane

13 Mraźnica, Zakopane

## POSŁOWIE

Karta redakcyjna

Copyright © by Remigiusz Mróz, 2023  
Copyright © by Grupa Wydawnicza FILIA, 2023

Wszelkie prawa zastrzeżone

Żaden z fragmentów tej książki nie może być publikowany w jakiegokolwiek formie bez wcześniejszej pisemnej zgody Wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pośrednictwem nośników elektronicznych.

Wydanie I, Poznań 2023

Projekt okładki: © Mariusz Banachowicz  
Zdjęcie na okładce: © Karol Nienartowicz

Redakcja: Karolina Borowiec-Pieniak  
Korekta: Joanna Pawłowska, Anna Nowak  
Skład i łamanie: Stanisław Tuchołka | panbook.pl

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej:  
„DARKHART”  
Dariusz Nowacki  
darkhart@wp.pl

eISBN: 978-83-8280-838-4

**FILIA**

Grupa Wydawnicza Filia sp. z o.o.  
ul. Kleeberga 2  
61-615 Poznań  
wydawnictwofilia.pl  
kontakt@wydawnictwofilia.pl

Seria: FILIA Mroczna Strona  
mrocznastrona.pl

Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci i zdarzeń jest przypadkowe.